Bartoszewicz Kazimierz

Księgi humoru polskiego. T. 4

Kazimierz Bartoszewicz

Księgi humoru polskiego. T. 4

Konwersja: Nexto Digital Services

Księgi Humoru Polskiego.

Zebrał, ułożył i objaśnił

Wydanie ozdobione portretami i autografami humorystówi satyrykówPolskich.

PETERSBURG.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO.

1897.

KRAKÓW. — DRUK

W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

WIEK XIX.

Księgi Humoru Polskiego

Dopiero podczas druku „Ksiąg humoru polskiego" okazato się, że zakreślone im rozmiary są niewystarczające, że chcąc pomieścić to wszystko, co prospekt zapowiedział, trzebaby nie czterech, ale przynajmniej ośmiu tomów. Wiek XVI. i XVII. dały się pomieścić w jednym tomie, ale już wiek XVIII. miałby prawo żądać dla siebie, gdyby wydawca chciał się ścisłe zastosować do programu, przynajmniej dwóch tomów. A cóż dopiero mówić o wieku XIX. Toż w trzecim tomie „ Księgu weszliśmy zaledwie w trzeci dziesiątek lat wieku bieżącego. Wprawdzie humor i satyra przycichły nieco po r. 1831, ale już po r. 1840 wzmogły się potężnie wraz ze wzrostem ogólnej naszej produkcyi literackiej. Nie było prawie jednego

pisarza, pracującego na polu literatury pięknej, któryby nie pracował i na polu humory styki i satyry. Co więcej pojawili się liczni pisarze, którzy (co dawniej należało do rzadkich wyjątków) wyłącznie na tem polu pracowali. Ukazywały się wreszcie coraz częściej pisma peryodyczne poświęcone jedynie humorowi. Gdyby ułożyć spis bibliograficzny utworów humorystycznych z kilkudziesięciu lat ostatnich, to, nawet pomijając rzeczy słabe, pomieścićby go można zaledwie na kilku arkuszach druku.

I co wobec tego wypadło uczynić wydawcy? Przysłowie „według stawu grobla" musiało tu znaleźć zastosowanie.

Dlatego tez opuściłem już w wieku XVIII przysłowia, anegdoty, utwory zostające w rękopisach; a co do wieku XIX. musiałem zakreślony program przynajmniej do połowy ograniczyć.

Postanowiłem więc naprzód wykluczyć z „Ksiąg" literaturę ludową, oraz utwory autorów żyjących i wogóle nie posunąć się poza rok 1860. Jedyny wyjątek uczyniłem dla Bartelsa, raz dlatego, że już przed r. 1860 zaczął pisać swoje piosenki i satyry, a powtóre, że był to pierwszy u nas prawdziwy piosenkarz-humorysta, który wprowadził nowy rodzaj do literatury, a uprawiał go wyłącznie, przytem oryginalnie, i zawsze z myślą rzucania zdrowych ziarn społeczeństwu.

Jeszcze na jedno muszę zwrócić uwagę. Już przy układaniu „Ksiąg" wieku XVIII. dawałem pierwszeństwo utworom ogólnie mniej znanym — tę samą metodę w szerszym jeszcze zakresie zastosowałem do wieku XIX. Naturalnie nie zawsze

dało to się uczynić; czyż można było np. pominąć Mickiewicza, a któreż jego utwory są mniej znane? Ale już przy Fredrze mogłem zastosować moje zapatrywanie: zamiast wyjątków
Z koniedyj, które Zna przecież nawet malo studyujący literaturę czytelnik, dałem jego rymowaną humoreskę: „Szewc i dyabeł" i kilka ulotnych wierszy malo znanych, bo pomieszczonych w jedynem 13-to tomowem wydaniu, niedostępnem
dla szerszej publiczności. Jak tu było nie dać „Dziada i baby",
arcydzieła w swym rodzaju Kraszewskiego, ale co za cel byłby
dawać, choćby najbardziej dowcipne, ale nie tworzące żadnej
całości ustępy z jego powieści. Wolałem więc dać przedruk jego „Plotek" z „Bałamuta" petersburskiego; rzecz to słaba, ale pierwsza Kraszewskiego i zdaje mi się nigdzie nieprzedrukowana, a więc można powiedzieć całkiem nieznana.

Czy metoda ta właściwa — nie mnie sądzić. To tylko pewna, że wprowadzając ją, dobrowolnie zadałem sobie dwa razy więcej pracy, niżby jej miał ten, co zapełniłby cztery tomy „Ksiąg" powszechnie znanymi utworami humorysty-

cznymi i wyjątkami z również powszechnie znanych poem, tów. komedyi i powieści.

Wogóle muszę zaznaczyć, że „Księgi" układałem przeważnie dla czytelników z warstw inteligentniejszych, obeznanych już z literaturą. Dlatego też oszczędzałem sobie przypisków i objaśnień bio- i bibliograficznych przy pisarzach i utworach, cieszących się większym rozgłosem.

Z akwareli J. de Viviena z r. 1824.

Adam Mickiewicz

(ur. 1798 f 1855).

I.

PANI TWARDOWSKA.

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwalą.
Cha cha, ehi ehi, hejża, hola!

Twardowski siadł w końcu stola,
Podparł się w boki jak basza:
Hulaj dusza! hulaj! woła.
Śmieszy, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szabla koło ucha:
Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona z trybunału,
Co wilczkiem wypróżniał rondel.
Zadzwonił kieską pomału:
Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do łba przymknął trzy rureczki,
Cmoknął: cmok i gdańskiej wódki
Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem, gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał;

Patrzy na dno — co u licha,
„Po coś tu kumie zawitał?"

Dyablik to był w wódce na dnie:
Istny Niemiec, sztuczka kusa;
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę,
I krogulcze ma paznogcie.

„A, Twardowski... witam bracie!"
To mówiąc bieży obcesem:
„Cóż to, czyliż mnie nie znacie?
Jestem Metistofelesem.

„Wszak zemnąś na Łysej Górze
Robił o duszę zapisy:
Cyrograf na byczej skórze
Podpisałeś ty, i bisy

„Miały słuchać twego rymu;
Ty, jak dwa lata przebiega,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.

„Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf nadal nie służy;
Ty czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży.

„Ale zemsta, choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci:
Ta karczma R z y m się nazywa ...
Kładę areszt na waszeci".

Twardowski ku drzwiom się kwapił
Na takie dictum acerbum;
Dyabeł za kontusz ułapił,
„A gdzie jest nobile verbum?*

Co tu począć? kusa rada,
Przyjdzie już nałożyć głową…
Twardowski na koncept wpada
T zadaje trudność nowa.

„Patrz w kontrakt, Mefistotilu,
Tam warunki lakie stoją:
Po latach tylu a tylu,
Gdy przyjdziesz brać duszę moją,

„Będę miał prawo trzy razy
Zaprządz ciebie do roboty,
A ty najtwardsze rozkazy
Musisz spełnić co do joty.

Patrz, oto jest karczmy godło,
Koń malowany na płótnie;
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
A koń niech z kopyta utnie.

„Skręć mi przytem biczyk z piasku,
Żebym miał czem konia chłostać;
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać.

„Gmach będzie z ziarnek orzecha,
Wysoki pod szczyt Krępaku,
Z bród żydowskich ma być strzecha
Pobita nasieniem z maku.

„Patrz, oto na miarę ćwieczek,
Cal gruby, długi trzy cale:

W każde z makowych ziareczek
Wbij mi takie trzy bratnale".

Melistofd duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy,
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stpa, galopuje, kłusa —
Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! Wygrałeś panie bisie;
Lecz druga rzecz nieskończona
Trzeba skąpać się w tej misie -
A to jest woda święcona".

Dyabeł kurczy się i krztusi,
Aż zimny pot na nim bije;
Lecz pan każe, sługa musi,
Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,
Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie:
„Teraz jużeś w naszej mocy,
Najgorętszą m odbył łaźnię".

„Jeszcze jedno, będzie kwita,
— Zaraz pęknie moc czartowska! —
Patrzaj, oto jest kobieta,
Moja żoneczka, Twardowska.

„Ja na rok u Belzebuba
Przyjmę za ciebie mieszkanie;
Niech przez ten rok moja Iuba
Z tobą, jak z mężem zostanie.

„Przysiąż jej miłość, szacunek
I posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz choć jeden warunek,
Już cała ugoda za nic".

Dyabeł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do samki:
Niby patrzy, niby słucha —
Tymczasem już blizko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza.
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha.

Póki córeczki opiewałem wdzięki:
Mamunia słucha, stryj czyta;
Lecz skórom westchnął do serca i ręki:
Ja słucham, cały dom pyta.

Mama o wioskach i o duszach gada,
Pan stryj o rangach, dochodach;
A pokojowa służącego bada

0 mych w kochaniu przygodach.

Mamo, stryjaszku! Jedne tylko duszę

1 na Parnasie mam włości;
Dochodów piórem dorabiać się muszę,
A ranga u potomności!...

Czym dawniej kochał? ciekawość jałowa!
Czy kochać moge? dowiodę:
Porzuć lokaja, kotko pokojowa,
Pójdź w wieczór na mą gospodę...

III.

GOLONO, STRZYŻONO.

U nas, kto jest niby chory
Zwołuje zaraz doktory:
Lecz czując się bardzo słaby,
Prosi chłopa albo baby.

ZALOTY.

Ci ze swego aptekarstwa
Potraflają i podagrze,
I chiragrze i głuchotom,
I suchotom i głupotom
Radzić — a i u nich wszakże,
Nie masz na upór lekarstwa.

Mieszkał Mazur blizko Zgierza,
Któremu zginęła suka,
Straż domostwa i spichlerza.
Gdy jej z żalem i kłopotem
W okolicy całej szuka,
Wróciła się w tydzień potem.
Ledwie poznał, że to ona:
Bo była wpół ogolona.

„O zbóje! żeby ją skryli
Używając takich figli,
Że biedaczkę wygolili!..."
„Powiedz raczej, że ostrzygli —
Robi mu uwagę zona —
Bo psów nie golą, lecz strzygą".
„A no patrzajcież bo mi go —
Odezwie Mazur z przekąsem —
Jaka ty mi dyć uczona!
Mając gołe jak pięść lice

Chcesz nauczyć nas pod wąsem
Co jest brzytwa, co nożyce?
A nasz pan, co mu łysina
Przyświeca się jak ta psina,
Myślisz, że jest postrzyżona?..
„A wąsiki ekonoma —
Odpowiada zaraz zona —
Co mu wiszą jak u sosny,

A błyszczą jak namaszczone.
Są golone czy strzyżone?..
8Bierz ci licho twego pana,
I pana i ekonoma,
Dobrze, że jest suka doma,
Choć też szpetnie ogolona".
„Toć i jam się ucieszyła —
Odpowiada zaraz zona —
Że się suka powróciła,
Choć też szpetnie ostrzyżona".
„Głupiaś z tweini nożycami!"
„I ty z twojem i brzytwami!...
„Że golona, przypatrz-że się!"
,e strzyżona pokaże się..."

Tak się kłócą mąż i zona;
Miasto Zgierz całe się zbiega,
A krzyk wkoło się rozlega:
Ogolona! ostrzyżona!

Idzie sąsiad: „Niechaj przyjdzie.
Niech się wpatrzy i przekona".
Idzie żyd: „Powiedzno, żydzie,
Czy golona? czy strzyżona?"
Od żyda aż do plebana,
Od plebana aż do pana,
Sprawa zapieczętowana;

Co sąsiad i żyd dowodził,
Na to się ksiądz i pan zgodził:
Ze wygrana męzka strona,
Ze suka jest ogolona.

Wracają do domu strony.
Po drodze chłop pyta zony.

Czy wyroku treść pamięta?
Ona milczy jak zaklęta,
U progu suka ich wita:
„Pójdź tu moja ogolona!" —
Wola mąż. — A kobieta:
„Pójdź tu moja ostrzyżona!"

Mazur wściekły już nie gadał,
Ani żonie odpowiadał;
Tylko wziąwszy pod rękawki.
Wlecze ją wprost do sadzawki,
I topi jak kadź ogórków.
Ona nienawykla nurków,
Już się zachłysnęła nieraz;
On trzymając za ramiona,
Gnębi, krzycząc: „A no teraz:
Czy golona, czy strzyżona?"
Biedaczka, że śmiercią w walce,
Czując skonu paraliże,
Wytknęła tylko dwa palce;
I na odpowiedź pakami,
Jakby dwiema nożycami,
Mężowi pod nosem strzyże.

Na ten widok uciekł z wody.
Ona poszła do gospody;
On się puścił aż do Zgierza,
I tam przystał za żołnierza.

PCHŁA I RABIN.

Pewien rabin, w talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał, że go pchła gryzła; w końcu się obruszy;
Dalej czatować, złowił. Srodze przyciśnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nożęta:
„Daruj, Rabi, mądremu nie godzi się gniewać:
O święty synu Lewi, nie chciej krwi przelewać!"
„Krew za krew! — wrzasnął Rabin — Beliala płodzie!
Filistynko, na cudzej wytoczona szkodzie!
Mrówki mają spichlerze; pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień napoje:
Ty się jedna sród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko tem szkodliwsza, że cudze wypijasz..."
Zakończył; i gdy więźnia bez litości dlabi,
Pchła konając, pisnęła: „a czem żyje Kabi?"

v.

PKZVJACIELE.

Niemasz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w Oszinianśkim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka, Leszek.

Z tych, co lo: gdzie ty tam ja, co moje to twoje.

Mówiono o nich, te gdy znaleźli orzeszek,

Ziarnko dzielili na dwoje;

Słowem, tary przyiaciele,

Jakich i wtenczas liczono niewiele:
Rzekłbyś dwójduch w jednem ciele.

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czule mowy
Do kukań zozul i krakań gawronich:
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciolek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: „Kumie!"
Kum już wylazł na wierzchołek.

Ledwie Mieszkowi był czas zmróżyć uczy,
Zblednąć, paść na twarz; a już niedźwiedź kroczy,
Trafia na czoło, maca: jak trup leży:
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknąwszy, ze wzgarda odwraca sic w knieje,
Bo niedźwiedź Litwin miąs nieświeżych nie je.

Dopieroż Mieszek odżył... „Hylo z tobą krucho! —
Wola kum — szczęście Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?
„Powiedział mi — rzekł Mieszek — przysłowie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjacioł poznajemy w biedzie".

(NB. Ostatnie trzy utwory s;i przeróbkami z Lalbnlaina).

ALEKSANDER FREDRO

(ur. 1793 + 1876).

I.

SZEWC 1 DYABEŁ.

Bajęda.

Część pierwsza.

Czupryna w kutas golona,
Łeb jak harbuz, nos jak burak,

Krótkie nogi, długi stan;
Czapczyna siwa na bakier,
1 kapota szafirowa

I z drelichu spodnie w but:
To, Mospanie, szewc z Uhnowa,

Takich szewców nie ina świat.

Coś klasło, trzaslo jak z bicza —
„Czego bijesz?" — pytał krawiec.

„Ot, bo biję" — odrzekł szewc.
I nuż za łby jak się patrzy,
Włosy trzeszczą, mordy dudnią.

Mlyńca idzie z cechem cech.
Ga wiedź krzyczy: Bij że krawcze!
Bijże szewcze, bijże, bij!...
Zawiędly, długi i żółty
Krawiec słynny z rady, swady,

Kochał ludzi, lubił miód.
Przyciasny na nim tużurek.
I pluderki do pól łydki

I bucięta nie bez dziur.
Miał włos rzadki, nizkie czoło
1 tabaki pełny nos.

Gzy radził, czy się z kim spierał,
Czy też bajki opowiadał,

Jak perełki sypał z ust;
Dlatego wołał pan Melchior
Kontrowersa dlugoslowne,

Niż pięściowy krótki spór;
Ale przez to nie dał sobie
W kaszę dmuchnąć komubądź.
Nie sprostał w sile bynajmniej
Temu, z którym szedł w zapasy,

Bo szewc Marek był to lew.
Lecz umiał finfę zakurzyć,
W głowę mierzyć, w brzuch uderzyć,

Zażyć z mańki, zwalić z nóg.
Mądry, chytry, zwinny, giętki,
Jednem słowem istny wąż.

Ach, piękny był tez to widok
Dla każdego uczciwego,

Jak się biło takich dwóch!
Co chwyci, to się odtrącą,

Palnie jeden, odda drugi,

Zawsze kwita, raz za raz.
I stanęli i spoczęli,

Jak dwa miechy na się dmą.
Szewc przysiadł, potem podskoczył,
Chciał na odlew grzmotnąć krawca;

Ale krawiec nurka dał.
Przeleciał kułak nad głową,
Ale zamach był za wielki,

Bo wykręcił w prawo w tył...
Szewc się zwichnął, stracił wagę
I jak długi padł na wznak.
Nie splunął jeszcze na ziemi,
Już na niego jak na konia

Jednym susem krawiec siadł.
I podług zasad przyjętych
Lewą ręką wziął za gardziel,

Prawą w mordę kuł, a kuł.
Mówił przytem, jak zwykł mawiać
Kończąc sprawę: Teraz szyj!
Nie drzemał jednak i Marek;
Obie nogi podniósł w górę,

Potem nagle spuścił w dół;
Takiego urżnął szczupaka,
Tak potężnie, tak sprężysto

Na pół łokcia wypiął brzuch,
Że jak z siodła wyrzucony
O trzy kroki krawiec padł.

Szewc wolny nie wstał wszelako,
Ale walcem się potoczył

I pod siebie krawca wziął.
Co padło, nikt tam nie liczył,
Ale coś tam padło dużo.

Bo się krawiec dyable wił,

Bo kapota szafirowa

Jak opoka parła w dół.
Pod spodem wszakże coś zaszło.

Bo szewc krzyknął, wierzgnął nogą

I przerzucił się na bok.
Uklękli oba i wstali,
Szewc przysiadał jak w prysiudy,
Krawiec karkiem kręcił wciąż;
Coś im pono dosyć było
I za swoje każdy miał.

Wtem zadyehany Baltazar
Stanął w środku i tak zaczął:

„A cóż tedy... wam się bić?!.
„Cóż względem tego... to tedy...
„A, jak Boga szczerze kocham,

„Taki despekt, taki wstyd!..
Tfy!... do dyabła!.., tedy, tedy..

Ta mowa szła im do serca,
Więc w konfuzyi stali oba.

I gniew topniał jako śnieg
Szewc milczał, milczał i krawiec,
Potem każdy siąknął w palce,
Końcem poły otarł twarz:
Podniósł czapkę, strzepną] z kurzu
I na bakier sobie wdział.

Któż wiedział, o co im poszło?
Krawiec myślał, szewc zapomniał.

A zatem quasi natchnieni,
Nic nie mówiąc poszli prosto

Do arędy jakby w dym,
Trochę chylcem, troche skosa,

Ale z miną, że aż strach.

Słusznie mówie, jakem tkacz"

Co tam zresztą wchodzić w to

Bodaj to, bodaj się święcił
ów kieliszek starodawny,

Co to kończył każdy spór.
Raz jeden wkoło jak obszedł,
Już nienawiść dyabli wzięli,

Jak raz, drugi, zniknął żal,
A przy trzeciem, czwartem kole
Każdy kochał aż do łez.

Tkacz, perza tkaczów, Baltazar
Przywitawszy pana Moszka,
Kwartę wódki kazał dać.
Napełnił lampkę, wzniósł w górę:
„Daj wam Boże, dobre zdrowie!"

Do sąsiadów swoich rzekł.
Na te słowa szczodrobliwo

Krawiec krzyknął, splunął szewc.
Fundator usta umaczał
I szewcowi podał lampkę.
Szewc posunął czapkę w tył.
Wziął lampkę, westchnął głęboko,
Chciał coś mówić, ale zamilkł,
I pociągnął taki łyk,
Aż mu oczko zabielało,
Aż się potem cały wstrząsł.

Atoli do dna nie wypił,

Jak to człowiek ugrzeczniony

W takim razie czynić zwykł.
Lecz dolał lampki serdecznie,
Aż po palcach mu pociekło
1 krawcowi w rękę dał;
I ścisnąwszy nieco pasa,

Musnął wąsa i tak rzekł:
„le panie Majster wypadło ...
„Trochęśmy się przymówili...

„Ot, Mospanie, ślepy traf!...
„Nie miejże, proszę, jankoru.
„Jeźlim nieco poturbował
„I obraził może gdzie;
„Lecz serdeczność mego serca
„Do swojego serca weź".

A na to Melchior poważnie:
„Panie Majster, jasne niebo.

„Przecie na niem czasem grzmi;
„Toć człowiek Boskie stworzenie,
„Acz bliźniego kocha swego,

„Toć go czasem szturknie w bok;
„Ale przez to, koniec końców,

„Światem świat, a bratem brat".
Baltazar zmiękczon jak masło,
Jedną ręką łzy ocierał,

Drugą z kwarty lal, a lal;
Rzekł: „Tedy!..." na tem przestał.
Bo cóż więcej mogł powiedzieć,

Kiedy wszystko dobrze szło,
A majstrowie pili sobie

Jakby jeden wszyscy trzej,

„Hej! miodu Moszku!" — szewc krzyknął —
Ale Moszko jakbj głuchy

Za kratkami cicho stał.
„Daj miodu, żydzie, bo machnę!"
Po raz drugi krzykną! .Marek.

„Co to machnę? — odrzekł żyd —
„Jakto machnę?.., czemu machnę?
„Zapłać z góry. będzie miód".
Piwonią stanął szewc Marek,
Chciał się pomknąć, ale usiadł

I kułakiem urżnął w stół,
„Takiejże to ja publiki

„DoczekaJem się w tej izbie,

„Gdziem za czterech zawsze pił!
„Gdziem pod kredką na tablicy

„Jeden z pierwszych zawsze stał...
„Słuchajcie, Moszku, słów moich.
„Jeźli długu wam za tydzień
„Nie zapłacę, co do krzty;
„Niech dyabli zaraz mnie porwą
Bez regresu, bez pardonu;

Verbum, słowo, jako szewc!"
Tkacz i krawiec się przeżegnał,
A szewc krzyknął; „Słowo masz
Żyd szepnął coś tam żydówce,

Dobył kredki, coś napisał,
I na stole stanął miód.
Wyborny też to był miodek,
Trudno było z nim się rozstać.

Piło też się cała noc.
A jak słońce zawitało,

Szewc w objęciu,, krawca spał

Część druga.

Dzień za dniem, a noc za uoca
Jakby woda ciągle płynie,

Któś powiedział, nie wiem kto.
Od owej zatem zatargi,
Potem zgody szewca z krawcem

Upłynęło już dni siedm;
A na świecie po dawnemu,
A w U nowie znowu targ.

Szewc spił się lego jak zwykli*,
Lecz Moszkowi nie zapłacił...
By borgowal, na io żyd.

. Nie myslał, albo zapomniał,
Jakich strasznych ręczycieli

Do kontraktu wezwał byl.
Że się dyablom oddał w zastaw,
Jak się spóźni jeden dzień.
Powracał w nocy do domu
Z miną byczą od stu katów.

Pas pod brzuchem, czapka w ty).
A nucąc sobie, zaganiał
Kaczki, jak to ludzie mówią.

W prawo w lewo, tak i siak.
Wtem na kładce przy browarze
Nagle przed uim dyabeł stal.

„Precz z drogi, precz! bo cię machnę!"
Krzyknął Marek, i tak machnął,
Że się dyabeł zaśmiał w glos.
A dyabła zaraz szewc poznał
Po dwóch oczach jakby węgle,
Po zapachu capich skór,
Po ogonie, co jak biczem
Czarne biodra sobie bit.
Wytrzeźwił sic więc od razu,
Bo to z piekłem nieprzelewki,

Lecz zapytał: „Czego chcesz?
„Chcę ciebie — dyabeł odpowie —
„Boś zapomniał o terminie.,."

„Tfy! do licha! hańba, wstyd! —
Przerwie Marek — poturbować
„Za żydowski, kiepski diu-!

„Żyd lichwę bierze, psia dusza,

„I fałszuje każdy trunek;

„Żyda sobie Waszeć bierz!
„Nareszcie bierz skór juchtowych
„Przekupników, bierz pachołków,

„Co targowe z łudzi drą;
„Ale szewców nie zaczepiaj,

„Bo byś wyzuł cały świat.
„Nakoniec, gdyś się już obrał
„Arendarskim Lanclsdragonem,
„Egzekutny palet gdzie?"
A dyabeł: „Malae fraszka,
„Odłożone, niestracone,

„W piekle Waści palet dam;
„Lecz dług furda, Panie Majster,
„Słowo wasze, to jest grunt.

„Niech dyabli, rzekłeś, mnie porwą,
„Jak nie oddam na terminie;

„Termin minął, dyabeł jest".
Za ucho szewc się poskrobał;
„Słowo, słowo, Panie dyable,
„Rzecz to licha, istny wiatr,
„Czyż je Waszmość gdzieś z pod ziemi
„Dokumentnie słyszeć mogł?
„Uważaj, żem był podpity...
„Ba i spity, prawdę mówiąc,
„Jak w chodaku .język szedł.
„Mówiłem więc: Niech nie porwą,
„Waść zasłyszał: Niech mnie porwrą,
„Niezawodnie było tak.

„Zresztą wolność pijanemu,

‚Pijanego prawa znam".

„W tem Waszeć wielce się mylisz —

Odparł dyabeł z uprzejmością —

„Bo pijaństwo nasza sieć.
„Co w nią padnie, na pół nasze,

„Każde słowo cyrografem;
„Jak uchwyci który z nas,
„A co piekło raz zapisze,

„To nie zmaże żadna moc".
Powtórnie szewc się poskrobal,
Boć to z dyablem, nie jak z krawcem;

Lecz po chwili znowu rzeki:
„Mam jeszcze buty w robocie,
„Obiecałem ua niedzielę;
„Jak nie oddam będzie wstyd.
„Nasz Pan Sędyk boso chodzi,
„Sfolgujże mi cztery dni.

Bies kiwnął głową z uśmiechem
I ramiona ściągnął w górę,

Jakby mówił: Co za myśl!
„A zjedzże dyabła galganie!
Krzykną! Marek, lecz czem prędzej
Zaciął zęby, czapkę zdjął,
I pokornie prosił dalej:
i „Panie dyable, jestem twój.

„Pozwólże wejść mi do domu,
„Chciałbym szydła i kopytka
I dratewkę z sobą wziąć".
Jak żądał, tak się też stało,
Dyabeł w dobrym był humorze,

Szedł ze szewcem brat za brat,
I walczyka pogwizdywał

I ogonkiem merdał wciąż.

Szewc milczał, ale rozmyślał,
Jakby dyabła wywieźć w pole,

By do piekła nie pójść z nim.
Że dyabeł mądry, nie bajka,
Ale przecięć się udało

Niejednego dyabła zwieść,
Bo w nim hambit z dawien dawna
Nad rozumem górę brał.
Znał Marek z dziadka, pradziadka

Co jest dyabła słaba strona,

Że to tylko jego włos.
Lecz każdy dyabeł jest łysy
I co tydzień brodę pali;

Skąd u licha włosa wziąć?
I poskrobał się za ucho

I z spuszczoną głową szedł.
Do ciemnej izby gdy weszli,
Dyabeł chuchnął i odrazu

Zaświeciło jak sto świec,
Tak pięknie i tak rzęsisto,
Że we Lwowie na reducie

Rzadko kiedy taki blask,
Rzadko kiedy taki zapach
Niby siarka, niby maź.
Wyskoczył dyabeł na warsztat,
Nuż przerzucać kopytkami,

Nuż przeglądać każdą rzecz ...
Nuż ganić wszystko z kretesem,

„Kiepska skóra, kiepskie szycie,
Kiepski z Waści, kiepski szewc".
Na to Marek jakby indor
Wstrząsl się, dmuchnął wypiął brzuch,
Na czole zbiegły mu żyły,
I czupryna mu powstała,
I nos siny przeszedł w pąs.
Nareszcie fuknął: „Mospanie!

„Jesteś może dobrym dyablem,
„Lecz co dyabeł, to nie szewc;
„Kiedy nie znasz szewskiej sztuki,
„To przynajmniej mores znaj!

„Hoboty mojej nie ruszaj!

Nie despektnj. bo cię machnę!
I jak zwykle machnąć chciał

Lecz błąd swój spostrzegł i zamilkł.
A na szczęście roztargniony

Bies nie zważał jego slow,
Ale chwycił but zaczęty.
Na zydelku sobie siadł,

Kopytko ścisnął kolanem,
Głowę schylił, łokcie odparł,
I szyć zaczął... ale jak!
Tak gładko, prędko, porządnie
Ściągał sobie ścieg po ściegu,

Że aż Marek krzyknął: Ach!
I powtarzał: „Czysto! ślicznie!

„Waści tylko buty szyć".
„Toć szyję, szyję kochanku

„Niejednemu i niejednej".
1 istotnie dyabel-szewc
Namiętnie lubił rzemiosło,
Tak, że nocą pokryjomu

Po warsztatach huty szył;
Stąd to potem niejednego

But tak piecze, że aż strach.

Tu pismo nosem szewc poznał
I nuż dyabłu świecić bakę:
„Wielkić — rzekł on — z Waści mistrz
„Jak byłeś niegdyś na ziemi,
„Toż musiałeś figle płatać,
„Że aż pewnie chodził świat".
Na to dyabeł się roześmiał,
Aż mu z pyska poszedł dym.
I zaczął długo rozprawiać.
Jak był szewcem, lecz że kradzież

Lżejsza praca, wolał kraść.
Gdy nakradł, stat się lichwiarzem,

A z lichwiarza na bankiera

Jak po mydle gładko szło.
Lecz gdy został wielkim sędzią,
Musiał wstrzymać, tu był sęk.

Chciał wyżej, jeszcze chciał więcej.
A gdy wszystko szło oporem,
Szatanowi duszę dał,
Cyrograf krwią mu napisał,
Ale w piekle tak się zwijał,
Że w niespełna trzysta lat
Z potępieńca dyablem został

I z najpierwszych teraz jest.
A kiedy bies się rozgadał
I w swej wielkiej chełpliwości
Jak na drożdżach sobie rósł,
Szewc nagle ogon zobaczył,
Co rozścielił na podłodze
Zawiesisty kutas swój.
Tego też mu trzeba było,
Tego pragnął, w to mu graj.

Czem prędzej smoły wziął grudkę,
W garści dobrze ją rozegrzał;

Smoła szewska, dyabli lep!
Na kutas zwolna upuścił,
I nastąpił i przycisnął,

Potem szkaplerz z piersi zdjął,
I na smole jak przylepił,

Prędko umknął w drugi kąt.
Bies skoczył... ale stój!... hola!
Ogon trzyma, na dół ciągnie
Nie pomoże, trzeba siąść.
Coto jest? - wrzasnął - co to jest?!
Coś mnie coś mną kreci;

Puszczaj szewcze, czyś się wściekł?!
Puszczaj chamie! jak cię złapie

„Jakem dyabeł, zetrę w proch
A Marek ehwyeil kropidło,
W poświęconej zmaczał wodzie,
I nuż dyabła kropie nia.
Jak ocet, kiedy nim bryzną
Na żelazo rozpalone.
Zbiega w bulki, syczy w dym,

Tak po dyabła czarnej skórze
Kropelkami woda wre.

Czart wije się i wywija,

Koziołkuje jak na linie,

Daje susy tak i siak.

Lecz przytem coraz szczuplejszy .,

Już od kundla nie jest większy...
Teraz tylko jakby kot...

Ba, już nawet jak wiewiórka,
A nareszcie niby mysz.

Już wisiał na swym kutasie
Jakto wisi złota pieczęć
Przy dyplomie jakim gdzie.
A jak mu szewc pod kropidłem
Flaszkę zbliży! i nastawił,
Jednym susem wskoczył w nią.
Tam się trzepie, kaszle, kicha.
Bo nie swoją kąpiel wziął.

Marek flaszkę wziął i zatkał,

Zalał smołą, krzyż wycisnął.

Od kutasa odciął ją.

Ostrożnie wstawił do skrzyni,

Skrzynię zamknął na dwie kłódki,

Klucze schował w stary hut;

Potem ukląkł, zmówił pacierz,

Palnął wódki, poszedł spać.

Część trzecia.

W slawetnem mieście Uim o wie

Tak swobodnie, że aż milo,

Niby jaki inny świat.

Zniknęła zawiść, nienawiść,

I próżniactwo i pijaństwo,

Myślałby kto. że to raj.

Odkąd dyabeł siedział w kozie.

A już temu minął rok.

Baltazar, Melchior i Marek,
Jakby dzieci jednej matki,
Zamieszkali wspólny dom.
Majstrowie, jakich poszukać,
W konsyderze stali wielkiej
U sąsiadów na mil pięć;
Dziś przed nimi czapkowano,
Bo z nich każdy tego wart.

Baltazar teraz miast „tedy"

Mawiał często: a więc tedy;

A jak w swój Uhnowski dom

Z odpustu z Rudek raz wrócił,

Z t a n d e rn tedy dał się słyszeć,

Ale szczędził owych słów,

Casus tylko wielkiej wagi

Mogł je wyrwać z jego ust.

W rzemiośle kroczył z postępem,
Bo bawełnę do lnu mieszał,
1 przecudne płótno tkał.

To szedł też towar daleko,
Sięgaj Mościsk, ba Chyrowa
Wszędzie dul,n odbyt miał

Tkacz Baltazar perła ikaczów,mmi sobie piejmy grosz.

Pan Melchior utyl cokolwiek,

Pólkoszulki w świętu nosił,

I ucierał w chustkę nos.

Skarb, lumen rady pokątnej.
Jego wyrok bez pardonu.

Jak raz wyrzekł: teraz szyj!

Igła w ręku czy nożyce,

Jakby na nich koncert grał.

Co więcej, nie znal on skrawek,
Tyle sukna bral co dawniej,
A jak wory suknie szyi.
Dlatego z Rawy, Kamionki,
Nawet z Bełza i Sokala

Wyżej uszów robót mial.
Już więc w jego dziś pracowni
Czeladników szyje dwóch.

Szewc Marek inny już człowiek,

Brzuszek mu się zaokrąglił,

A na brzuszku z klamrą pas.

Na głowie czapka jak kołpak.

W ręku trzcina dwułokeiowa —

Drobnym kroczkiem zawsze szedł

I kuperkieiu trocha kręcił,

Jakto kręci każdy szewc

W procesyach nosił baldachim
Na kazaniach ciężko wzdychał.
Do kanty czek pierwszy has;
Przewodnik szkoły Uhnowskiej
Byl splendorem miasta swego.
Bo uhnowski dzisiaj bul
Na jarmarku Świętojurskim
Przed wszystkiemi bierze prym.

Szewc Marek jednak posmutniał,

Roztargnienia miewał dzikie:

To miast wódki wodę pił.

To świnię brał za sąsiada,

To za osła brał Sędyka,

To chciał szydłem krupnik jeść;

Oczywiście jakiś robak

Toczy serce, mąci myśl.

Pewnego czasu z południa
Do arędy, do alkierza
Poszedł krawiec, szewc i tkacz.
I majstrów trzech tam usiadło,
1 trzy szklanic tam stanęło,
A w szklanicach złoty miód.
Ale cisza trwała ciągle
I nietknięty trunek stał.
Uchwycił Marek za czapkę
I napowrót tak zasadził.
Że się z czapki zrobił miech.
Jakowa święci kozera.
Krawiec nie wie, tkacz jak w rogu,
Lecz instynktem zgodnych serc
Jednocześnie wzięli szklanki
I upili wszyscy trzej.

„Ratujcie, radźcie drużbowie,
„Bo w cholewy mi się leje
Rzekł nareszcie szewców mistrz.
„Jak wiecie, dyabła mam w skrzy
„Na dwie kłódki go zamknąłem
„I przy sobie noszę klucz.
„Jednak jakaś mnie obawa
„Ciągle dręczy dzień i noc.
„Niech jakim trafem Mospanie
„Flaszka pójdzie w czyje ręce,
„Co nie będzie rzeczy znał?
„Niech złodziej jaki napadnie

„Lub ciekawa białogłowa,
„Lub, broń Chryste, nagła śmierć —
„Cóż Mospanie wtedy będzie?
„Dyabeł znowu świśnie w świat
Baltazar wstał i tym razem
Wyrzekł płynnie: „A więc tedy

„W ogień z dyablem, spalić psa!" —

W śmiech Melchior, w śmiech i sam Marek,

Lubo wcale nie po śmiechu

Była teraz obu mysi.

Dyabeł ogniem; jakże ogniem

Czysty ogień spalić chcesz?
„Więc tandem tedy — tkacz krzyknął —
„Woda z ogniem jak pies z kotem:
„Rzuć do wody, utop psa!"
I na to głową kiwnąwszy
Butodawca, odrzekł smętnie:
„Powódź rzuci gdzie na brzeg,
„Albo czółno na dnie stłucze,
„Albo rybak złapie w sieć".

Baltazar chciał coś powiedzieć,

Spojrzał w pułap, potem w szklankę,

Potem upił, potem... siadł.

Pan Marek łokcie na stole,

W dwa kułaki schował brodę,

I w sto fałdów ściągnął brew;

Melchior milczał, milczał, milczał...

Coś się widać rodzi w nim.
Coś wielkiej wagi roztrząsa,
Bo tabakę niuch po niuchu
Zawsze w jedne dziurę pcha;
Bo szklankę swoją wypiwszy,
Wypił także kufel szewca,
I do tkacza sięgał juz.

Kiedy tenże wczesnym zwrotem

Roztargnienia przerwał bieg.

Wstał Pan Melchior, krząknął, splunął,
I w otwartych dwie par uszów
Takie perły sypnął z ust:
„Jak w raju Jadam i Jewa,
„Jak Jonatas w wieikorybie
„Wiedli zawsze z dyabłem spór,
„Tak też w wieży Babilońskiej
„Nadszedł rwetes: Teraz szyj!"

Szewc westchnął, tkacz się zachłysnął,

Napełniono znowu szklanki,

Krawiec znowu zabrał głos:

„Sławetny Majster, kum Marek,

„Że za ogon dyabła chwycił,

„I pod korek łotra wziął,

„Nie turbacyi, nie frasunku,

„Lecz estymy naszej wart.

„Bies w kozie, wszystkim swroboda,
„Miasto Uhnów jak aksamit,
..Słodki po nim każdy ścieg.
„Bies wolny, wszystkim konfuzya,
„A więc jako oka w głowie
„Winniśmy go wszyscy strzedz;
„Bo nie zawsze to się trafia,
„Że od dyabła mędrszy szewc.

„Nie nasza jednak w tem głowa,

„Bo rozkazu kleniu trzeba,

„Więc me zdanie takie jest:

„Na ratusz z dyabłem czem prędzej,

„Ratuszowu go powierzyć,

„Niech mu ratusz w dudy gra.

„Pójdziem do dnia, aby urząd

„Na czczo zastać. - Teraz szyj!"

Szewc z razu ale, ale,
Tkacz powtarza! t e d y, tedy,
Lecz się krawiec nie dal zbić,
I koniec końców stanęło:
Jutro dobyć delinkwenta
I na ratusz zanieść w trzech.
Potem cicho, pięknie, trzeźwo
Poszli pracą kończyć dzień.

Część czwarta.

W slawetnem mieście Timowie
W środku rynku stoi ratusz,
Z przodu urząd, z tylu szynk.
Tam w radnej izbie stół długi.
Pod zielonem trzeszcząc suknem,
Trybunalską wraża c i
W kałamarzu jak w maznicy
Kwint-essencya wielkich dziel.

Przy stole, jakby przy żłobie,

W okularach gruby Sędyk

I ławników siedzi dwóch.

Przed progiem, w sieni, na pryczach

Spoczywają pachołkowie,

A nad nimi buty ich,

I laskowe dystynktorya

Na swych kołkach wiszą w rząd.
Dzień mglisty, sędyk poziewa,
Poziewają i ławnicy,
Do ziewania mają czas.
Wtem wszedł Pan Marek, a za nim
Majstrowie. - Cos w rękach dźwiga...
Ciurkiem z czoła kapie pot.

Pokłonili się majstrowie.

Krawiec zaczął od tych słów:

„Z boskiego w niebie dekretu
[Każde zwierzę ma swą głowę,

„Mądrą, głupią, ale ma.
„Podobnież każde i miasto
„Ma swój ratusz, jak się uda,
„Ten powinien wodzić rej:
„Jak więc ratusz co rozkaże,
„To Mospanie... Teraz szyj!

„Do głowy zatem Uhnowskiej

„O poradę przychodzimy,

„Bo się zdarzył rzadki traf.

„Pan Marek, szewski nasz cechmistrz,

„W ziemi bełskiej pierwsze szydło,

„Przez fortelów dziwny zbieg

„Złowił dyabła, zatkał w flaszce,

„A ten dyabeł — oto jest".
1 flaszkę na stół postawił,
A Pan Sędyk i ławnicy
Dali susa sążeń w tył.
I gdyby jeszcze przypadkiem
Nie był na czczo cały Senat,
Byłby na wznak kozła dał,
Ale tylko się zatoczył,
Potem w dyabła wlepił wzrok.

Acz cichy, skromny, maluczki,

Dyabeł, dyabeł w flaszce siedzi,

Nawet niema wątpić co;

Bo czarny, łysy, psje aszka,

Kozie rożki i kopytka,

I ogonek ma jak bicz. -

Sędyk kazał, aby jeden

Z dwÓch pachołkóW buty wdział.

Gdy Senat stoi dokoła
I na piękne, w zęby dzwoni.
Boć to z piekłem zarwać strach;
Bies sobie liże łapięta,
Czasem tylek poskrobuje.
Lub ogonkiem lnuszcze grzbiet,
Jakby sobie z samej kozy.
Ba. z ratusza nawet kpil.

Wtem Melchior znowu glos zabrał:

„Rok już minął, Bogu dzięki,

„Jak w tej tlaszce siedzi bies,

„Od roku też to w Uhnowie

„Wszystko idzie jak po miodzie,

„Aż się palce lizać chce.

„Jak tak potrwa długie lata,

„To z Uhnowa będzie raj.

„Nie łatwo krajać, szyć trudno,
„Trudniej jeszcze dyabła złowić,
„Bo to chytry, ślizki wąż.
„Najtrudniej wszakże szewcowi,
„Co jak człowiek umrzeć może,

„Złego ducha wiecznie strzedz.
„Więc Waszmościom, głowie miasta
„Oddajemy dyabła w straż.

„A jeźli radzić nam wolno,

„Radzim flaszkę wstawić w skrzynia

„Skrzynię blacha zabić w smierć,

„I w środku rynku uas tego

„Kamieniami ciosowymi

„Obmurować ze wszech stron.

„Niech ua wieczną lamę miasta

„Stanie niby jaki słup.

„Niech święty Jerzy na -łupie,
„Czysto, pięknie malowany,

„Dzidę swoją w czarta pcha. .
Natenczas wszyscy mieszczanie
„Po kolei z halabardą
„Niech wartują dzień i noc.
„Taka to jest nasza rada;
„Powiedziałem. Teraz szyj!"
Skłonili głową majstrowie
I jak każe ceremonia
Poszli sobie za drzwi precz.
Pan Sędyk, z nim i ławnicy
Chcieli wołać i zatrzymać,
Ale jakoś było wstyd.
Więc jak stali, tak zostali
I milczeli długi czas...

Depozyt jednak trza schować.
Zatem Sędyk ławnikowi
Kazał mężnie dyabła wziąć.
Ten w gębie palce umaczał,
Dotknął flaszki, czy nie syknie,
A jak poczuł chłodne szkło,
Przez dwie poły wziął i niesie
Ręce naprzód, głowa w tył.
Otwarto ciemną komorę,
Gdzie arsenał i archiwum,
Jedna księga, batów dwa;
Tam między kufą gorzałki,
A gąsiorkiem atramentu
Postawili straszny skarb,
I zamknęli na trzy zamki,
Każdy zamek razy trzy.

Usiedli znowu przy stole,
I zmaczali razem pióra
I zrobili żydów sześć;

rada szła coś oporem,

A więc radę systowali
I do domu poszli jeść.
Potem znowu rada była,
A po radzie poszli spać.

Część piata.

Niedobrą miał noc Pan Sędyk,

Niespokojną i ławnicy,

Gorączkowy mieli sen.

Łbem w ścianę urznął z nich jeden,

Druga pierzem się zakrztusil,

I Pan Sędyk z łóżka spadł.

Sądzić dyabła, rzecz to ślizka...

Bo nuż dyabeł porwie sąd?!

Potrzeba jednak rozpocząć,
Otworzono więc trzy zamki,
Każden zamek razy trzy.
I ławnik palec umaczał,
Dotknął tlaszki, czy nie syknie,
A jak poczut chłodne szkło,
Przez dwie poły wziął i niesie
Ręce naprzód, głowa w tył.

Postawił dyabła na stole,

I protokół przedsięwzięto.

Boć to zawsze pierwszy krok.

Skąd rodem? jak się nazywa?

Gdzie przebywa? czy żonaty?

Czy pod śledztwem kiedy był?

Et caetera, el celera,

Pytań było więcej sta. .

Lecz dyabeł milczy, jak milczał.
I Ichmościom kozły dając,

Coś wystawiał, a nie twarz...
Poskrobał serka im czasem,

Czasem figę im pokazał,
Czasem nawet... pies nie bies!
Co tu począć? co tu robić?
Trudnoż dyabłu w skórę dać?!
Nareszcie aź i dyabłowi
Cierpliwości już nie stało:
Po turecku zatem siadł,
I niby woźny zawołał:
„Hej Waszmościelu — A Waszmoście
Ani mrumru, jak mak siał.
„Hej Waszmoście! — bies powtórzył —
„Ilu was tam w radzie jest?

„Ha! Jeden, drugi i trzeci!
„Trzech więc osłów jakby jeden,.
„Takich bydląt rzadki zbiór".
To słysząc, jeden pokrząknął,
Potem kaszlnął ławnik drugi,
Okulary Sędyk zdjął,
I rozłożył chustkę w kraty
I zatrąbił w duży nos.
„Jesteście — dyabeł rzekł dalej —
„Urwipolcie i opoje,
„A działacie sobie wbrew;
„Cóż z tego wam, że ja w kozie,
„Że od roku pokój wszędzie?
„Niema bójki, niema spraw;
„Rożen goły, kufel próżny,
„Bo kubanów ani krzty.

„Jak potrwa taki stan rzeczy,
„Któż wam ręczy, że nie powie
„Jaki taki lada dzień:

„Tych darmojadów do czego.

8Go w ratuszu gryzą pióra,

„Bo nie mają pisać co?

„Wlęc Waszmościom jako motis

„Dadzą nogą, wiecie gdzie".
Tak skończył dyabeł i kichnął,
A Pan Sędyk i ławnicy
Wykrzyknęli: Żyj Waść zdrów!
On nawet merci nie odrzekł.
Ale ziewnął, w kąt się wcisną!
I ułożył się do snu,
Jak w wagonie dyplomata,
Gdy z kongresu wraca rad.

Pan Sędyk wtenczas rzecz zaczął:

Że jakkolwiek, prawdę mówiąc.

Jegomości ostry styl.

Myśl wszakże jest jak ów orzech,

Co acz gorzki przy zgryzieniu,

Słodkie ziarnka w sobie ma.

Potem zaczął dyabhi kadzić,

Ale dyabeł dawno spal.

Po długiej zatem naradzie

Jednogłośnie uradzili.

Aby dyabła puścić w świat

Sęk tylko, aby w tym akcie

Cielesnego obrażenia

Nie poniosło gremium gdzie.

Na to dyabeł odrzekł śpiesznie:

„Weźcie W nocy mnie ua strych.
„Nim jeszcze kogut zapieje
„Zrzućcie tlaszkę, a na honor,
„Włos nie spadnie z głowy wam".
Jak radził, tak się i stało;

Flaszka brzękła, dyabeł świsnął,
A Ichmoście lecąc w tył,
Tak się łbami tęgo rznęli,
Że się ratusz cały wstrząsł.

Część szósta.

Zaledwie dyabeł był wolny,

Be noviter zaczął wichrzeć,

Aż się dziwił cały świat.

W konwiktach często rej wodził,

Referaty pisał w biurach,

Starych żenił, młodych brał,

A modniarek i bankierów

Pełną garścią wszędzie siał
Do tego jakby zaraza,
Nowiniarzy, dziennikarzy

Padło nagle z dziesięć kop.
Przytem dyabli i nie dyabli
Śmiać się muszą do rozpuku,
Bo nikt w piekle nie łgał tak,
Bo nikt z dyabłów tak nie umiał
Czarne z Małem zmieniać w lot.

Szczególnie w mieście Ulmo wie

Miał szewcowi na wątrobie,

Że szewc takie cięgi dał,
wziął im lep jak sikorkę,

Że jak piwo zakorkował,

Że go ostrzygł jakby psa;

Skąd go potem kusym zwano,

Aż sam szatan z niego drwił.
Więc nasłał Panu Markowi
Ueladnika do warsztatu

Serafinem zwal się on;
Włos długi, krótką miał bródkę,
Wzrok anioła, głos słowika.
Tęgo jadał, lepiej pii.
Lecz dlatego, by do służby
Braci, ludzi nabrać sił.

„Rób — mawiał — ale zarobku

„Nie zachowuj, bo to kradzież.

„Co zarobisz, w czambuł daj.

„Z łotrami dziel się sumiennie.

„Bo łotrowstwo to choroba,

„Na chorobę trza mieć wzgląd.

„Wspólne żony, wspólne dzieci

„Taki nowy będzie skład".

Na takie mowy Pan Marek
Wzrusza! tylko ramionami.
A spytany, rzekł: Ot kiep!
Serafin tem się nie zrażał.
Lecz szewcowi pochlebstwami
Tak podkadzał, że aż te!
Zrazu szewc się krztusił nieco,
Później łykał cały dym

Tak dobrze, iż do pół roku

Już uwierzył, że na niego

Posłannictwo zesłał Bóg,

Porzucił szydło, kopytka.

Świat chciał podszyć jak cholewę,

Zaczął szaleć, spiski knuć.

Za nim Melchior i Baltazar

Jakby jego własny cień.

Jednego targu w Uhnowie
Szewc wyszedłszy z przyjaciołm
Nuż rozdawać wszystkim chleb,
Lecz cudzy, potem obuwie,

Ale cudze, potem odzież,
Ale cudza. - Hałas, krzyk!
Vivat Marek! Szewca Marka
Na ramionach niesie tłum.
Jak skargi doszły na ratusz.
Ratusz wysłał swych pachołków,
By zrobili jaki lad.
Pachołki prędko zgarnęli
Dziesięcioro luda z brzegu
I pod wielki wzięli klucz.
W Ulmo wie wszystko spokojnie;
Wieczór Sędyk wino pił.

W dni kilka nadszedł i jarmark,
Już na szewca nikt nie czekał,
Każdy sobie brał, co chciał.
Jak swoje brał i bił jeszcze,
Bo łupieżcom z dawien dawna,
Złupionego przykra twarz.
Co to będzie? Co to będzie?
W mieście rozbój, w mieście gwałt.
Jak skargi doszły na ratusz,
Ratusz wysłał swych pachołków,
Lecz pachołków motłoch w łeb,
Pachołki w skórę ławników,
A lawniki w czub Sędyka;
Wszędzie nieład, wszędzie bój...
Wywrócono i kałamarz,
Dyabeł z śmiechu boki rwał.
Baltazar, Melchior i Marek
Wyszli z domu i patrzeli,
I widzieli, że tu źle.
Lecz ufni w 6woją powagę
I w swój tryumf w dzień targowy,
Śmiało poszli w dziki tłum.

Prośbą, groźbą, ba i pięścią
Trzeba miastu wrócić lad

Baltazar w przedniej stal straży.

Chciał zawołać: Tandem tedy...

Lecz nie skończył wielkich słów,

Bo maziarz kwacz mu ciekący

W gębę wsadził i zakręcił.

Potem tylcem walnął w nos.

Tkacz się zwinął jak półsetek,

I potoczył gdzieś pod woz.

Z kopyta naprzód szewc pomknął,

Machnął lagą w prawo, w lewo,

Aż z czupryny para szła.

Co sięgnął, to i dosięgnął

I okładał i dokładał

Pro memoria jeszcze eos:

Bo szewc Marek chciał porządku,

Więc porządnie w skórę bil.

A krawiec niby nożyce

To rozciągnie, to przyciągnie.

Chwyta, tłucze łeb o łeb!

Łby trzeszczą, trzeszczą jak dynie,

Jak na nieszpór dzwonią zęby,

e aż zdala słychać strach.

Aleć zawsze ślizka sprawa,

Gdzie ze stoma walczy dwóch.
Już lecą garnki jak bomby
Z mąką, masłem i śmietaną.

I na ich patie gorące.

Jak na jakie dwie patelnie,

Naleśniczy leją płyn;

Szewca, krawca już nie poznać —

Dyabeł z śmiechu boki rwał.

Od stóp do głów oblepieni.

Krawiec niby długa kluska,

Niby pieróg stanął szewc.

A koniec końców tej sprawy

Szewc wziął w skórę, wziął i krawiec,

Wzięli oba ... że aż nu!

Szewc się spytał: Żyjesz Wasze?

Krawiec odrzekł: Teraz szyj!

Serafin nie rwał się naprzód,

Bo lękliwej był natury;

Bić się nie chciał, wolał kraść.
Jak nakradł, hula; o ludzkość,

O braterstwo nie dbał wcale,

Bo on z dyabłem w zmowie był,

Bo on piekłu za garść złota

Liwerowrał biedny lud.
Straszliwy dyabeł, to prawda,
Kiedy w własnej swej postaci
Na ród ludzki ogniem dmie;
Straszliwszy jednak sto razy,
Gdy w anioła czystej szacie
Zdradny wonią sieje kwiat.
Poznać dyabła, ua tem mądrość,
Tę nam mądrość Boże daj!

II.

STARA DYKTERYJKA.

„Święty Janie, Józetie. Gerwazy, Protazy!
„Pomóż mi dosiąść szkapy, pnpehnij parę razy".
Błagał kmiotek podpity i w różne zygzaki
Bznął sieczkę, jak to mówią, dzierżąc się kulbaki.

A gdy żaden z patronów potnódz mu nie raczy,
Jak ostatnie refugium zawoła! w rozpaczy:
„Wszyscy Święci! ratujcie! bo zginę wśród drogi!
Przytem tak zamaszysto jakoś ściągnął nogi,
Że nietylko wyskoczył, ale i przeskoczył

Aż na drugą gdzieś stronę, i w błocie się zoczył.
O! stara dykteryjka, bardzo stara — zgoda!
Lecz przecie niejednemu hamulca dziś poda.

lll.

Z „SATYR I EPIGRAMATÓW.

Do M...

Pocóż, poco Macieju tłomaczył Kasyna?
Pocóż w otwarte karby twoj -cuiusz, się zgina?
Tyś Rasynem Macieju!... Jawnyś dowód złożył,
Gdy chcąc scenę tłómaczyć, nowąś scenę stworzył.

Na tłómaczenie dzwonu Schillera.

Dzwon ten nowo ulany, acz nam razi ucho,

Oznajmia modłów godziny,
Za naszego więc mistrza westchnijmy ze skruchą...

Boże! odpuść mu winy!

Do...

Wzorowym się nazywasz, w boskiej sztuce Feba,

1 słusznie — bo wzór dajesz, jak pisać,., nie trzeba.

Panicz.

Panicz ładny, panicz młody,
Spił się-, zgrał się, poszedł spać,
Jak się wyśpi, będzie grać.
I samorząd z takiej kłody,
Choćby wziął się na pazury,
Nie wywierci nawet rury.

Nasz kraj.

Dźwignąłby się o swej sile,
Bo z letargu kraj się budzi,
Gdyby tylko dziś nie tyle
Było u nas wielkich ludzi.

EPIGRAMATYCY.

Lubo nigdy nie brakowało u nas autorów piszących epigramata, rodzaj ten wszakże najwięcej był uprawiany na początku wieku XIX., a zwłaszcza pomiędzy r. 1815 a 1830. Każdy prawie wybitniejszy autor dorzucił w tym czasie coś swego do zbioru epigramatów polskich, — co więcej znaleźli się pisarze, którzy nic oprócz epigramatów po sobie nie zostawili. Charakterystyczny ten zwrot, można nawet powiedzieć
zapal do epigramatów, należy zaznaczyć w „Księgach humoru
polskiego".

Część ich umieściliśmy już przy wyjątkach z Wiadomości Brukoych i z pism Fr Morawskiego, Chotomskiego, Szydłowskiego i t. d. Na tem miejscu podajemy naprzód po garści epigramatów tych autorów, którzy wyłącznie i w szerszym zakresie ten dział uprawiali; następuie dajemy po parę lub kilka epigramatów tych pisarzy, co niewiele swych „ueinków" (najczęściej używana nazwa) napisali i tych, co się odznaczyli na innych polach literatury. W komu dajemy zbiór epigramatów pióra nieznanych autorów, którzy pomieszczali te swoje płody bezimiennie w pismach czasowych.

Przy ułożeniu tego zbiorku epigramatów pomocny nam był rękopis znajdujący się W Bibliotece Jagiellońskiej, którego
tytuł dokładny brzmi jak następuje:

„Antologia Polska, to jest Epigrammata, Nagrobki, Napisy, Grzecznostki, Ucinki i Myśli dowcipne stu z górą pisarzy naszych, zebrane przez Ignacego Piotra Legatowicza. Magistra Filozofii, b. Ktatowego Mezon ę szkół: Lepelskiej, Poło-

ckiej i Wiłkomierskiej, Kollegialnego Radcę, Kawalera Orderuśw. Stanisława 3-ciej klassy, mającego znak nieskazitelnejsłużby za 25 lat.

Rękopism in 4-to, str. 110 w katalogu rękopismów Bibl.

Jagieł, oznaczony Nrern 2791 (Wisłocki, katalog tom II., str. 651).

Po karcie tytułowej idzie przedmowa:

„Do czytelnika. Oto masz, zacny czytelniku, całkowityzbiór epigrammatów ze wszystkich pisarzów polskich, ze wszystkich pism peryodycznych ojczystych, oraz ze wszystkich książek naszych, jakie w ciągu lat czterdziestu do rąk moich wpaść mogły, przezemnie wyjęty i w porządku alfabetycznym autorów ułożony. — Znajdziesz tu epigrammata począwszy od Mikołaja Reja z Nagłowic aż do czasów dzisiejszych napisane; ba nawet i takie, które z ust do ust przechodząc, nigdy drukiem ogłoszone nie były. Miałem zamiar na czele tego zbioru położyć należytą o tym rodzaju rozprawę, tudzież krótką o każdym pisarzu podać wiadomość, ale nagła utrata wzroku tego zamiaru do skutku przywieść nie pozwoliła. Przyjmij więc chętnie co ci daję i bądź mi przyjaznym. — Pisałem w mieście guberńskiem Mińsku przy rzece Świsłoczy. Lata pańskiego tysiącznego ośmsetnego piędziesiątego dziewiątego

maja 14 dnia; żywota zaś mego sześćdziesiątego trzeciego roku".

Ignacy Piotr Legatoicicz,
ze wsi zwane Mah{ Kaplicą pod Grodnem.

Naturalnie korzystaliśmy z tego rękopisu tylko częściowo. Opuściliśmy naprzód epigramata z wieku XVI. do XVII., - - zre-
sztą znaczną ich część, i to tekście dokładniejszym, podaliśmy
na swojem miejscu. Dalej zbiór Legatowicza obejmuje w po-
lowe epigramata treści poważnej, a więc do „Ksiąg" nieod-
powiednie. „Antologia" wreszcie Legatowicza ma wiele bra-
ków — nie wyczerpał on nietylko połowy, ale może nawet trzeciej części materyału, — trzeba więc było ją uzupełnić i to znacznie, z innych źródeł nieznanych Legatowiczowi.

Musimy uprzedzić, że epigramata tu zebrane nie wszyst-
kie pochodzą z epoki 1815—1830, że jest pomiędzy niemi nieco tak wcześniejszych jak późniejszych, ale zbyt ścisła se-
gregacya przedstawiała sporo trudności i ostatecznie celu by
nie miała.

I.

Z „Ucinków" Antoniego Petki

Do autora lubiącego pożyczać.

Doszedł autor wielkiej chwały,
Brał on z książek dniem i nocą —
Lecz gdy mu książki zgorzały,
Chciał brać z głowy — nie było co.

Obmowa.

Patrzaj, proszę, ua te habe,
Jakie u niej zęby słabe.
Słabości przyczyna cała:
Często ludzi na nie brała.

l) Ucinmki te wybraliśmy z „Tygodnika polskiego" (1818—1819,
z „Pamiętnika warszawskiego, z browary „Epigramata Antoniego Pełki"
(Wamawe 1820), wroszcie z nadesłanego nam łaskawie przed 12-tu laty
rekopism Zważywszy, zo jednocześnie „Tygodnik polski" drukował wiersze
Antoniego Góreckiego i że „ucinki" styl jego przypominają, nasuwało się
domniemanie, że pod pseudonimem Pełki kryje się Górecki, co i tożsamość
imienia poniekąd stwierdzała. Nadsyłający nam jednak rękopis p. G. uwa-
ża! Pałką za właściwo nazwisko autora, dodając, fa .rodzina ma za-
miar wydać zbiór pism przez niego pozostawionych.

Na Złego kaznodzieję.

Amen mówisz z początku; gdybyś o tem wiedział,
Amen rzekłszy z początku, dobrzebyś powiedział.

Na portret kłamcy.

Mówią, że nie trafiony. Trafiony jest wcale:
Kłamstwo widać w portrecie i w oryginale.

Gaduła.

To mi gęba układa,
Nie żal jej nadstawić ucha!
Jakże płynnie zawsze gada,
Kto sen stracił, niechaj słucha.

Mędrzec.

Masz rozum, nie mam temu nic ująć mój Panie,
Bo ująwszy co z niego, nic nie pozostanie.

Kropki.

Kropki po każdej komacie,
Skropkowałeś książkę catę,
Dużo dajesz myśleć, bracie,
Lecz sam, widzę, myślisz mało.

Do cnoty.

Wszyscy cię ludzie chwalą i niecnoty same,
A brać cię nie chcą jakby bez posagu damę.

Piotr siwy.

Piotr mówi, że z pomady siwy, temu wierzę',
Bo Piotr już lat sześćdziesiąt tę pomadę bierze.

Na Stanisława gadułę.

Gadasz trzy po trzy we śnie, trzy po trzy na jawie,
Kiedy śpisz? kiedy nie śpisz? powiedz Stanisławie.

Jan łacinnik.

„Nie dam się po łacinie przedać, byłem w szkole" —
Rzekł Jan. Paweł mu na to: „Są w książkach i mole.
Prawda, przedać cię ciężko, bo będzie ten głupi,
Kio cię czy po łacinie czy po polsku kupi".

Chemik.

Dla Merkura, Wenery pełen jest miłości,
Przyjęli go bogowie: ten ciało, ta kości.

„Co głowa — to rozum".

Co głowa, to i — rozum. Lecz twa -lowa. Janie,
Uczyniła fałszywem takowe mniemania

, Koncept.

Pewnego wieczora Basia
Pytała się swego Stasia:
„Powiedz mi, jak się to robi
Koncept, co tak rozum zdobi?"

Ledwie kilka lekcyj wzięta,

Już „koncept" w... sobie poczęła.

Miłość przyrównana do... węża.

Miłość jest wężem, co się w kwiatkach chowa,

Który się gładko wsuwa w dziewcząt łono.
Julciu! twe oczko, staniczek i... mowa
Wydają, że cię już ukąsił pono...

Jan wydał książkę.

„Prędko wyszła z pod prasy książka" — Jan się chwali.
Ktoś mu rzekł: „Wyszła prędko, zajdzie nie najdalej".

Na złego kaznodzieję.

Bajesz trzy po trzy, mówiąc, że to słowa Boże...
Żeby Pan Bóg tak gadał — czyliż to być może?

Panna urodziwa.

To panna urodziwa — wszak to dobrze wiecie.
Prawda, że urodziwa — trzecie rodzi dziecię.

Panna... prawdziwa.

Że jest panną prawdziwą, ani temu przeczę,
Prawdziwa, bo dotrzyma, gdy komu... przyrzecze.

Panna wymowna.

Ktoś powiedział, że ona jest zbytnio wymowna,

Jam przeciwnie doświadczył, wiem że... niewymowna.

Panna służąca.

Pewna p a n n a za pannę służyła we dworze.
Nie mogąc dwojga panieństw znieść, rzecze: „O Boże!
Być panną i z a p a n ri ę — panieństwa za wiele,
Muszę się z jednem rozstać, nim będzie — wesele".

Polityk.

Wie co na wschodzie, zachodzie,
Zwiedził „gabinety" w... świecie,
Ani wie o swej przygodzie,
Kto jest w żonki... g a b i neci e.

Idzie za męża.

Dziś, jutro idzie za mąż — sześć lat tego było.
Prawda — szła codzień za mąż, lecz... ślubu nie było.

Wstęp do czytelnika.

Pochwali drugi, co się tobie niepodoba,
Czem zaś drugi pogardzi, twój gust to pochwali,
Tym sposobem będziecie chwalili mnie oba;
Największym dziełom więcej pochwał nie dawali.

Dlaczego się nie żeni.

Że się nie żeni, trzy tego przyczyny:
Bo ekliwość cierpi do brzydkiej dziewczyny,
Piękna zaś zbyt mu miękkie robi serce,
A od złośliwej głowa w poniewierce.

Przyjaciele.

Gdy ci szczęście sypie dary,
Masz przyjacioł na cetnary;
Lecz gdyś nędznym został z pana.
Ani ich masz na ćwierć grama.

Wielkie odmiany.

Zginął sławny Babilon, Tyr doznał tej doli;
Skarbnik wąsy ogolił, zrzucił pas Podstoli.

Malarz.

Przecież zawsze te malarze
W swych sztukach bywają łgarze,
Patrz na portret tej Jejmości,
Co tam wstydu, co skromności.

Ksiądz kanonik.

A cóż to za księżunio wysmukły i ładny?
Chwalą go i kobietki, bo bardzo... przykład

Na śmiech Basi bez przyczyny.

Co się bez przyczyny dzieje,
Z tego się każdy rozśmieje,
Śmiechu przyczyny nie miała
Więc się Basia słusznie śmiała.

Gra wieczorna.

Z czasem się gry odmieniają,
Bo zawsze kisłe odmiany,
Ciuciubabki dziś nie grają,
Zawsze trwa cenzurowany.

Na obmówców.

Obmówce, powiedzcie mi cobyście robili,
Gdyby z głuchotą ludzie na świat przychodził

Doświadczenie.

Młody mniemałem zbyt szczerze,
Że dla majątku nabycia
Poczciwego trzeba życia,

Dziś starszy temu nie wierzę.

Odmiana.

Miłość braterska, a piękna uroda,
Łaska panieńska, a w marcu pogoda,
Fortuna w karty, szczęście na farynie,
Wszystko to w jednej przemija godzinie.

Na przeciwnego małżeństwu.

To mi to gęba nielada,
Co na małżeństwa tak gada:
Twierdzi, że ślubny mąż, zona

Jest to rozpusty zasłona.
On to ma z ojca swojego,
Co był również zdania tego:
Ojciec jego, wszakże wiecie,
Nie żenił się cale życie.

Kobiety.

Stawne kobiety były w każdym kraju,
Lecz te, co z szkoły Pitagora były,
Godne są nawet i raju,
Bo się milczeniem wsławiły.

Arystokracya i demokracya.

On się chełpi, że Demokrad;
Tamten zaś, że Arystokrad.
Znajdziesz prawdę oczywistą,
Odrzuć Demo i Arysto
Od Demokrad, Arystokrad,
Pozostanie prawda: krad, krad,

Ale częściej Arystokrad.

Przytomna odpowiedź.

Pewien książę poecie wiersz swój z chlubą czyta.
„Cóż to za głupiec pisał?" — poeta się pyta.
„Co gadasz! wszak lo wiersz mój. Pocla rzeki: „Panie!
„Chcesz pisać źle, czy dobrze, na wszystko cię stanic;
„Czy tak, czy tak potrafisz, co za talent, Boże!
„Pisząc wierszem tak ślicznie, nawet i źle może".

Zosia wielomówna.

Bierze Zosia nauki już w siódmym języku,
Niepotrzebnie, wszak jednym nadto robi krzyku.

Populacya zbytnia szkodzi.

Miał sto tysięcy wziąć po ojcu w dziele,
Matka co rok szczęśnie rodzi;

Sześć tylko dostał, może mówić śmiele:
„Populacya zbytnia szkodzi".

Pijak.

Pijał we dnie i w nocy, choć mu się nie chciało,
Potem dostał pragnienia, napoju nie stało.

Malarz i autor kradnący.

Ja tak kopijuję sztuki.
Że każdego wdzięk zaślepi.
Autor na to: Tej nauki
Nikt odemnie nie zna lepiej.

Sekwestracya z korzyścią.

Tylko ci dwugodzinną zostawuje porę,

Winieneś, nawet żonkę sekwestrować będę;

Nam qui non habet aere tuae solvat corpore!. . .

„Bierz bracie! tym ci lepiej, dwóch długów się zbędę".

Nabuchodonozor.

Że Nabuchodonozor przemienił się w woła
Tego cudu ma uczyć jakaś powieść święta,
Lecz któż temu nareszcie dziś wierzyć niezdoła,
Widząc tylu zmienionych w osły lub cielęta.

Na poetę z butelki.

Jakób chciał zostać poetą.
Więc podnosi bystre myśli,
Wzmacnia je wódki podnietą...
Wzlata duchem, piórem kryśli;
Już z butelki wziął moc cala,
Ufny, że sposobem takim
Jest Poetą — wspak się stało:
Zamiast tego jest pijakiem

Szaleństwo ludzkich życzeń.

Aby wszystko co tylko dotknie jego ręka
W złoto się obracało, chciwy Midas stęka.
Połixema życzenie mieć gardło żórawie,
By tem dłużej czuć smaku w piciu i potrawie.
Amant błaga Wenerę, aby mogł pchłą zostać,
Zona zaś literata chce wziąść książki postać.
Zawsze chce, a dopiąwszy, znowu swe życzenia
Co moment człek przewraca, co moment odmienia.

Życzenia Jana.

Kotem byłbym w umartwieniu,
Zaspałbym wszystkie zgryzoty:
Kluczem dla pewnych... w więzieniu;
Ptakiem w nieszczęsne obroty;
Maniką, jakbym był zgłodniały;
Piwnicznym w samym objedzie
Uciekając jak pchla mały;
Odorem dla kobiet na przedzie.
Przez lat dziesięć adwokatem;
Między dumnymi za pana;
Choć krakowskim infułatem;
Panem młodym codzień zrana.

Szczęście niezazdroszczone.

Szczęścia rozumem nie kupi,
Najszczęśliwszy zawsze głupi;
Wierzę, tak bywa na świecie.
Nie zazdroszczę tego przecie!

Na bajkopisarza.

Szczodre dary natury z jej łaski się rodzą,
Pawłowi codzień nowe bajeczki przychodzą;
Tak snadno komponować, to talent niemały:
Wczoraj jak zrobił bajkę, pokłócił dom cały.

Wpisał się w szkaplerz.

Rzekł, że się wpisał w szkaplerz Jan, nad tym się dum
Jakże się on mogł wpisać, gdy pisać nie umi.

Pani bezdzietna.

Pewna pani bezdzietna tak męża winiła:
Natura go talenty swemi zbogaciła,
Peleu światła, języków, gra pięknie, tańcuje,
Arytmetyk, w czym chybia — nie multypli kuje.

Smutek Piotra.

Dobry trunek na frasunek!
Tak Piotr sobie często nuci;
Nie powiem czy pija trunek,
Lecz się biedny codzień smuci.

Na podróż w cudze kraje.

Jeździ po świecie dla poznania świata,
Ale to próżna, nadaremna strata,
Bo się przeciwnie w tym zamiarze staje:
Nie on świat, ale świat jego poznaje.

Kontent z krótkiej pamięci.

Kontent z krótkiej pamięci, cóż to za przyczyna?
Oto się w każdym roku żenić zapomina.

3itwa pod A.

Wiekopomna bitwę głoszę.

Nieznane męstwa przykłady,

Niech potomność słucha, proszę,

I niech sądzi takie zwady.

Już żołnierz w groźnym zapale

Przesunął gorę, rzekę, rów;

Ogłasza w pierwszym wystrzale

Początek bitwy: pif, pal', puf...

Słyszycie, co się znagła stało

Z zaciętością prawie wściekłą:

Żywej duszy nie zostało!!!

(Bo drugie wojsko uciekło).

Świat zepsuty.

Dlaczego świat zepsuty, wielu nie pojmuje!
Wszak wiecie, że powszechnie rzecz staią się psuje.

Na krótkie dzieło z długą przemową.

Dzieło wprawdzie króciucbne, tocz przemowa długa,

Jeszcze dłuższe przypiski, nudaż to zasługa?
Chociaż lo nie do rzeczy, przecie! nikt nie przeczy,
Że się i nie do rzeczy zda do pewnej rzeczy.

Przymowka.

Już po weselu drugi tydzień mija,

Jędrzej się słabo przy małżeństwie zwija.
Niewinna I Jasia ciekawie zawoła:
Kiedyż na wywód pójdę do kościoła.

Brzydko wygląda.

Zdrów był, kontent, wesóJ, lecz wygląda} brzydko:
Wygląda! oknem z kozy za piękną kobietką.

Płókanie.

Że Jan gęby nie plócze, mylisz się mój panie;
Codzień kwaterkę wódki bierze na płukanie.

Na portret Jana.

Jakże cię przednio trafił malarz zachwalony.
Portret wisiał, — przysiągłbym, żeś ty powieszony.

Zbytnie różujące się.

Ze wstydu, czy ze zdrowia twarz im się tak żarzy?

— Obojga w nich jest rzadko, a kolor na twarzy.
Kupują go. — Doprawdy? muszą płacić drogo?

— Nie drogo: wstyd ze zdrowiem za dukat mieć mogą —

— Dobre kupno, jak widzę, pieniędzy nie strata —

— Oj. strata — wstyd ich z zdrowiem nie wart i dukata.

Z Ucinków" Kretowicza l).

O Lucynie.

Ile lat ma Lucyna pytasz mię o zdanie?
Nie moge twej uczynić zadość ciekawości;
Nigdym się w całem życiu nie trudnił, mój panie,
Badaniem starożytności.

1) Z broszury. „Pigułki przeciw złemu humorowi". Lwów 1888 r.

Znikomość.

Jakób sławny wierszopis: w swym geniuszu płodzi,
Wielkie dzieło o ludzkich rzeczy znikomości,
I samo pismo jego jasno to dowodzi,
Bo tylko co powstało, już ginie w nicości.

O niemowie.

Zbyt rzadkimi przymioty Rozyna się chlubi,
Z powierzonych tajemnic nie wyda i słowa;
Nowinkami, obmową trudnić się nie lubi,
Kobieta do zdziwienia! — Szkoda, że niemowa.

Ucinek.

Że papieru zabrakło, więc nasz pan Antoni
Cały tuzin napisał wierszy na swej dłoni.
Wy się z niego śmiejecie? czyż przeciw naturze?
Niepisanoż i dawniej już na oślej skórze?

Bojaźliwy.

Skoro niebo okryją chmurzyste obłoki,
Skoro tylko grzmot straszny łoskotać poczyna,
Lecę do piwnicy podwójnymi kroki,
Myślicie, że ze strachu? nie — ja szukam wina.

Pytanie.

Ach! przyjaciele, radbym się dowiedział.
Bo trzeba wam to wiedzieć, znu ciekawy troszki,
Który z nich głębiej będzie w piekle siedział:
Czy ten co proch wynalazł, czyli len co proszki?

Na doktora.

Dwa tysiące już łudzi dion jego zniszczyła.
Tego męża być musi jak Samsona siła.
Może jest jak Anteusz bohaterów wzorem?
Lub drugim Herkulesem? — nie, tylko doktorem.

Z Ucinków" Ignn. Piotra Leegałomcza.

Pociecha i rada ubogiemu poecie.

Płaczesz poeto ubogi!
Niechaj cię pocieszą Bogi.
Płaczesz, że za twoich czasów
Niema zgoła mecenasów,
Jacy w wiekach ominionych
Wspierali pracę uczonych.

Gdzież są Krzyccy? gdzie Kmitowie?

Gdzie O ci es cy? gdzie Górko wie?

Gdzie Gembicey? gdzie Myszkowscy?

Których sławią Kochanowscy?
I tam dalej i tam dalej.
Wszyscy już poumierali.
Nie smuć sir. ja cl poradzę
I ua koszu nie osadzę.
Potrzeba uledz czasowi;
(Przeproś Muzę Dobrodziejkę),
Idź pokłoń się Zymelowi, —
On ci da juka kopiejkę
I weźmie rymy do prasy,
Bo dziś żydki inecenasy.

Nie rozłączaj, co Bóg złączył.

Raz gdzieś iam małżeńskie stadio

Z pięściami na się napadło,

I porwawszy się za włosy,

Odgryzało sobie nosy.

Rzekł ktoś: „Trzeba walkę skończyć

I bijących się rozłączyć".

Wtem ktoś drugi, gdy ów skończył:

„Nie mieszaj się w to niebożę!

Pomnij, że co Pan Bóg złączył.

Człowiek rozłączyć nie może",

Na Mamerta.

Pan Mam ert, czoło doktorów,
Sądzi, że wielu autorów

Dowcipnym cudem przemiany
Poprzeobrażał w bałwany.
On sam bezpieczny z tej strony,
Urodził się przemieniony.

Dwaj czarci.

Dwa są wrogi na człowieka:
Jeden w piekle na uas czeka.
Ten z wieków z potem na czole
Smaży dusze z ciałem w smole;
Drugi tu i nami na ziemi.
Opiekuje się wszystkiemi;
Tego cel strasznej zabawy,
Odzierać ludzi ze sławy:
Ten pociskiem ust złośliwych
Rani umarłych i żywych.
Któż ten drugi? spyta Anna.
Pani! rzekłem, stara panna.

Na męczeństwo Feliksa.

(idy się widuję z Feliksem,
Znajduję go z krucyfiksem;
Bo równie jak syn Dawidów,
Biedak i on umęczony,
Tamten od niewiernych żydów,
A ten zaś od własnej żony.

O dzisiejszych Mojżeszach.

Żyd to zwal cudem przed laty.
Że ów Mojżesz byt rogaty.
Czem się chełpi ród plugawy?
Los dla nas bardziej łaskawy:
Mamy dziś małżonków rzesze.
A prawie wszyscy Mojżesze.

Odpowiedź chłopa.

Lampy świecą się jak gwiazdy;
Widać na dworze pojazdy,
Przy dźwięku hucznej muzyki
Słychać wesołe okrzyki;
W pałacu radość się szerzy
I dają ognia z moździerzy.
„Z jakiej te gody przyczyny?
Czy to pańskie imieniny?
Czy może jakie wesele?
Dlaczego gości tak wiele?
Chłopie! co za bal we dworze?"
„Nie wiem — odpowie w pokorze
Chłop odarty i wybladly. —
U nas codzień te kiermasze, —
Pewnie piją zdrowie nasze".

Epigrama.

Już dni kilka głowę suszę,
Chcąc napisać epigramę;
Co zacznę, to zmazać muszę.
Nic nie idzie, brednie same;
Jak z kamienia; chodzę, myslę,
Gryzę pióro, piszę, kryślę;
Zawsze mi na myśl przychodzi
Ksiądz Bonifacy Dobrodziej,
Cyt! żeby czego nie spletli;
Zawsze mi się to nawinie,
e on zna się na łacinie
Tak, jak osioł na basetli.

O dziewicach.

Dziewicy strojnej do włosów
Brak w ustach i w ręku ciosów;
Ale niech drży Boski zlepek,
Kiedy ta już włoży czepek.

11.

EPIGRAMATA RÓŻNYCH AUTORÓW 1),

O Chloi.

Panie, dziwisz się Chloi; ja się dziwię tobie:
Czyż to Chloe po mężu drugi rok w żałobie? .
Bajki, dziś nic takiego pewnie się me zdarzy,
Kochanek jej powiedział, że krepa do twaizy.

tyra dziale właśnie korzystaliśmy w ceśei ze wspomnianego
rękopisu Legatowicza.

O przedajnym sekretarzu.

Widząc dyabeł, że śmierć blada

Między domy się przekrada,

Zapyta: „Gdzież to posuwasz swe kroki?"

„Idę po duszę". — „Po czyjąż to przecie?"

„Po sekretarską: tak chciały wyroki."

Dyabeł jej na to: „Cóż ci się plecie?

Nie idź napróżno: oświecić cię muszę,

e jeszcze rokiem

Przed tym wyrokiem
My za talara kupili tę duszę".

Klemens Maciej Bardski.

Junak.

Rozum i serce, dwa wrogi,
Na straszny bój się wyzwali,
Wtem weszła Anna do sali
I rozum w nogi.

Kura.

Krzyk, hałas! — co za przyczyna?

Nie wiedzieć skąd się co wzięło,

Kura wyszła z pod komina

I wielkie ogłasza dzieło.

i Izy jakie skarby wynalazła panu?

Czy nowy system poznaje?

Czy co ważnego odkryła dla stanu?

Nie. — Cóż przecie? — Zniosła jaje.

Dysharmonia.

Nie dziw, że i najmilsza muzyka cię głuszy;
Bo masz głowę za mala, a za wielkie uszy.

Kazimierz Brodziński.

Złodziej.

Kradł złodziej przez czas długi z szczęściem wyśmienitym,
Bo nigdy ni złowionym nie był, ni obitym.
Dokąd poszedł na zdobycz wszędzie się udało.
Miał się dobrze. Lecz oto co się potem stało:
Poszedł raz kraść; że nazbyt swej zręczności wierzył,
Pies go zranił, gospodarz w łeb kijem uderzył,
wrócił więc do domu, klnąc szczęścia koleje;
Ale w uim nic nie znalazł, okradli złodzieje.

Ks. Faustyn Bernatowicz S. P

Samobójstwo jest grzechem.

Skąd to pochodzi między doktorami.
Że kiedy chorzy nie leczą się sami?
Stąd przyjacielu, rzecze ktoś z uśmiechem,
Że samobójstwo jest grzechem.

Do Wincentego.

Wincenty! tobie dala dobrotliwość! bogów
Bogatą żonę! — świal ci jej zazdrości;
Z nią ci się dostał róg obfitości,
A razem obtitość rogów,

W. Chłedowski.

O Orfeuszu.

Orfeusz żonę wyrwał, która w piekle była,
Żadna zaś zona męża z piekła nie dobyła.

Feliks Chrzanowskiski.

O rachunku sumienia.

Pewny ilekroć chciał się swych grzechów spowiadać,

Miał zwyczaj żonę pięściami okładać.

Spytany o przyczynę od przyjaciół swoich:

„Mam — rzecze — słabą pamięć i przypomnieć moich

Grzechów sobie nie moge: ta zaś, gdy pięść czuje,

Jak z rejestru me wszystkie występki rachuje".

Do kaznodziei.

O jak mówiąc poruszasz każdego człowieka,
Gdy wszystek lud od twego kazania ucieka.

Nikodem Czeczel.

Na uróżowaną brzydotę.

Szpetnąś była, pókiś się nie umalowała;
Włożywszy na twarz farby, straszniejsząś się stała.
I cóż stąd? — Dokazałaś tego sztuką swoją.
Że gdy cię nie kochają, przynajmniej się boją.

Józef Dulski.

Na lakomcę.

Drżąc na okręcie wśród bałwanów srogich
Łakomca niebom ślubował w rozpaczy
Darzyć jałmużną przez trzy dui ubogich,
Kogo z nich tylko na lądzie zobaczy.
A kiedy okręt do brzegu zawinął,
A strach naszego łakomcę ominął;
Żeby nie złamać swojej obietnicy,
Nie ukazał się trzy dni na ulicy.

Ciyprjan Godebski.

O złej] żonie.

Pytano, czemu nie miał psów? pewnego człeka;

„Na co mi psy — odpowie — mam tene. ta szczeka".

Józef G-rąbczewski,

Dwaj braminowie.

Jeden bramin z uszczerbkiem i czasu i wzroku
Codzień patrzał na słońce od rana do zmroku;
Drugi sądząc, że nie jest godzien takiej chwały,
Zamknięty w ciemnym lochu siedział przez rok cały.
Cóż się stało? Oślepli obadwaj czciciele;
Ten, że wcale nie patrzał, ów, że patrzał wiele.

Ferdynand Gutt.

Na 2łą żonę.

Brat, gdy się starał o żonę
I widział jej dobrą stronę,
Zwykle ją aniołem mienił.
Teraz, gdy się z nią ożenił
I złą jej stronę obaczył,
Nazwą dyabła ja uraczył

Na Jana.

Jan nim złą żone odziedziczył,
Do nierogatych się liczył;
Dziś, gdy jest w rzędzie żonatych,
Już należy do rogatych.

Na astronoma.

Piotr, który niegdyś liczył ua miliony,

Dziś trzech zliczyć nie umie wobec własnej żony.

Julian Horain.

Wróżba.

Przy toalecie panna ukłuła hrabinę;

Ta zrobiwszy kwaśną minę,

Wyłajała ją surowo;
Wtem panna podchwytuje hrabinę za słowo:

„Pani Dobrodziejko! powie:

Ukłucie wiele stanowi:
Są to przepowiednie wieszcze,
Że się pani dziś wieczór spodobusz na sali:

Będą ją wszyscy mężczyźni kochali".
„Czy tak? — rzecze hrabina — zmiłuj się, kol jeszcze".

Na mędrka Jana.

Jan to drugi Seneka: czytuje dzień cały

Same dzieła uczone, ważne foliały;

Wie nawet, (czyliż mędrkom wiedzieć trzeba więcej?)

Że Długosz w capiej skórze, a Kromer w cielęcej.

St. Jaszowski.

O małżeństwie.

Z mężem zona

Połączona

Całość składa.

Więc wypada
Wyznać sądu dekret szczery,
Że ta całość ma nóg cztery.

A. Kaczkowski.

To być nie może.

Że jak świat stara

Jest panna Klara

To słyszałem od Anusi;

Ależ mój Boże,

To być nie może.
Świat choć jeden ząb mieć musi.

Brano Kiciński.

O budowniczym.

Niech wie potomność, że nasz budowniczy,
Co ósmy krzyżyk swego wieku liczy,
Cokolwiek stworzy!, wszystko już runęło:
Sam, równy Bogu, przeżył swoje dzieło.

Na Klaryssę.

U Klaryssy złota mal".
Tyś bogaty, idź do wiana;
Tobie rogów nie stawało,
A jej złota — dobra zmiana.

Szymon Konopacki.

Rada Eyogenesa.

Dyogenesa ktoś w tem szukał rady,
Kiedy wieczerzę, kiedy jeść obiady?
A on glos z śmiechem zmieszawszy na poły,
Rzekł: Gdyś bogaty, kiedy chcesz swe stoły
Zastawiaj suto; lecz gdy nic nic macic.
Kiedy ci dadzą, wtenczas jedz, mój bracie!

Łopaciński.

Zawsze fałsz się wyda.

Wczoraj wieczór pocieszną rzecz słyszałem wcale,
O naszym współrodaku bogalym Michale.

Aby zostać doktorem przykłada staranie;
Wiem pewnie, że nim będzie i biret dostanie.
Bo w tym wieku zepsutym, tak jak on bogaty
Wszędzie zakupi urząd za swoje dukaty.
Lecz tu znowu zachodzi inna trudność nowa,
Jak też on pod biretem swe uszy pochowa?

-Edward Machwitz.

Na doktora.

Dziw! doktor księdzem. — Czegóż się dziwować?
Tyle ludzi pomorzył, trzeba ich pochować.

Józef Massalski.

Do złego poety.

W wiośnie o swych wierszach myśli,
W lecie je na papier wali;

W jesieni poprawia, kreśli,
W zimie niemi w piecu pali.

Biskup i chłop.

Gdy dnia jednego biskup lud swój błogosławił,
Przytomny chłop kapaleusz na głowie zostawił.
Wtem biskup rozgniewany gani to chłopowi;
Chłop zaś mu odpowiada: „Nic to nie stanowi,
Jeźli błogosławieństwo z dobrych rąk pochodzi,
Przez mój kapelusz przejdzie, nic on nie przeszkodzi"

Dobra rada.

Z przodu strzeż się kobiety,
Z boku unikaj karety;
Z tyłu konia nie dotykaj,
Wszędzie przed głupim umykaj.

Regularne życie.

Trzeba przyznać, że Paweł regularnie żyje,
O czwartej po obiedzie codzień się upije.

Marcin.

Od dziś dnia Marcin głupstwa swoje już porzuci,
Nie gra, nie oszukuje, ani się nie kłóci;
Ze wszystkiem się poprawił, nawet już nie pije.
— Jakimże to sposobem? — Tym, że już nie żyje.

Matitszewski.

Na małego wzrostu żonę.

Że małą pojął żonę Paweł, to ci wadzi;

Z dwojga złego obierać mniejsze rozum radzi.

Leon Miączyński.

Rym długo szukany.

Długo skrypt szukał rymu trudnego na Muzę:
Ujrzał żonę, a niechcąc wspomniał na Meduzę.

Przyjaciel wywyższony.

Kochałem cię i byłem od ciebie kochany,

Urząd twój jakieś porobił odmiany:

Ledwo dziś na mnie okiem łaskawem spoglądasz,

I nie kontent z miłości czci odemnie żądasz.

Czynię więc woli twojej zadosyć mój Panie:

Boję cię czcić, lecz kochać już nie jestem w stanie.

O brodzie.

Jeżeli mędrcem czyni broda zapuszczona.
Toć może i brodaty cap ujść za Platona.

Józef Epifani Mansowicz

Do Stanisława.

Ty wszędzie gadasz źle o mojej sławie,
Ja zaś cię wszędzie chwalę Stanisławie.
Ale mi dziwna rzecz ta być się zdaje,
Że nam obydwu nikt wiary nie daje.

Ignacy MogilnickiK

Na tłumaczenie Brytanika tragedyi Rassyna przez Zambrzyckiego.

Brytanik w francuskim stroju
Był od wszystkich poważany,
Ale po polsku przebrany
Nie wart stać i w przedpokoju.

Na pijaka.

Gdy je, to chyba śniadanie,
Cały dzień butelkę pieści;
Jeden ma guzik na kaftanie,
Ale na nosie trzydzieści.

Jan Ignacy Moll.

?

Feliński skarżył się skromnie,
Że mu ciężko rym przychodzi.
Jan, co bujnie wiersze płodzi,
Bzekł z podziwieniein: „Co do mnie,
W moment zrobię wierszów karlę.
Nic nie kosztują niej głowie".
Na to ktoś z boku powie:
„To kosztują, co są warte".

Aleksander Moniuszko

Skrupuł osobliwszy.

Wszak nio samo ma niebo doktory kościoła.
Dobrze i nie literat być pobożnym zdoła.
Pewny, co nie zwykł zdrowia nad księgami psować,
Zwykł mawiać: „Nie godzi się umarłych lurbować".

Politowanie nad potopem.

Mój krajczy o potopie gdy słyszał kazanie
Niezwykle was mu gęsty poddęło wzdychanie.
Pomogłem mu nabożnych aftektow: „O sumine
Rzeknę — czasy, gdy deszcze lały tak okrutne!
„Tak jest — odpowie krajczy — o nędzna unody!
Wina jeszcze nie było, a tak wiele wody.

Wojaże.

Żeś deptał błoto w Rzymie, w Tary u, w Londynie,
Żeś widział nagie w włoskiej posągi krainie,
Żeś pii wino węgierskie tam, kędy się rodzi;
Mniemasz, że ci łeb zadrzeć, ehoc pusty, arę godni,
Pomnij jednak, że równą szczyci się zaletą
Lokaj, co za twą zwiedził Europę karetą.

Fajka.

Odradzasz mi tabakę kurzyć, że zbyt suszy,
I abym fajkę roztlukl, żądasz z całej duszy;
Ja zaś o zbytnią wilgoć dla ciebie się boję,
Roztłucz ty pierwej szklankę, przyjacielu, gwoję,

Wzmianka o Judaszu.

Pan nasz skarbnik chor lubi pieniądze bez miary

I rozmaite zawsze przedaje luwary.

Na wzmiankę się Judasza jednak zalłerował:

„Jabym - prawi —nierównie więcej wytargował.

Nabożeństwo pijanego.

Różne ludzi natury, gdy podchmielą sobie.

Bywają nabożnymi często w onej dobie.

Mój sąsiad, gdy raz zajrzał w dzbanek wypróżniony,

„Próżność nad próżnością mi!" zawołał skruszony.

Nieprzyjaciel żydów.

Pan lichwiarski jest żydów przeciwnik zawzięty,
Pobożny gniew w nim tleje na ten lud przeklęty.
Lecz ilekroć żyd przed nim pieniądze położy,
Pobożnie przypomina, że to lud był Boży.

Lekarstwo na zimne wiersze.

Przeciwne leczy skutki, przeciwna przyczyna,
Zrobiłeś zimne wiersze, nieś je do komina.

Gość zapaśny.

„Cóż to zostałeś panem, jeździsz z murzynami?"
„Nie,to kowal przyjechał ze mną z witrychami".
„Po co?" „Bo ilekroć się tu w gościnę włóczę,
Zawsze giną u ciebie od piwnicy klucze.

Nikodem Muśnicki.

Sknera.

Pewien sknera bogaty — kto? to tajemnica. —
Chodził boso po mieście przy świetle księżyca
1 obliczał ileby ludzie oszczędzili,
Gdyby boso tak jak on po bruku chodzili.
Wtem uderzył o kamień i z bólu zakrzyknął:
„Gorszegom — rzecze skąpiec — nieszczęścia uniknął,
Chwała Bogu, że boso wyjść miałem przeczucie.
Gdybym był nie szedł boso, miałbym dziurę w bucie".

Teofil Nowosielski.

Na trzpiota pijanego.

Skądże te, powiedz bracie, niepojęte zmiany?
Zawsze młyn wietrzny pusty, twój widzę zalany.

Jem Onwszko.

Do hrabiego.

Że te wiersze są twoje, wie cała ojczyzna;

Byś się zaparł, nikt pewnie do nich się nie przyzna.

Józef Kalasanty Pajgert.

Ciekawość zaspokojona.

Widziałem różne kraje i różne narody.
Zwiedziłem odwieczne grody,
Poznałem czarnych i miedzianych braci;
Lecz chciałbym dyabła widzieć w swej postaci,
„Twoja ciekawość będzie wnet zaspokojona.
Poczekaj, zaraz tutaj przyjdzie moja zona.

K. Pawłowski.

Do. . .

Przysyłasz mi na papierze
Całus, który mię nie wzrusza;
Na taki dar. wyznam szczerze,
Jak lód zimna moja dusza.
Jest on nazbyt wyszukany,
Śmiem mówić nawet dziwaczny;
Ten tylko owoc jest smaczny,
Co prosto z drzewa zerwany.

A. Plichta.

Odpowiedź poecie ofiarującemu swe rymy.

Starego na miękinie nie ułowisz wróbla,

Masz, kpie, nazad twą książkę i w dodatku rubla.

Tytus Poraziński

Do poety.

Twa sława biega po bruku,
Wyciiwalają twe dzieła, choć ich nie czytano;
Zmiłuj się, daj je do druku,
By o nich mówić przestano.

Leon Potocki,

Sługa leniwy.

Prędko jesz, zwolna chodzisz, poradzę ci Janie:
Jedz nogami, a usta obróć na bieganie.

Konstanty Słot . . .

O Janie małżonku.

Jan uini doszedł do kobierca,
Cierpiał mocne bicie serca,
A dziś, gdy ma serce zdrowe,
Cierpi mocne bicie w g ł o w ę.

Grati Aleksander Spasowski.

Sylwetka.

Jeżeli z czułych swych kochanków gronu
Strąca którego już zwiędła Kleona,
Nie żali się przed nikim, ani go nie łaje;
Jeszcze mu na pamiątkę sylwetkę swą daje.

Chce przynajmniej w swej jesieni.
Straciwszy wiosenne róże.
Być u kochanka w kieszeni,
Gdy już być w sercu nie może.

L. Szabel.

Swatowstwo.

Żeń się. — Czy ja szalony! czy mnie źle w tym stanie?
Chciałbym cię jednak swatać. — Zachowaj mnie Panie.
Lecz posłuchaj, możeć się spodoba. — O właśnie!
Bok piętnasty. — Tem gorzej. — Dowcip. — Baśnie, baśnie
Boztropna. — To dziwaczka. — Piękna. — Zalotnica,
Z wielkiego domu. — Dumna. — Czuła. — Zazdrośnica,
Ma talenta. — Eh! porzuć! zamysłu nie zmienię.
Sto tysięcy w posagu. — Co? Iak, to się żenię.

Walenty Szacfaier.

O filozofie i chłopie.

Uczył chłopa filozof, że się ziemia cala
Koło słońca podwójnym ruchem obracała;
„Prawda panie! — rzekł chłop gorzałką zalany —
Patrz jak mną ziemia rusza, aż łbem tłukę ściany".

Franciszek Sakoł Szafun.

Sprawa uboga.

Płacząc szła sprawa
Pod opiekę prawra.
Spotkał ją patron, a widząc w nędzy,
Umknął czemprędzey.

Ka nt o rbery Tym o wski.

Na tłumaczenie Boroniki tragedyi Rassynaprzez Molla.

Taka rzeczy ludzkich dola,
Nic nie uniknie zniszczenia;
Mimo wieków poważenia,
Znalazł Rassyn swego mola.

Zambrzycki.

Na pomnik na mogiłach.

Któż ten głaz kolosalny na grobie położył?
Zona, bo się obawia, aby mąż nie ożył.

T. Żebrowski.

III.

EPIGRAMATA NIEZNAYCH AUTORÓW 1).

Na balwierza.

Jak jest nasz balwierz wsławiony.
Nie mają równego miasta:
Bo gdy goli z jednej strony,
Broda już z drugiej porasta.

l) Tu znów korzystałem w części z innego i już drukowanego zbioru
Legatowicza: „Epigramata, traszki" i l. d. (Wilno, 1854),
Zdaje się, ie

ten zbiór składa się. przeważnie z jego własnych utworów; przypomina je
howiem bardzo format i treścią.

Do pana Pawła.

Mówisz, że Mamert głupi, zgadzam się i widzę;
Bądź jednak dyskretniejszym, mój Pawle, w tej mierze
Chrześcijańska religia nakazuje tobie,
By nigdy źle nie mówić o podobnym sobie.

Nędza Joba.

Kiedy dyabeł wziął niegdyś Joba na swą probe,
Wydarł mu dzieci, zdrowie i cala chudob-;:
Lecz by go sroższej nędzy i próbie wystawił,
Czyliż wiecie co zrobił? — żonę mu zostawił.

O pismach peryodycznych.

Baz gospodarz na wiosnę gesto zasiał pole
A w jesieni po trudach pracy i mozole.
Gdy zboże z jego łanów zwiezioncm zostało,
Znalazł w niem wiele słomy, a ziarna zbyt malo.
Ja patrząc na te snopy tak płonne, choć liczne,
Myśliłem: to są u nas pisma perjodyczne.

Wieśniak.

Wieśniak widząc, że papugę
Sto dukatów taksowano,
Pyta: „Za jaką posługę
Tak ją drogo szacowano?"
Ktoś mu rzekł: „Bo gada wiele".
Kmieć, co znal morał na świecie,
Rzekł: „Mam ptaka, przyjaciele!
Za tęż go cenę weźmiecie.

(Wtem dobył indyka z woru),
Ten lepsze cnoty posiada,
Ttustszy i większy z pozoru,
Wiele myśli, nic nie gada".

Zły malarz.

Zły malarz rzekł: „Przyjaciele!
Dziś komorę mą pobielę,
A jutro ją wymaluję".
Ktoś wiedząc, że on popsuje,
Rzecze bez żadnej ogrody:
„Ja ci chcę rady udzielić,
Najlepiej pomaluj wprzódy,
A potem każ ją pobielić".

Niewinność.

Ot to cnota bezprzykładna!

Stale od pokus się broni:

Grzech przystępu nie ma do niej:

— Czemuż? — Bo strasznie szkaradna.

Obiad literacki.

Poco wpośród gości tłumu
U Marka jedzą uczeni?
— Bo tan nie staje rozumu,
A im pieczeni.

Odpowiedź wieśniaka.

Ujrzawszy w mieście wieśniaka,
Wniósł Pan Starościc pytanie:

„Cóż tam na wsi porabiają?
A głupców czy ciżba taka,
Jak dawniej?" „Nie, Mospanie! —
Rzecze wieśniak — od tej chwili,
Jak pan tu obrał mieszkanie,
Słupcy się u nas zmniejszyli".

Na Tomasza.

Wieczór nadchodzi, słońce świat porzuca;
Oszczędny Tomasz srodze się zasmuca.
Co go W tak ciężkiej pogrąża tęsknicy?
— Nie słońca żal mu, lecz świecy.

O głupich.

Głupich pełno jest na ziemi:
Być ich widzieć nie przypadło,
Skryj się między ściany twemi
1 stłucz u siebie zwierciadło.

Dwaj kłamcy.

Kłamał jeden, rzekł drugi: „Wybacz, zc przeszkodzę;
Kurzy się za Waćpanem". „Bo po ziemi chodzę —
Odpowiedział mu pierwszy — Wacpan zaś, co pływasz,
Oczywiście, że wolnym od kurzawy bywasz.

Nagrobek bijącemu monetę.

W tem miejscu leży ciało Michała złożone,
Który dobrze monetę bił, a lepiej żonę.

O wdowcu paraliżem ruszonym.

Poszedł wesół spać wdowiec pozbywszy swej żony;
Lecz w nocy paraliżem nagłym jesl ruszony.

Wieszże jaka choroby tej przyczyna była?
— Śniło mu się, że zona jego znow odżył.

Celnik na kąpielach.

Podług jednomyślnego lokarzy układa.
Pojechał brać kąpiele celnik do Karlsbadu.
Słysząc to kupie, krzyknął z rozjątrzoną duszą:
„Dziwna rzecz, iż ci ludzie zawsze coś brać muszą

Na aktora, dawniej balwierza.

Zanadto ten jegomość sobie dziś pozwolił:
Bo zarzyna autorów, których dawniej golił.

Na urzędnika bez zasługi.

Michał, dostawszy urząd, tak głosił przed światem:
„Niech mnie Bóg skarze, jeźlim chodził za tem!"
„Twój postępek — Jan rzecze — tej prawdy dowodzi:
Bo kto się czołga, ten wcale nie chodzi".

Do Korduli.

Pismo święte nam dowodzi.
Że nic dobrego skąpstwo nie urodzi;
Więc się domyślam, piękna Kordulo!
Że musiał skąpym być twój tatulo.

Nagrobek skąpcowi.

Przechodniu! co idziesz tędy,
Przeczytaj! Józef leży pod tym głazem,
Który z schodzącym rokiem ze świata zszedł razem,

Żeby na nowy nie dać kolędy.

Nowy zegar. i

Mój sąsiad od ślubowin bez zegaru żyje:
Bo ma żonę, co kwadrans, co godzinę bije.

Antykwaryusz.

Jak śmieszne Bogumiła szaleństwo porywa:

Wyszukuje on wszędzie starzyznę spleśnioną;
A mógłby mieć najłatwiej, na czem mu dziś zbywa,
Gdyby się tylko z swoją chciał pogodzić żoną.

Przekonanie.

Że Paweł głupi, Piotr uas przekonać się stara

W najdowodniejszym sposobie,
A nie pamięta na to, że nam nasza wiara
Zakazuje źle mówić o podobnym sobie.

Nagrobek.

Tutaj pan Bibosz z Bogiem odpoczywa,
Który tak wodę był obmierził sobie,
Że i po zgonie przechodzących wzywa,
Aby na jego nie płakali grobie.

Pociecha.

Stojąc nad grobem czuła Ilermiona.
Przywołuje swych krewnych i męża Orgona:

Tym ona szczerze i bez pokrycia

Odkrywa błędy swojego życia.
Wkrótce skonała. Leje łzy przytomnych rzesza,

Mąż przerywając powszechne łkanie:
„Co mnie w tej doli — rzecze — przynajmniej pociesza,

Jest to, że pewno więcej już nie wstanie".

Na lekarza.

Zadziwia cię zgon nagły lekarza Stefana;
Chciała odpocząć smierć zmordowana.

Vo Marcina.

Jeżeli można dać wiarę poecie,
Że prawda siedzi nie w studni, lecz w winie,
Pomnik ci ludy winni wznieść Marcinie!
Nikt chętniej prawdy nie szukał ua świeca

Różne gusty.

Pewnego balu zasiadłszy w bufecie
Kilku rycerzy przy starej gazecie,

W której się już druk zalewał,
A kto ją czytał pozie wal.
Takie o wojnie czynili rozprawy:
„Mnie się do twierdzy podoba szturm krwawy!..
„Ja oblężenie nad wszystko przenoszę..."
„Ja w bitwie wściekłej znajduję rozkosze,
„Kiedy to, naprzód! dowódca wyrzeka,
„A nieprzyjaciel jak zmyty ucieka".
„Co do mnie, moi panowie! —
Mężny Gaskończyk odpowie —
Lubo każdego uwielbiam zasadę;
Ja do szaleństwa lubię rejteradę".

Nagrobek bakałarzowi.

Tu leży Bacalaureus,
Luceat ei Deus:

Uczył dzieci A, 13, C,
Requiescat in pace.

Otwartość.

„Strzeż się miłości, dziecię ukochane! —
Mówiła ma łka o córkę troskliwa —
Miłość gadzina, ona jad ukrywa,
Ona ci wieczną może zadać ranę.
Jakże postąpisz, gdyby cię spotkała
Gadzina zdradna i śmiała?"

„Matko! — zalękła rzecze —
, Rózia uciecze!"

„Lecz gdy dościgać będzie w pogoni?"

„Naówczas Ani oś obroni".

Napis na kieliszku bez nogi.

Odjęli mi ludzie nogę, chcąc dogodzić sobie;
Ja im lepiej dogodzę odbierając obie.

Na doktorów.

Był, mówią, łotr, co nie kradł, szewc, który nie pijał;
Lecz nie było doktora, coby nie zabijał.

Loika pijanego.

Kołysząc się koło ściany,

Wracał do domu pijany;
A dźwigając swą głowę, jakby jakie brzemię.

Runął na ziemię.

Idąca tamtędy rzesza,

Tym się widokiem rozśmiesza.
Znalazł się jednak człek pomiędzy niemi,

Co pijanego podniósł z ziemi.
„Byś drugi raz nie padał — z przestrogą mu rzecze —
Nie trzeba ci się więcej upijać człowiecze-,

„Oho! mam ja rozum w głowie,

Nie trzeba chodzić" — pijak mu odpowie.

Sowa.

Sowa w akademicznej zobaczywszy sali,
Że przy Minerwie miejsce jej dali:
„Bawi mię — rzecze — malarz tym obrazem.
Przy mnie jakąś Minerwę wymalował razem".

Zuch.

Adama zowią tchorzem; to go tak oburza.
Że nie chcąc w świecie uchodzić za tchórza,
Tych, co za swoich nieprzyjaciół liczy,
Wzywa w pole i jako lew... ryczy.

Wanda 1822

2 tą się ożenię.

Na wasze złe języki nie zważam wcale.
Wezmę sobie za żonę wdowę po Michale.
Wszak to świętej pamięci mąż jej, jak mówicie,
By się jej zbyć trucizną odjął sobie życie.
Jakżeż rzadkiej dobroci żoną być musiała.
Gdy męża na śmierć zagryźć sama nie umiała.

Tamie.

Dwie siostry.

Piękna jest głupią, a mądra szkaradną,

Jakiż z nich wybór ja dla siebie zrobię:

Gdybym był głuchy, wziąłbym sobie ładną.

Gdybym był ślepy, mądrą wziąłbym sobie.

Tam ie.

Na dwie inne.

Panie! tego przycinku do siebie nie weźcie,

Żebym o was tak mówił zachowaj mię Boże,

Czyliż bowiem wy obie piękne nie jesteście?

A któraż z was, powiedzcie, mądrą zwać się może?

Tamie.

Wątpliwość.

Mówiłaś mi, żeś młoda i powiadasz znowu;

Może to prawda, lecz wyznam ci szczerze,
Że nie wiem teraz komu już uwierzę:

Czy twoim zmarszczkom, czy słowu.

–

Pies dobry.

Zły pies, przeto że dobry; dobry dla swej złości.
Być złym a oraz dobrym, są to psa własności.

Pamietnik warsza wski.

Wiara w strachy.

Słychać, że nowa pani pobożna Agnieszka,
Chcąc chłopom wybić z głowy trwogę o upiorach,
Zamyśla dźwignąć zamek i osiąść w tych górach:
Wtedy ja uwierzę, że w zamku strach mieszka.

Ba łu rn ut petersburski.

Przyjaciółka kwiatów.

Brygida na cześć Flory przyrzekła do zgonu
Nosić na głowie kwiaty i zimą i latem.
Prawda, że nic wspólnego niema z żadnym kwiatem,
Lecz ręczę, że podobna bardzo do wazonu.

Tu mie.

Wiek pasterski.

Pod laskiem w cieniu miłym dla pana i chłopa
Zszedłem dziś ze złotego wieku scenę błogą:
Emma, w stroju pasterskim, udawała srogą.
A przy niej, u nóg, leżał hrabia na kształt skopa.

Tamże.

Świat orkiestrą.

Orkiestrą teraz świat cały:
Potwarce są kia r y n e t y,
Tłuste próżniaki cymbały,
W alto r n i e stare kobiety.

Jak bęben wrzeszczą dewotki,
Fircyk jak trelik na flecie.
Obój podobny do plotki,
A zaś t r ą b pełno na świecie.
Pan się pu za nem mianuje,
Kontrabas niby obłuda.
Dworak a l l o w k ą wióruje,
A głupiec zwyczajnie duda.

To co innego.

Będąc sam na sam z młodą Kleoną,

Wyrzekłem w czucia zapale:
„Już to rok trzeci przemija pono,

Jak przyjaźń nasza trwa stale;
Wiesz co, Kleosiu! na jej stwierdzenie

Daj mi... daj mi..." „Cóż takiego?"

„Proszę..." „Chcesz zbrodnią uwieńczyć płomienie?

„Daj buzi". „To co innego".

Na nic przestroga bez przykładu.

„Kochany bracie! — Sylwia mówiła —
Zawszeź cię będę napróżno prosiła?
Przestań grać w karty: gra cię rujnuje".
„Siostruniu! uwag twoich moc czuję;
Lecz żądam, abyś mi przykład data,
Żądam, żebyś się kochać przestała".
Wtem siostra przerwie: „Niema sposobu;
Z kartami, widzę, pójdziesz do grobu".

Koniec miłostek.

Ziarnko do ziarnka, aż się miarka zrobi:
Tym obyczajem idzie i w miłości:
Zwolna kochanek kochankę sposobi,
Nim się przekona o jej wzajemności.
Naprzód się oko wyprawia na zwiady,
Które spotyka swawolne wejrzenie;
Dalej westchnienie, towarzysz do zdrady,
Dalej kryjome ręki uciśnienie;
Potem tysiączne krotofile, fraszki,
Żarty, chichotki, szeptania, igraszki;
Nareszcie miłość, a z miłości czasem
Ni to, ni owo trali się nawiasem.

Na nagrobek.

(Który ułożyli trzej rymotwórcy l.

Trzy głowy pracowały na te kilka słówek:
Trzy głowy to zrobiły, co mógłby półgłówek.

Wymówka zarzutu.

Pewny starzec napomina

Dnia jednego swego syna:

„Chceszli żyć spokojnie w świecie?

Strzeż się kobiet, lube dziecie!"

Syn go słuchać obiecuje.

Za chwilę Kasię całuje.

Ojciec, to widząc, powiada:

„Toż sprawiła moja radar

Mej nauki zapomina*.

A syn: „Wszakże to dziewczyna".

Żal kobiety.

I'mari wierny Adonis, Fillidy kochanie,

Mówią, że i ta z żalów umiera niestety!

Spieszę do niej, bym ulgę przyniósł srogiej ranie;

Znajduję śmiejącą się u swej toalety.

„Go widzę? — mówiłem jej — to dla mnie rzecz nowa;

Słyszałem, żeś w rozpaczy, żes śmiertelnie chora.
Ześ bez życia nadziei". — Na co rzecze wdowa:
„Ach! Mospanie! czemuźeś umie nie widział wczoray

Milo umrzeć za ojczyznę.

Mężny śmiertelną otrzymawszy bliznę:
„Słodko — rzekł — ledz za ojczyznę".
Na to mu drugi- co z placu uchodzi;
„Dla ojczyzny żyć jest słodzieju.

Doktor.

To mi doktor, innym syp dukaty,
A ten przestaje na najmniejszej rzeczy;
I słusznie: za cóż wielkiej ma żądać zapłaty?
Kiedy Pan Bóg, nie on leczy?

Piękna edycya.

Dzieł swych wydanie zrobi} pan Krzysztof wspaniałe;
I prawda, znaczny na to wyłożył kapitał!

Lecz mniema, że wydatki już skończone całe;
Jeszczeż trzeba zapłacić, żeby je kto czytał.

Dobry mąż.

Ach Boże! między Żydów wpadłem, czy Tatarów,
Możnaż tak drzeć ze skóry, tak wymagać siła?
Za pogrzeb żony aż sto talarów!
Już wolałbym, żeby żyła.

Na lekarza.

Że Piotr lekarz uczony, nikt temu nie przeczy:
On zna wszystkie choroby, prócz tych, które leczy.

Nagrobek tanecznikowi.

Gdy pląsa, skacze, hasa, wciąż hołubca bije,

Trza mu spocząć — śmierć rzekła — bo gwałtownie żyje.

Nagrobek sobie.

Nie byłem niczem, nawet dla lenistwa
Ani naukowego członkiem towarzystwa.

Ucinek.

Ty myślisz, iż to owoc gruntownej nauki.
Dokładne i mistrzowskie wykonanie sztuki.
Tak chlubne recenzenta zjednało ci zdanie?
Nie to — nie, przyjacielu, — lecz smaczne śniadanie,

Rozmaitosci Lwowskie.

Nagrobek kucharzowi.

Tu kucharz leży, niechaj chwalę jego cnoty.
Fraszka złotnik, jak dawał w potrawach pozłoty.

Tamże.

Na elegie Jana.

Na śmierć biednego Pawła Jan treny rymuje;
O Pawle! i po śmierci los cię prześladuje.

Tamże.

Lekarz.

Podczas gdy chory ratunku wzywał

I na nieznośne męczarnie się żalił.

Lekarz prawił o cudach, któremi się wsławił,

0 tajemnicach, które poodkrywał;

Go może jego sztuka, doświadczenie, praca,

I wielu ludziom życie już ocalił...
Tak właśnie furman rozprawia

0 wielkich drogach, które poodbywal,

1 wtem ... wywraca.

Pielgrzym lwowski.

ANTON I (tÓ KECKI1

Nie pomnę jaki malarz, lecz Wernet podobno

Malował osła z natury;
Stał sobie cicho osiołek ponury,

Lecz jak zobaczył swą postać nadobną,
Osobliwie długie uszy,
Strasznym się gniewem poruszy:

„Ach! to potrzeba mieć serce gadziny,

„Żeby bez żadnej przyczyny
„Tak kogo szpetnym malować przed światem;

„Hozumiesz, że nie znam się na tem?
„To są wyraźne paszkwile".

A malarz na to: „Cierpliwości chwilę;

1) Na zakończenie epigramatów dajemy wiązko w-inków Góreckiegoktóry w tym rodzaju, a jeszcze wiecej jako bajkopisarz zajął pierwszorzę-
dne stanowisko. Zasłużony jako żołnierz i obywatel zniart na emigrucyi.

(ur. 1787 + 1861).

I.

Osioł i malarz.

„Satyra, Panie, nie jest niem rzemiosłem.
„Równie się z tobą paszkwilami brzydzę,

„Lecz czy ja winien, że ty jesteś osiem;
„Ja cię maluję takim, jakim widzę".

Osioł bohater.

O jakiejś wielkiej bitwie była raz rozmowa,
Zaczai osioł chwalić siebie:

„Byłem — rzekł — byłem w tej strasznej potrzebie,
„Tam się to laurem okryła ma głowa.
„Koni zabrakło — jam ciągnął armaty.
„Z trzaskiem pękały granaty,
„Nieprzeliczone kul mnóstwo leżało,
„A ja naprzód szedłem śmiało.
„Ach! cóż to było w tej strasznej godzinie,
„Tu ranni jęczą, krew strumieniem płynu-:
„.la nic nie zważam!..." Wtem ktoś powie z boku:
„Wiemy mężu, odwagęś miał niepospolitą,
„Na jedną stopę nie cofnąłeś kroku,
„Bo z tyłu kijem cię bito..

Wrona miejska.

Raz miejska wrona, wpadłszy między wiejskie ptaki.

By dać poznać słuchaczom godności jest jakiej,

Poczęła rozpowiadać jak ona w Warszawie

Po wszystkich pierwszych domach codzień lata prawie.

Jak po Saskim ogrodzie przechadzki używa.

Jak często pod Zamkowym dachem przesiadywa,

Jak nieraz w Wilanowie... Wtem kruk, co tam siedział,

Znudzony tą rozmową tak do niej powiedział:

„Przestań, jakżeś z pochwały swemi naprzykrzona.

„Cóż stąd, że wszędzie bywasz, kiedyś zawsze wrona

Szpak i osioł.

Gdzieś na łące koło krzaka
Osioł, worami obciążony złota,

Licha chudota,
Pasł się trawą blizko szpaka.

A trzeba wiedzieć, szpak to był nie lada!

Nie prosto wybiegł ze stada;
Uczony był trochę gadać,

Umiał nawet wiersze składać.

Więc powitawszy go według zwyczaju,

Spytał: „Z jakiego pan dobrodziej kraju?"

„Co? ja? — rzekł osioł — znają moje imię
„W Paryżu, w Niemczech i w Rzymie!"

„Tak. tak słyszałem — rzekł szpaczek z pokorą —
„Bywałeś wielkich ciężarów podporą".

— „A waść kto jesteś? — przerwał mu ponuro —

„Z jakiego ojca, z jakiej idziesz matki?" . I

— „Ja chudy-pachoł; wyrwałem się z klatki,

„Bawię się teraz literaturą".
„Bardzo wybornie! Nie jest złym nałogiem
„Literatura. Lecz w jakim oddziale
„Wacpan celujesz, — pewnoś teologiem?"

— „W zawiłe rzeczy nie wdaję się wcale.
„Kiedy kto dobrze ojczyźnie mej służy,

„Wierszem go chwalę".

— „Bardzo wybornie! żyjże jak najdłużej!
„Ale zawczasu gotuj się z wierszykiem,

„Bo masz ten honor rozmawiać z chemikiem".

— „Pan dobrodziej jest chemik? — szpaczek odpowiedział —

„Słyszałem o Śniadeckim, Woklenie, Szeptalu.
„O teraźniejszym Dewę i o dawnym Stalu;

„Lecz pańskie dzieła pewno jeszcze w druku.

„Że nie robią w świecie huku".

„Co mówisz, moje dzieła! (tem się zafrasował)...
„Niechaj ci piszą, coś ich imiona wzmiankował;
„Znam ja owych kopistów i ich bazgraniny.
„Ledwo doszli, co znaczą kruszce i rośliny.
„Jak na wasze miałkie głowy
„Wynalazek dosyć nowy.

„Lecz my, co jednem spojrzeniem

„ Wszystko widzim i ocenim,

„U nas to nic; a krótko mówiąc ci, mospanie,

„Żebym ja nie był w tym stanie,

„Żebym tej nie miał fortuny na sobie.

„Jak chemię pisać pokazałbym tobie".
„Ach panie! — szpaczek figlarny odpowie
„Robisz dla Polski krzywdę i dla świata,

„hajesz próżnować tak ogromnej głowie
„Idąc już w lata.

„Głoś nam twe dzieła; jak tylko usłyszę.
„Na dwadzieścia pięć sylab zrobię tobie wiersze;
„Bo też to będą iuda w świecie pierwsze,
„Że osioł chemię napisze".

Ostatnia bajka.

Krucy kradli, lis w polach, wilk obdzierał w kniejach,

A słowik im powiadał bajki o złodziejach.

„A ty łotrze! — krzyknęli — wiesz co to mocniejsi?

„Kiedy oni źle robią, winni milczeć mniejsi!"

„Nie będę już, nie będę, któż się mogł spodziewać

„Że takich wielkich panów Iuda bajki gnie wad".

FRASZKI I EPIGRAMATA

Kuryer przejęty.

Do potomności Jan w darze
Wysiał swą odę, lecz ją wśród drogi
Przejęli wczoraj piekarze,
I zabrali pod pierogi.

Na krytyków.

Niech jeszcze dobre niebo tem Polskę obdarzy,
By miała mniej krytyków, a więcej pisarzy;
Bo z naszem gospodarstwem podobieństwo mają
Jeszcze drzewa nie wzrosły, a już wycinają.

Powiem coś państwu.

Powiem coś państwu, tylko nie roznieście.
Wczoraj przez nasze Krakowskie Przedmieście
Bogini jakaś cała wystrojona

Szła zakwefiona.
Młodzież ciekawa cisnęła się tłokiem,
Ona wąziutkim uciekała krokiem,
A jam nie gonił, bom nie w ciemię bity:

Znam ja kobiety!
Wiem co z nierni bywa:
Gdy która ładna, twarzy nie zakrywa.

do złodziejów.

Przez bojaźń szubienicy, moi przyjaciele!
Albo nic nie kradnijcie, albo bardzo wiele.

Prośba.

Bóg, co widzi ludZkie biedy,
Żeby zapytał mię kiedy,
Co ty żądasz w swoim stanie?
Odpowiedziałbym Mu: Panie!
Wybaw od laski lekarzów,
Od rachunków aptekprzów,
Niewzajenmego kochania,
GŁODU, niewoli i rymowania.

Różnica między psami.

Między psami, a psami jest wielka różnica,
Choć złośliwy, wart chleba ten, co trzody strzeże:
Lecz tych powinna dawno zabrać szubienica.
Co po pańskich pałacach zlizują talerze.

O panu Janie.

Pan Jan zaczyna swych wierszy czytanie,
Dajmyż mu z góry oklaski;
Bo potem nie będziemy w stanie,
Gdy zaśniemy z jego laski.

O lichwiarzu.

„Chwała Bogu — lud mówił — i ten się nawrócił-,
Widząc, że lichwiarz wchodzi do kościoła;
Ale on zaraz wyszedł, okiem tylko rzucił,
Czyli tam wierzycieli swych znaleźć nie zdoła.

Wet za wet.

Kiedy Lucyna była w wieku wiośnie,

Od Kupidyna stroiła zdaleka;
Teraz już podstarzawszy, spogląda miłośnie.

Lecz chłopiec... od niej ucieka

Sposób robienia przyjaciół.

Jak łatwy sposób przyjaciół robienia!
Nasza Lucyna, gdy kochanka zmienia,

Mówi ze łzami: „W tej dobie
Niech nas połączy już przyjaźni siła".

I takim sposobem
Czterdziestu pięciu przyjacioł zrobiła.

Prenumerata na Wallenroda.

(1827).

Rzekł pewien bogacz: „Jak drodzy jesteście!
„Dać dukacika za małą książeczkę!"
„Ach, zacny panie, ja dam tobie dwieście,
„Napisz jak Adam choć jedną karteczkę".

Dowcip nie poezya.

e dowcip nie poezya, gotów się jest kłócić
Pan Ignacy, — a mnie się to dziwnem nie zdaje;
Bo on chce wszystko z poezyi wyrzucić,
Czego jemu nie dostaje.

Władza kobiet.

Znaliście podstolego? W tym wieku zepsutym
Pięknie mu było w pasie i w kontuszu sutym.
Teraz go już na dyabła wystrychnęła zona:
Ma rogi, strój niemiecki, brak tylko ogona.

Nowy hrabia.

A to kto? Nowy hrabia. — Byt szlachcic jak drudzy,
Lecz kazał, by go hrabią zwali jego słudzy;
1 słusznie, trudno dzisiaj złapać mitrę w boju,
Bezpieczniej się ogłosić hrabią w przedpokoju.

Gaduła.

Gaduła, wyczerpawszy wiadomości swoje,
Miał nareszcie uczonym to pytanie zadać:
„Na co Bóg jedną gębę, a uszu dat dwoje?"
Na to rzekli: „By więcej słuchać, niźli gadać".

Kradzież literacka.

Ktoś z Rassyna, z Woltera co rok wiersze kradnie
I za swe własne sprzedaje w stolicy;

Wszystko to jednak uchodzi mu składnie.
Bo cóż mu mają mówić nieboszczycy.

Doktor kupił folwark.

Jan, doktor, kupił ziemię. To słusznie mospanie,
Bo już innego nie było sposobu;
Bo wkrótce na cmentarzach i miejsca nie stanie
Dla tych, co on ich codzień posyła do grobu.

Bankiet.

(Paryż, l849.

Mędrzec mówił: „Gdy człowiek na ten świat się rodzi,
Jest to gość zaproszony, co ua bankiet wchodzi.
Ktoś na to: „Gdy to bankiet, dziwnie urządzono:
W środku deser, przy końcu i pieprzno i słono".

Wieśniak.
Wieśniak, gawroniąc po mieście,

Spostrzegł nareszcie
I wrzasnął: „Patrzcie, na wierzchu paląca,
„Gdzie wiatr powieje, chorągiew się zwraca-.
Czego ty wrzeszczysz? luknęły dworzany —
Tu mieszkają wielkie pany".

z jakiej przyczyny.

Czego szatan przez Ewę dał frukt zakazany?

Bo Adam wziął bez sprzeczki z rąk żony kochanej.

A gdyby propozycya od męża nastała,

Toby zona przez upór przyjąć jej nie chciała.

Wymówka.

Choćbyś mnie pani obsypała złotem,
Nic nie napiszę, nic w twym imienniku;
Boś pani ładna, wszyscy wiedzą o tem,
A ja żonaty... Co to będzie krzyku!
Wiem pani, że świat źle mówić gotowy,
Różne się z tego utworzą napaście,
Więc to odłóżmy na lat kilkanaście,
Żeby uniknąć obmowy.
Mniej pani wdzięki będą niebezpieczne,
Wtenczas wierszyki napiszę ci grzeczne.

Rada przyjacielska.

„Ach! mój dobry Jakóbie, mój stary sąsiedzie!

„Nie dość było klęsk wojny, w nowej jestem biedzie;

„Wszak to ta moja córka, ta kochana Zosia,

„Wynalazła tam w mieście jakiegoś Antosia,

„I tak się uwiązała, tak chłopaka kocha —

„Że dnie, noce nie sypia, dnie i noce szlocha.

„A ten hul taj, jak tylko poznał te amory,

„To już przy niej przepędza ranki i wieczory.

„Co ja tu biedny pocznę — nie chcę córki smucić,

„Lecz naucz, jak od domu tę plagę odwrócić". —

Tak stary Maciej z płaczem radził się sąsiada. —

Ten mu na to: „Nie płaczcie, bo prędka w tern rada

„Gdy chcesz z domu wyprawić miłość nieżądaną,

„Pożeń ich, a niedługo kochać się przestaną".

Okropna przygoda.

Ktoś miał niedawno okropną przygodę,
Zaczął się drapać na Parnas skalisty,
Niosąc Febowi w darze swoją odę,

Bajki i listy.
Ale, o losie zbyt srogi,
Jeszcze nie uszedł pól drogi,
Już musiał wracać do domu.
Bo ci, u których nabrał pokryjomu

I zrobił tkaninkę małą.

Autorów zbiegły się roje;
Jak począł każdy z nich odbierać swoje,

Nic mu w ręku nie zostało.

O doktorze.

„Lecą doktorskie konie" — słychać pisk woźnicy:
Ja się kłaniam, lecz ktoś tam fuknął ua ulicy:
„Iak to można tak latać, cóż on ma na względzie!
„A gdy kogo roztrąci?" — „Pacyent um przybędzie*.

Rada.

Nie ciśnij tak dłużnika, jabym tobie życzył,
Ho zapłaci, poprosi o kartki oddanie;
I tak wielkiego dziwu siadu nie zostanie,
Żeś ty, panie, raz w życiu pieniędzy pożyczył.

Krytyk.

„Aby jaki talencik krzyczą: geniusz nowy!"
Tak raz krytyk o szlachcie litewskiej powiada.
Wtem mu zrobił uwagę świadek tej rozmowy:
„Jednakże o waćpanu nic szlachta nie gada".

Do poetów nierymowych.

Wy! co Polskę dziwicie wierszem nierymowym,
Próżno zawiść powstaje przeciw rzeczom nowym;
Prawo z wami, — wyraźnie mówi statut Feba:
„Gdzie sensu niema i rymów nie trzeba".

Zarfuj zdrów.

Pewien jegomość ma w żartach zabawę:
Wszędzie gdzie może drukuje i gada,
Że ja wierszami odbieram mu sławrę!
Mogęż mu to odbierać, czego nie posiada?

KONSTANTY MAJERANOWSKI 1)

(t 1841).

L

Z opery: WESELE NA POCIESZCE,

WOJCIECHOWA

(dobrze podchmielona wychodzi z karczmy, śpicrując, tańcząc i popyając.
W jednej ręce trzyma flaszkę z wódką, w drugiej kieliszek).

Niech zyje Pocieska,aliena karcemecka!

Niech zyje wódecka,

Póki starcy mięska.

Zyj Pociesko i Rozrywko!2)
Wiwat pacakowskie piwko!3)

Niech się wino schowa

I w ocet. przemieni.

Gdy się anyskowa

W kielisecku pieni.

W niej pociechy i nadzieje,
Aż się do niej serce śmieje.

Schodźcie się tu chłopki,

Schodźcie się dziwecki;

1) M. był swego czasu jednym z najpopularniejszych i najozynnicj-
szych autorów w Krakowie. Wydawał kilka pism literackich, napisał kil-
kanaście utworów dramatycznych i „oper*.

2J Nowa karczma tego nazwiska na Czerwonym Prądniku. Pr,:;ip.
autora. Nb. „Pocieszka" do dziś dnia się dochowała. A'. B.

3) Sławne piwo krakowskie Pacaka.

Jak zbierzecie snopki,
Dalej do wódecki!

W niej oscędny dziedzic wioski
Niech zatapia swoje troski.
Przy pomocy nieba
I uprawie roli

Nie braknie nam chleba,
Drwijmy więc z niedoli.

Bo jak sobie ciek podchmieli,
To się i w biedziej weseli.

Oj, co wódka to wódka, jak Jza w oku cysta!

(Popija i smakuje).

Przedziwna, perefitna1), smacna i ognista.

(Napuszywszy się, chodzi po scenie).

Albo mie nie stać na to, albozem nie pani?

Gy mnie to mąz, cy dzieci? — Wsyscy pochowani.

Niech w Bogu odpocywa Wojciesysko moje,

Kochaliśmy się z sobą serdecnie oboje.

Prawda, ze będąc młodą, byłam nadto żwawą,

Niejedne łzę biednemu wycisnęłam krwawą:

(Wzdycha żałośnie).

Przebacał — bo mnie kochał — oj! kochał mnie scerze!

(Płacze, coraz bardziej pijana).

A ja, zapominając o małżeńskiej wierze,

(Rozpłakawszy sie mocno).
Przyprawiałam mu kozły — jakby jeleniowi...

(Ociera oczy i pije wódkę).

Ale co juz minęło, o tem się nie mówi.
Grzesylam, Panie odpuść, i bardzom grzesyła.
Ta mi jednak pociecha zostaje dziś miła:

l) Wyrazy, odmiennym drukiem umieszczone, są w używaniu u ludu
krakowskiego. Przyp. autora.

Ze w pięćdziesiątym roku, jakby uciął nożem,
Stałam się najwierniejszą przykazaniom bozem.
W ostatnich czterech leciech które strawił ze mną,
Byłam jak przepiórecka wierną i wzajemną
Zyliśma w świętej zgodzie i cystej miłości.
Ale zły duch, jak mówią, człekowi zazdrości.

(Pije znowu).

Stało się — chocias jestem cerstwą i okrągłą
I casami do stadła mam chęć niepowściąglą,
Nie pójdę więcej za mąz — gdyby mi był zloty,
Nie namówi mnie żaden do takiej sromoty.

(Oglądając się dokoła).

To, cem mnie Bóg opatrzył dzisiejszego ranka,
Jeżeli z nieba spadło — lepse od kochanka.

(Namyślając się).
Cóz byłoby dziwnego? wsak pono nie błądzę,
Ze się nieraz pod ziemią paliły pieniądze;
Scęście moze tą razą dla mnie jest łaskawem.
Jus tez i weselisko zacnie się niebawem;
Zawcasu sobie nóżki do tańca nastroję.
Ale, otoż teściowie nadchodzą oboje.

(Wchodził KUNEGUNDA i BOCHEN oboje także podpici).

C

Patrzema i patrzenia, gdzie pani kumoska?

WOJCIECHOWA.

Tak na wolne powietrze wyslam sobie troska.

BOCHEN.

Z kieliseckimn, jak widzę?

V.

Wsak tez to wesele.

WOJCIECHOWA.

Chynęłam odrubeckę — bo nie lubię wiele..,

KUNEGUNDA.

O, i my nie In bierny.

BOCHEN.

Gdzie tam cJowiek zdoła
Przy dobrej kompanii, kiedy jest wesoła,
Gdy sobie gawiedź młoda podryguje w tany,
Siedzieć cicho za stołem, gdyby malowany?
Bez śrubecki to ciężko — i w raju się znudzi.

WOJCIECHOWA.

Przecież ludzie, jak mówią, żyjemy dla łudzi,
A gdy nam Bóg dał na to...

KUNEGUNDA.

Kuma grac ko myśli,
Pocósbyśmy innego do karcemki przyśli?

BOCHEN.

Prawda, niema co gwarzyć — przyznaję Waszeci
Jakoś tu nawet słonko mi go tli wiej świeci.

Wojciechowa (potoczywszy się nieco).
Byle nie pić nad miarę ...

KUNEGUNDA (utykając na Woje i echowej).

A niechże Bóg broni.

Wojciechowa.

Cóz tam tak długo w mieście robi was Antoni?

KUNEGUNDA.

Powinienby już wrócić.

BOCHEN

1 ja les lak sadze.

WOJCIECHOWA.

Powiedział, że tam idzie po jakieś pieniądze?

B0(hi:n.

Prawda, służył poczciwie, nie bral pono myta,
I teraz mu przypadnie sumka należyta;
Będzie miał na dorobek ślicną zapomogę.

WOJCIECHOWA.

I że go zaś nie widno?

KUNEGUNDA

Wymartwi niebogę.
Dziewcynie się eni bardzo...

BOCHEK.

Nasiesy się jesee.

(Wchodzi zosiA).
ZOSIA (wychodząc z karcz-my zagniewana).

Az mnie juz zimne mrówki przechodzą i dresce.
Tyle casu tam siedzi! (lokaj poganinie,
Tylko mi przyjdziesz, l cię sturkaniec nie minie.
I niemas go i niemas!...

BOCHEK.

Bądźe no cierpliwa.

WOJCIECHOWA.

Każda samicka swego z utęsknieniem wzywa.

(opiewają:)

WOJCIECHOWA

Turkawecka do gniazdecka

Samcyka zw "luje.
I dziewecka parobecka

Chciwie ocekuje.

Miłość scera i ognista
Tęsknotą usycha;

Z każdej chwilki rad korzysta
Ten, kto za nią wzdycha.

KUNEGUNDA.

Nie tacy to dziś młodziani,

Jak dawniej bywali;
Kiedy widzą ze kochani,
To sa ociężali!

Niegdy nalegał pan młody

O spiesne wesele;
Dziś go trzeba wlec na gody
Kieby na targ ciele.

ZOSIA.

Zerwać kwiatek, serce zmienić

Toby wszyscy radzi;
Ale jak się przyjdzie zenie,
Mucha im zawadzi.

Oj niech Antek łba nie susy
Zbyt wcesną nadzieją;
Bo tak dostanie za usy,
Ze mu posinieją.

BOCHEN.

Gdybyć wsystkie tak myślały,
Byłaby rzec święta;

Ale dzisiaj duch niestały
Popsuł i dziewcęta.

Póki panna — gdyby jagnię,

Gdyby tiusia jaka;
A po ślubie każda pragnie
Świzego chłopaka.

(Słuchać muzykc wiejska w karczmie).

ŚPIEWKA BIEDOSZA.

Niejedni dziś autorowie,
Chcąc o sobie zrobić huk.
Byle co usmażą w głowie
I natychmiast w druk.

Młodzik pozna groch w jęczmieniu.
Zaraz myśli, że jest Kluk;
Pisze plotki, w urojeniu,
Że to godne w druk.

Żak jest pierwszy raz w parterze.
Chce być sędzią gry i sztuk;
Postać krytyka przybierze.
I trzy po trzy w druk.

Pieczeniarz chudy, zgłodniały.
Co po mieście tłucze bruk.
Powie koncept wypłowiały
I chce podać w druk.

Metafizyk pełen dumy,
Hardy i uparty mruk,
W myśli, że pojadł rozumy,
Pali głupstwa w druk.

Słowem, przy płaskim rozumie
Chce być orłem lada kruk;
Drugi ledwie pacierz umie,

Już go wsławia... druk.

Z tejże „Opery".

Już nam to weszło w przysłowie
Że raz w mieście Pacanowie,
Gdzie nie bez sromotnej zgrozy
Jeszcze dotąd kują kozy,
Miano powiesić ślusarza.
A że jak się często zdarza,
Słabszego mocniejszy zwala —
Więc powieszono kowala.

Skąd taki wyrok nieprawy?...
Każdy, wiem, nie bez obawy
Zdarzenie to przypomina;
Musi być jakaś przyczyna —
Niejeden sobie uważa,
Bo kowala za ślusarza
Karać, jeszcze szubienicą,
Niech się z tem dzieje nie szczycą
Sławetnej pamięci miasta;
To jest zgroza, na tem basta.

Nie basta, moi panowie;
Co się stało w Pacanowie,
To się dzieje w całym świecie;
Jeżeli mi więc zechcecie
Dać posłuchanie łaskawe,
Opowiem wam całą sprawę.

Mniej więcej przed sześćset laty,
Bo rhe moge wiedzieć daty

Z dziejopisa mego księgi,
Co sam pewnie dla mitręgi

SĄD W PACANOWIE.

POWIEŚĆ.

Nie chciał nad tem łamać głowy.
Stał się przypadek takowy:

W czwartą po Światkach niedzielę
Wpadło nieuważne cielę
Do ogrodu burmistrzowi;
Nie jak wieść fałszywa mówi,
Żeby na ten czyn nieśmiała
Koza odważyć się miała.
Sam pan burmistrz na tej szkodzie
Zastawszy cielę w ogrodzie,
Wezwał na świadectwo żonę:
„Jako wszystko potłuczone,
Że nawet rozmaryn, rutę,
Cielę chociaż nie podkute,
Co nie zjadło, podeptało..."
A więc tę szkodę niemałą
Ogłosił po całem mieście,
Wartającą złotych dwieście.

Że ciele było ślusarza,
Zatem do niego ut war
Prawo o wynagrodzenie
I to w podwojonej cenie.
Z przyczyn: że ślusarz bogaty.
Jak wieść niosła, miał dukaty...
Co nie były żadne baśnie.
Lecz przypadek zdarzył właśnie,
Że o tej samej godzinie

I przy takim samym czynie
Ślusarz złapał także krowę
I trzy kozy burmistrzowe
Na swojej prawej własności…
Stąd nawzajem sobie rości.
Nie naruszając sumienia,
Trzysta złotych uszkodzenia.

Kłótnia okropna powstała.
Pan majster sztuka zuchwała,
Zająwszy bydło ze szkody.
Układa słowne wywody
Nawzajem ze swojej strony.
W których czyn był dowiedziony.

Że to ów był wiek szczęśliwy.
Gdzie nie były żadne dziwy,
Iż między tysiącem osób
Rzadko jedna znała sposób
Mieszczenia słów na papierze;
Więc pan majster świadków bierze
Na obradę do szynkowni;
Tam ludzie w zdaniach gruntowni,
Mianowicie pan Ignacy,
Sławny kowal z swojej pracy,
Człowiek niezmiernej wymowy,
Wszystko przyświadczać gotowy
Za szklankę miodu lub wódki,
Zapowiada bez ogródki
Całej zgromadzonej radzie,
Iż w tak zbyt zaciętej zwadzie,
Do wynagrodzenia obu,
Nie zna innego sposobu,
Nad jeden tylko takowy:
Ażeby pan burmistrz krowy
I trzech kóz zrzekł się własności,

A że sobie wzajem rości
Do wynagrodzenia wiele,
Ma otrzymać za to ciele.
Wszyscy przyjęli to zdanie,
Nawet ślusarz przystał na nie.

Gdy tak się kończy obrada,
Burmistrz do szynkowni wpada

Z miejskim sługą uzbrojony;

I nio wdając się w androny,

Zaledwie ślusarza zoczył,

Pedem do niego przyskoczył.

„A tus!..."— krzyknie na głos cały.

Wtem w pałkę twardszą od skały,

Jak go wytnie całą silii,

Aż nui się z niej zakurzyło.

Lecz ten pewny bitwy losu

Nie czekał drugiego ciosu:

Wściekłym się gniewem zapala,

I wyrwawszy z rąk kowala

Pełną szklanicę medery,

Której mu przyjaciel szczery

Z żalem ustępował serca.

Wymierza srogi morderca

Prosto burmistrzowi w pałę;

Ale tu szczęście niestałe

Biednego sługę nawija,

Srogi cios tyrana mija

I trafia biedaka w ciemię,

Że wraz upadłszy na ziemię.

Ręką ruszył, nogą kiwnął

I ducha w niebo wyziewnął.

Tu wszystkim ręce opadły,
Zdumiał się ślusarz zajadły,
Pan burmistrz został jak wryty,
Wszyscy krzyknęli: „Z a b i t y!.."
Kowala tylko zasmucił
Miodek, że mu się nie wrócił;
Ani pomyślał tej chwili,
Że za to, iż się pobili
Pan burmistrz z swym przeciwnikiem,
On miał zostać męczennikiem.

Jakoż na tym kończąc zwadę,

Pan burmistrz zwołuje radę,

A nim osądzą tę zgrozę,

Mężny ślusarz idzie w kozę.

Wiemy to już z dawnych dziejów,

e wśród licznych przywilejów,

Jakie dla wzrostu i chwały

Nasze miasta posiadały,

Było także prawo miecza,

Co od zbrodni ubezpiecza.

Schodzą się przeto sędziowie

W naszem mieście Pacanowie,

Burmistrz zasiada na czele;

Choć w tej sprawie był o ciele
Stroną interesowaną,
Ale na to nie zważano;
Gdyż tu sędyk wniósł otwarcie,
Ze niemasz na żadnej karcie
Do końca praw od początku
W takiem zdarzeniu wyjątku.
Z rajców nikt nie umiał czytać,
Aby się o dowód pytać.

Przystąpiono więc do sprawy,
Ławnicy zasiedli ławy.
Pan sędyk w czarnej opończy
Całe grono sędziów kończy;
A że sam czyn udowadnia.
Iż widoczni była zbrodnia,
Zatem dla pośpiechu dzieła
Cała rada przedsięwzięła
Nie wchodzie w ż.ndnj badania.
Lecz zacząć od kreskowania.

Tak bez dalszych ceregieli
Wszyscy sędziowie krzyknęli:

„Ślusarz godzien szubienicy.

Wtem słychać gwar na ulicy,
Mocny odgłos powstał wszędzie,
e ślusarz wisieć nie będzie:
„Kogo chcecie to powieście,
On sam jeden w całem mieście,
Niemasz drugiego tak blizko".
A że dobre burmistrzysko
Za swoją w ogrodzie szkodę
Już miał w kieszeni nagrodę,
Która ślusarza obawa,
By nie paść ofiarą prawa,
W ważnem obrączkowem złocie
Podsunęła mu w istocie;
W nim pierwszym zaraz mieszczanie
Wzbudzili umiarkowanie
„Stójcie — zawoła - sędziowie,
„Kto inny nam tu odpowie,
„ Vox popali, est vox dei,
„Zacznijmy z nowej kolei.

Ten burmistrza czyn wspaniały
W zdumienie wprawia sąd cały.
„Mamy w mieście dwóch kowali —
Odezwie się burmistrz dalej -
„Że zaś w czasie owej zwady
„Pomiędzy nami sąsiady
„Kowal trzymał szklanko z miodem,
„A stąd jasnym jest dowodem,
„Że tę szklankę uchwyciwszy
„Ślusarz, człowiek najpoezciwszy,
„Popełnił zabójstwa zbrodnię.

„Co przekonywa dowodnie.
„Iż tu rzecz się ma inaczej,
„Niech zatem światły sąd raczy

„Zmienić wyrok na ślusarza".

Samo go prawo umarza
Przyda pan sędyk z swej strony —
„Bo ten występek spełniony
„Istotnie jest przez kowala:
„Więc jego wieszać pozwala,
„Tem bardziej - krzyknie nareście —
„Ponieważ ich dwóch jest w mieście.
„Nie zgrzeszymy nic w tym względzie
„Że jeden z nich wisieć będzie".

Na tak prawne przełożenia
Sąd natychmiast wyrok zmienia
I wydaje go w tej treści:
„Ponieważ się u nas mieści
Jeden ślusarz, dwóch kowali,
Zatem wszyscyśmy uznali

Jednomyślnie, jednozgodnie.

Aby za zabójstwa zbrodnię,

W mieście naszem popełnioną,

Jednego z nich powieszono!

Że zaś sąd rozpoznał z prawa,

Że ta cała zbrodnia krwawa

Na Ignacego kowala

Najsprawiedliwiej się zwala;

Który z tą tylko różnicą,

Że nie swą własną prawicą,

Lecz co tem bardziej obraża,

Przez poczciwego ślusarza

Alias przez ręce cudze,

Zadał śmierć miejskiemu słudze.

Brzeto sąd wyrok uczyńł,

Aby cierpiał jak zawinił;

To jest bez żadnej obrony

Ma być zaraz powieszony..."

Jakoż w tej samej godzinie
Kowal za ślusarza ginie

Odtąd wszyscy rzemieślnicy,
Łatwo się domyślić czemu,
Mieszkali tam po jednemu.

Tak to dawni osądzali.
e za ślusarzów kowali
Spotykał wyrok surowy.
Na utratę czci i głowy.
Poległo takich niemało.
Komu źle z oczu patrzało
Tem samem godny był kary!...
Mówią, że ten zwyczaj stary
Już teraz jest zarzucony...

Karzą i dziś bez obrony!...
Chociaż z oświeceńszym wiekiem
Zawsze człowiek jest człowiekiem.
Są i dziś tacy sędziowie,
Co sądzą jak w Pacanowie!...

W boleściach na szubienicy.

UTWORY NIEZNANYCH AUTORÓW

wyjęte z czasopism 1820—1848 r.

Napis na godle rymarza.

Z Opatrzności boskiej dorwałem się chaty.
Za pomierną cenę można dostać baty.

Śmeszek 1).

Perswazya.

Kj dziewcze, posłuchaj, Okrągłe piersięta.

Czas hys rozum miała,

Chodzie tu, buzi daj,
Czas byś całowała.

Niedługo, króciutko,
Dziewczęta jak kwiecie
Po wiośnie prędziutko
Więdną często w lecie.

Teraz twe rączęta

Jak aksamit gładkie;

Teraz łwe oczęta,

.Iak dwie gwiazdy rzadkie.

Na brodzie dołeczek,
(idy usta w uśmiechu;
Niżej pagóreczek,
Pokusa do grzechu

Kieby utoczone,
I lotne nożęta,
Kieby uskrzydlone.

Ale wszystkie wdzięki
Pójdą rychło w psotę,
Daj buzi, nie ręki,
Póki mam ocholę.

Masz żebraków zgraję,
I oźniej żebrać trzeba;
Kto może, nie daje,
Niech się lęka nieba

Ej dziewcze, posłuchaj.
Czas byś rozum miała.
Chodź tu, buzi daj,
(!zas byś całowała.

Tamie.

1)Śmieszek* wydawany dyl Wfl Lwowie przez Jul. Al. Kamińskiego (l834).

Improwizacya.

A ponieważ iż Pan Bóg stworzył mysz, kozia i barana i Jaśnie Wielmożnego Pana! I Ten, który, jak szewc skóry, porozwieszał po powietrzu chmury, dal psu ogon, rogi krowie, niech i Jaśnie Panu da najdłuższe zdrowie!

Tamże,

Toaleta starej wdowy.

Gdy przyszło się rozbierać, pani włosy zdjęła,

Potem oko po oku i zęby odjęta;

Dalej piersi i biodro, po biodrze łopatkę,

I to wszystko gdy sobie układla w szufladkę,

Nowo przyjęta panna za głowę ją chwyta;

„Co czynisz waryatko?" — z gniewem ja zapyla.

„Nie wiem sama — odpowie — ja tylko próbuję,

„Czy się pani i głowa na noc nie zdejmuje.

Tamie.

Podzielone zdania.

Cztery młode kobiety z żywością Iak rozmawiały o małżeństwie:

— Czegóż trzeba? — spytała się jedna — ażeby mąż był zawsze dobrym?

— Pieniędzy, pieniędzy i jeszcze pieniędzy.

— Miłości, miłości i jeszcze miłości - rzekła druga.

— Młodości, zawsze świrżej młodości, nieśmiertelnej młodości — zawołała trzecia.

— A mnie się zdaje — rzekła czwarta — że trzeba cierpliwości, cierpliwości i nieustannej cierpliwości.

Tamie.

Testament pijanicy.

Gdyby nunc pijaństwa siła z tego świata wypędziła,
Niech mnie w próżną beczkę włożą i laki napis położą:
„Tu leży, co cale życie na smierć się sposobił,

Gdyż sobie sani trumnę zrobił*.

Tamże.

Za zdrowie całej kompanii.

Pan Wawrzyniec, aptekarz, człowiek starej daty,
Będąc raz na weselu, pił duszkiem wiwaty.
Po czterdziestu kielichach do szczętu spełnionych.
Kolej od państwra młodych doszła nieproszonych;
Wreszcie gospodarz, mając jak należy w głowie,
Krzyknie: „Teraz za całej kompanii zdrowie!"
„Hola! — rzecze Warzyniec — to jawna ochyda:
„A na cóż wtedy moja apteka się przyda?"

Tamże.

Wolność mężatkom.

Jeremiasz Niewieściński na Świegotowie i Plotkowicach etc. etc. pan dziedziczny, mężatek najwyższy opiekun, wiadomo czynię komuby wiedzieć należało, a zwłaszcza ludziom
żonatym, iż stanąwszy wiele mężatek przed sądem moim, przełożyły płaczliwą skargę na niebacznych mężów, że sobie przywłaszczają nad niemi zwierzchność i tak się im niezno-

śnie naprzykrzają, że już tej opressyi i ciężarów dłużej znosić nie mogą. Żarzym uważając słuszność sprawy i wysłuchawszy
zażaleń utrapionych nieboraczek, rozkazuję wszystkim małżonkom (tą władzą, jaką mam), aby niżej opisane artykuły nienaruszenie i statecznie zachowywali.

1° Wolno im z pośrodka siebie urzędników dla dobrego rządu w miastach obierać.

2° Panu małżonkowi urzędnikowi nie wolno będzie wychodzić do urzędu aż po opowiedzeniu swojej pani, jakie sprawy tego dnia mają być sądzone, ażeby mu zona rozkazała
w której sprawie ma wotować.

3° Każdy mąż ma swojej pani małżonce podlegać i posłusznym być tak, żeby mu i z domu nie wolno wychodzić, chyba za jej wiadomością i pozwoleniem, i to żeby jej powiedział, dokądby chciał iść i jakby się długo miał zabawić.

4° Gdy się pani zapragnie w towarzystwie gdziekolwiekzabawić, nie powinna się będzie sprawować, dokąd i po co
szła, chyba, żeby sama dobrowolnie z laski swej powiedzieć raczyła, o której godzinie po nią mąż z latarnią posłać, lub też sam przyjść miał, a to dla pozyskania sobie tem większej łaski u jejmości.

5° Żaden mąż niech się nie waży budzić panią małżonkę przed ósmą lub dziewiątą godziną, ale pod zasłoną od much i słońca, żeby tak długo spokojnie spała, ażby się sama
ocknęła.

6° Rząd nad sługami domowemi do pani małżonki wyłącznie ma należeć.

7° Powinien mąż panią małżonkę przy ludziach jak najmocniej szanować, podchlebiać i dudko wać, żeby każdy wiedział, że wszelka zwierzchność i rządy domowe są przy Jejmości, a nie przy Jegomości.

8° Żonom będzie wolno stroić się według ich myśli i tak kosztownie i świetnie, jak im się podoba, aby się z majętniejszemi siostrzyczkami porównały i wszystkim podobały. Małżonków to bowiem szczęście i ozdoba, gdy się żony wielu podobają.

9° Gdy się pani małżonka z mężem pogniewa i długi czas z sobą nie mówią, chociażby to trwać miało tydzień, dwa, trzy, a nawet i cztery tygodnie, tedy mąż powinien z przymileniem, pochlebstwami i nadskakiwaniem pierwej do niej przemówić, aby w piątym tygodniu po lak diukiem milczeniu mówić nie zapomniała.

10° Mąż tego niech najpilniej przestrzega, aby pani małżonki najmniejszą bagatelą nie zasmucał, aby się nie rozgniewała i spazmów lub tym podobnych słabości nie dostała.

Pomijam resztę zażaleń, jakie do uszu naszych doszły, zostawując staraniu panów małżonków, aby się poprawić i dla zachowania domowego pokoju ściśle do życzeń i woli swoich małżonek stosować chcieli. A jeżeliby który przeciwko któremukolwiek z przytoczony, h In artykułów śmiał wykroczyć.

ma być na miękkiej pierzynie lisim ogonem od wszystkich mężatek i siostrzyczek bez miłosierdzia bity. Co ściśle w całem znaczeniu tego słowa zachowane mieć chcemy i nakazujemy.

Dan na rozkazanie urzędu mego w zamku Babiarzyn. Dnia nie wiem którego i miesiąca. Roku, kiedy się żony o zwierzchność nad małżonkami starać poczęły.
Poczem kobiety następny wydały

PROCES

My, najwyższe senatorki z pospolitej rady wybrane, gubernatorki ludu pospolitego, najwyższe "rządczynie etc. etc, wszystkim nam miłym towarzyszkom jakiejkolwiek konclycyi,
tak ubogim jako i bogatym niezamierzonego zdrowia, nieskończonego wesela, zwycięstwa nad mężami we dnie i w nocy,
nieodmiennych pociech nienaruszania urody i innych szczęśliwości fortunnych i powodzenia życzymy Za uchwałą naszą społeczną wam wszystkim konwokacyą pilną i potrzebną ogłaszamy, do której konwokacyi i zjazdu zapraszamy i rozkazujemy, abyście w tem okazały ochotę i miłość zobopólną, i do miasta Plotkowic stawiły się osobami swemi, w ubiorach świetnych, jak tylko być może, również pięknemi ekwipażami,
żebyśmy się zawsze piękniej i misterniej jak mężczyźni pokazać mogły. Z taką tą wyprawą żebyście WMości raczyły przyjechać bez omieszkania, aby przez niepilność nasze sprawy
zaczęte, nagany jakiej albo upadku nie odniosły. Co dla lepszej
pewności pieczęcią naszą przyciskamy.

Tamże.

Elegant.

Elegant ze szkłem na nosie, zlany perfumami,
Rozwalił się na sofie pomiędzy damami.
Wszystkie mierzy półokiem, dmucha co się zowie,
Jednem sięgnieniem w włosy stawia czub ua głowie;

To podnosi ton głosu, to znów wolno, 2 cicha,
Plecie nudne androny, ciągle się uśmiecha.
Raptem do najpiękniejszej zwraca mowę swoją.
„Parblcuf jak mamę kocham, znam ja panią moją,
Jeżeli się nie mylę, powiem w okamgnieniu,
Że panią gdzieś widziałem w kąpielach w Lubieniu".
„Mylisz się, Mości Panie, czyste przywidzenie;
Jam nie była w kąpielach, nie wiem gdzie kąpiel
Ale mąż mój kąpał się jeszcze przed kwartałem".
„A więc to był mąż Pani, którego poznałem?..

Tamże.

„NASZA JEJMOŚĆ" czyli „BABY WIELKANOCNE".

Rzeki ktoś: „Książka bez przemowy
Jest tak, jak tułów bez głowy!
Przeto milsze dać przemowę,
Żeby Jejmość miała głowę.

PRZEMOWA.

Rzadki dziś gość uśmiech w twarzy;

Same dąsy, same kwasy,
Kogo spotkasz już się skarży:

„Ciężkie czasy, ciężkie czasy".
„Oj co źle, to źle mospanie!"

A mnie porwała myśl pusta,
Choć raz w rok na Zmartwychwstanie

Śmiech wywołać wam na usta.

Hałas, tartas, rwetes, wrzawa, łoskot, łomot jak w młocarni.
W izbie parno, śeisk, kurzawa, drzwi wciąż skrzypią u spiżarni.
Znoszą masła, jaja, sery, mąki, cukry i korzenie;
Jak jest w domu dziewek cztery, jedna się za drugą żenię.

Skrobią, myją. w piecach palą, wiercą, tłuką, szyją, wrzeszczą,
Ledwo domu nie rozwala, aź w piekarni belki trzeszczą!
Wszystko kłębi się jak w garnku, ledwo na głowach nie chodzą.
„Co to jest?... czy wir jarmarku?..." Gdzie tam, to święta nad-chodzą.

Jejmość to jak Marek w piekle, torem czcigodnej prababy,

Żwawo, ogniście, zaciekle bije na Wielkanoc baby.

Bije placki, jajeczniki, torty, mazurki, kołacze;

Z tych powodówr takie krzyki — dlatego jejmość tak gdacze.

Tak grzmi, trąca, łaje, bredzi, dyabłami sadzi, aż miło,
Że pies w domu nie usiedzi — aby się ciasto ruszyło...
1 musi się gwałtem ruszyć, gdy Jejmość tak gębą rusza,
O wzroście bab można tuszyć. Jejmość jest to babia dusza!

Nikt sobie tak nie poradzi, jak nasza Jejmość przy cieście:
Gdy baba w górę się sadzi, wnet w nią buchnie dyabłów dwieście.
Jak ci panicze z nienacka pochwycą ją na paznokcie,
Nie pomoże i krzyk Jacka, rośnie baba na dwa łokcie.

Lecz trzeba dwieście koniecznie; jak dasz mniej dozys za słaba.
Jak dasz więcej niebezpiecznie, może się rozsadzić baba.
Bo jak babie nie wygodnie, wnet jej na nos siądzie chmura;
To się skrzywi, to opadnie, to zakalce albo dziura.

Na tem też to właśnie sztuka, miarę zachować w ilości;
Oj, trudna to jest nauka, zapytajcie się Jejmości.
I Jejmość, jak młodszą była, także nieraz przesadzała;
Raz jak tysiąc dyabłów wbiła, baba mazią się rozlała.

Lecz dzisiaj Iak źle nie będzie, sławna czynem, sławna wprawą,
Sto bab z pieca wydobędzie, a za każdą woła „brawo..,u
A każda w swym charakterze pulchna, rosła, lekka, sztywna,
A jak ją Jejmość ubierze w czepek cukru, to przedziwna.

Zostawmy więc gospodynię przy jej ważnem zatrudnieniu,
Przy mące, drożdżach, rozczynie, formach, jajach i korzeniu.
Niech grzmi, trąca, łaje, bredzi, wstrząsa piekieł fundamenta,
Jutro pójdzie do spowiedzi, da Bóg, że się upamięta.

Tymczasem nim Jejmość nasza uwieńczy swe szczere chęci,
Nim ksiądz dyablów pozestrasza, dom i pieczywo poświęci;
Nim chrześcijanom dookoła dzwon zgłosi Zmartwychwstanie,
Chodźmy bracia do kościoła na Chrystusa powitanie.

Cierpiał on za prawdę wiele, bo to prawda w oczy kole,
Dał nam przykład przyjaciele, jak krzyż dźwigać, znosić bóle.
Dziś już pękła moc szatana, patrzcie jak dzwon w górę buja:
Chodźmyż wielbić z ludem Pana: resurexit, Alleluja!...

Już lud z kościoła powraca i Jejmość już wraca nasza,
Musiała się udać praca, bo uas z uśmiechem zaprasza.

No chodźmyż w wesolem kole, a idąc ojcow zwyczajem,
Uściśnieiny się przy stole, dzieląc się święconem jajem.

Otoż mamy i święcone! a praca nie była mamą;
W którą okiem rzucisz stronę, pieści wzrok pszeniczne ziarno.
Co za baby! jakie ciasta! jaka lekkość! a smak jaki!
Jejmość coraz bardziej wzrasta, a że skromna piecze raki.

Więc gdy nam się pora zdarza, nie czyńmy domowi sromu,
Nie mijając gospodarza, zacznijmy od pani domu:

„Oby nam łaskawe nieba
Darów swoich nie szczędziły,
Oby nam nie brakło chleba,
Ani życia, ani siły —
Byśmy byli litośnymi,
W Bogu mogli się weselić,
I wszystkimi z nieszczęśliwymi,
Jak tem jajkiem się podzielić!"

Anegdota.

Pewna dama miała bardzo zazdrosnego męża, który, wybierając się w daleką podróż dla ułatwienia ważnych interesów, prosił swojej drogiej polowy, aby młodym mężczyznom, zwykle zwodzicielom, odpowiadała zawsze na ich zapytanie tym wyrazem: Nie. Zabezpieczywszy się, jak mniemał,
od jeleniowych ozdób, odjechał spokojny. W kilka dni po tym odjeździe, gdy się Piękna przechadzała po szpalerze, jeden z naszych obrońców Ojczyzny, młody i ugrzeczniony zsiada z konia, wita piękną damę z tą delikatnością, którą wyższe nadaje wychowanie, ta zaś na wszystkie jego grzeczności odpowiada „Nie". Dowcipny syn Marsa poznaje w tem jakąś tajemnicę, zwraca swój sposób mówienia i za-

pytuje damy, czy mu nie będzie miała za złe, że ją do domu odprowadzi? „Nie" — odpowiedziała; że zostanie u niej na wieczór, że uwielbia jej wdzięki i ubóstwia osobę tak wielkiemi darami natury obdarzoną, i że ją kocha nad życie? zawsze jedne odbiera odpowiedź, że „Nie". Tak postępując stopniowo ze swojemi pytaniami, nasz Adonis pozyskd wszystko, czego tylko pragnął; dama zaś nie miała sobie nic do wyrzucenia, albowiem wypełniła co do joty polecenie i naukę swego męża.

Tandeciarz krakowski z r. 1831.

Wieprzek.

BAJKA.

Różne zdania w różnych chwilach!
Sądził wieprzek o daktylach,

Ze takowe

Są niezdrowe;

A w domyśle,

Biorąc ściśle,

Przed wszystkiemi twierdzi! śmiele,

Że mają trucizny wiele.
Co za mądrość niepojęta!...
Wykrzykną owce, cielęta;
Dalej bracia, żywym torem
Obwołajmy go doktorem!

Wtem liszka wpada do kola,

Ach! wstrzymajcie się zawoła;

I niech nabierze kto śmiałości tyle,

Zapytać się go wprzódy: czy widział daktyle?

Rozmaitości krakowskie z r. 183Ł

Dwa mopsy i szpak.

Raz ujrzawszy śpiącym lwa,
Rzekły sobie mopsy dwa:
„Co nam to za straszny pan!
„Co nam za królewska mość?"

— „Wiesz co bratku, ja mam plan,
Wyrządzić mu jaką złość!..."

— „Ja to samo. Co tam lew!...
I mops także ma swój gniew;
Ma pazury, zębów rząd;

A jak szczeknie! słychać stąd

I o milę i o dwie!

Ja drwię ze lwa!" — „I ja drwię!"

Słysząc to junactwo szpak,
Powiedział im tak:
„Oto jeszcze póki czas,
Uciekajcie głupcy w las!

Dosyć jednej szpony lwa,
By zuchwałe mopsy dwa,
Jak dwie muchy zdusić — zgnieść!..
Tej bajeczki taka treść:

Zgubę znajdzie w każdej grze,
Kto z mocniejszym koty drze.

Tamże.

Perszważye poczciwego Gawełka do Magduszy.

Z dawnego rękopismu.

Przestańże się już dąszać, zmiłuj się Magdeczko,

I murglisz się i kwilisz, jakbyś była dzieczko!

Czoło twe jako szłończe, że złotemi włoszy,

Szchmurało się z kreteszem, jak wpadłaś w żłe szoszy!

Brwi, jak dwie akszamitki, tak dziś robią Marsza,

Jakbyś była odemnie z piętnaście lat sztarsza;

Wźrok czuły, czo tak szłodko wabił moje szercze,

Już nawet i ukoszem patrzeć na mnie nie chcze.

Widzę, jak zakrzywiłaś na mnie koniecz noszą,

Tak jakby ci weń wpadła mucha albo osza;

Uszta, czoć się tak świeżą jak w maśle kiełbaszki,

Czedżą mi terasz tylko wyrazy niełaszki;

A liczą, jak krew ż mlekiem, lub ż rakowym szoszem,

Jedno trzymają ż wzrokiem, ż usztarui i ź noszem;

Szłowem, że czała tak się indyczysz jak kokosz,

Jakbym to ja był jaki furfant albo młokosz;

Przecież jesztem pod wąszem, więcz nie żadnym chłysztkiem,

A zatem porzuć dąszy, zgoda! i po wszysztkiem.

Tamie.

Powrót do wioski.

POWIEŚĆ GMINNA.

Niepodległy żadnej trosce
Żył Piotr dwanaście lat w dziedzicznej wiosce,

W niczyje sprawy nie wlykał nosa,
A jeżeli go czasem chciała drasnąć osa,
To ją tak palnął, aż jękła
I więcej już nie zachrzękła.

Był Piotr poczciwym, to dosyć powiedzieć,
Zabiegły rn, skrzętnym, — lubił w domu siedzieć,
Podczas gdy inni czcze wiatry gonili;

I stad go tez nie lubili.
A że prawdą żył jedynie,
Więc powszechnie gadali przemądrzy sąsiedzi:
Że ten człowiek w swej wiosce długo nie dosiedzi,
I własną śmiercią nie zginie;
Że zacność jego bardzo podejrzana.
Inaczej mówi, a inaczej działa;

Słowem lada świszczypał;!
Z błotem go mieszał, choć sam wart szatana.
Tak przez lat kilka, jak w jarmaeznym gwarze,
Gadano co wiatr przyniósł, a wszystko ruzumnie!
Bo wiedzcie Państwo, że u mnie
Za mędrców dziś uchodzą uliczni bajarze;

Przyszły albowiem czasy chwała Bogu,
Że sobie można ciemnym być jak w rogu,
A o wszystkiem wyroki nieodzowne dawać,
Przeciw całemu światu powstawać,
Śmiałością zdań ludzkość durnieć,
Prawa jej pisać, a czyta*! nic umieć.

Lecz wróćmy już do szlachcica.
Gore bajkami cala okolica

1 Piotr człowiek bez nagany
Za potwór społeczeństwa został okrzyczany.

Podłym językom któż zabroni gadać?
Ludziom bez zdania któż wbije do głowy:
Że chcąc komu zbrodnię zadać,
Dowodów trzeba, a nie czczej obmowy?
Bo ileż to już razy na tej ziemi
Przed obliczem skazanych, -jak wschód słońca jasnem,

Przemądre ich syndyk i z wyroczniami swemi
Stały jak dudki, głupstwem zadziwione własnem?

Piotr wyjechał. — Gdzie? dokąd? — wkrótce się dowiecie.

Niejeden mię spyta przecie:
„Dlaczego znosił pot warz, skoro by! niewinny,

„I nie przedsięwziął publicznej obrony?
„Albo czemu się za nim nie ujął kto inny?"
Ja mam na to z jego strony
Krótką odpowiedź, może nieco hardą,
Lecz zapisaną w księdze doświadczenia:

Że za głupie podejrzenia
Najlepiej odpowiadać milczeniem i wzgardą.
A zresztą: ludzie zawsze jesteśmy mizerni,

Słabi, poziomi i niedoskonali;
Bez interesu — rzadko kto pochwali,
Dla interesu — ach! któż nie oczerni?
Zamiast przeto mnie łajać, iż mówię tak śmiało,
Zamiast posądzeń, żem się ułakomił wziątku;
Słuchajcie Państwo co dalej się stało, —
Nie myśląc już o początku.

Ledwie z domu wyruszył — sąsiedzką wieś minął, —

Ledwie upływa pół godziny;
Tłumne powstają wieści: „Aha! Piotr gdzieś zginął,
„Zastrzelił się — utopił — zbiegł w obce krainy;
„Nie powróci już zapewne".
Mówili przyjaciele, przyjaciółki, krewne:
„Człowiek był niegodziwy, zaprzeczyć nie można;
„Dusza wyniosła, chytra, namiętna, bezbożna;
„Cały świat lubił wyśmiewać. — Panią podsędkową
„Przezywał puszką plotek, — cielątkiem sędziankę,

„Starościca ciasną głową,
„Strachem na wróble pannę podczaszankę!

„Duszę towarzystw naszych, pana komornika.

„Suchym poeta — szumnym banialuką;

„A co aż zgrozą przenika:
„Nos pana Rejenta — kluka!"

Nazajutrz nowe pogłoski
Jak dzikie gęsi lecą od wioski do wioski:
„Piotr za granicą schwytany!
„Okuty w kajdany
„Za jakieś straszne zbrodnie idzie pod miecz kata!
Otoż taka złym zaplata!"

I w jednej chwili
Bez namysłu — sąsiedzi kochani, poczciwi

Piotra na śmierć osądzili;
Kto świai zna — wypadek ten wcale go nic dziwi.

W tydzień — ani wątpliwości,
Ze Piotr głową przypłacił swe niegodziwości.
Znaleźli się nawet ludzie,
Którzy na to patrzeli, kiedy go ścinano.

Aż tu dnia dziesiątego — o dziwy! o cudzie!
Piotr powraca bardzo rano!
Wesół jak zawsze — troche ucinkowy,
Z uśmiechem wita zapalone głowy;
Kuzynków, co już po spuściznę przyszli,
Wyprasza z domu i nic dac nie myśli;
Zacnych sąsiadów, co go juz ścinali,
Z uszanowaniem sprowadza de sali,
I przyczynę ucieczki przedstawia im żywa:
Basię piękną jak wiosnę, jak anio! cnotliwą,
Ktorą przed nimi skrycie pokochał na żonę;
I po nią to wyjechał Piotr tak niespodzianie!...
Wszystko wstydem okryte, — wszystko oslupione
Napróżno usiłuje zgryr swe pomieszanie;

„Przebacz luby sąsiedzie!..." — każdy wreszcie prosi
I po francusku się wynosi.

Otoż i koniec historyi Piotra,
Za to że prawdę lubił — ścięto go jak Jotra;
Że nie umiał dowcipu w sędziance ocenić:
Że z panną podczaszanką nie chciał się ożenić;
A co najgorsza — czego wiele jest przykładów,
Że miał więcej rozumu od swoich sąsiadów.

Tamże.

Do Józefa... o brzytwę.

Nieprawdaż mój Józefie! kaprys światem rządzi,

Nikt nie wie kto ma rozum, nikt nie wie kto błądzi,

Siła mędrców! a przecie wszyscy ludzie dzieci,

Co dawniej ich zdobiło, to samo dziś szpeci;

I na tę samą brodę, co gęstemi sploty

Przywodzi nam na pamięć i rozum i cnoty

Grecyi bohaterów — na tę samą brodę

Czart drwiącą z prawodawców oburzył dziś Modę;

A świat cały hołdując tak wielmożnej Pani,

Co dawny chwalił niegdyś, to dzisiejszy gani...

Ja jeden z całym światem mam że iść w przekąsy?

Niestety! muszę golić i brodę i wąsy!

1 wąsy?... to omyłka — wąsów nie poświęcę,

Nucąc śpiewkę o Polsce, ja wąs zawsze kręcę.

Alem bez doświadczenia, bez brzytew, bez wprawy,
Ty mi więc przyszlij brzytwę, a z brzytwą ustawy,
Naucz na golibrodę pasując rycerza,
Jak się bez krwi rozlewu krwawy cios wymierza,
Jak las dębów ua brodzie potnieje ze strachu
1 sto pniów od każdego wali się zamachu;

Skąd ma rozpocząć mordy ta krwi chciwa kosa.
Od ucha, czy z pod brody — od ust, czy z pod nosa;
Czy gwałtownie nacierać, czy wolnym biedź krokiem,
Miecz trzymać prostopadle, poziomo, czy bokiem,
Naucz, przestrzeż, daj radę — tymczasem ci życzę
Nie znać żadnych goryczy, wszystkie mieć słodycze.

Baba, pismo emigracyjnez r. 1842. Ihminik O.

Gratis.

Wychodzi tutaj Kronika,

In spiritu diplomatis,

Nikt nie płaci i fenika,

Chce, czy nie chce ma ją gratis.

Gdy mi jakoś w rękę wlazła,

Takem się znudził z czyta nia.

Że od ciągłego ziewania

Szczęka mi z stawów wylazła.
Aby skrócić moją mękę.
Rzucam numer, wołam: satis!
Aż mi nowy ktoś pcha w rękę,
Mówiąc: Czytaj, bo to gratis.

Cierpliwości mi nic stało,

Satis, krzyczę!... umrę, satis!

Głupstwo już miarę przebrało,

Aż znów numer i znów gratis.

Brukowiec emiijracnjny

Niedawno w pewnej gazecie, drukowanej na szpalty w tym samym sposobie jak nasz Kuryer, wydarzyły się w wierszach przeciwległych takie sprzeczności:

1) Czasopismo litorafowane, wydawane przez Władysława Dom-
browskiego. Paryż, 1884.

Na lewej:

Wczoraj uderzył piorun w konduktora na składach pro-
chu ...

Pewna pani potrzebuje ku-
charza dobremi zaświadczenia-
mi opatrzonego i zdatnego ...

Wczoraj odebrano podejrza-
nemu człowiekowi kozę...

Podaje się do wiadomości, że śledzie holenderskie mary-
nowane. ..

Artylerya konna przybyła tu onegdaj z prowincyi z całym sztabem i pociągami...

Ktokolwiek ma pretensye do Abrahama Joskowicza i tako-
we odzyskać pragnie...

Na żądanie wielu osób dany będzie w następującą sobotę

piknik...

Niżej podpisany założył fabrykę świec łojowych i mydła...

Niżej podpisana, utrzymująca pensye panien, donosi Prześwietnej Publiczności... |

Na prawej:

i potem napiwszy się czokolady, grał w szachy z księdzem proboszczem.

któryby umiał warować i aportować, i żeby był kasztanowaty.

która tu jutro wielki koncert wokalny dawać będzie.

dawać pragną lekcye tańca i fechtowania na szpady.

założyła magazyn strojówdamskicli i wszystko za pomierną cenę sprzedawać chce.

musi być najprzód w occie wygotowany, a potem powieszony.

na linie wyprężonej od wieży ratuszowej aż do gmachu komisyą zwanego.

w której jutro pan Dynfoaryusz zdawać będzie egzamin na doktora chirurgii.

że ma najświeższy asortyment spicrutów angielskich i ostróg do sprzedania

Ktoby sobie tyczy! kupie wioskę czysta bez długów, niechaj się zgłosi do podpisanego ...

byleby w stanie był udowodnić: że ma piętnaście lat skończonych i umie troche grać na skrzypcach.

DONIESIENIA.

Pewna jejmość ma na zbyciu każdego czasu: męża kaszlącego i córkę tańcującą po całych nocach. Ktoby chciał Ie precyoza nabyć, niech się przez gazety zgłosi.

Pewien jegomość tak mocnego nabawił się kataru, że nawet nie poczuł szczutka, którego dostał w nos przy kartach.

Kuryer krakowski z r. 1).

Osieł w masce.

Osieł w d o rn i n o przebrany

Wszedł na redutę.
I nuże w tany!

I choć nogi miał podkute
Nikt go poznać nie był w stanic,
Tak go zmieniło przebranie;
I byłby za coś uszedł — niktby nie przeniknął,

Że to nie człowiek — tylko głupie zwierzę;
Ale mu się zachciało dowcipu i ryknął.

Więc po wszystkiem ten i ów za uszy go bierze,
Ciągnięty w tę i owę — uszedł z rzadką miną;
Bo osieł zawsze osłem, chociaż i w domino.

Tamie.

l) Kuryer krakowski powaitohnąj zabawie poświecony, Pismo to, za
lezące od wspólnego kaprysu Wydawcow i Czytelników, wychodzić będzie
tymczasowo bez prenumeraty co sobotę o g. 3 popołudniu u Małeckiey.
Egzemplarz gr. lo. Ii.,k l827.

Prawdziwem* regularnemi i nigdy nie psującem! się r erami są pieczeniarze, bo ustawicznie repetują.

Tamie.

Obraz lichwiarza.

POWIEŚĆ.

Próżny worek u lichwiarza

To się bardzo rzadko zdarza;

Ale dzisiejsze złe czasy

Takie już robią grymasy.

Tak się do szczętu popsuły,

e nawet pańskie szkatuły

Za małą rzecz sobie cenią,

Bo i z lichwiarską kieszenią

Nieraz golizna się swata.

Jakby go miała za brata.

Wczoraj ktoś do Baltazara

Przyszedł pożyczyć talara;
Ach! na ten wyraz pożyczyć
Każdy lichwiarz pragnie liczyć,
Skoro widzi fant nie lada,
Co stem za pięć odpowiada.
Pan Baltazar człowiek czuły
Wraz otwiera do szkatuły,
Bo przecie zegarek złoty
Nie wystawi na kłopoty;
Lecz wprzód gościa zapytuje
Jaki procent obiecuje?
„Bo ja sam, kochany panie,
„Pożyczam na pożyczanie,
„I zaręczam ci na duszę...
„Dwieście za sto dawać muszę!"

— „Ja tylko chcę na dni cztery!"

— „To dziwactwo, to chimery,

„Łatwo obiecać, mój panie,
„Ale trudne dotrzymanie;
„I żeby rzecz skończyć zgodnie,

„Weź, lecz na cztery tygodnie
„Procentu nie chcę twardego.
„Oddasz mi dwa za jednego!..."
To jeszcze zacne sumienie... —
Potrzebny daje skinienie.
Że niech sobie i tak będzie.
„Na momencik niech pan siędzie!"
Potem z miną świętoszkową,
Na bok z przekrzywioną głową,
Jakby dla dania jałmużny,
Dobył worek — ale próżny.
Szuka po nim przez czas długi,
Lecz daremnie; — bierze drugi,
I w tym pustki, — łap za trzeci,
I ten wart był pójść ua śmieci.
Bierze czwarty Baltazarek:
„Ho! otoż jest i talarek!"

— „Lecz jakiś bardzo czerwony?
„le patrzy na obie strony?
„Herb i twarz na nim wytarta,
„Ani trzech groszy nie warta!"
Iskry z oczu kutwie prysły:

— „To dziwactwa, to wymysły!
„Talar dobry jak się godzi;
„Wreszcie kiedy o to chodzi.
„Nie stracimy czasu wiele,

„Ja go tu zaraz pobielę!"

— „Co? mam go uabyć tak drogo,
„I jeszcze oszukać kogo?*

— „No niechże dla zgody świętej
„Procent będzie wpół przecięty!"

— „Nio chcę — nie chcę, weź go sobie,
„Albo zobaczysz co zrobię!"

— „No!... dopóki mam ochotę,
„Zniżam procent na dwa złote?..."

— „Nie chcę go i za trzy grosze,
„I o inny talar proszę!"

— „Nie mam innego mój mości!
„Doczeka się i ten gości
„Ścieśnionych golizny władzą,
„Co go przyjmą, dwa oddadzą".
To wyrzekłszy Baltazarek,
Oddał napowrót zegarek.
Wyszedł potrzebny i w gniewie
Co ma zrobić już sam nie wie;
Lecz przyjąć pieniądz fałszywy
Wzdrygnął się umysł poczciwy.
Idzie — a lichwiarz bez czoła

Z okna jeszcze za nim woła:
„No! dla uniknienia wstrętu
„Pożyczę go bez procentu!..."

Tamże.

Anegdoty.

Na ostatniem kasynie dwie małe panienki niezmiernie wychwalały swojego metra muzyki. „Jaki to dobry, cichy człowiek ten nasz N. N. zawsze sobie drzemie przy lekcyi, poczciwe człowieczysko. wczoraj aż chrapał".

Żydzi o jednym -woim uczonym Iakie napisali zdanie: „Że gdyby raty linnament był z papieru, a wszystkie morza

przemieniły się w atrament, toby jeszcze nie było dosyć na spisanie tego, ro on umie".

Tamie.

Pochwala sztuki kucharskiej

Chcąc mądrości karmić ducha,
Trzeba szperać nieskończenie.
Pożyteczniej jest do duzucha
Wyborne tłoczyć jedzenie.

Nad sławę i nad wawrzyny

Woię ja wazę rosołu,

Polędwicę smaczną z wołu

I pieczenie z cielęciny.

Gdym czytał wielkich poetów,
Zawszeni nad tem ubolewał,
Iż żaden z nich nie opiewał
Dobrych obiadów i wetów.

Ledwie Homer i Wirgili,
Nucąc nieśmiertelne pienie,
Coś per mfas nadmienili,
Że zajadano pierzenie:

I baranie i jelenie,
I cielęce i wołowe,

A i to napół surowe.
Uczestnik stołów Augusta,
Który z apetytu słynął,
Jakby in u kto związał usta,

W swych pismach uczty pominął.
Tej, co ua widok wydała
Teoryą kucharskiej sztuki,
Hickmaiiowej cześć i chwała
Przeżyje wszystkie nauki.

Gdzie z Erudycya krytyka

Chwali dohre, złe przygarną;
I nad podlewa indyka

Czyni chemiczne hadania,

Cóż nad jej dzieło lepszego być może?

Łechce nasze podniebienie
I chwiać się każe w wyborze

0 to lub owo jedzenie.

Czyli kto kończy, czyli też zaczyna,
Czy spotka zupy, czy ciasta,
Wnet mu do ust idzie ślina

1 apetyt do nich wzrasta.

A w tak przyjemnem zostając marzeniu,
Słodką się nadzieją łudzi,
Że po chwilowem uśpieniu
Do wieczerzy się człek budzi.

Motyl (Warszawa 1828). F. C.

Kodeks Towarzystwa gastronomicznego.

Towarzystwo zważając, że od lat kilku duch zamieszania ogarnął umysły jego członków i że przez ten nieporządek praw-

dziwe początki sztuki kuchennej zostały zarzucone i wywrócone;

Zważając, iż nieład panuje po stołach, że prawa amfitryonów i biesiadników nie mają swych granic, że jedni chcą wszystko zagarnąć, a drudzy nie chcą niczego ustąpić;

Zważając, iż nagłą jest potrzebą uprzedzić skutki takiego porządku rzeczy, z którego wypływa nieład i zamieszanie w służbie, bezrząd i zamieszanie w sosach, zamęt niebezpieczny, szkodliwy w płynach, suchość i darcie w gardłach, czczość i niestrawność żołądka, duch rewolucyjny w kuchni i między biesiadnikami;

Postanowiło i stanowi co następuje:

Artykuł 1. Forma rządu, przez Towarzystwo przyswojona, jest demokracyą czystą, poddaną codzień nowemu naczelnikowi.

Artykuł 2. Naczelnikiem dziennym jest ten, który wyprawia biesiadę. Jego władza trwa przez cały ciąg JeJ trwania i kończy się z jej końcem.

Artykuł 3. Towarzystwo dzieli się na Patrycyuszów i Plebejuszów.

Artykuł 4. Patrycyusze są, którzy jedzą. Plebejusze, którzy jeść gotują.

ROZDZIAŁ I.
Prawa Patrycyuszów.

Następne prawa za warowane są Patrycyuszom:

Artykuł 5. Każdy obiad, na który są zaproszeni, dzieli się równo między nich i amfitryona, który pod żadnym pozorem nie może ich pozbawiać przypadającej im części.

Artykuł 6. Każdy biesiadnik używa wolności języka, ulegając atoli cenzurze w razie nadużycia tej wolności.

Artykuł 7. Każdy wyraz, wymówiony przed sztuką mięsa, uważany jest za nadużycie i ma przeto być ukarany krzywem spojrzeniem amfitryona. Po sztuce mięsa wolność mówienia jest dana, byleby rozmowa toczyła się o przedmiocie jakim gastronomicznym.

Artykuł 8. Wolność jest całkowita po pieczystem. Jednakże zagorzale rozprawy polityczne, tilozoticzne i literackie wyłączone są, jako mogące szkodzić żuciu i dające umysłowi roztargnienia bezpotrzebne.

Artykuł 9. Wolność osobista biesiadników jest bez granic. Zabronionem jest im wszelako wstawać od stołu przed końcem pięcio-godzinnego obiadu.

Artykuł IO. Cześć Bachusa i Komusa jest wyznaniem panującem, żadne inne cierpianem nie jest.

ROZDZIAŁ II.
Powinność Biesiadników.

Artykuł 11. Pierwszym obowiązkiem każdego biesiadnika jest stawić się akuratnie w godzinie przez amfitryona wyznaczonej.

Artykuł 12. Drugim obowiązkiem każdego biesiadnika jest, aby jadł swoją część każdego półmiska.

Artykuł 13. Wzbronionem jest pod zaostrzeniem zostawiać pełnego kieliszka na stole.

Artykuł 14. Nie wolno nikomu źle mówić o amfitryonie przez dwie godziny po obiedzie; wdzięczność póty najmniej trwać powinna, póki strawność.

Artykuł 15. Kara wywołania jest ustawiona na tego, kto po sztuce mięsa wino wodą rozlewa.

Artykuł 16. Liczba butelek, jaką ma wypić każdy biesiadnik, nie powinna być mniejszą od trzech, a większą do sześciu.

ROZDZIAŁ III.
Prawa i obowiązki amfitryona.

Artykuł 17. Amfitryon dzienny jest naczelnikiem konstytucyjnym Towarzystwa przez czas trwania obiadu i służą mu prawa następujące:

a) Do niego samego należy ustanowienie porządku, w którym biesiadnicy siedzieć mają.

h) On przepisuje porządek podawania potraw wedle godności każdego.

c) On wymierza kary oznaczone przeciwko wspomnionym w teraźniejszym kodeksie wykroczeniom.

d) Ma prawo do jednego najmniej toastu w czasie obiadu.

Artykuł 18. Następne obowiązki są mu oznaczone:
aj Powinien każdemu bez różnicy przedstawić dobrekawałki i porcya jego nie powinna być większą odinnych.

b) Powinien umieć krajać i usłużyć.

c) Nalewa pić.

d) Nie wolno mu chwalić potraw, jakie podaje; powinien z uniżonością czekać wolnej opinii biesiadników.

ROZDZIAŁ IV.
Urządzenie tyczące się artystów gotujących jedzenie.

Artykuł 19. Naczelnik kuchni ma nad podrzędnymi władzę nieograniczoną, sam ślepo słucha am litry ona. Ma prawo
do korzyści następujących:

a) Polowa zdjątku należy mu zupełna własnoscią.

b) Nie może nakręcać więcej pięciu procentów nad wartość rzeczywistą materyałów.

c) Może się upić codziennie po służbie.
Artykuł 20. Obowiązki jego są następujące:

a) Powinien dawać na ciepło pod karą degradacyi.

b) Nie powinien wypijać madery przeznaczonej do sosów.

c) Zakazano mu kosztować preparatów palcami.

&) Nie wolno mu robić doświadczeń kuchennych, ehybl po obiedzie.

Artykuł 21. Pomocniki i pomoeniezki kuchenne i kuchciki mają prawo do połowy zdjątku.

Artykuł 22. Każdy pomocnik, pomoenirzka lub kuchta, który się upije w czasie służby, skazany będzie przez tydzień

na chleb i wodę.

ROZDZIAŁ V. (i ostatni).
Prawo karne.

Artykuł 23. Zupełna dyeta będzie uważaną jako kara główna i będzie tylko wymierzana w najważniejszych przypadkach.

Artykuł 24. Niniejszy kodeks, którego przepisy, moc prawa odtychmiast uzyskują, jest uchwalony i podpisany przez wszystkich członków towarzystwa.

I Następują podpiey)t

Tamże.

Wiersz z okoliczności kilku dziecinnych koncertównapisany.

Już skrzypce nowej szkoły na świat wystąpiły.

Nigdy na kwincie, na basie
Takiego męstwa nieba nie zdarzyły:
Nigdy ogon na kiszce przy pomocy smółki,

W polskich wirtuozów klasie,
Tak pięknie jeszcze nie pociągał gołki.
Tam trzeba było widzieć smyk mężnej postawy

W piłowaniu słodkich tonów,
Jak nękał struny sród odbitych wrzawy.
Tam od geniuszu swobodą nadane,
Płonące ogniem muzycznych andronów"
Potrzeba było widzieć palce rozjajane.
Od szyjki na podstawek walące się z szturmem.

Świetnym celem nasycenia,
Słuchaczy rajskich fuz i trynek hurmem
Mimowolnie oskomę niosącym do duszy.
Prawda, iż w tarciu na słuchaczów uszy,
Palec zmieszany żywą kanonadą

Trzy kroki zrobił kulawe,
Że drgając podówczas, gdy miał iść r u 1 a d ą .
Zmykał w fatalnych mylkach z notką na tuzinie.

Lecz audytoryum wspaniałe
Drobnych usterko w nie przypisze winie;
Któżby śmiał krzyczeć na szwank wnet wynagrodzony?
Któżby mogł gardzić widokiem kaskady.
Temu że z niej kropelka, że pył uroniony!
Przeto mimo niektóre drobniuteńkie wadki.

(Strzeż mię Boże zwać je: wady!)
Liczymy bez wahania ten talent tak rzadki
Między najpierwsze z polskich muzykalnych kwiatów
I bez najmniejszej trudności,

W zasługę tych fl as zn eto w, gryffów, pizzicatów
Dajem mu tydzień, dwa, a nawet trzy nieśmiertelności.
Wystąpił jeszcze chłopczyk pełen minki śmiałej

Zgrywający pantaliony,
Z jego applikatury i gry doskonałej,
Nie dostrzegli słuchacze, iż nie bardzo dawno

Od mamki odsądzony.
Bo nic w nim dziecinnego nie wyszło na jawno,
I rozumiano słysząc, że to małe dziwo

Zjadło zęby od mozołów.
Tak dobrze zachowało dolce, expressi vo,

I chłopczyk w zawód głusząc najśmielszych skrzypaków.
Sonatę na pięć bemolów

Wygrał od trzech wiązanych całkiem czarne znaków
Ledwie maleńka nóżka depnęła pedały,
Lecz raz do walki wciągttione,
Palce i stopy batalię wygrały
Najszaleńsze ustępy, o k t a w y, d e cj m

Bez pomyłki odznaczone!
Takim tryumfom czuję jak słabe me rymy!
Więc zwycięzca kawałka dostał trzy jabłuszka.

Został mężem znakomitym,
I z pomocą chętnego mu Asmodeuszka,
Albo raczej aniołów muzycznych z natury,

Zarobił z wielkim zaszczytem
Cukierka, nieśmiertelność, sławę konfitury!
Ktoby to godnie był w stanie wysławić.

Nasze bogactwa muzyczne.
Naszych fortepianistów z pół kopy postawić,
A gdzież im sprostasz podobną potęgą?

Szkoda, że talenta śliczne
Już się bez miary aż ua rynku lęga,
Szkoda, że Wojciech rzeznik ma eos czlery cory

Które w swojej pakkanierze

Jedna po drugiej takie wiodą chóry,
Że trzeba się zadziwić tej doskonałości,

Owszem.powiedzieć: nie wierzę,
Iż te akorda płyną w grze takiej czułości

Sród polędwic i pieczeni.
To szkoda, że harmonia ze krwią wchodzi w bratki,

I dziwna, że piękne sztuki
Siedlisko swoje przeniosły na jatki.
Tu tysiąc zapoconych nabitych słuchaczy,

Dziadowie, rodzice, wnuki,
Siedząc po lożach, oklaskami raczy
Wszystkich melodyi maleńkich wyzwańców.

Taki poklask niesłychany,
Bardzo coś zarwał miny paroksyzmu,
Nigdy albowiem z męstwa wychowańców

Był bohater tak witany,
Za czyn odwagi lub patryotyzmu.
Więc najświetniejsze dzieła lub cnoty uczynki,

Niewarte ćwiczonych palców,
Niewarte miękkich tonów rury albo skrzynki.
Czyn albo nader piękny, albo nader głośny.

Zimnych znajduje poehwaleów:
Ow gani, bo źle słyszał; tamten, bo zazdrosny.
Lecz aby wszystkie serca do razu pozyskać,

Dosyć jest pociągnąć tryl,
A więc spartańskie cnoty przestańcie polyskać,
Precz wielkie poświęcenia, uczucia wspaniałe,

Dzisiaj całkiem inny styl;
Dziś już te dawnej sławy źródła wywietrzałe,
W których czerpały hojnie nasze pradziady.

Dziś gładko graj ogonatki,
A nagrasz sobie honorów, parady,

Zbierzesz sobie pieniądze, nagonisz dostatki,
A z jaką Katalani uczyniwszy związki,

1 wszędzie z oślich uszu ściągając podatki,
Wkrótce pozyskać możesz order od podwiązki.
Co mówię ja niebaczny o iak małym awansie!
Będziesz mocarzem świata ... w twoim dyliżansie.

Tamże.

Na wody sztuczne.

Sztuki u nas widzę słyną,

W coraz większą wchodzą modę,

Fabrykowano nam wino,

Już fabrykują i wodę:

Doczekamy się tej chwili,

Gdy bardziej rozumy przetrzem.

Że jeszcze będziemy żyli

Fabrykowanem powietrzem.

Tamże.

Sowa.

Pewnego kraju królowa (nic pamiętam jak się zwala)
była jedyną pieszczotą bonu, oczkiem dworu, celem serc wy-
lanych wiernych poddanych; hasłem najwyższego tonu, wzo-
rem gustu i polom. Wszyscy na jej zdanie i panowie i [Ja-
nie ślepo przypadali, we wszystkiem się stosowali Ona mody

stanowiła, wskrzeszała, odmieniała, znosiła. W jej kształcie i kroju tworzyły się wszystkie stroje.

Jednego dnia, gdy z całym dworem w wiejskim pałacu, późnym wieczorem po chłodzie bawi w ogrodzie; sowa z pustej chłopskiej stodoły wyleciała i okrążywszy królewskie stoły,
właśnie na samej altanie, gdzie z mouarchiuią najpierwsze panie cieszyły się przy wdzięcznej kapeli, siada, a gdy sobie podweseli, zacznie kuranta ku lepszej ochocie ua swym fagocie...

Przecudna inelodya obija się o uszy królowej, ta pyta z ciekawością: co za wirtuoz nowy? ptak? czy zwierze, czy jakie stworzenie? pod nocne cienie tak przedziwne trele wywodzi? gdzie się chowa, gdzie się rodzi?...

Poważny wiekiem pan Radny odzywa się: „A to sowa, Miłościwa królowo, nocny ptak, koczkodon szkaradny: przed światem się kryje, okropnie wyje, od wszystkich ohydzona, w pustkach lęże i chowa, tetryczna i ponura, szarobura, łeb ogromny, toku nieforemnego, wyrazu żbika leśnego; sama wielkości gołębia, na wzór jastrzębia drapieżna, ma dziób zakrzywiony, okrutne szpony, ścierwem się pasie; a w którym
tylko czasie zaprowadzi huki swoje, pewne nieszczęście, troski i niepokoje".

„Jakkolwiekbądź, radabym ją poznała; bom jej jeszcze nie widziała..." — rzeka Pani. Alić całe nader liczne grono, jakby na gwałt uderzono, porzuca stoły, stoliki, darnie, labirenty, chłodniki: od kart, od tańców, od szeptów, od igraszek, od kieliszków, od flaszek hurmem leci w zawody przez kanały, rowy, kaskady, kwatery, szpalery, dzikie promenady,

-
pełno wszędzie szkody!...

Niezmierne ludu zgraje otaczają pańskie gaje; trzeszczą drzewa, dachy, kominy, pękają okna, drabiny; wszyscy chwy-
tać sowę radzi, jeden nad drugiego się sadzi, nie dba choćby się oka, nosa i głowy pozbawił, aby tylko sowę pani przy-stawił.

Po długiem do samego świtu lataniu, na sowę polowa-niu, przecie ją nakoniec w ciasny kąt wpędzono, schwytano i królowej przyniesiono.

Ogląda królowa. „Czy to to — spyta — sowa?" - „To, Miłościwa Pani". — „A przepraszam moi panowie, nie zna-cie się na niej, to przecudne stworzenie, jakie ma wdzięczne spojrzenie! oczka zielono-majowe jak kamyki szmaragdowe! jakie osobliwe pióra, nakształt jaszczura! Wielka głowa, nie-chybnie takiż rozum, dowcip bystry patrzy na ministry! ale nosek jaki ładny ua wzór greckiego! cóżbym za to dała, że-bym takie oczy i nos miała!

„Proszę ją zanieść do mego pokoju, w złotą klatkę wsadzić, w złotej miednicy dać wody ze zdroju, mięsa z ba-

żanlów. A! soweńka mila! będę się z nią dzień i noc bawiła...
Jutro zaraz dla sowy daję bal maskowy. Od jutra Mości-państwo donoszę, nowa moda a la hibou; czy zgoda?" — „Zgoda i wielka zgoda na rozkaz twój pani — krzykną pod-dani — dziś jeszcze na dobrydzień, czy dobranoc sowie przy-pijem puharami jej zdrowie. Hej vivat sowo, cudo świata! niech w szczęściu i honorze pędzi długie lata!"

Już się dobrze rozwidniło, już i słońce, wstąpiwszy na obłoki, świetny punkt zakreśliło nowej d la hibou epoki, gdy

królowa z całym dworem, sowim torem, do spoczynku się udała; bo według sowiego kalendarza i peryodu, aż dopiero od zachodu nowa moda uroczyście zacząć się miała.

Zszedł dzień; okryły ziemię nocne cienie; tu to było widzieć nowej mody wprowadzenie. Fraszka rzymskie i greckie widoki, weneckie śluby, morza, maszkarady, tryumfy bohaterów, olimpijskie skoki, względem sowiego balu parady.

Od stóp do głów wszystkie państwo i królowa wyglądała jak sowa: w sowim kolorze, sowiej fryzurze, sowich piórach, sowiej w tańcu pozy turze; a la hibou zastawione stoły, ciasta, cukry, trunki, sosy, soki, rosoły... Od hu! vu! tance i sztuki gra muzyka, wszystkie kompozycyi pana Puszczyka.

Ledwo co na pańskim dworze stanęło o sowim wyborze, ledwo co nowe hasło nowej modzie a la hilm nadano w ogrodzie, jeszcze królowa ze wsi nie powróciła, a już z stolicy sowa się zrobiła.

A la hibou wszystkie damy, a la hibou wszystkie kramy, a la hibou fabryki, krosna, warsztaty, d la Mim sukna, cyce, bławaty, kornety, peruki, zegarki, tabakiery, wstążki, chustki wachlarze, szpady, laski, kalendarze, lokaje, hajduki, karety, kocze, portyery, obarzanki, nawet śledzie, masło, sery; wszystkie sowie znamię noszą, wszystkie a la hibou głoszą: co tylko jest sowiego, nadto niemasz nic lepszego. Jaki taki oczy mruży, narzeka, że mu widok słońca nic służy, śpi we dnie, w nocyczuwa, sową się pieczętuje, aby przez jaki związek do wfe.
sności sowy zyskał łaskawe względy króla i królowej!

Tak kuchta, co na pańskim dworze mył rąclle i sagany i ostatniego popychacza posługi sprawował, że miał łeb jak sowa rozkudłany i glos puchacza, na pierwszego faworyta się
wykierował.

Widzi to Parnas zagorzały i on też sowiemi ryknie pochwały; flowcipne poety, mowne oratory sypią wiersze, rzną perory i pamiętniki; merkuryusze, dzienniki wywodzą obszerne sowie przymioty, własności, cnoty, równają Monar* chinię z mądrości Boginią, dla sowy robią Minerwę z królowej.

Długo też sowieńka w modzie była? Oto póki królowa dudka nie zoczyła. Po dudku nastąpiły wkrótce ślimaki, po ślimakach żółwie, raki, pchły i świerszcze, słonie trąby, jele- nie rogi; zgoła wszystkie dziwotwory trzeba uczcić darem mody; a gdy całą naturę w kółko okrążymy, to się znowu w tym tańcu da capu wrócimy

Śmieszek z r. 1834,

Literatura.

Utalentowany poeta B. de Ch. nadesłał nam następu- jące wiersze:

Pani!

Wdzięki Twe by uwielbić, poetą być trzebaby,
Mickiewiczem chybaby.

Literatura i krytyka.

Gdybyście losy sprzysięgłysie
Na miasto nasze starodawne,
Wtedy się przenosimy się
W Azyi stepy przesławne.

Do...

Próżno się magnatem mienisz
I udajesz lwa rycerza,
Swej natury nie odmienisz:
Żyd ci patrzy z za kołnierza.
Gdy Boruchy prawisz rano,
Zawrsze na to wspomnij sobie:
Gdyby dziadka odkopano,
Znaleźliby pejsy w grobie.

Dzień 26 kwietnia.

(Poezya przez K. Z.) wierai nioski.

Qdy w nasz gród padł dziś huk.
Grad, trzask, wrzask, klask, huk. puk,
Gdy krwi plusk zlał nam bruk.
Gdy wat z dział w głąb sial strzał.
Gdy gród drżał, jata się smial.

Świstek (Kraków) z r. 1848.

Epigrama.

Powiedz mi Panie Jacku ze spiczastym nosem
Czego chcesz, że na wszystkich spozierasz ukosem?
kark zadzierasz do góry, w nos sapiesz spiczasty
Tak jakbyś roił sobie, żeś z Braminów kasty.
Wszystkich srodze nicujesz, zuchwały młokosie,
A sani cały masz rozum we spiczastym nosie.

Leziesz każdemu w oczy jak szerszeń, jak osa;
Kj strzeż się! ktoś ci przytnie spiczastego nosa.

Bałamut petersburski.

Jacek ze spiczastym nosem,

Z ostrą bródką, z okiem kosem,

Ogolony, chudy, spięty,

Goły jak turecki święty,

W zębach z piórkiem, z postem w brzuchu

Jacek codziennie dla ruchu,

Czy to w zimie, czy to w lecie,

Chodzi do letniego sadu;

Lub na Newskiej perspektywie

Szuka sławy — i obiadu.

Tak Jacek żyje szczęśliwie

I żyje na wielkim świecie.

Tamie.

Że mnsz przyjaciół, nie wierzę;
Słuchaj bracie, powiem szczerze:
Ciebie szukając oczyma,
Sercem wielbią twe dukaty.
Jak wiosna ożywia kwiaty,
A sroga niszczy je zima,
Tak przyjaciół kieszeń nasza

Pełna wabi, czcza odstrasza,
I ledwie setny z ich grona
Taki duszą, jakim z mowy:
Podobni są do melona:
Sto skosztujesz — jeden zdrowy.

Tamie.

Życzę mieć urząd, a pracy niewiele,
Życzę mieć władzę i prawne fortele;
Życzę nagrody i rangi odbierać,
Żyrze mieć zręczność, gdy zechcą obdzierać;
Życzę mieć prawo w każdy kąt zachodzić,

Sądzić, przesajlzac pomagać i szkodzić;

Zdrożności, cnoty pokrywać pozorem.
Wszystko mieć będziesz, bądź złym Prokurorem.

Tamże.

Do tancmistrza.

Mój ty miły tancmistrzu, rzuć postać nadętą;
Skacz, ale pisać książki, co za przedsięwzięcie?
Jeźli twój cały rozum zagnieździł się pięcie,
Wywijaj więc kochanku i dokazuj piętą.

Tfirnie.

Kostera zgrany i spokojny.

Szuler pewny, Żmudzin rodem,
Spytał bankiera: „Go spodemVu
Potem grał tak nieszczęśliwie,
Że go żal było prawdziwie.
Go widząc jedna matrona.

Nad przygodą rozrzewniona,
Rzekła uprzejmie kosterze,
Że nad uim boleje szczerze.
Na co on: „Nie bolej proszę;
„Ja gram w pożyczone grosze;
tNiech więc dyabli biorą ich,
„Ki mi wierzą, bolej tych*.

Tanże

Przezorność.

Mająca gustu i dowcipu wiele
Dama, spisawszy życia swego dzieje,

Raz się chwaliła przed kimś, że w tem dziele

Sama rzetelność i prawda jaśnieje.
Ten ktoś znał dobrze wielu pań żywoty,
Znał i jej również; rzeki wice: „Rada zdrowa
„Skrychy kazała niektóre zaloty,
„Bo to się zaraz obudzi obmowa".

— „Lekkoź o moim dowcipie i guście
„Jak widzę — rzekła — trzyma pan łaskawy?
„Wiedz, iż spisując rzetelnie me sprawy,
„Odmalowałam portret tylko... w biuście".

Tamie.

Pan Tchórzalski bohater, ochoczy do wojny.

Zawsze czyta gazetę, zawsze niespokojny,

Że ktoś inny zdobył miasto lub fortecę;

„Czemuż nie ja? Już dosyć — rzeknie — otoż lecę

„Tam, gdzie moge się wsławić wiekopomnym czynem

„Okryć skronie, w pokoju zsiwiałe, wawrzynem".

Los mu sprzyja. Jest w polu. — Strzał!... a już w swych progach-

Czyż nasz rycerz miał w grubych całe męstwo nogach.

Tamie.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

(ur. 1812 + 1887).

I.

KOTLETY.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Ani się gniewu lokum, ani diuini o laski.

Trembecki.

Ponieważ tak jesteś łaskawy, kochany panie Bałamucie, że wszystko, eo tylko ci przysyłają, chętnie przyjmujesz, sądzę,
że nie odmówisz przyjęcia pary kotletów na śniadanie od jednego z twoich dobrych, choć nieznanych przyjaciół. Chod

1) Jest lo pierwszy drukowany utwór Kraszewskiego. (Bałamut 1830,
m 33 27 grudnia). Portret daliśmy z litografii pochodzącej mniej więcejz raku 1840,to nie wielki podarunek, ale i tym gardzić nie należy. Lepsza
jest zapewne pieczeń cielęca lub barania, ale wierz mi i kotlety mogą smakować. Kończąc tę odezwę, przystępuję do

rzeczy i zaczynam od doniesienia, co to za jeden, który ci ten artyfcul posyła.

.Ia jestem sobie jedno nic dla świata, dla siebie zaś wszystkiem. Nazywam się z Jaski Boskiej Kleofas Fakund Pasternak i należę do grona tych włóczęgów i postrzegaczów, którzy lubią patrzeć na ludzi, zbierać z nich wzorki i pisać o nich. aby się trochę sanu z siebie pośmiali. Mieszkam w ciemnym zaułku na poddaszu, a jeźli opis niego mieszkania przyda się na co, lalwo go nakreślę. Idzie się do tego schronienia po czterdziestu kilku wschodach, ciemnych jak filozofia Kanta, a koszlawych i połamanych, jak tłumaczenia Zugarzewskiego. Krztusić byś się musiał, kochany panie, jak ów kot Krasickiego, gdybyś zajrzał do mnie; płaciłem bowiem
komorne uczciwej familijce żysiów nienajwTymyślniejszych w o lcdóstwie. Znajdziesz naprzód oczywisty brak podłogi i niektóre autentyczne dowody wilgoci na ścianach; dziury bardzo oryginalne w pułapie i okno do połowy papierem zaklejone, a troje drzwi, prowadzących do moich gospodarzy, odkrywają ci widok obrazów prawdziwie flamandzkich domostwa żydowskiego. Przed oknem zastanowiłby cię stolik, dosyć niechędogi. zarzucony mnóstwem papierów, i katedra moja o trzech nogach. Ale chcę być krótkim i nie będę ci opisywał ani łóża mego, okrytego kocem ze starą skórzaną poduszka, ani kanapy, drylichem pociągniętej; ani półek, obcią-
żonych staremi książkami bez okładek, między któremi Kandyd i Dyabeł kulawy pierwsze miejsce trzymają; ani mojej garderoby, zawieszonej naksztalt draperyi po ścianach; ani komina, ugarnirowanego flaszkami, słoikami i garnuszkami, na który rzadko ogień zawita.

Po opisie mieszkania odrazu się domyślisz jak moja tigura wygląda. Oto jestem sobie podługowaty, mam nogi dowędrówek najzdatniejsze, bo nadzwyczaj cienkie; przytem

szyję, na której spostrzeżesz wszystkie żyły i muszkuty. Włosy
jeżą mi się wcale zgrabnie na głowie i dlatego też od lat piętnastu nie tykam ich grzebieniem; nos stosowny jest do całej figury i rzuca cień przyzwoity na twarz bladą żółto-zielonawego koloru, jak zwyczajnie u literata. A oczy, ach, panie Bałamucie, żebyś też widział moje oczy: co to za piękność! Oto wystaw sobie, że niedostatek brwi w całej sile pozwala połyskiwać dwom czarnym kołom, ale to tak czarnym jak węgiel. Żywość poruszeń ich porównałbym chyba do szybkich obrotów kart w ręku szulera, zamieniającego dwójkę w trójkę lub asa; a obok tego wystaw sobie oczy adwokata, lichwiarza i żyda, a będziesz miał cały własny oczu moich wyraz. Słowem, oczy moje sa w najnowszym dzisiejszym guście. O garderobie tyle tylko powiem, że mam świąteczną i powszednią, parasol, kapelusz i jeszcze wiele rze-
czy, które u mnie wiszą na ścianie. Kończąc zas ten opk dodaję, iż nie bez przyczyny go uczyniłem; milo znać człowieka wprzódy, nim się jego pismo przeczyta. A gdy teraz, znając mnie powierzchownie, otworzysz Lawatera i Galla i z nich o mnie wyrok wydasz, mam nadzieję, iż powiesz, że co ja napiszę, to być musi doskonale. — Ale cóż to mi się wyśliznęło? — własna pochwałą! która, w intimie jeszcze słyszana, przywodzi mi na pamięć przysłowie: propria fam sordet. Niegodziwa pamięć! ona zawsze eos z kąta wywlecze,
czego człowiek najmniej sir spodziewa. Ale piszmy dalej.

Jednego zmroku, kiedy w naszem mieście pozapalano latarnie, gdyż to było po pełni; kiedy w szynkach odzywała się harmonijna muzyka kieliszków, a szajne-katerynka przygrywała chrapliwym głosem; kiedy nareszcie drążki latały jak opętane, wyszedłem w moim płaszczu z parasolem dla powagi i w kapeluszu na wieczorną przechadzkę, w celu zajrzeć gdzie w okno, podshu hac co gadają, lub zebrać skąd

wzorek; Szedłem tedy pomijając oświecone drzącem światłemkramiki, przeskoczyłem parę razy rynsztok, wzdęty i z szu-
mem unoszący resztki doczesne pantofli i garnków, i wślizną-
łem się na piae pod ratuszem. Tu widok mnóstwa zgroma-
dzonych osób zachęcił mnie do śledzenia ich rozmów i czynności.
Naprzód mi wpadło w oko oblężenie worka starozakonnego izraelity przez dwóch asesorów, dręczących go niemiłosiernie

0 pożyczenie pieniędzy. Blade lica Moszki, a rumiane policzki
asesorów, których surduty poblakowały na usłudze kraju, ka-
zały mi się domyślać blizkiego szturmu i że izraelita układał się o warunki kapitulacyi. Niewiele tu i zrozumiawszy i sko-
rzystawszy, udałem się dalej, gdzie dwóch zacnych panów rozmawiało z sobą. Jeden otyły, wsparty na lasce z gałką pozłacaną. rumiany jak kucharz, z ogromnym kapeluszem

1 dewizkami półłokciowemi, mało mówił, ale tak wprawnie,
żem się ni chwili nie wahał, że to być musi obrońca więcej dającego, czyli adwokat. Drugi chudszy, który zapewne nie miał czasu utyć na urzędzie, z ogromnemi bokobrodami, z ru-
dawym wąsem, z szyją pływającą w ogromnej chustce, w ka-
peluszu zwiastującym zwolennika mody i traku eleganta, wię-
cej patrzał i słuchał niż mówił. Ale jakem tylko o eksdywizyi zasłyszał, uciekłem, bojąc się, aby ta zaraźliwa choroba ua mój kapelusz i płaszcz nie padła.

Zbliżałem się nareszcie do końca placu, kiedy mi wpadł w oczy jeden z moich dobrych przyjacioł, poczciwy, niech go

P. Bóg kocha, pan Epifani Szperka. Oparty o drzewo gryzł jabłko. Nie mogłem się nim nacieszyć, tak wyborną miał minę, i zaczynałem sądzić, że zapewne jak ów szczur, porzuciwszy Woltera, musiał się gdzieś dobrać do skarbowej mąki; gdy poprawiwszy na moim garbatym nosie okularów, dostrzegłem, że moj przyjaciel miał Irak z dekatyzowanego sukna, takież spodnie, biała chustkę i jakąś kamizelkę. Zdumiony tym widokiem, chciałem pójść po wytłumaczenie lak cudownej przemiany do Owidiusza, kiedy mój kolega, wpatrując, się we mnie, poznał umie i zbliżył się, choć poufalijak na człowieka nagle wzniesionego do dekatyzowaiago fraka, ale jednak znacznie powolniej jak dawniej. To ten frak przeklęty, pomyślałem sobie, tak go odmienił. Póki chodził w pro-
stem odzieniu, póty inaczej głowę nosił; jak tylko dorwał haka,
tak już w niebo pluje. Tym to sposobem ja nieco porywczj w sądzeniu, jakby mi kto za to łapę wysmarował, źle myślałem o przyjacielu, który mnie tymczasem uściskał dość de-
likatnie i oznajmił, że dostał sukcesyjkę po bogatym stryju. Słysząc taką wiadomość podskoczyłem z radości, ale wtem zachmurzyło się czoło P. Szperki; myslał, że w tem jakie osobiste upatruję widoki, Gdym mu jednak wytłumaczył, że z jegfl
tylko szczęścia czułem się szczęśliwym, dziedzic 500 złotych Wspaniale na kotlety mnie zaprosił, czego, jako człowiek lite-
rackim obdarzony apetytem, nie odmówiłem.

Na kotlety? ozwie się może nie jeden czytelnik, a coż w nich osobliwego? — O! bvłv to istotnie osobliwsze kotlety; proszę cierpliwie do końca mię -tu. hac.

Ciągnęliśmy siebie wzajemnie, szarpiąc się przez ciemny jakiś korytarzyk, w końcu którego z dziwaczną układnośeią

mój Szperka trzykrotnie zapukał; usłyszeliśmy z drugiej strony
za drzwiami głos sympatyezno-cienko-driący, Moj przyjaciel odezwał się hasłem: otwórz Józio! — i jak przed Orfeuszem piekła, przed nim otwarły się podwoje tego domu tajemnic. Weszliśmy znowu do korytarza, a drzwi za nami pivdko się zatrzasnęły. Postępowaliśmy tedy wśród egipskich ciemności;

P. Kpilani nucił pod nosem śpiewkę:

Hej no! piękna Rózid,
Nie droi się nam z huzia;

ja zas nadstawiałem ucha na szczególniejszego rodzaju dźwięki.
Wychodzące z bocznego pokoju. Śmiechy i głośna żywa rozmowa odzywała się wewnątrz, mv zas kierowaliśmy hł.dn.' nacze kroki w stronę, z której wychodziła, Ujrzeliśmy naprzód
w koło oginiska tłumy km-harek i kuchcików, mnóstwo pa-

Mili napełniało ten przybytek gastronomiczny słodkim dla nosa zapachem kotletów; ale mamże ci opisywać czytelniku widok, który mnie uderzył na wejściu do pokojów? Widzę, że tego po mnie wymagasz, słuchaj wdęc! Ujrzałem powiewa-
jącą sutannę obok sukni kobiecej, łysinę kleryka spoczywającą na łonie restauratorki. Horrendum! wykrzyknąłem zdzi-
wiony, a R Epilani milczenie mi nakazał, wchodząc do bocznej stancyjki, skądeśmy mogli widzieć wszystko, nie będąg
widziani. Chociaż ciekawość moją najbardziej zajmowały szar-
manckie i wcale nie platoniczne westchnienia kleryka do re-

staiiratorki. nie mogłem się jednak wstrzymać, żeby nie obej-
rzeć pokoju, w którym byłem.

Była to dupka z dwoma oknami, do połowy tajemniczą, merynosową firanką zasłonionemi. Parawan zasłaniał łóżko gosposi tak uprzejmej dla gości. Nad niem był krzyżyk i portret nieboszczyka męża, którego nigdy nie było ua świecie, ale trzeba było tego portretu dla syna, urodzonego jura caduco
zeby też przecie widział, że miał kiedyś ojca. Dwie świece pa-
liły się na stołach przygotowanych do jedzenia. Na jednym z nich
łapczywie dojadał kotleta i kostkę oblizywał milionowy plenipo-
tent, o którego majątku różni różnie gadają. W drugim końcu to-
czyła się rozmową dwóch biegłych prawników, ktorą zakończyła
butelka wina. W innem miejscu młodzik dopijając kawy trzymał
za rękę dziewczynę, pod pozorem aby mu nie umknęła, cho-
ciaż jak mi Bóg miły, dziewczyna tyle chciała uciekać, ile
i panicz. Przysunąłem się do kopersztychów i w prostocie du-
cha, pierwszy raz je zobaczywszy sądziłbym, że miejsce, w kle-
rem zostały umieszczone, musi być gabinetem anatomicznymi
ale tam gdzie dają kotlety, coż mogą robić te i tym podobne
wyobrażenia. Zkolei spojrzałem znowu na rozczulonego kle-
ryka; stały przed uim talerze i sztutce, w przyzwoitym po-
rządku rozłożone; stąd nieniylny domysł, że jego świątobli-
wość naczczo umizgów nie odbywa, Minę miał wesołą, bły-
skały mu oczy, połyskiwały policzki, uśmiech wdzięczył
różaneusta, słowem był szczęśliwy, ile nim być można przy

boku
ładnej dewotki, która równą ma skłonność do księży jak do nabożeństwa.

Wpatrywałem się długo w tę parę, ale widząc między nimi ciągle dobrą harmonię, obróciłem się w inną stronę. Plenipotent umizgał się już do służącej: adwokaci porzucili spór prawny i obrócili się ku nowo przybyłej Józi: młodzik żywo coś szeptał na ucho swojej dziewczynie: słowem wszystko
było tak, jak bywało i dotąd bywa na świecie. Ach! pomyślałem sobie: otoż to kotlety! i z nieboszczykiem burmistrzem
Cyceronem wykrzyknąć chciałem: o czasy! o obyczaje! o kotlety! — ale gdym moja perorę do kleryka chciał zastosować i ku niemu się obrócił, drzwi z jego strony się zamknęły i najpiękniejszy widok rozczulonego teologa zniknął mi z oczu.
Ale i cały urok otaczający mię znikał powoli i ja oddaliłem się nareszcie z głową pełną myśli i kotletów.

Lecz że zazdrość w moim charakterze nie ma miejsca, to czem mię godny przyjaciel Szperka poczęstowała oddaję nawzajem Bałamutowi. Proszę ten podarunek tak dobrem przyjąć sercem, z jakiem ja go daję. a nie uważać, że dłuższy wstęp jak rzecz sama: zależy to od zapału i natchnienia, którym rozkazywać nie można.

Oczekując nowego zdarzenia do napisania znowu słów kilku, zostaję szczerem a dobrem sercem, umie wielce mości-
wego pana a dobrodzieja Bałamuta,z braterskim affektem njaniższym sługą i przyjacielem

K. F. Pasternak.

Był sobie dziad i baba,
Bardzo starzy oboje,
Ona kaszląca, słaba,
On skurczony we dwoje.

Mieli chatkę maleńką,
Taką starą jak oni,
Jedno miała okienko,
I jeden był wchód do niej.

Żyli bardzo szczęśliwie,
I spokojnie jak w niebie,
Czemu ja się nie dziwię,
Bo przywykli do siebie.

Tylko smutno im było,
Że umierać musieli,
Że się kiedyś mogiłą,
Długie życie rozdzieli.

I modlili się szczerze,
Aby Bożym rozkazem,
Kiedy śmierć ich zabierze,
Zabrała dwoje razem.

Ibizem? to być nie może,
Ktoś choć chwilą wprzód skona,
— .Byle nie ty niebożę!"
tylko nie ona!"

II

DZIAD I BABA.

— „Wprzód umrę — woła baba,
Jestem starsza od ciebie,

Co chwila bardziej słaba.
Zapłaczesz na pogrzebie."

— „Ja wprzódy moja miła,
Ja kaszlę bez ustanku,

I zimna mnie mogiła.
Przykryje lada ranku."

— „Mnie wprzódy! — Mnie kochanie!

— Mnie mówię! Dość że tego.
Dla ciebie płacz zostanie!"

— „A tobież nic, dlaczego?"

I tak dalej i dalej.
Jak zaczęli się kłócić,
Tak się z miejsca porwali,
Chatkę mieli porzucić.

Aż do drzwi, puk. powoli:

— „Kto tam?" — „Otwórzcie proszę,
Posłuszna waszej woli,

— Śmierć jestem, skon przynoszę!"

— „Idź babo drzwi otworzyć!"

— „Ot to, idź sani! jam słaba.
Ja się pójdę położyć .. ."

()dpowiedziała baba.

— „Fi! smierć lia slocie słoi
I czeka lani nieboga!

Idź, otwórz z łaski swojej!"

— „Ty otwórz moja droga."

Baba za piecem zcicha,
Kryjówki sobie szuka,
Dziad pod ławę się wpycha .. .
A śmierć stoi i puka.

I byłaby lat dwieście,
Pode drzwiami tam stała.
Lecz znudzona, nareszcie
Kominem wleźć musiała.

III.

PAN i CZŁOWIEK.

Jechał pan ulicą na tęgim rumaku,

A było błoto.
Ja sobie szedłem w szarym kubraku.

Bokiem, piechotą;
Aż słyszę, pędzi. Aj! z drogi, z drogi.

Gotów stratować!

A więc ja w nogi,

Biegłem się schować.
Lecz pan znajomy! Co to za Jaska.

Od wszystkich stroni

A z bicza trzaska.

Woła mnie, goni.
Stanąłem.

Jedzie, — ja nizko,

Kapelusz zdjąłem;

On tuż, tuż, blizko,

Końskiemi nogi,

Pędzi z łoskotem,
Stanął, przywitał: — „Jak się masz drogi?"
I całkiem zbryzgał mnie błotem.
I wdajże się tu. wdaj się z panami!
Nie roztratuje który, to pewnie poplami.

Ignacy Chodźko

(ur. 1795 f 1861).

SAMOWAR.

Któż w Litwie nie zna starego Muchina! któryż dom nic ma go przynajmniej raz na rok gościem? od kogóż odlegli od od miast mieszkańcy, dostają wybornej lub miernej, w miarę jak chcą płacić herbaty? któż dostarczy ciepłego przed zimą li it aha? smacznego na post kawioru? słodkich dla paniczów i panienek konfitur? na które swoje coroczne małe gromadzą dochody. Zna on już wszędzie po imieniu każdego, każdego dawnym mianuje przyjacielem, każdemu ma coś do przypomnienia; dla wielu przywozi ukłony i nowiny o zdrowiu od daleko mieszkających krewnych lub przyjaciół; słowem on tu w Lit wie ma pewno więcej znajomych i dlań uprzejmych, niżeli w swej rodzinnej stronie. — Ten tedy Muchin, w mroźny styczniowy poranek, w wigilią Trzech Króli, zajechał przed dom folwarczny rozległego zabudowania, którego dziedzic

płacąc nieuważnej młodości długi. zbankrutował nakoniec: i opuściwszy staroświeckie pradziadów swoich gniazdo, popędził się w świal za fortuna . która mu z własnego domu uciekła.

Muchin wie czego koniu potrzeba; po serdecznem więc przywitaniu się z gospodarzem, gdy mu towary przynieść rozkazano, dobywał tułuby z doskonałych macic dla jegomości, błamy kotów i okopconych zajęcy dla imości, a plócienka. rypsy i nienajlepsze perkaliki dla panienek. Ale na ten raz Muchin się oszukał: bo pan Baltazar Sularski, w ciągu roku, który przedzielił bytność tu kupca, z ekonoma został właścicielem części majątku rozdzielonego między dłużników rozrzutnego dziedzica, któremu własne jego dochody pożyczając jak swoje, naliczył sobie należność, i za nia usadowił się wiecznem a wilczem prawem na folwarku, gdzie wprzód ekonomską zajmował gospodę. W przeszłym jeszcze roku Muchin nic JuJ w pałacu, a wiele na folwarku utargowawszy, poznał na co się zanosi i przepowiedział zły koniec dziedzicowi, i dlatego prosto już teraz przed folwark zajechał. Wniósłszy do izby towary, spostrzegł w niej niejakie odmiany: była ua nowo wybieloną, na miejscu zedla stała kanapa, ktorą on niegdy w pokojach dziedzica widział; przed nia stolik czeczotkowi, kilka krzeseł koło stolika, na ścianach na miejscu pobożnych obrazków, cztery pory roku. Venus a la Titien i historya syna marnotrawnego. Ha! pomyślał stary lis, coś tu inszego pokazać przyjdzie. Jakoż z oburzeniem odrzuciły imość i panienki wszystko co przyniósł, a jegomość objaśnił zdumienie Muchina wykrzykując w pełności ukontentowanej miłości własnej: „Ja tu już pan! panie Muchin, ja pan! djabli wzięli mego pana! podkomorzyca: a teraz ja tu pan!" — No pot&rawlajemł po

gdrawlajem! rzeki Muchin; napijemy się wódeczki, na zdrowie
pańskie! to dobrze! to wyśmienicie! ju domu oczeń rad nui! I imośćkochanińka! i panienki tepw bofjtsmiel cło eh&m&mt do oemń

Ghwaszo! — Tymczasem mruknął kilka słów niezrozumiałych to-
warzyszowi, a gdy ten zabierał wszystkie towary i wynosił, Muchin wyliczył długi regestr innych, przy każdym dodając zalety i nazwiska kupujących: gdy wspomniał czaj i samowary.

panna Salomeja, starsza córka ieiunos gospodarzy, podsko-

czyla raźnie, jakby starego Muchina pocałować chciała! „Ach!
samowary, papuniu, samowar i czaj: wszak to Wszędzie piją herbatę z rana i wieczorem nawet, a my tylko jedni lipowym kwiatem i dziewanną dusić się musimy: papa dalibóg" musisz
kupić samowar, czy Pan Bóg papie nie dał, chwała Bogu, teraz i majątku? czy niema za eo?" — „Ej! co tam bredzisz, ofuknął się jegomość, idź precz z tym twoim samowarem; ot napijemy się z poczciwym Muchinem żytniej herbaty, to lepiej
będzie; do waćpana panie Muchin." — Salomeja widząc, że idąc tak otwartą drogą nie trafi do celu, pociągnęła niezna-
cznie mamę za suknię, wyszła do alkierza, a za nia i mama: tam z płaczem przełożyła mamuni, że nigdy zamąż nie wyj-
dzie, „kiedy tak. rzekła, żyć będziemy jak dotąd, bo nikt nie bywa u nas, więc któż nas obaczy? a choćby kto i przyjechał,
czy my po ludzku przyjmiemy; ot pan assesor może i do-
prawdy ma się do mnie, bo nieraz powtarza, że mnie kocha;

ale cóż? kiedy jak tu przyjedzie, to jegomość wita go pierwszem
słowem: „Ja podatki opłaciłem" — traktuje potem prostą wódką,
a dla koni nie dają obroku; i czy mało ktoby się zdarzył"...— Nu dak co? przerwała mama, chcąca dopomódz losowi córeczki, czegóż trzeba? - Trzeba mamo kupić samowar i herbaty, mieć czem przyjąć i potraktować gości! czy mama nie potrafi jak i drugie gospodynie zasiąść pięknie za stolikiem, nalewać herbatę i prowadzić rozmowę? czy mama nie widziała ludzi i świata?... — Da to prawda, czy malo gdzie ja była, i czy mało co widziała!!— Salomeja tym sposobem wzruszywszy w sercu mamy i miłość rodzicielską i miłość własną, była pewną swojego. — Niechże mama idzie, dodała całując jej rękę, i niech jegomość kupi samowar. — Da kupi, pewnie kupi, rzekła mama i obie wyszły z alkierza. — Pan Sularski tymczasem potrójną odbywszy z flaszki kolejkę z Mu-
chinem, dobił targu o tułub, i wnet się weń ustroiwszy przechadzał się rozkosznie po izbie, podejmując go u pasa obiema
rękami w górę, bo był za długim na nizka i krępą figurę je-

gomości. „A co duszko? widzisz w jakim' ja sobie tulubie? powlekę go suknem i dam kołnierz ze starej micdżwicdni nie-
boszczyka podkomorzego, którą na licytacyi w czasie eksdywizyi kupiłem, ot będę miał i miedź wiedie*. — Da mniejsza

0 twoje miedźwiedzie! ot waszeć jegomość (bo pani Sularska
dla której przez lat 30 mężulo byt waszecią, trudno do jegomościa przywyknąć mogła, i najczęściej etykietalne i nałogowe zwanie męża razem łączyła) ot waszeć jegomość kup le-
piej samowar i herbatę! — Co znowu z samowarem? ua co

tobie duszko on potrzebny? ja piję z rana wódkę i ty czasami mnie pomagasz; no i kawę zgotujesz kiedy jaki mości pan przywlecze się; córki niech piją mleko, niechaj solne

1 dziewannę z miodem... — Ot waszeć bałamucisz, przerwała
imość, i po wszystkiem: chcesz gdyby ciebie ludzie znali, chcesz
córki zamąż powydawać, a nie chcesz żyć jak ludzie! — Papo wszak mówił, onegdaj, odezwała się pokornie Salomeja, że chce zostać sędzią granicznym. — Ale sędzią! a czy ten samowar zrobi mię sędzią? — Poparł całą swą wymów;} żądanie
imosei i panienki, Muchin; jeszcze razy ze trzy imość traktowała go wódeczką, a za każdym razem Muchin podwyższał cenę samowara, obawiając się, aby udobruchawszy się, nie zapomniał się, i nie stracił na przedłużonym targu. Nakoniec jegomość volens nolens uległ rozkazom żony, prośbom
córki i radom Muchina, który odebrawszy podwójną wartośd samowaru, zaniósł go z poważną i pontytikalną miną na stolik,
w kącie jakby umyślnie na przyięcie dostojnego a błyszczącego gościa przygotowany. Funt herbaty dopełnił reszty kupli,
i pan Sularski ostatnią z Muchinem z flaszy wychyliwszy kroplę, po kilkakrotnein zapewnieniu kupca, że nigdy nie minie tak czestnych gospodarzy, zostali wzajemnie z siebie koutenci.

Nie mogła się nacieszyć panna Salomeja z nowego naczynia! Ustawiała go rozmaicie na stoliku, przypatrywała mu się z siostrzyczkami i braciszkiem Mateuszkieiu, i z daleka i z blizka; rozbierała go na części, exenlerowała wewnątrz.

ale zawsze w duchu przyznać musiała, że ani sama, ani nikt
w domu nie wiedział jak postąpić, aby przygotować herbatę na samowarze. Nagle myśl ją wielka objęła! jutro imieniny papy!! jutro... i znowu skoczyła pedem i znowu pociągnęła mamę za suknię do alkierza.

Wiesz co marno? — Nu dak co? — Jutro imieniny jegomościa. Trzech Króli, Kasper, Melchior i Baltazar! — Aha! nu dak co? — Zrobim marno siurpryzę! — Co to jest siurpryzę? —
czy to pieczono czy gotowano? może wiele trzeba jajek i masła?
a tu niema: a może jeszcze czego i z kramów? — Ale nie marno! nie! — Waszeć Salomciu niepotrzebnie u pani sędzinej
nauczyła się pańskich fumów! my szlachta, na co nam to po-
trzebno! tak daj pokój tym syr... sur... jak tam gadasz!

— Ale marno to nie potrawa, to co innego! — Nu dak cóż!

— To znaczy, że mimo wiedzy jegomościnej zaprosimy na jutro gości, wydamy herbatę z samowara, i obejdziemy imieniny papy; siurpryza znaczy to, że jegomość tego się nie spo-
dziewa, i wiedzieć o tem nie powinien, — Nu dak co? dak trzeba powiedzieć jegomościu? — Zniecierpliwiona córunia taką
niewyrozumiałością mamy, „ale co imości dzieje się", rzekła i zaczęła obszerniej i jak można najjaśniej tłumaczyć swoje plany; a że na końcu matka nie powtórzyła swojego: nu dak co? więc milczenie wziąwszy za zgodę i wyrozumienie, wyszła
z alkierza panna Salomeja i do dalszych zabrała się na ju-
trzejszą fetę przysposobień.

W opustoszałym gmachu, pozostałym dziedzicowi od rozdzielonych obszernych wiosek, jakby na pomnik grobowy dostatniej jego przedtem fortuny, mieszkało jeszcze dwóch sług jego: stary Michał, kucharz jeszcze dziadowski, duszą i sercemprzywiązany do familii panów swoieh, których trzem pokoleniom wiernie służył. Płacząc on codzień nad zniszczeniem ostatniego swego pana, którego na ręku wypiastował, pilnowałścian pałacu, i zazierał niekiedy do kuchni, rozmyślając sam

0 przeszłości z uczuciem takiem, z jakiem stary wojownik pogląda na pola, które niegdyś były placem jego tryumfów. Nienawidził on Sularskich. bo znał, że oni przyspieszyli ruinę panicza, i podzielał tę nienawiść ze współmieszkańcem swoim Józefem, niegdyś lokajem, kamerdynerem i faworytem panicza.
Ten włócząc się z panem po miastach, dworach i miasteczkach, przejął obyczaje i manierę sługom wielkich panów właściwą, to jest grubijaństwo i zarozumiałość dla niższych, a usłużność i filuteryę dla wyższych stanów. Nie cierpiał także Sularskich, bo gdy dawniej odnosząc im często rozkazy pańskie połajał ekonoma, zniósł on to cierpliwie i jeszcze imośc nieraz pana Józefa na śmietanę zaprosiła: a teraz Sularski kwitując za swoje, nieraz eleganta Józefem chamem nazwać odważył się i stu bizunami grożąc dodawał: „odpowiem panu twojemu i zapłacę mu, bo taki on hołysz jak

1 ty". Oba zaś słudzy jak izraelici Messyasza, tak czekali powrotu swojego pana. Zaraz po eksdywizyi pojechał on do bogatego a bezdzietnego stryja swojego, którego jedynym był

dziedzicem, z nadzieją możnego odeń wsparcia i powrotu z pieniędzmi do fortuny, a zatem ze sposobnością wyrugowania z niej nowych jej posiadaczów.

Wieczorem w dniu bytności Muchina w jednym z pokojów pałacu, stary Michał siedząc w milczeniu, wiązał siatkę, hardziej z nałogu niżeli z potrzeby, staw bowiem ryb pełny należał do pana Sularskiego; zażywał przytem często tabakę,
kiwał głową i wzdychał kiedy niekiedy: Jozef, w ostatkach niegdyś sajetowego surduta, poprawiał ożogiem Ogień w pie-
cyku, palił fajkę z długiego pa oskiego cybucha, i przewalając
się na łóżku prawił Michałow i androny o swoich dowcipnych sztukach w Warszawie, w Wilnie i wszędzie gdzie bywał, wydarzonych: za każdem nowem jego kłamstwem, Michał kiwał głową i zażywał tabakę; a wtem weszła panna Salomeja do izby.

— Dobry wieczór Michale! dobry wieczór Józefie! — Nieodpowiadając na komplement Michał, a prosto zawsze zmie-
rzający do interesu, a czego waćpanna chcesz, zapytał. — Przyszłam, mój kochany Michale, prosić u was jednej rzeczy! — Jakiej rzeczy? my z łaski wraćpaństwa żadnej już rzeczy nie mamy: stoły, stołki, krzesła i kanapy, wszystko a wszystko
zabraliście; siedzicie, jecie, śpicie na naszych rzeczach!!! Niech
wam Pan Bóg... zatrzymał się stary... grzech przeklinać pomyślał; dokończył więc odmieniając przekleństwo na życzenie,
niezupełnie wszakże życzliwem być mogące: niech wam Pan Bóg po sprawiedliwości dopomaga: czego waćpanna chcesz? —

Panna Salomeja zaróżowała się ponsowo na tę apostrofę sta-
ruszka, jednak cierpliwie zniósłszy, „nie o to idzie kochany Michale, rzekła, ja nic brać od was nie chcę, ale przyszłam prosić, abyście mnie nauczyli jednej rzeczy". Grzeczniejszy Józef od Michała, wstał przecież z łóżka i zapytał: czegóż takiego chce panienka nauczyć się od nas? — Mój papa kupił dziś od Muchina samowar! — Ehe! już i samowar od Muchina;
lepiejby kupił garnków od Ławryna, mruknął uszczypliwy Józef. Znowu rumieniec wstydu oblał piękną buzię Salomei, ale jakby nie słyszała gorzkiego konceptu, kończyła: — ja wcale tego nie chciałam, bo na co nam potrzebne, ale cóż? ojciec uparł się i kupił: otoż proszę kochany panie Józefie naucz mię jak robić herbatę na samowarze. — Herbatę na samowa-
rze? powtórzył niedbale pan Józef poprawiając znowu ożogicm w piecu, to wielki zachód! — Zdaje się, że nie tak bardzo, ot wszak tu jest ogień i żar, ja każę przynieść samowar, a Józef tak będziesz dobry, że mnie pokażesz jak co zrobić, będę starać się odsłużyć tę łaskę panu Józefowi. - A dlaczegóż
koniecznie dziś? już późno, węgle nie wypalone, będzie czad!
pochorujem na głowy i nic więcej; niechaj którego tam dnia innego, to obaczymy. — Ale bo mój Józelie, ale bo widzisz... Parma Salomeja nie chciała powiedzieć przyczyny pośpiechu,
lecz nie było innego sposobu zobowiązania Józefa, więc odwa-

żyta się nakoniec; bo widzisz mój kochany Józefie, jutro Trzech Króli. — Aha! jutro Trzech Króli, odezwał się Michał, wielkie święto! nieboszczyk pan stary, niech Bóg świeci nad duszą jego, zawsze w wigilię Trzech Króli pisał sarn swoją ręką kredą jakieś święte litery na każdych drzwiach, i powia-

dał; tędy bieda nie wejdzie: i chwała Bogu, za jego czasów nie weszła. Ale po nim nikt liter nie pisał i... tu zażył mocno tabaki, pokiwał głową, westchnął głęboko, i znowu siatkę
wiązał spokojnie. Dowcipna Salomeja wnet schwyciła za węgiel i rada. że się przypodoba staremu. — „ja kochany Michale, rzekła, tymczasem choć węglem napiszę na waszych drzwiach te trzy litery: właśnie tylko co ojciec napisał tożsamo i u nas, a jutro przyjdę z kredą i przepiszę- — nie* szpetną więc rączką ująwszy delikatnie, aby się nie uinazac węgielek, napisała Salomeja na drzwiach wielkie K. M. B. Michał trzymając iglicę w niedowiązanem oku Halki, patrzał na pisząc;}. — Czekaj waćpanna, jeszcze nie wszystko rzekł: jegomość nieboszczyk kładł krzyżyki między literami. — Salo-
meja podjęła węgielek i położyła krzyżyki. — Nu teraz dobrze,
daj Boże waćpannie zdrowie i męża, da Pan Bóg, kiedy nosów
w gorę zadzierać nie będziecie, jak zaczynacie. — Cierpliwa panienka znowu do Józefa się obróciła, i rozumiejąc, że zapomni o zaczętej powieści; więc, kochany Józefie, nauczysz mię zaraz o co cię proszę? Ale Józef chciał wyczerpać do dna przyczyny i zamiary panny ekonomówny, domyślał się bowiem czegóś nadzwyczajnego, i postanowił ale dobrze ze zręczności skorzystać, albo odpłacie znakomitym figlem za niegrzeczne przegróżki Sułarskiego. — A cóż panienka zaczęłaś
mówić o jutrzejszych Trzech Królach i nie skończysz? dlaczegóż koniecznie jutro potrzeba herbaty z samowara? czybędą goście jacy? — Otoż to widzisz, kochany Jozefie, jutro
imieniny papy- — Jakiej papy odezwał się znowu Michał, papa
to chleb; a kiedyż to imieniny chleba? — Nic, Michale, to imieniny naszego ojca; wiesz, że jemu imię Ualfazar, a

terazto zwyczajnie ojca dzieci nazywają papa! — Dawniej, odpowie
Michał, dzieci chleb nazywali papa, a ojca tatulą; ale to wszystko jedno, zawszeź ojciec dzieci swoje chlebem karmi, więc i to papa i to papa. — Po tej moralnej uwadze znowu Michał siatkę wiązał. — Otoż mój kochany Józeiie, może jutro kłoś zdarzy się do nas. toby ojciec był rad, gdyby dać herbatę z kupionego samowara. — A któż może się zdarzyć? chyba zaprosicie kogokolwiek sami. — Mama podobno ma prosić z kościoła na podwieczorek i na herbatę panią sędzinę z córkami; podobno będzie pan asesor i jeszcze tam ktokolwiek może. — A to co innego, to będą huczne imieniny pana Sularskiego; no! to sprawiedliwie, trzeba dać herbatę z samowara. — Więc Józefie ja pobiegnę po samowar. - Na co to potrzebne; jutro jak się zbiorą goście, panienka daj mi znać, ja przyjdę do piekarni, i tam wszystko należycie urządzę.— Ale bo mój kochany Józefie, jak czasem jutro w domu nie będziecie, a my naprosimy gości! — Kiedy ja panience daję słowo, że nigdzie nie oddalę się i będę czekał tu na miejscu, bądź panienka spokojna! — Zmiłuj się kochany Józefie! i sani herbaty się napijesz, i podwieczorkiem potraktujemy, i jeszcze postaram się chusteczki jakiej na szyję dla Józefa. — Nu dobrze, dobrze, idź waćpanna spać, a jutro wszystko pójdzie jak najwyśmieniciej. — Niedowierzając panna
Salomeja szalbierskiernu uśmiechowi pana Józefa, jeszcze mu
powtarzając prośby raz i drugi dygnęła. Po uroczystych nakoniec zaręczeuiach poszła do domu. zostawując Michała już drzemiącego, a Józefa zamyślonego nad wyborem swego jutrzejszego postępowania. Ważył on na jednej stronie zyski swoje: podwieczorek, herbata i cbusteczka! na drugiej śmiech,
wstyd i złość dla Sularskich; ważył, rozważał, miarkował,— i jak to najczęściej bywa na świecie w wyższych i niższych stanach, zło przeważyło; zasnął więc wybierając tylko

sposoby
swej zemsty.

Nakryto pięknie stolik, a zebrani liczni goście obsiedli go dokoła; imieninki Sułarskiego wybornie obchodzono. Pani sędzina, prima donna tej fety, z trzema córeczkami rówiennicami w wieku trzech panien Sularskich, w wybornym byta humorze! Pan assesor, zalecający się na przemian to do starszej panny sędzianki, to do starszej panny bywszej ekonomówny, znajomej nam panny Salomei, w wybornym byl humorze; jego sekretarz, człek tłustych policzków i bogatego wąsa, poglądający z rozkoszą na sporą karafkę czerwonej cieczy w rezerwie na kominku stojącą, wróżąc jej smakowity wkrótce użytek, w wybornym byl humorze; pan komornik byłej tu eksdywizyi, przybyły po resztę od kopca doliczanych solariów i odebrawszy je od pana Sułarskiego z sowitowością, w wybornym był humorze. Sani jegomość dobrodziej, gospodarz i solenizant, w nową, czarną, suto taśmami oszamerowaną był odziany węgierkę, szeroka jedwabna zielona na szyi chustka w długich końcach spadała nui niedbale na piersi i łączyła się z łańcuszkiem od zegarka za nadrę wepchniętym, a tym sposobem grubopłaska figura jegomościa na dwie szerokie połowy bławatno-zlocistą wzdłuż się przedzielała pręgą; grzeczni goście w niedostatku koniecznego dlań
tytułu, nazywali go bez różnicy lo skarbnikiem, to rotmistrzem — ustrojony więc i utytułowany pan Sularski w wybornym byl humorze. Jejmość nakoniec, poglądając z rozkoszą na swoje trzy pociechy, rzeczywiście piękniejsze od trzech
panien sędzianek, podchodziła do jegomościa i szepą. mu na ucho tę sprawiedliwą swej radości przyczynę, gładziła go pod brodę i ze szczególniejszem przymileniem pytała pomru-
kiwającego nieżula: „Nu dak cóż duszko? Nu dak co?' a to

oznaczało wyraźnie, że w wybornym była humorze. A tak cała zebrana czereda w najpiękniejszem usposobieniu około stolika, jakem to powiedział, osiadła.

Tymczasem Jozef, dotrzymując wczorajszej obietnicy, za daniem nui hasła przystawił sir na przeciwek i hit od pólgodziny z młotkiem pracował około samowaru, dowodząc pannie Salomei, że zepsuty samowar kupiono, że go klinować i naprawiać musi. Samowar był wyśmienity i cały; na co zaś ten ladaco godził, skutek to potem okazał! lecz nie uprzedzajmy w opowiadaniu kolei ważnych dnia tego wy* padków!!!

Dwoma przeciwnemi sobie elementami, wodą i ogniem napełniony samowar, wzniósł oburącz Józef i, powolny prośbie
panny Salomei, zadarłszy jak najwyżej swój nos w górę, raczył wnieść do pokoju i postawić wśród gości na stoliku to nieszczęściem brzemienne naczynie. Natychmiast Salunia z nie-
wymownym wdziękiem piękną swą rączką na wierzchołek kurzącego się komina czajnik wzniosła.

O dziewico! dlaczegóż tyle wiesz o sile pary, ile przed stu laty najwięksi filozofowie wiedzieli! dlaczegóż nie wiesz, że ona dziś pędzi okręta przez morza, pędzi wódkę w browarach! że hamowana rozrywa! ale dziewica siedzi najspokojniej przy panu assesorze i nim w czajniku herbata naciągnie, słucha z miłym uśmiechem jego duserów.

lupi war, syczy, niecierpliwie mocując przybitem wiekiem. „Czas nalewać herbatę" — odezwała się pani sędzina. Panna Salomeja powstaje i chce ująć czajnik; pan sekretarz ujmuje za butelkę czerwonej cieczy... a wtem... zrywa się wieko samowara i, ulatując do góry, wywraca imbryk, który spada na głowę kochanego pieszczotki Mateuszka i gorącą

go
po twarzy i uszach oblewa herbatą; wierzch spadając, tra lia na łysinę papuni, który jęczącym oj! oj! oj! zawtórował wrzaskom dziecięcia. Tymczasem nagle uwolniony war, prysnąwszy gwałtownie na oczy, twarze, nosy i gorse osiadłej około i zamoderowanej męzkiego, żeńskiego i nijakiego rodzaju gawiedzi, jak lawa z krateru gorącem i potokami się rozlał; na dobitkę, w powszechnem zamieszaniu i wrzasku, ktoś trącił nieostrożnie modny na jednej nóżce stolik — wywraca się samowar i raptem połwiadrem waru podlewa obró-

conych tyłem do stolika: panią sędzinę i pana komornika, a panu assesorowi, ocierającemu właśnie trzewiczki na sparzonej nóżce panny Salomei, w gęstą czuprynę gorącego z żarem nasypuje popiołu. Tu zgiełk i krzyki przeszły wyobrażenie — wszyscy jednym pędem skoczyli do bokówki, uciekając od piekielnego ogniem i warem buchającego smoka; lecz assesor z kurzącą się czupryną wyleciał do sieni i krzyknął: pa lim się! Na te słowo, przerażeni w bokówce rzucają się gwałtem do okna; w mgnieniuoka wyparte z uszaków i pobite, otworzyły wolny przestwór, przez który, cisnąc się jeduo
przez drugiego, cała kompania nakoniec w wysokiej hurbie śniegu tuż pod ścianą osiadła! Niech mi daruje przezacne towarzystwo w śniegu uwięzie, gdy powiem, że nie jęczało, nie krzyczało, lecz naksztatt rui wilków, około Gromnic zebranych, różnemi głosy wyło; a co najgorsza, że jak prawie zawsze i wszędzie w złej doli niezgoda wszczyna się między nieszczęśliwymi, tak i tu pani sędzina poczęła łajać panią Sularską. po razy kilka ją „przeklętą ekonomową" nazywając.
Można było darować tak boleśnie podlanej sędzinej, i pani Sularska skłonną być się okazała do puszczenia płazem obelgi,

bo tylko zawołała: „Nu dak co? że ekonomowa? nu dak co
Ale panna Salomeja, obok matki w hurbie siedząca, wcale
niegrzecznym sposobem pomściła się za mamę.
wykrzykując:
„Ach! waćpani sędzina! osobliwość! Sędzina! osobliwość!" —
i byłoby dalej zaszło, lecz wybiegła czeladź, a na jej czele
z zalanym pożarem na głowie assesor i sekretarz jego z bu-
telką czerwonej cieczy w ręku, ktorą arcy-przytoninie z po-
wszechnego uratował zniszczenia. Wydobyto niektórych,
nie-
którzy sami wybrnęli i powracano do pokoju: nikt nie był
bez szwanku, każdy oparzony lub opalony złorzeczył i prze-
klinał; imościanki, piszcząc i płacząc z bólu, pytały się
wszelako jedna drugiej, czy zblakują oblane sukienki? —
proszę tu ufać losowi! przed chwilą wszystkim było tak
wesoło!

Sani jegomość złapał czającego się za piekarnią Józefa
i całą winę nań zwalając, chciał pójść z nim w tuzy; rejte-
rujący się Józef oskarżał pannę Salomeję: „Jam panienkę
nauczył jak postępować z samowarem, cóż ja winienem?"
Usprawiedliwiony Józef uciekł, a jegomość, wpadłszy z za-
krwawioną łysiną do sieni, jednym zamachem dwa smagłe
policzki wyciął po pięknej buzi Salomei; ledwo drugiego do-
kończył, gdy bolesny w plecy kułak dał mu uczuć, że córka
ma mścicielkę w rnamuni. Chciał więc i żonę aplaudować
zapamiętały Sularski, lecz pan komornik stanął w obronie.

Owoż naprzekor wszystkim prawie powieściom kończą-
cym się pospolicie weselem, moja kończy się n i e w e s e 1
e m, —
bo katastrofa taka zniweczyła wszelkie nadzieje panny Salo-
mei z oświadczeń pana assesora powzięte, a które świetnym
obchodem imienin papy i wyniesieniem się nad dotychcza-
sową ekonomską sferę ugruntować chciała. Chociaż bowiem
po najrychlejszym odjeździe rozgniewanej sędzinej i dalszej

kompanii, pan assesor z sekretarzem i komornikiem, z powodu uratowanej czerwonej cieczy, zostali i oną z udobruchanym gospodarzem do ostatniej wysuszyli kropli; wszelako
uległa sowitej konfuzyi panna Salomeja, nie pokazała się więcej. — „Nu dak co? że ojciec ciebie szturchnął! nu dak coż? dlatego to nic! ot tylko wstań i wyjdź zaraz" — mówiła do niej matka. — Na tę rozsądną radę Salomeja odwróciła się do ściany i mocniej stękać poczęła: a tymczasem i pan assesor wyjechał, zabrawszy z sobą samowar, który mu pan Sularski, jako przyczynę wszystkich kłopotów, z ukon-
tentowaniem darował.

Gdzież Oryginały? zapytasz czytelniku, dla którychby powiastka ta za obrok duchowny służyć mogła? komużby ją poświęcić i, że tak powiem, przypisać należało? — Ach! zejdź
czytelniku do wielkich niegdyś hrabstw naszych, na malutkie dziś przez eksdywizye porozdzielane cząstki; zejdź do tych kilkochatkowych panków, pragnących piąć się jak kilkodzie-

siętni; iluż tam Sularskich! ileż panien Salomejek znajdziesz'
jm Więc to poświęcam moją powiastkę, z wróżbą niechybną w godle i z sensem moralnym w takim epilogu:

„Gdy cię los w nizkim pomieścił stanie,
„Zbytkiem się nie unus zdrożnym
„Lepiej być dobrym Mospanie,
„Niżeli śmiesznym Wielmożnym.

ALEKSANDER CHODKO

(ur. 1804 t 1891).

Na skały ułomku,
Gdzie czystych wód spadek.
Jest domek. W tym domku
Jest babka i dziadek,
Jest anioł dziewczyna
I pies jak gadzina.

0 Boże wspaniały!
Raz uchyl mi świadka

1 do swojej chwaty
Weź babkę i dziadka.
Wnet strułbym gadzinę
I wsiałbym dziewczynę.

FRANCISZEK KOWALSKI

KISZ K A.

Byl lo sobie dziad i baba,
Baba Anna, dziad Barnaba:

Ale bardzo nieszczęśliwie,
Bo poczciwość źle popłaca
I poczciwych los ugniata,
Pracowali, lecz ich praca
Zawsze poszła gdzieś do kata.

Siedząc sobie raz oboje,
Rozmyślali nędzę swoje;

l) Tłumacz Moliera, autor niegdyś banko popularnych, śpiewanych
w obozach, „Piosnek żołnierskich". Wydal prócz tego zbiór „Fraszek",
2 tomy „Wspomnieli* i „Legendy herbowe * (wierszem). Z

zawodu był
pedagogiem. We „Fraszkach" jego jest sporo humoru.

(ur. 1799 f 1862).

BALADA.

Żyli zgodnie i poczciwie,

Ona płącze, on w żałobie
Tkliwie tuli ją ku sobie:
„Nie płacz żono moja droga.
Wszak przywykłaś do niedoli,
Prośmy raczej Pana Boga,
Aby odjął co nas boli.

„W wielkiej prawda żyjem nędzy,
Bo nie nramy nic pieniędzy;
Lecz sumienie nasze czyste
Jak to słońce promieniste:
Zdrowie i swoboda złota,
Która bogactw miejsce trzyma;
Gdyż występek, gdyż niecnota
Do serc naszych wstępu niema.

„My ubodzy, lecz poczciwi;
Chociaż los się nam sprzeciwi,
Choć nam Plutus głuchy, niemy,
Z czystem sercem dobrze śpiemy.
Mnie nie smuci dola taka:
Tyś nie dłużna, jam nie dłużny;
Bo ujrzawszy gdzie żebraka,
Jeszcze dajem i jałmużny".

„Moje serce — rzecze zona,
Mniej już trochę zasmucona —
My dajemy jak nam staje,

Lecz nam Pan Bóg nic nie daje!
Cóż więc z tego, żem nie dłużna,
Że się tulim jak dwa śledzie;
Kiedy praca nasza próżna,
Kiedy nam się nic nie wiedzie".

Chciała płakać z nim babina.
Gdy się ozwie głos z komina:
(Bo w ubogiej swej izbinie
Wraz siedzieli przy kominie)
„Dość tych żalów, tej zgryzoty,
Że nie macie kęsa chleba;
Wasza dola, wasze cnoty
Obudziły litość nieba.

„Rozweselcie się oboje,
Błysną dla was szczęścia zdroje:
Ja wam mówie, niebios goniec,
Że mąk waszych przyszedł koniec
Niebo was ma w swojej pieczy.
Chce dać szczęście waszej chacie.
Proście tylko o trzy rzeczy,
A natychmiast otrzymacie".

„Ach Anusiu! głos anioła!
Cóż nie płaczesz? czyś wesoła?
Prośmyż, prośmy, co sił stanie,
Naprzód kiszkę na śniadanie.
Jestem głodny moja Iuba!"
Wnet z komina aż do ziemi
Wisi kiszka długa, gruba
1 upada tuż przed niemi.

To już jedno. — „Co? w tej nęd
Ty chcesz kiszki, nie pieniędzy?
Ol cieszże się nią radośnie,

Niech do nosa ci przyrośnie".
Jestem głodny moja luba!"
Wnet się ciężko i z ukosa
Dźwiga z ziemi kiszka gruba

1 przyrasta mu do

To już drugie. — „Aj! do licha!
Krzyknie mąż — ta się uśmiecha
Dawaj noża! rznij tę biedę,
Jaż mam taką znieść ohydę?"
„Żal mi ciebie, mój Barnabo" —
Rzecze zona smutnym głosem
I rznie kiszkę. „Stój, stój babo!
Bo się kiszka staią nosem".

„Aj! dla Roga! cóż ja pocznę?
To nieszczęście me widoczne".
Czując kiszkę wciąż u nosa,
Łaje żonę zly jak osa,
Już dwie rzeczy wypełnione,
Jakaż trzecia im zostaią?
Błaga niebios, łając żonę.
By ta kiszka odleciała.

Długa, gruba, nakształt drąga
Wnet się kiszka z nosa ściąga.

0 trzy rzeczy więc błagali

1 trzy rzeczy otrzymali.
Wtem duch rzeknie i ulata:
„Żyjcież w cnotach jednakowi,
Pędźcie w szczęściu setne lata.
Adieu! Adieu! bądźcie zdrowi*,

Stanislao Starzyński1)

Rześko, żwawo, stuku, puku,
Tak do pracy kowal wzywa,
I przy głośnym młota huku
Stary ojciec pieśń tę śpiewa:
Kierujcie się jak możecie,
Ale pamiętajcie o tem,
Że człek każdy na tym świecie
Jest kowadłem albo młotem.

1) Stach z Zamiechow popularny między r. 1830-1840 piosenkarz i tłumacz.

I.

KOWAL

Stuku, puku,
Stuku. puku.

Błyszczy stal w ogniu — oczęta
Lubej milej błyszczą jeszcze.
Lecz bieda kogo ponęta
W zlej niewiasty poda kleszcze.
Dzieci, wierzcie kowalowi.
Dyabeł wichrzy takiem stadłem.
Gdzie na przekór rozumowi
Zona młotem, mąż kowadłem.

Stuku, puku.

Stuku, puku.
Jak bez ognia nasze miechy
Węgla w kuni nie rozżarza.
Tak bez cnot niema pociechy.
Bo swobodą cnoty darzą.

II.

ŚMIECH ZDROWIU SŁUŻY,

Zjeździłem Niemcy, kraj wioski, hiszpański,
I piszę dzieło, nie powiem ei O czem...*
Rzekł do mnie Gabruś, kawaler maltański.
Tłomok, za jego uwiązany koczem,
Tyle skorzystał co on I tej wędrówki!
Jakąż nam stawę jego podróż wrozy!
Śmiech pusty budzą te polskie półgłówki.
Więc się z mel, śmiejmy. DO -neci, zdrowiu
Śmiać się jest milo, lecz któż nas śmiertelnych
Nie ściągnął na się złośliwego śmiechu;

Czyż raz mężula wśród godów weselnych
Strwożył śmiech gacha w oddalonem echu!
Ja sam, Bóg odpuść, cierniem się ukłułem,
Po kwiat sięgając woniejącej róży,
W oczach łzy stały, lecz choć boleść czułem,
Śmiejmy się rzekłem, bo śmiech zdrowiu służy

III.

BANELUKA.

Baneluka — mój dziadunio
Ciągle w ustach miał to słowo,
Czy się bawił z ma babunią,
Czy się nudził książką nową,
Czy gazetę polską czytał.
Czy swego łajał hajduka,
Nawet czy się o co pytał,
Wprzód rzec musiał: baneluka.

Młódź narowy chwytać rada,
A nałóg naturą zowiem,
To przysłowie mego dziada
Siało się wnet niem przysłowiem.

Kto znał starca, kto z nim bawił,
Za jego umie uzna wnuka;
Dziadku! tyś in i skarb zostawił
W tem przysłowiu: baneluka.

Ileż mi głupstw i kłopotów
Ten wyraz za młodu szczędził,
Gdym do grzechu zawsze gotów
Za rozkoszą kłusem pędził;

On w miejsce anioła stróża.
Strzegąc od szwanku nieuka,
Wykrył, że ma ciernie roża
I że miłość baneluka.

Później sądząc, że mozołem
Przyrodzenia tajnie przedrę,
Mądrość chciałem mieć żywiołem.
Przybytkiem mędrców katedrę.
Grube czaszki, które zdobią
I tonsura i peruka,
Brednie wasze nie przerobią.
Że i mądrość baneluka.

Patrz na męża, który z tronu
Strącon na ostrów bezludny.
I męczennik Albionu
Klął swych wrogów czyn obłudny;
Gi, co się uim spanoszyli,
Poszli w ślady Mameluka,
A on w cięższej skonu chwili
Rzekł: i wierność baneluka.

IV.

OBACZYMY.

Go przeszło już się nie wróci,
Co dziś widzim Iakże minie,
Ten szalony, kto się smuci
Lub na przekór fali płynie.

Nikt przyszłości nie odgadnie,
Pios go, błagaj, wyrok niemy:
Każdy ślepo stawkę kładnie,
A kto wygra? — obaczemy.

Ta przyszłość, którą człek goni,
Gdy przybędzie? Czem się stanie...
Obecnością — i odsłoni
Czcze nasze za nia wzdychanie.
Jest to widowisko stare,
Wszyscy je na pamięć wiemy,
I ziewając jak za karę,
Patrzym, mówiąc — obaczymy.

„Odkryj mi twoje serduszko,
Zrób mnie najszczęśliwszym z łudzi!"
„Zobaczymy moja duszko!"
Tem mnie słowem Zosia łudzi.
Tem słowem kończy polityk,
Kiedy mu wierzyć nie chcemy:
Niem grozi mi wierszów krytyk,
I ja mówię: — obaczemy.

Obaczymy kto swe skronie

W niezwiędły odzieje wieniec

I w rodaków zbudzi łonie

Zapał, którym tchnie młodzieniec.

Któż? ja? ty? on? nie - lecz Adam —

Prym mu wszyscy przyznajemy,

Ja w tej śpiewce cześć mu składam,

Przyjmież on ją - obaczemy.

Układ ze mną zrób dzieweczko,
Z oczywistym swoim zyskiem:
Dam ci piosnkę za piosneczką,
Ty mi uścisk za uściskiem.
Przy układzie tym obstawaj,
A gdy male widzisz zyski.
Ty mi piosnek nie oddawaj,
Ja ci oddam twe uściski.

UKŁAD.

JAN CZECZOT

(ur. 1790 + 1847).

I.

WODA I PAHA.

Komu woda okręt niesie, para wóz popycha;
Nam od wody i od pary chudy trzos wysycha.
Rzekę wody w dzień wycadzim chińskie warząc ziele;
Stóg niejeden w dzień tytuniu dymem się rozścielę.

Woda z dymem grosz swą siłą ostatni wywloczy;

Pocini czoła nad herbatą, dym wyjada oczy.

Czas je przetrzeć i dym z wodą ująć pod swą władzą;

Niech gdy suszą nam kieszenie i grosz w nie prowadzą.

Niech przewróci bystra rzeka sztucznych kół tysiące,

A potem się w samowary przelewa gorące.

Niech ogromny dziwną mocą lekki dym rozrucha,

A wstrząsnąwszy tysiąc machin, wejdzie do cybucha.

Anglik wskazał cuda czynić i z wody i z pary;

Nie wielkiej już na naukę potrzeba ofiary.

Wstyd z fajkami nad herbatą zadymionym siedzieć;

O tem, co się dzieje w świecie, nic a nic nie wiedzieć.

III

CO TO STARZY ZA WARYACL

Go to starzy za waryaci,
Mówią bez przyczyny:

Że wiek młody źle się traci,
Siedząc u dziewczyny.

I pędzą iunio do roboty,
A nie wiedzą tego,

Żo bez dziewcząt ja ocholy
Nie mam do niczego.

Cdy się chwilkę z nią pogrucha,
Chwilkę się pośmieje,

BIEDNY CZŁOWIECZEK.

Biedny bardzo ten człowieczek! co to do żołądka

Zleje kwaśnych, praśnych smaków, zimna, ciepła, wrzątka.

Supy, bifsztyk, chrzan, musztardy, ryby, lody, szoda;

Wszystko co zawiera w sobie ląd, powietrze, woda.
I rozwiedzie winem, kawą, piwem i porterem;
Że się stanie brzuch wulkanem, głowa zaś kraterem.

A choć którzy wstrzemięźliwsi jedzą i oczyma,

Wypatrują co na stole, albo czego niema;
Jednak dobrze rozważywszy zbytków tych rozpustę:
Chcemy zdrowi być i możni? jedzmy barszcz, kapustę!

Serce nowym ogniem bucha,
W głowie rozednieje.

I świat smutną postać zrzuci,

Pracuję wesoły.
I piosnka się wdzięczniej nuci

Między przyjacioły.

Mówcież sobie, siwe dziady,
Co się wam zamarzy;

Posłuchamy waszej rady,
Jak będziemy starzy.

STEFAN WITWICKI

(+ 1847). ,

I.

HULANKA.

Szynkareczko,
Szafareczko,

Bój się Boga, stój!

Tam się śmiejesz,
Tu miód lejesz

Wprost na kaftan mój.

Nie daruję,
Wycałuję...

Jakie oczko, brew!
Jaka biała
Szyjka cała ...

Hej, spali mnie krew!

Cóż tak bracie
Wciąż dumacie?

Bierz tam smutki czart!
Pełno nędzy,
Ot pij prędzej...

Świat len dyabła wart!

Piane nogi
Zbłądzą z drogi:

Co za wielki srom?

Krzykiem żony

Liozbudzony,
Trafisz gdzie twój dom.

Pij lub kijem
Się pobijem ...

Biegnij dziewczę wczas;
By pogodzić,
Nie zaszkodzić,

Oblej miodem nas!

II.

SYSTEM FILOZOFICZNY

pewnego Podstarościego od Łukowa, który go wykładał autorowi,
zjechawszy się raz z nim przypadkiem na nocleg pod Węgrowem.

Żyć najgłupsze to rzemiosło,
Czy nas licho tu przyniosło!
Gdzieś małżeństwo się zrobiło,
Tobie nic się ani śniło.
A oni cię byłem darzą.
Ochrzczą gwałtem i żyć każą,
Róbże co chcesz, głowę susz...

Ani rusz!

Ten świat dziwna lo zagadka!
Prawi ci coś ojciec, matka
O jakimś Adamie. Ewie,
Jakimś wężu, jakiemś drzewie...

Gdzież sens? Cóż to wszystko znaczy?
Niechaj mi kto wytłómaczył
Rób ty co chcesz, głowę susz...

Ani rusz!

Ot dalipan i bez sprzeczki,
Świat ten nie wart torby sieczki!
Próbuj szczęścia, zmieniaj stany?
Wszystko bajki! Próżne zmiany.
Choć ty tłucz o ścianę głową.
Zawsze bieda jednakowo!
Róbże co chcesz, głowę susz...

Ani rusz!

Smaczny kielich, w garły grzanka,
Ładny buziak i hulanka:
Chociaż temu ktoś tam przeczy.
Prawdę rzekłszy nie zle rzeczy!
Cóż, gdy tego ksiądz nasz, lala,
Ani liznąć nie pozwala.
Rób ty co chcesz, głowę susz...

Ani rusz!

Czy mam wiele, czy uiam malo
Na cóż mi się to przydało?
Ten człowiek to czyste drwiny!
I Mbędzie tu swe godziny,
Coś porobi, coś pogada.
Pokręci się i przepada!
Kób co chcesz, głowę susz...

Ani rusz!

Stawem - przyszliśmy tu w goście,
Potrzebni jak dziura w moście.

I sam ten świat?.. Na co? Po co?...
Darmo myśleć dniem i nocą.

Tegi nam zabito ćwieczek
Do krocset tysięcy beczek!
Rób co chcesz, głowę susz...

Ani rusz!

III.

ROZMOWi Z MICHAŁEM.

„Cóż Michale tam na dworze?*4

— „Deszcz, że człowiek wyjść nie może,
Brzydko panie, zawierucha,

Wiatr szkaradny. Niech pan słucha,
Aż strach, jaka wciąż ulewa".

— „Więc przyłóż na komin drzewa".

— „Mam też suche. Niecb pan siada.
Oj, tak deszcz okrutny pada".

— „Dajno książkę tę ze stołu".

— „Ta co z wierzchu, czy ta z dołu?"

— „Tę, którąś rozcinał zrana...
Ta, ta, daj ją". — „Proszę pana,
Choć raz muszę się zapytać,

Co pan wciąż tak może czytać!
Ja to o tych książkach słyszę
Proszę pana, co w nich pisze?
Pan musi znać doskonale".

— „Różne rzeczy, mój Michale.
Historyę, różne dzieje,

Przez jakie świat szedł koleje,

Jakie były sławne ludy,
Jakie wiary były wprzódy,
Opisują różne kraje,
Wojny, prawa, obyczaje,
Jacy wielcy ludzie byli,
Jacy króle gdzie rządzili,
Co, dlaczego tak się stało..."

— „Na co się to panie zdało!
Dość kłopotu na tym świecie
Myśleć, by człek ważył przecie,
Coto teraz zewsząd bieda:

A to na co to się przyda,
Jeszcze tam dochodzić głową,
Czy naprzykład to, czy owo,
Te tam dawne wojny, straty,
Jak tam było gdzieś przed laty".

— „Popraw ogień". — „Pan się śmieje,
A to prawda... Jak deszcz leje!
Wszystko zniszczy... To tak właśnie
Jak dziecko, co to nie zaśnie,

Aż mu bajkę gadaj wprzódy.
Praw mu dziwolągi, cudy,
O królewnach tam mospanie,
O Trzech Braciach, o Sułtanie,
Że tam ktoś miał skarby, zbytek...
lakiż panie w tem pożytek?
Dziecko to lam się i bawi,
Matkfi głupia, to mu prawi".

— „Jakto stary! Ty powszednie
Bajki, te kuchenne brednie,

Kładniesz w równi..." — „Nie to panie,
Cóż tam moje proste zdanie!

My zwyczajnie ua to ślepi,
Pan czyta, to wie najlepiej.

Proszę pana, mnie się roi.
W nich chyba coś więcej stoi,
Jeźli pan ma wolną chwilę:
Bo to panie ksiąg jest tyle,
Że liczba nie zrachowana.
Różnej formy, proszę pana".

— „W książkach także jest wykryci.
Jak trzeba prowadzić życie.

Że tylko prawdziwa cnota
Do szczęścia otwiera wrota.
Żeby ludzie byli zgodni;
Że zawsze od wszelkiej zbrodni
Praca jest najlepszą tamą".

— „Proszę pana, toć to samo,
Byle na mszę pójść w niedzielę,
Można słyszeć i w kościele.

A ksiądz człowiek też nie lada,
Różnych nauk dość posiada;
Niejednego, kto zbrodniczy,
Złaje, nawet i wykrzyczy.
Lecz cóż! Panu rzecz ta znana,
Ludzie ludźmi, proszę pana.
Gdy w kościele? to to słyszą,
A z kościoła? to znów grzeszą.

— „Więc źle robią, mój Michale".

— j Bardzo źle. Ja też nie chwalę.
Powiedz mi pan z łaski swojej,
Jak w tych różnych pismach stoi.
Cóż też się na przyszłość stanie?"

— .Śmieszne czynisz zapytanie".
Bo to Panie najciekawsze.

Czy już tak ma być na zawsze —
Jak jest dotąd? Gzy się przecię
m Polepszy co na świecie?"

— „A polepszy, w jakiejś porze".

— „Kiedyż panie to być może?"

— „Wtedy, gdy tak jak należy
Rozum z cnotą się sprzymierzy;
Kiedy nauk skarb otwarty..."

— „Proszę pana, wolne żarty!
Od kiedyto w takim trudzie
Tych się nauk uczą ludzie!
Od kiedy już księgi piszą

Co gdzie tylko widzą, słyszą,
W różnym panie tam języku,
To już właśnie, że bez liku!
Według tego, w każdym kraju
Jużby było dziś jak w raju.
A to panie zawsze bieda!
Choć grosz przyjdzie, to się wyda.
Wciąż drożyzna niesłychana...
To nie warto proszę pana.
Cośby się to ludziom snuło".

— „No, idź już sobie, gaduło!"

IV.

Ryszard Berwiński

(ur. 1819 f 1879).

-

mam z „don żuana poznańskiego".

.....Pokój niewielki,

Z nizkim i brudnym pułapem,
Piec, cztery kąty, w kątach butelki,

Na drzwiach pęk kluczy z harapem.

Stół — kilka krzeseł — na stole karty,
Przy nich omłotu rachunki,

I Mickiewicza „Dziadów" tom czwarty,
I dwa numera pism Pszonki.

Tak mieszkał Juan i żył szczęśliwy

Dopóki nie znal miłości,
Miał noc spokojną — dzień nietęskliwy,

Czasem sąsiadów i gości.

Najczęściej nudy. Dziś prędszym chodem
Zdradzał niepokój w swem łonie;

A choć mu rosa poranku chłodem
Oblała czoło i skronie,

Jednak po owym nierównym kroku,

Po tym nieładzie — po fali,
Co pierś rozdęła, a błyska w oku,

Znać, że ta głowa się pali.

A w piersi burza! — To siadł, to wstawa.

Zaledwie powstał, znów siedzi.
Ach! bo to z sercem nielada sprawa,

A Juan z sercem się biedzi.

Biedzi się — dręczy; wreszcie na łóżko
(Tragicznej mówiąc: na loże)

Upadł i głowę nakrył poduszką,

Nakrył, lecz zasnąć nie może. (

Nie może zasnąć; — porwał się, spojrzał —

Na stole papier, atrament;
I wielki zamiar w duszy mu dojrzał

Zostać poetą — i lament

Serca napisać. — O śnie skrzydlaty!

Słodkich udręczeń i cierpień;
Maju młodości, bogatszy w kwiaty,

Niż w owoc późnych lat sierpień.

Któż ciebie nie zna — któż z twojej czary

Czarów miłości nie wyssał
I któż twe widma — rozkosze — mary,

Któż je wyśpiewa! — wypisał!

Juan chce pisać; — łokieć na stole,

A czoło oparł na dłoni,
I oko w niebie utkwił sokole.

I za natchnieniem w lot goni —

Goni, a goniąc, przygryza pióra,

A przygryzając, pierś wzdyma,

Nakoniec zacznie tak: „O ty! która" —
Zacznie i nagle się wstrzyma.

A gdy się wstrzymał — duma i myśli,
A gdy się dobrze namyślił —

Spojrzał — raz jeszcze rozważył ściślej
I co napisał przekreślił.

A gdy przekreślił — łokieć na stole
I skroń znów oparł na dłoni,

I oko w niebie utkwił sokole,

I znów za rymem wnet goni —

Goni, a goniąc, przygryza pióra,

A przygryzając, pierś wzdyma,

I znów zaczyna tak: „O ty! która" —
I znów się nagie zatrzyma.

A gdy się wstrzymał — duma i myśli,
A gdy się dobrze namyślił —

Spojrzał — raz jeszcze rozważył ściślej
I co napisał przekreślił.

ANTONI EDWARD ODYNIEC

ZAPUSTNY WTOREK.

(Wyjątek z „Lafiryndy").

Nadszedł zapustny wtorek.
Zmrok, wieczór: — ona siadła,
Toalety dwóch córek
Wiszą z dwóch stron zwierciadła,

One stoją przy krześle,
Ona wzrokiem je mierzy,
Jak wódz biegły w rzemiośle
Swych przed bitwą żołnierzy.

(ur. 1804 f 1885).

1.

Panienki jak jagódki,

Prócz cer troche niezdrowych! —

I matki uśmiech słodki
Błysł z damy lic surowych.

„No, Mes dcmoiselles! — rzekła
„Macie już swych tancerzy;
„Hrabini mi przyrzekła;
Twoim, Zosiu, Comte Jerzy;

„Twoim, Comte Jean, Emilko!
„Potem w kolej przeciwnie.

„Pamiętajcież mi tylko.
„By się trzymać niesztywnie!

„Myślcież wciąż kto jesteście,
„Jaki wasz ród i stan;
„I że ja patrzę wreszcie".

— „Bień, ma ehcre Maman!''

— „Zaraz w dół spuścić oczy,
„Gdy tancerz co przemawia;
„Bo to eflekt uroczy,

„Gdy się panna obawia.

„Pozwalam się uśmiechać
„Z bon mots hrabiego Jmn,
„I broń Boże, nie wzdychać!"

— 0Mmt niti dure Mu aut u !

Z hrabią Jerzym rzecz inna.
On zawsze mówi górnie,
Każda go z was powinna
słuchać skromnie, pokornie.

„Po tańcu dygnąć wdzięcznie.
„Lecz gdyby w tańcu stan
„Zbyt objął — umknąć zręcznie!"

— „Bien, ma dion; Mammf*

— „Gdy z was którą zawoła
„Sama pani hrabini,
„Twarz niech będzie wesoła,
„Z uśmiechem usiąść przy niej.

„Nakłonić ku niej ucha,
„A gdy przemówi sama,
„Niech każda ze czcią słucha,
„Bo to jest Wielka Dama.

„Synami jej są oba,
„Comte Jerzy i Oomte -han.
„Róbcie niech was podoba!"
— „Bien, ma chdre Manant!" -

— „Gdyby z niższej młodzieży
„Zaczął do was kto gadać,
„Słuchać już też należy,
„Lecz nic nie odpowiadać!

„Ja wnet w pomoc przybędę
„Skrócić wasz przykry stan,
„I przerwać tę gawędę".

— „Merci, ma clare Maman!"

„Teraz nie tracąc pory,
„Niech każda suknię mierzy,

„Bo zapowiadam z góry,
„"jak dwunasta uderzy,

„Tańca już ani kroku;
„Stryj Prałat tego żąda,
„I hrabini, wiem z boku,
„Krzywo na tych spogląda,

„Co tańcują lub jedzą,
„Gdy post dzwonią już z wieży;
„A chcę, niech ludzie wiedzą,
„Że z was każda w post wierzy.

„Jutro musim też rano
„Uwinąć się z kościołem.
„Prałat ma mszę czytaną
„I sam zawsze popiołem

„Chce posypać swe krewne;
„A od Ksieni Ireny
„Słyszałam, że to pewne
„Lekarstwo na migreny.

„No, — czekać mię w salonie!
„Idę ubierać głowę.
„Basiu! na ósmą konie
Każ, niech będą gotowe!"

Kein Gedicht so elend ist,

Dass nicht zu etwas niitzlich wiire.

Na wierzchołku jednej góry
Stały zamku pyszne mury.
Dach czerwono malowany.
Duże okna, białe ściany,
Nad gankiem herb, domu chwała,
Bęben, sztandar i dwa działa,
W nim małżeńskiej znak jedności,
Cyfra Jego i Jejmości
Wymyśleniem wcale nowem
Strzela z rury; jednem słowem,
Wszystko pięknie i wspaniale,
Lecz na świecie nic bez ale.

Czego się fata tulere,
Gmach ten miał dowody szczere.
Bo co do mnie, choć bogato,
Choć pięknie wyglądał z wierzchu,
Choćby męstwa był zapłatą,

Nie radbym w nim być o zmierzchu,
Gdyż, jak powiadano cicho,
Było w zamku jakieś licho.

Nikt nie zgadnął, nikt nie wiedział
Co też tam za kaduk siedział,

1) podług wydania z v. 1825 — poźniej autor pozmieniał ustępy,
przez co jednak nie poprawi! ulwom, a za tari cechę epoki swej twórczości.

STEACHY1).

POWIEŚĆ.

Ale że siedział, to pewna.
Czy to zaklęta królewna?

Czy upiór o dyablej mocy?

Czy czarownik, czy zle duchy?

Nie wiem, — dość że o północy

Drzwi skrzypią, brzęczą łańcuchy,

Wicher świśnie, piorun strzeli,

Wysoka osoba w bieli,

W nieznajomych strojach,

Chodzi po pokojach,

I aż zaczną śpiewać kury,
Różne płata awantury.
Zdawna jak zapamiętano

Już się w zamku ten strach kręcił,
Próżno księdza sprowadzano,
Próżno żegnał, próżno święcił;
Trudne bardzo z dyabłem boje,
Pleban swoje, dyabeł swoje.
Nienajbardziej radzi z gości,
Pan i Pani pełni strachu,
Zostawiwszy dyablej mości
Usum fructum swego gmachu,
Sami w co prędszej ucieczce
Widząc ratunek jedynie,
Choć z biedą jak śledzie w beczce
Mieścili się w oficynie.
Mieli rozum, bo koniecznie,
Lepiej ciasno a bezpiecznie.

A tymczasem bies, pan placu,
Hulał sobie po pałacu,
Brojąc co mu się roiło.

Szczęściem tak się nadarzyło,
Ze po dawnej znajomości
Prayjechał do Jegomości,

W konwikcie kolega dawny,
Jeden poeta sławny.
A poeta jakich malo;
Choć mógłbym, z jego pochwałą
Nie mam czasu zbyt się szerzyć;
Prawda, że mu towarzysze
Mówili, że on źle pisze,
Lecz on temu nie chciał wierzyć;
Bo i któż Zoilów słucha?
Owszem z przekonaniem mocnem
Sądził się w pokorze ducha

Najmniej Homerem północnym.
Bardzo słusznie — któż zaprzeczy?

Ale wracając do rzeczy:
Po półwiecznem niewidzeniu,
Skoro go ujrzał Jegomość,
W kordyalnem uściśnieniu
Dawna odżyła znajomość.

By gościa przyjąć sowicie
I uraczyć należycie
Flasza dębniaku wyjęta,
Co Sasów jeszcze pamięta.
A przy miodzie, mówią starzy,
Słodziej się gawędka gwarzy,
Rośnie ufność w przyjaciołach,
Przymus niknie, duch rzeźwieje;
Dalej że więc, to o szkołach,
Co się działo, co się dzieje,
Kto jakie przeszedł koleje,
Kto gdzie bywał? gadu, gadu,
Od poranku do obiadu,
Od obiadu do wieczora.
Wtem już i spóźniona pora,
Na deszcz się jęło zanosić;

Grzeczność każe na noc prosić,
A tu, ani weź niestety,
Niema podziać gdzie poety!

Gospodarz, gdyby na igle,
Kreci się na wszystkie strony,
Tu grzeczność, tam hałas żony;
Aż potrzebą przynaglony,
Puścił się w końcu na figle.
Nie patrząc więc czy to pięknie

Będzie, gdy się gość przelęknie,
Słowa nie mówiąc o strachu,
Zaprasza na noc do gmachu.
Wieszcz, jak zwykle dobra dusza,
Bez namysłu śmiało rusza.
Lecz Jegomość widać jeszcze
Nie znał dobrze co to wieszcze,
Jak pochopni, jak ochoczy
Awanturom zajrzeć w oczy.
Śnać nie wiedział, jak to moi
Po Febie bracia stryjeczni
Wszyscy są arcy waleczni,
Żaden się dyabłów nie boi,
Chociaż się wydarza czasem,
Że ich w swoich rymach mieści.
Ale to tylko nawiasem.
Mniejsza o to. — Ja tymczasem
Wracam do dalszej powieści,
Z którą już bez żadnej przerwy
Prościutko do końca idę:

Otoż, jak wam rzekłem pierwej,
Poeta in bona fide,
Nie wiedząc o bożym świecie,
Ni 0 kadzie, ni o strachu,
Maszerował spać do gmachu.

Ale nie sam jeden przecie.
Z kimże takim? Z Jegomościa.
Skądże jemu śmiałość taka?
Grzeczność wiodła nieboraka.
„Niech licho z iaką grzecznością!"
Myślał, idąc jak na ścięcie;
Dusza schowała się w pięcie,
Zęby głośne larum dzwonią,
Wzrok schylony zakrył dłonią.

Snać się bojąc ujrzeć strachu.
Przyszli nakoniec do gmachu,
Niosąc na przypadek wszelki
Karabelę, pistolety,
A na wniesienie poety
Węgrzyna cztery butelki;
Przyszli, stolik postawili,
Cztery świece zapalili,
A usiadłszy przy kominie,
Poeta tak zaczął pierwszy.
„Wiesz, jak się w całej krainie
Rozlega echo mych wierszy?
Wiesz, jako w trudnych zawodach
Do laurowej bieżąc mety,
Sława ma na czterech odach
Wszystkie prześcigła poety?
Jak za tragedyę sławną
Oklask parteru dostałem;
Lecz nie wiesz, właśnie niedawno
Drugą taką napisałem.
Dziś więc, gdy i czas po temu.
I mam do czytania wenę,
Racz jej słuchać; notabene,
Tobie to tylko jednemu
Daję ten dowód przyjaźni.

Słuchaj więc, a bez bojaźni
Powiesz mi zdanie otwarte;
Bo choć znam, co czego warte,
Choć mię nigdy na me wady
Miłość własna nie zaślepi,
Sądziłbym jednak, że lepiej
Zasięgnąć twej mądrej rady".
Nic mu pan nie odpowiedział,
Bo nic nie słyszał, ni wiedział;
Strasznym zdjęty ambarasem

Nie do krytyk się sposobił,

On myślał, by z nim dziś czasem

Strach tragedyi nie zrobił.

Lecz wieszcz mając chęci szczere

Czytać, a przytem w pamięci,

Że qui taeet consentire

Videtur: papier rozkręci

I łyknąwszy haust węgrzyna,

Czytać zaczyna.

I czyta, czyta z zapałem,

Sam sobie tylko przerywa:

„Uważ jaka scena tkliwa,

Jak tu namiętność wydałem!"
Nie skończył aktu połowy,

Drzwi skrzyply, brzękły okowy, .

Wicher świśnie, piorun strzeli,

Wysoka osoba w bieli,

W nieznajomym stroju

Wchodzi do pokoju,

I stanąwszy z cicha,

Słucha, patrzy i wzdycha!

Zimny dreszcz pana przebieży,

Wźrok ciemnieje, włos się jeży,

Lica pobladły jak chusta,

Otwarte oczy i usta,
Zimny pot na czoto bije,
Sam nie wie: umarł czy żyje?

A nasz poeta w ferworze,
Grzbietem zwrócon ku potworze,
Jakby sród najgłębszej ciszy,
Oprócz siebie nic nie słyszy.

Bo jak głuszec, gdy tokuje,
Nic nie widzi, nic nie czuje,
Ani strzelca, ani strzału;
Tak poeta sród zapału,
Gdy swe wiersze deklamuje.

Stąd też bynajmniej nie ganini
Że myśl utopiwszy w chwale,
Ani przed nim, ani za nim
Co się działo, nie dbał wcale;
A choć słyszał jęk i żale,
Rozumiał pełen radości,
Że to w jego tkliwej scenie
Tak żałosne rozrzewnienie
Napadło na Jegomości;
Więc dalej, rad z powodzenia,
Czyta bez zastanowienia.

A straszydło stojąc z cicha,
Ciągle słucha, ciągle wzdycha,

Lecz, co nigdy nie bywało,
Już poziewać zaczynało.
Coraz, coraz częściej ziewa;
Jak zawsze było przywykło,
Czekać póki kur zaśpiewa,
Teraz jednym razem znikło.
I już go więcej nie było.
Możeby jeszcze wróciło,
Lecz Jegomość rad z odkrycia,

Przynętą hojnej pochwały.

Trzymał wieszcza tydzień cały

Do wiadomego użycia.

I jak antidotum strachu.

Co noc go wodząc do gmachu,

Drzemiąc chwalił, co ów czytał.

Nieraz jeszcze strach zawitał,

Aż nie mogąc dostać placu.

Mimo wszelkiego decorum,

W trzecim akcie znikł z pałacu,

In saecula saeculonun.

Moi czytelnicy mili,
Nie będziecie mi wierzyli,
Lecz by wam tej prawdy dowieść,
Gdy czasem na was którego
Napadnie coś podobnego,
Przeczytajcie mu tę powieść.

KONSTANTY GASZYŃSKI

(ur. 1809 f 1866).

GRA I KARCIARZE.

SATYKA.

Krwią i łzami pisane człowieczeństwa dzieje —
I kraj nasz nieraz ciężkie przechodził koleje!
Pj stokroć, gdy szarańcze plon ziemi wyjadły,
Pojawiała się nędza, a z nią głód wybladły:
Czarna śmierci posłanka często dżuma wschodnia
Stosy trupów haraczem wybierała ep dnia,
To znów sroższe niż dżuma i głód i szarańcze
Niszczyły polską ziemię najazdy pohańeze —
Zamieniali w perzynę żyzne nasze włoście:

Turek i Szwed i imh nieproszeni goście!

Dzisiaj już nam nie grożą pohańskie zagony,
Butny Szwed siedzi cicho, bo fiam zagrożony —
[morowem powietrzem już Bog nas nic karze,
I szarańcza mniej częsta na lackim obszarze.

Lecz nowa oto klęska obrzydła i wściekła,

Na nieszczęśliwy ród nasz wypuszczona z piekła.

Niszczy majątki, zdrowia — chwieje sumieniami

I charakter narodu upadla i plami!

Tą klęską dzisiaj w Polsce jest gry smutny narów:

A karty zastąpiły głód, mór i Tatarów!

Prawda, że to nie całkiem nowy wynalazek;

Oddawna świat ubóstwiał karciany obrazek.

Już Opaliński miotał na kos terów lancę,

A Krasicki z przekąsem pisze o ha pan ce!

Przecież gra mniej chłonęła pieniędzy i wczasu.

Była skromną zabawką do zabicia czasu —

Nie słychać, by na kartę stawiał gracz szalony

Włość po ojcach, chleb dzieci, albo posag żony.

By spłacić dług karciany, przezwan honorowy m,

Nie szły do żydów srebra z klejnotem rodowym.

Złotówką, nie dukatem walczyli szermierze:

Ja sam z księdzem proboszczem grałem o pacierze!

Dawniej zimową porą, gdy w dom pana Jacka
Pan sąsiad Kalasanty zawitał z nienacka,
Było się na co patrzeć, gdy po pogadance

0 siewie i o młockach, przy węgrzyna szklance,
Co budzi afekt w sercu a troski rozprasza,
Zasiedli staruszkowie do partyi marya sza.

Po półzłotku do stawki — za symplę sześć groszy —
A dwanaście za d u b 1 ę — lecz ileż rozkoszy
Na ich twarzach, a w ustach jaki uśmiech szczery,
Gdy który z nich brał ciągle tuzy i kozery —
A nadewszystko jakaż tryumfalna chwila,
Gdy w przedostatniej karcie wyciągnął pamfila —

1 zadawszy z czterdziestu, musnął wąs sierdzisty.
Dograł — i biorąc pulę, krzyknął: perdidisti!

Po dwugodzinnej widce zmiennej alternaty,
Okazało się w końcu dziesięć złotych straty.

Zwycięzca nie zrujnował sąsiedzkiego mienia,
Zwyciężony spał smaczno bez zgryzot sumienia: .
Nie rwał włosów na głowie w koniecznym zapędzie
I nie klął się na Boga, że już grać nie będzie!

Dziś inne obyczaje — dzisiaj szlachta nasza
Gardzi już skromną stawką starego maryasza —
Drużbart i Kiks, praojców niewinne zabawy,
Zeszły z pańskich stolików na lokajskie ławy.
Już i Wist, gra poważna, stała się zbyt nudną,
Bo przy rozsądnym wiście zrujnować się trudno!
Trzeba gier postępowych na oświaty czasy:
Nastały Preferanse, Sztosy, Gierylasy;
Dyabelek wybiegł z piekła i służy z ochotą.
Zgarniając plon niw naszych przekuty na złoto;
A Faraon, pochłonion falami morskiemi,
Wypłynął — i króluje w błogiej Piasta ziemi!

Patrzcie! w dzień uroczysty świętego Michała
Na dwór solenizanta szlachta się zjechała.
Bankiet suty gościnność przodków przypomina;
Piętrzą się stosy mięsiw, płyną strugi wina —
W licznem gronie gwaiiiwa wszczęła się rozmowa:
Nie brak żartów — lecz słychać i poważne słowa.
Tu starzec, do młodego zwrócony sąsiada,
O dawnych lepszych czasach z żalem opowiada:
Tam wojak, kreśląc palcem wąwóz S o in in o - S i e r r a,
Tnie szarżę po obrusie i działa zabiera.
Inny — późniejsze boje przypomniał i wzdycha —
A młodzież słucha pilnie i eos szepce z cicha.

Wtem gospodarz powstawszy przy ostatniej misie.
Z pełną kulawką w ręku huknął: kochajmy się!

Dotąd zwyczajem ojców szło patrona święto:
Lecz zaledwie talerze i nakrycia zdjęto,
Znalazł się zaraz szuler jeden, drugi, czwarty,

Co gada o partyjce i wyciąga w karty.

Tamten już siadJ za stołem i głosem Judasza

Do banku Faraona amatorów sprasza;

A jak zdradliwy ptasznik sadzi w klatkę wabia

I nastawiane sidła jagodą ozdabia:

Tak pan Anzelm rubaszną dykteryjką znęca

I rozsypanem złotem do zguby zachęca.

Otoczył stół ibrluny mężczyzn poczet cały,
Kobiety opuszczone w bawialni zostały.
Młódź nasza ponętniejszej dziś hołduje pani,
Uśmiech damy pikowej stokroć słodszy dla niej!
Rycerze, co do nowych turniejów się garną,
Dwie tylko noszą barwy: czerwoną i czarną!

Kłoś wyrzekł świętą prawdę — godną słów pacierza,
e namiętność człowieka zamienia na zwierza.
Patrzcie, w oczach tych graczy jaki wzrok niezwykły:
Szlachetnych uczuć ślady z wszystkich twarzy znikły;
Zostały tylko na nich potępienia piętna,
Gniew wściekły, podstęp podły i chciwość namiętna!
Rzadki tam był poni ter, co uniknął szranku.
Ów całoroczny dochód już zostawił w banku —
Drugi, trzeci, dziesiąty, zgrany do szeląga,

Gra na słowo lub wokół pożyczki zaciąga.
Tamten, straciwszy pieniądz, ratuje się fantem:
Stawił zloty zegarek i pierścień z brylantem;
Duszę by własną rzucił w nurt bankowej rzeki,
Gdyby czart nie miał na niej pierwszej hipoteki!

Pół dnia i wieczór cały i noc całą grano:
A słońce, oko Hoże, z za chmur wstając rano,
Zastało szlachtę polską nie z lancą na wartach,
Nie z modlitwą w kościele — lecz w izbie — przy kartach

Znaczne sumy osiadły w bankierskiej kieszeni;
A gracze źli na siebie, wybladli, znużeni,

Rozjechali się wreszcie — robiąc plany drogą,
Jak niechybnym sposobem odegrać się mogą.

Nie od dziś w okolicy krąży już uwaga,
Że pan Anzelm zręcznością szczęściu dopomaga —
Że ciągnąc Faraona, ręka jego wprawna
Umie sfilować kartę, gdy grubo obstawna —
Że stasować na asa lub ułożyć lisa
Jest igraszką dla biegłych palców infamisa!
O tych sztukach sąsiedzi gwarzą pokryjomu,
A jednakże sztukmistrza przyjmują do domu —
Kochanym przyjacielem zowią go niejedni,
Z uwielbieniem słuchają sprośnych jego bredni;
A gdy ich pieniądz wsiąknął do trzosu Anzelma,
Mówią: „Miły to człowiek" — choć myślą, że szelma!

O! takie pobłażanie straszną u nas winą:
Płochością wśród narodów obyczaje giną!
Strzeżmy cnoty praojców — niech uczciwa ręka
Skalanej dłoni łotra dotykać się Icka —
Niechaj uas nie wstrzymują towarzyskie względy,
Bo złe z dołu, czy z góry jest ochydą wszędy.

Obcym być nam powinien, kto honor swój plami —
By nas świat uszanował, szanujmy się sami!

Z tych nawiasowych zboczeń powracam do treści,
Bo to jeszcze nie koniec mej smutnej powieści!
Dawniej, gdy się zebrało liczne gości grono,
Prawda, że nazbyt częstym kielichem grzeszono.

Lecz gdy wszyscy po uczcie w bawialni zasiędą,
Umiano czas umilać ciekawą gawęda:
O zjazdach trybunalskich, sejmikowych mowach,
O figielkach kaniowskich i nieświezkich łowach,
O bitwach, W których ojce przeważnie łamali
Zastępy Turków, Szwedów, Niemców i Iak dalej.
Lecz odkąd zawitały w nasz kraj staroświecki

Obyczaje francuskie i rozum niemiecki,
Odkąd pokój bawialny przezwano salonem,
Gawędzić jest prostactwem, a śmiać się złym tonem

Dziś przy weselnych godach albo w dzień imienia
Zaraz się dwór szlachecki w szulernię zamienia.
Gdzie nie dośpial Faraon. Dyabełek się wkrada
I jak szarańcza złoto w kieszeniach wyjada —
Lub szalony Preferans, nakształt Tatarzy na,
Przez dwie doby rabuje, podpala i ścina!

Kto się nad tajnikami ludzkich serc zacieka,
Niechaj się na tych graczów popatrzy zdaleka.
Tutaj przy jednym stole, o! hańbo bez miary!
Nieraz dwu młodych synów i ojciec ich stary,
Zmieszani z rozbestwionych zapaleńców zgrają,
Bez sumienia na czole obok siebie grają!
Ten stracił już majątek — pożyczką się łata,
Stąd wyrwał kilka złotych a stamtąd dukata,
I kosztem poniżenia jałmużnę zebraną

Przynosi w drżącej dłoni na pastwę karcianą!
Tamten znów został sknerą, choć dawniej żył w zbytk
Ujmuje własnej gębie strawy i napitku,
Skąpi obuwia dzieciom albo sukni żonie,
By zaoszczędzić grosza, który sztos pochłonie!
Inny, szatańską siłą nad przepaść zagnany.
Naruszył cudzy fundusz w depozyt mu dany;
Niepomny kary Bożej, ni ludzkiej pogardy
Wypuszcza szeląg wdowi na banków hazardy!
Ten odmówił stu złotych krewnemu, co w nędzy,
Skarżąc się na złe czasy i na brak pieniędzy,
A z pełnym workiem zasiadł wśród graczy kamratów
I w partyi pre fer an sa przegrał sto dukatów.

Lecz i tych gier rhe dosyć. Ledwie z końcem lata
Wejdzie do pustych stodół dań ziemi bogata,

Nasze panki, sprzedawszy zmłóconą pszenicę,

Pod pozorem kuracyi jadą za granicę.

Większa część z nich tak zdrowa jak ryby w ich stawach,

Myśli tylko o balach, koncertach, zabawach —

Jedyną ich chorobą jest do gry ochota,

Chcą kąpać się w krynicach bankowego złota,

I pieniądz, krwawym potem z niw polskich wydarty,

W Badenie i Homburgu przepuści na karty.

Lecz są prawdziwie chorzy i tych żal mi szczerze;
Oni do zbawczych źródeł jadą w dobrej wierze —
Ale wciągnieni zwolna przykładu pożogą,
Wkorzenionym nałogom oprzeć się nie mogą —

Niszczą g.ą sił nabytek zyskany lekami,
I niebaczni! szaleni! mordują się sami.

Doktor kazał pić wody, chłodzić się dyetą;
Aż tu pan na podagrę leczy się ruletą.
Z ręką drżącą do pokus, z krwią nabieglem czołem,
Bierze łaźnie parowe nad zielonym stołem!
Inny, co miał ratować płuca zagrożone,
Całe dnie się kuruje — w Czarne i Czerwone! 1)
Wbiegła w pierś zrujnowaną gry ognista żmija
I ostalki żywota swym jadem dobija —
I dobije — i, grób mu kopiąc, może -miało
Pisać nad nim: „Tu leży samobójcy ciało".

O! szlachetnego zdrowia ożywcza Bogini
Nie mieszka w Be na ze ta, ni w Blanka jaskini2),
Jej przy ciepłych powiewach pogodnego nieba
Ciszy, swobodnej myśli i spokoju trzeba.
Świat gorączkowych wzruszeń obcym dla niej Światem,
Wrogiem każda chuć brzydka, a każda gra — katem!

1) Znana gra rotige et noir.

2) Benazet w Badenie a Blank w Hamburgu, dyrektor.,wie sławnych
wulerni europejskich.

Może ta mowa szczera przebrzmi nie słuchana.
Lecz poeta w narodzie ma urząd kapłana:
Gdy mu sumienie każe, powinien z odwagą
Gromić ziomków i prawdę powiadać im nagą!
Mniejsza, że źli i głupi powstaną nań z wrzawą.
Krzycząc: „Do strofowania kto tobie dał prawo?"
Byle choć kilku mądrych i zncnych współbraci
Rzekło, dłoń mu ściskając: „Niech ci Bóg odpłaci".

LUDWIK KONDRATOWICZ

(Władysław Syrokomla)

CZARNO I BIAŁO

Niedaleko od fary;
Miała pieska i kotka,
Obok sąsiad żyt stary.
Była wielce z nich rada,
Bo i jakże inaczej?
Z kotka, z pieska, z sąsiada
Miała wiernych sti aha czy.
Czasem dojrzy jej oko
Wśród powieści i plotek,
e usnęli głęboko
Sąsiad, piesek i kotek.
Lecz sąsiad sztuka bita
Zręcznie jej się wywinie,

(ur. 1822 f 1862).

I.

Żyła sobie dewotka

Bo gdy czasem go spyta:
„Prawdaż panie Marcinie?"
To on, choć krzepko zaśnie,
Zawsze pokiwa głową
I mruknie w porę właśnie:
„Tak... tak pani Janowo!"

* *

„Uważałeś jegomość?

Dziś asesor coś bladszy;

Musiał dostać wiadomość,

Że sąd ziemski źle patrzy...

Oj te ludzkie języki!

Gdyby zebrać je razem,

I za nałóg ich dziki

Wszystkie uciąć żelazem!

Jabym mówić gotowa,

Ale prawdę, a skromnie;

Na co mi ta obmowa?

Co to należy do mnie?

Jan o sobie pamięta,

Ekonom ludzi bije,

Pisarz klaska w karcięta,

Wójt z organistą pije. .

Bóg tam z nimi!... Bóg z nimi!.

Ja patrzę tylko siebie!

Każdy człowiek na ziemi,

Nie to, co święty w niebie.

Myślmy o własnej winie,

Nie sądźmy zbyt surowo...

Prawdaż, panie Marcinie?"

„Tak... tak, pani Janowo!...

„U nas plotki jak bioto
Wszystkich mażą bezwzględnie;
Słuchaj tylko co plotą,
To aż ucho ci więdnie!
Uważałeś?... na prawo...
Ktoś miał czepek w pół głowy...
Masz i plotkę ciekawą,
Bo już przedmiot gotowy!
Dobrzy sąsiedzi moi
Ogadali już może ...
Że ta pani się stroi
Nie dla męża... broń Boże!
Że ma zalotny narów,
Że to na gachów siatka,
Że ktoś tam z za tilarów
Patrzał na nią z ukradka!
Lecz to fałsze... potwarze!...
Ja widzę co niedziela:
On zawsze bywa w farze,
Lecz nie tam okiem strzela.
Może sądzisz po minie,
Że ja podrwiłam głową?
Prawdaż, panie Marcinie?"
„Tak ... tak, pani Janowo!"

*

„Już co zgadnę, to zgadnę!
Wierzę w domyślność moją;
A te plotki bezładne
Kością mi w gardle stoją!
Jam dosyć ich słyszała,

Lecz prawdy ni kropelki.
Naprzykład... suknia buta...
Niby to symbol wielki!

Niewinność... skromność... cnota...

Och! żeby nos im taki!

Śledziłam ją z za plota —

Chłopcom dawała znaki!

A oczy tak ogniste,
A kibić wymuszona:
O Panie Jezu Chryste!
Niby to święta ona!
Znamy się na świętości...
Dzisiaj i ja sensatka...
Och! powiem jegomości,
Wróćcie mi młodsze latka!
Każda, co się nawinie,
Przedemną się w kąt schowa.
Prawdaż, panie Marcinie?
„Tak... tak, pani Janowa!"

*

„Tylko się chwalić nie chcę,

Lecz miałam szczęścia trocha!

Kogo spojrzeniem złechcę,

To zaraz mię pokocha!

Rzuciłam płoche żarty,

Postrzegłam jak te szpecą; i

Rok... drugi... trzeci... czwarty...

Jam spoważniała nieco.

A młodzież?... gdzież ci młodzi? I

Pierzchnął mój lud poddańczy! I

Jeden dziś z kijkiem chodzi, I

Drugi swe wnuki niańczy.
Zepsucie dziś na ziemi!
Dzisiejszy rój młodzieży,
Za szesnasto-letniemi,
Za wietrznicami bieży!

Pan Bóg wie czem zajęci,
Śmiechem pogardy placa
Najlepsze nasze chęci:
Za cóż to? pytam, za co?
Bo młodość wkrótce minie,
Bo mi siwieje głowa...
Prawdaż, panie Marcinie?"
„Tak... tak, pani Janowa!*

* *

*

„Kłamstwo!... jesteś sam stary!
Przyjdą czasy odmienne!
Ja dam na mszę do fary,
Pościć będę nowennę,
1 ołtarzyk ponoszę;
Ujrzysz wacpan dobrodziej!
Że wyposzczę, wyproszę
Więcej statku dla młodzi!

Mimo wszystkie zaięty.
Nikt nie spojrzy na młodą,
A stateczne kobiety
Rej na świecie powiodą.
Chociaż się lata roni,
Choć mija wiek człowieczy,
Ale święty Antoni,
Patron zgubionych rzeczy,
On mi młodość odszuka,
Wróci rumieniec licom,
Będzie sztuka!... ot sztuka!
Na złość młodym wietrznicom!
Nie ich... a mnie jedynie
Szarpać będą obmową!
Prawdaż, panie Marcinie?"
„Tak... tak, pani Janowo!"

II.

SEN I KABAŁA.

I

Morfeuszu! sklej mi oczy.
Niechaj jaki kraj uroczy
Zobaczę!

Siedzi sobie ponad Nilem
Ptaszek zwany krokodylem
I płącze.

Bieży sobie ciche jagnię,
Co się wody napić pragnie,
I pyta:

„Krokodylku! co to znaczy?
„Na twym dziobku łza rozpaczy

„Tak świta?"

— „Synu owey i barana!
„Twemu sercu litość znana.

„Daj uszko.
„W mej boleści ulżę może,
„Gdy do głębi ci otworzę

„Serduszko!"

I baranek dał skok chyży,

Ze współczuciem doń się zbliży,

I rzecze:
„Ulżyj sercu, co pod głazem,
„Pozwól, niechaj z tobą razem

„Zabeczę".

I poufnie uszko schyla,
Aź się paszcza krokodyla

Zaśmieje.
Klapnął paszczą — bez zachodu
Pożarł baraniego rodu
. Nadzieję!.

II.

Stara babka sny tłómaczy:
„Powiedz, babko, co się znaczy

„Sen taki?"
Babka na stół kładzie karty
I zażywa po raz czwarty

Tabaki.

„Dzwonka!... czerwień!... sens się splata,
„Że nie z sercem idź do świata,

„Lecz z wiedzą;
„Zamknij serce, niech się studzi,
„A unikaj czułych łudzi,

„Bo zjedzą.

„Tuz... król... kralka... dama... walet...
Kto chciał szukać z serca ..det,

Był skaran!
„Krew serdeczną wyssą tobia,
„I napiszą na twym grobie:

Żeś barani"

D. O. M.

Bil chłopów pałką,

Poił gorzałką,

Miał sto chat z górą,

Jadł barszczyk z rura,

Popijał piwo,
Zbiera! grosiwo,
Czasem od święta
Ciął się w karcięta.
Miał arendarza,
Z którym rozważa:
Czy będą wojny?

Czy czas spokojny?
Zjadł na śniadanie

Udo baranie,
I witych w cieście
Kołdunów dwieście.
Tak z niestrawności
Doszedł wieczności,
I w ciemnym grobie
Spoczywa sobie.
Nim wieki zbiega,
Tnie chrapickiego,
Aż głos anioła:
„Wstawaj!" — zawoła —
„Bo już gotowa ...
„Pieczeń wołowa!"

IV.

N1EDRUK0WANE RYMY OKOLICZNOŚCIOWE

Odsyłając klacz Mamuzę i woźnicę Franka.

Mój Julianie!
W tym rydwanie
Z Mamuzą i Frankiem
Wczora czwrałem

1) Z teki .ś. p. Juliana Horaina.

NAGROBEK OBYWATELOWI

Zajechałem
W Załuczu przed gankiem,

Wyliczałem, że należy

Być mi wczora zrana,
Ale szkapa nie tak bieży

Jak myśl rozdąsana.
Nie dba o to, że mię niszczy

Niepokój widocznie;
To podskoczy, to zapiszczy,

To nieco wypocznie.
A tu błoto,
Wiatr ze słotą

Czapkę z głowy zdziera,
Tam kamienie,
Tam strumienie,

A tam et caetera ...
Sam Ulisses, mędrzec taki,

Jakem to gdzieś czytał,
A od Troi do Itaki

W dziesięć lat zawitał.
Choć mu podróż niedaleka,

Choć nie lały deszcze.
Choć małżonka wierna czeka,

On marudzi jeszcze!

O małżonków wzorze tegi!

Mądry Ulissesie!
Gdy cię wreszcie kres włóczęgi

Już do domu niesie...
Nie tak było ci przyjemnie,

Jak mnie humor służy,
Kiedym stanął tuż przy Niemnie

W domowej kałuży.

Chodem w sercu wiózł gorycze,

A na grzbiecie guza,
Z całej siły wesół krzyczę:

Niech żyje Mamuza!

Do panny Z., artystki feafru wileńskiego.

Mnie tu męczą kaszel, kater,
Mnie tu dręczą dzieci płacze,
A tam hrabia August P...
Pewno do drzwi twych kołacze.

Pożar rodzi się z iskierek,
I na wierzbie bywa gruszka,
Strzeż się pani, bo P...
Niebezpieczny dla serduszka.

Lisf do Stanisława M.

Miłościwy Stanisławie!
Dzisiaj całe miasto prawie

K' maskaradzie

Szaty kładzie.

Mąż, niewiasta,

Matki, córy

Ślą do miasta —

Po ubiory.
Na koncepta suszą głowę:

Kleją nosy papierowe.

Stary i młody

Nakleja brody;

Jedni ubrani

Jako Hiszpani

Lub Bisurmani.

Żydy i chłopy,

Lud z Europy,
Swojski i dziki

Naród z Afryki.

I z antypodów

Do twoich schodów

W ciżbie ochoczej

Hurmem się tłoczy.

Lecz co ja mówię!

Nawet ptaszkowie

Zawitać rade

Na maskaradę;

Nawet kogucie

Kipi uczucie,

Nawet kokosze

Czują rozkosze,
Kiedy się obok lubego ptaka
Po twym salonie pląsa i gdaka.
A dopieroż pole widzę
Czułym szeptom i intrydze:

Ci tłumem biega

Bliźniego swego

Wywieść na fryca;

Drugich zachwyca

W sam nos argusa

Spłatać psikusa,

Z jakąś mężatką

Spotkać się gładko;

Z panną lub wdówką

Zamienić słówko;
Słowem każdy tu odżyje
Wedle swojej kondycyje.

Jeden wśród sali,

Drugi w bufecie

Swą biedę gniecie,

Kielich wychyla,

Trzeci kadryla

Pląsa ochotnie,

Aż mu łeb spotnie.

Wszyscy przytomni

Omnes et omni

W dobrym humorze

Każdy jak może

Spędza ochotę
Za cztery złote.
Lecz nie każdy i nie wszędzie
Na złotówki się zdobędzie;
A tam odźwierny
Rozkazom wierny
Biedne hołysze
Nie wpuszcza słyszę.
Gzy frak, czy maska
Nic nie ugłaska,
Nic nie przekona
Twardego łona,
Nikt jego duszy
Wierszem nie skruszy,
Ni dźwiękiem lutni,
Choć mu łeb utnij.
Wir zabawy dziś mię niesie,
Na te dziwy patrzeć chce się,
A tu za katy
Moje intraty
Z góry parnasu

Nie miały czasu
Nadejść w tej chwili.
Transport spóźnili
Turkowie dzicy
Co na granicy —

A więc otwarcie
Wyznam, że mię w ten sposób Islamcy zuchwali

Na swego świętego kanonizowali,
Czyli mówiąc po prostu (bo na cóż wykręty)

Jestem dzisiaj tak goły, jak turecki święty.
Mości Stanisławie,
Ty dopomóż mi w tej sprawie,
Daj mi paszport ku zabawie;
Wydaj rozkaz niech margrabia
Dziwów ze mną nie wyrabia;
Kiedy wejdę jako hrabia,
Na mój widok w tejże chwili
Niech pokornie drzwi uchyli.
Więc zrozumiej mię tu panie,
Przyślij bilet przez chłopaka.
O to prosi ojciec Baka.

O bryce

Gwałtu, ratujcie o wielcy bogowie!
Powiedz Mamuzo, skąd ci la ochota
Dać się kierować roztrzepanej głowie
I złamać bryczkę o wrota?

O piękne panie, o wróżki tych krain!
Wasza to wina i wasza to laska,

1) Po kilku dniach gościny w pewnym obywatelskim domu, ś. p. Sy-

rokomla, Wacław P. i Julian Horain opuszczali ową przyjemną gościnę,
udając się ku Nowogródkowi, gdzie zamierzali zwiedzić mogiłę Mendoga.
Ostatni powoził, a krnąbrna Mamuza szła w zaprzęgu. Nie zbyt wprawny
woźnica uczepiwszy o bramę, popsuł bryczkę tak, że musieli nazad powró-
cić i jeszcze parę dni w owym miłym domu przepędzić; z czego i gospo-
darstwo i goście zarówno byli zadowoleni, Syrokomla zaś, przedzieliwszy
linią na dwie połowy tablicę do przerabiania zadań matematycznych, napi-
sał na jednej połowie kredą następne rymy, zostawiając drugą z wyzwa-
niem o odpowiedz.

Że zagapiony do okna Hora in
Karetę łamie i trzaska.

Płochy woźnico, a bój się ty Boga!
Wiesz kogo wieziesz? wszak to wieszcz nad wieszcze.
Dzisiaj miał zwiedzić mogiłę Mendoga
Wieczorem jeszcze.

Biedny poeta w rozpaczy i złości
Musi się cofnąć we słodkim zamiarze —
Czekaj woźnico, jest sąd potomności:
Apollo klęczeć ci każe.

Odpowiedź była taka:

Stój, stój, o wieszczu! wstrzymaj się w zapędzie
I zbyt pochlebną nie ciesz się nadzieją —

Muzy po tobie łezki nie wyleją,
Apollo smacznie spać będzie.

Dopókiś śpiewał gawędy, wybryki!),
Póty Bóg lutni zwal cię swoim synem
I skronie twoje ozdabia! wawrzynem,
Pókiś nie dotknął mej bryki.

Dziś, gdy opiewasz tak błahy wypadek,

Jakim jest bryki złamanie,

Takimi rymy Apollo, mój panie...2)

1) Było to przed ogłoszeniem Dęboroga i innych poematów.
2) Syrokomla, śmiejąc się, zmazał ostatni wiersz z tablicy, więc i my
nie ośmielamy się go umieścić.

Nagrobek dla kurczęcia.

Dziecię niewinnej natury,
Córka koguta i kury,
Zaledwie z pieluch wyrosła,
Żadnego jajka nie zniosła,
Wylęgła w indyczym puchu,
Złożyła zwłoki w mym brzuchu:
Zlituj się przechodniu miły!
Ucałuj we drzwi mogiły.

LUCYAN SIEMIEŃSKI

I.

chorzy i bogini zdrowia.

Trzech pacyentów — co się często zdarza,

Przyszło się radzić lekarza;

A że lekarz bardzo wzięty,

Więc nieszczęsne pacyenty,

Nie zastawszy zdrowiodawcę,

Usiedli sobie na ławce.

— Witam! Witam! — Sługa! — Służka!

— Spotkać bardzo mi przyjemno.
Jakżeż zdrowie? — Ej, źle ze mną!

— Ba i ze mną. — O i ze mną!

— Nie opuszczani prawie łóżka.

I jak to chorzy maja w zwyczaju
O swych defektach baju i baju;
Każdy wylicza chorób symptoma:
Ten tego nie ma, a ten znów to ma,

(ur. 1809 + 1878).

A stokroć taką chorobę woli,
Jaką ma sąsiad; bo to rzecz znana,
Że cudza rana
Zawsze mniej boli.
W cierpkich przymówkach zazdrość przebija,
Nawet biedaków kąsa ta żmija,

I doprowadza do zwady
Dobre sąsiady.
Bo fuknął któryś: — „I toż choroba,

Kiedy waść jadasz co się podoba.
A choć pod skórą rak tam gdzieś wierci,
Fraszka; z tem można żyć aż do śmierci.
1 waść mój bracie
Próżno stękacie.
Cóż, że paroksyzm mocny napadnie,
Uderzy o ziem, stłucze szkaradnie,
Przecież nie ciągle i nie co doba

Trwa ta choroba.
Proszę porównać moje suchoty:
Płuca rwą się, kaszel dusi.
Oblewają zimne poty,
A harować człowiek musi

Bez siły i ochoty.
To dopiero stan rozpaczy!
Rak! konwulsye! — co to znaczy?!
Chętnie przyjmę to oboje;
Mieniajmy się, oddam moje". —
— I ja moje. — I ja moje. —
Wszczęła sprzeczkę trojka chora;

A że w pokoju doktora,
Godło medycznej nauki,
Stała z marmuru bogini w kącie,
Grecka Hygiea, po naszemu Zdrowie,
Więc biedaczkę przeszło mrowie

Po tym afroncie,
Gdy usłyszała rzecz jej nieznaną,
Jak za chorobę chorobę mieniano!
Jęknęła z żalu i łza jej pociekła

(Czasami płaczą kamienie)
I cicho rzekła:

— Jakież to straszne cierpienie
U tych tam ludzi, co na ławie siedzą,
Kiedy o mojem istnieniu nie wiedzą!
Nawet umarli szczęśliwsi, choć leżą
Snem nieprzespanym w grobach;
Niż tacy żywi, co w Zdrowie nie wierzą
I przebierają w chorobach.

II.

KURA NA ŚMIECIU.

— „Kochana kuro! za czem to i po co
Grzebiesz w śmietniku zamczyska?

Tu w dzień nie znajdzie włożyć co do pyska.

A ty coś znaleźć chcesz nocą?" —

Tak mówił brytan spuszczony z obroży.

A kura na to: „Praca mnie nie nuży;

Ot szukam sobie na los, na trafunek,

Gdyż bardzo stare to śmiecie;

Tu wygrzebała prababka pierścionek

I za to słynie w gazecie".

— „Szukajże sobie, bo ja nie mam czasu:
Idę, by wilka przepędzić do lasu,

Lisa z kurnika, złodziei od brogów".

— „Przepędź też brysiu i archeologów!"

III.

MENAŻERYA

W pewnem miasteczku, większem niż Słomniki,

Pokazywano menażeryę w budzie;

Z ciekawością biegli ludzie
Widzieć lwy, małpy, niedźwiedzie i żbiki,

Psy morskie, koty, cielęta,

Papugi w różnym kolorze,

I inne jeszcze zwierzęta —

Któż je tam spamiętać może?
Bardzo ten widok bawił z początku,
Kiedy właściciel karmił je lub droczył —
Lecz do małpeczki jednej, w samym kątku,

Każdy się tłoczył;
Tak była śmieszna i tak do człowieka

Podobna twarzą i ruchem.
Że i lilozof, co wszystko docieka,

Nazwał ją upadłym duchem.
Co znowu pochwyciwszy gawiedź ua języki,
Utrzymywała: że to człowiek dziki.
Słuchał tych rozpraw figlarz zawołany
(W każdem mieście taki bywa)
I rzekł: „Co znowu? wszak to wykapany
Nasz burmistrz, tylko mu piwa
Postawcie spory antałek
I zapisany szpargałek".

— „Ach prawda! Burmistrz! on sani w miniaturze!

Wtórzyła gawiedź z czystem przekonaniem.
Bo to w gawiedzi naturze
Na oślep lecieć za zdaniem
Lada figlarza albo też filuta —
Na tem najwięcej mądrość jej osnuta.

Początek dany — a więc na ten sposób
Poodkrywano podobieństwa nowe

Do różnych osób:
Zarośniętą jak lew głowę,
A nogi jak u żyrafy
Kto nia w mieście? Jużcić grafy,

Eleganty żurnalowe.
Ten szakal — to lichwiarz faktor,
Za lwami zwykle się włóczy;
A ten niedźwiedź, co tam mruczy,
To niby gazet redaktor;
Papuga — znana dewota,
Bo gadatliwa i szczypie;
Komendant ma znowu ślepie
Wytrzeszczone jak u kota;
A lis — patron trybunału;
I tak dalej — aż pomału
Każdy w zwierzętach poznawał
Swego wroga lub sąsiada,
A gdy szukać nie przestawał,
Na własny portret napada.
„A, to zgroza!" — ten ów krzyknie —
Z oburzeniem podziw niknie:
I ta przed chwilką chychocąca tłuszcza

Prawie się gwałtu dopuszcza
Na biednym Włochu, właścicielu budy,

Że takie rozwozi brudy,
Co szczypią honor posesyonatów.
Dać mu sto batów!

Byłaby pewnie przetrzepała Włocha

Ta zgraja płocha,
Gdyby nie starzec sędziwy,
Posłyszawszy wyrok krzywy,

Nie był się wmieszał jako rozjemca
Pomiędzy widzów i cudzoziemca.
Jakoż wysłuchał strony obojej,

I rzekł po chwili:

„Widzowie mili!
Usłuchajcie rady mojej
I pójdźcie sobie jakoście przyszli;
Ten Włoch nic nie miał na myśli:

Ze zwierzętami

Jeździ po świecie,

Czemuż się sami

W nich poznajecie?"
Mógłbym podobnej użyć odpowiedzi

Do tej gawiedzi,
Co w tych bajeczkach znachodzi przycinki

Bądź do drugich, bądź do siebie.
Ja tylko chłoszczę podłe uczynki,

Godność obudzam w potrzebie.
Strzelając na wiatr, w nikogo nie mierzę —
Kto zaś do siebie to bierze,
Jeźli nie jest junakiem,
Niech się tej rady uczepi:
Że mu lepiej siedzieć makiem,
A poprawić się najlepiej.

IV.

Z „OKRUSZYN".

Partacze.

O! tylko chwal partaczy w każdej sposobności;

Umieszczą cię, gdzie przyjdziesz, w rzędzie pierwszych

Oryginalność.

Ktoś rzekł: Do żadnej szkoły nie należę,
Nie naśladuję i w mistrzów nie wierzę.
Cóż mnie nauczą Greki lub Rzymianie?
Znajomość z nimi — to naśladowanie.
— Zgadłem twej myśli wysoki kierunek:
Chcesz głupcem zostać na własny rchunek.

Wacław Szymanowski

(ur. 1821 + 1887).

JAKO ŻYD BORUCH,handlarz skórek zajęczych,dostał basarunek od Sasów i uasarunek od Leszczyńskich,i jaki z tego wyprowadził sens moralny.

(Historya trefna a prawdziwa wielce).

W owe to czasy, kiedy do korony
Per fas et nefas dwóch się panie darło:
Kiedy Szwed i Sas, każdy na wsze strony
Gospodarował i walczył na gardło,
W owe to czasy drogą od Tajkurów,
Co wężem płowym biegła koło wioski,
Toczył się wózek maleńki, żydowski,
A w nim żyd stary i parę bachurów.
Wózek lichota, same grochowiny,
Dziury mu w bokach świeca od starości,
A koń u wózka toż skóra i kości,
A żyd, jak zwykle żyd, potulny z miny,
W futrzanej czapce, za całe ubranie
Hałat z wytartej zeszyty opończy,
Kiwa się ciągle, snadź pacierze kończy,
Lub na bachurów zaszwargocze z cicha,

Co chude członki wyległszy na sianie,
Chrapią jak tartak, co woda popycha.

Choć droga gładka, jak mówią po mydle,
A do popasu milek jeszcze ze dwie,
Noga za nogą koń się wlecze ledwie,
Zwykle żydowskie na wpół zdechłe bydle,
Chociaż to instynkt lepszy ma od człeka;
To też na woię żyd mu puścił wodze,
I wzrokiem powiódł ciekawym po drodze,
Bo tam na drodze coś czerni zdaleka.

Czerni się, czerni, coraz więcej wzrasta,

I tuman kurzu wreszcie się przerzednia;

To szlachta panie, a snadź sama przednia,

Bo mina u niej gęsta i szumiasta;

Przodem, na siwku, co w dziwnym podskoku

Bokiem podrywa najeżywszy grzywę,

Z czapką na bakier, z demeszką u boku

Jakieś chłopisko harcuje straszliwe.

Wąs jak u suma, a twarz ogorzała,

W oczach mu wyraz płomienieje dyabli,

Brwi nastroszone, a szrama od szabli

W lewo z policzka w czoło wybieżała;

A pięść u niego taka zamaszysta,

Że jak cię rąbnie to do nóg upadam:

Zanim powstaniesz zjadłbyś czartów trzysta;

To sam chorąży, pan Szmigielski Adam.

W żydzie krew ścierpła, lecz cóż robić w biedzie?
Odkręci! na bok i ku polu dąży,
A wtem „stój żydzie!" krzyknął pan chorąży,
1 cala szlachta wrzasnęła „stój żydzie!"

„Gdzie to waść jedzie? o tak wczesnej dobie?

Proszę sani do mnie, pogawędzim sobie".

Żyd wyłazi z bryki; poznawszy po mowie

Że to nie żarty, nachylając karku,

Do nóg się skłoni: „Przejaśni panowie,

Ja biedny żydek powracam z jarmarku,

Jadę do domu". „Hola! za to ręczę,

Że gdzieś przeciw nam podążasz z językiem".

„Jak mi Bóg miły ja nie zmówny z nikim,

W Tajkurach skórki sprzedałem zajęcze

I wracam doma; jeźli kłamię słowo.

Niech mi jasności niebieskie zagasną".

„Więc dobrze, gdy chcesz z rąk naszych wyjść zdrowo,

Mów za kim trzymasz wyraźnie i jasno".

„Nu, za kim trzymam? za panami juści".

„Żydowski język zawsze krzywo hasa.

Tać wiem, że wszyscy jesteście oszuści;

Twoja rzecz wyznać łapserdaku szczerze

Komu ślubujesz w twej pogańskiej wierze,

Kogo chcesz królem, czy Sasa czy Łasa?"1)

Żyd zadygotał, twarz zbladła jak kreda.

Strach przejął kości i grzbiet zgiął we dwoje,

I gadać bieda, i nie gadać bieda,

Bo nie żartują te niewierne goje.

Chciałby coś mówić, lecz się jeno jaka.

Bo strach ognisty na języku ciąży;

Wtem niecierpliwy krzyknie pan chorąży:

„Panie Jacenty! dajno waść postronka.

Kiedy jest takiej milczącej natury.

To go mosanie powiesini tymczasem".

Jak oparzony żyd skoczył do góry:

1) Partyzanci Augusta II. tak nazywali Leszczyńskiego, stąd znane
przysłowie.

„Aj, daj pan pokój, ja trzymam za Lasem"

„Więc poganinie jesteś w partyi szwedzkiej,

Czekaj; rozłożyć to plemie hajducze,

Dwadzieścia batów, na honor szlachecki,

Ja cię-tu króla nazwiska nauczę".

I kawęczeniem nie bawiąc się długiem,

Wraz rozłożyli żyda bez kobierca,

A pan Jacenty, podchodząc z kańczugiem,

Wlepił dwudziestkę, ale to od serca,

Że to aż iskry sypały się panie.

Więc kiedy dzieło skończyło się owo,

Siadając na koń, tak na pożegnanie

Rzekł mu Szmigielski: „Będzie waści zdrowo

1 pomnij sobie odtąd na raz drugi,

Że Sas panuje, a my jego sługi,

A kto nie wierzy, to kropim batogiem".

Uchylił czapki i odjechał z Bogiem,

A za nim szlachta.

Żyd podniósł się z ziemi
I wzrokiem powiódł gniewliwym za niemi,
I mruknął z cicha: „Żebyście zmarniali,
Jak proch na polu, razem z waszym Sasem;
Tfy! szelmy goje!" Ścisnął hałat pasem,
Poprawił pejsów i pojechał dalej.

Bachury spały, szkapa lazła stępa,
A żyd mamrotał na gojów pod nosem;
Na prawo drogi od pola ukosem
Niewielka drzewek czerniła się kępa,
A za nia grobla z piaskowych kamieni,
Bagniskiem z obu naciśnięta boków;
Grobla nic jeszcze, lecz o kilka kroków
Znów jacyś ludzie stoją uzbrojeni,
I chociaż minąć r.idzi myśl ostrożna,

Grobla tak wązka, że minąć nie można.

A i tak panie konisko zmęczone;

Bieda bo bieda, lecz żyd się pociesza:

„Może mię zbawi wielki Bóg Mojżesza,

Co wiódł mych ojców przez Morze Czerwone.

Więc tedy błaga pokornie Jehowę:

„Panie! niech ku mnie twa łaska się nagnie,

Spraw, żeby sługi te Faraonowe

Co do jednego zatonęły w bagnie,

Lub niech ich piorun twój ognisty spali,

Bo to są goje nikczemni i podli".

Tak się żyd panie po swojemu modli,

A bryka tandem ciągle idzie dalej.

I już na grobli i jezdnych spotyka.

Brzękły podkowy, zaszczęknęły kordy,

A koń schwytany za cugle u mordy,

Stanął jak wryty, a za nim i bryka,

I Boruch jakby wyciśnięty procą

Znalazł się nagle przy bryce na ziemi;

Tu jeden starszy snadź pomiędzy niemi

Zagadnie: „Żydzie! gdzie jedziesz i po co?"

„Nu, gdzie ja jadę? ja jadę do domu,

Wszak ja nie żaden tatar ani turek?

Ja biedny handlarz od zajęczych skórek

I nigdy w drogę nie wlazłem nikomu".

„A komu służysz, ty pogańskie dziecko?

Z jaką ty partya: czy Saską czy Szwedzką?"

Zlękniony Boruch macnął się po grzbiecie,

Bo u tych także za pasem kańczugi.

„Nu, wrszak panowie wszyscy dobrze wiecie,

Że królem polskim tylko August drugi".

„A więc tak śpiewasz? ty pohane plemie;

Rozłożyć żyda, niechaj się wraz dowie,

Że kiedy nasza zamieszkuje ziemię,

To musi służyć naszemu królowi".
I znów batogi.

A bachury spały.
Dawno świadomy już o tem świat cały,
Że w żydzie tchórzna natura i słaba;
Skórę ma twardą, ale miękkie serce;
Boruch jako mogł okutał się w ścierce
I jechał dalej, a beczał jak baba,
I choć mu dyable dokuczyli iście
Już nawet nie klął, bo piekło siarczyście.

Żydowska karczma przy drodze za lasem.
Przed nią jak mrowie szlachta wysypała;
Tartas i rwetes, tu widać popasem
Stoją pancerni, ba, chorągiew cała;
Żołdactwo łaje gospodarza z krzykiem
Albo bachurów szturga ku zabawie,
A przecie drzwiami na kamiennej lawie

Siedzi chorąży razem z namiestnikiem;
Oba już z mocno zruinienioną twarzą
I popijają miód z dzbana a gwarzą:
„Więc pan Kijowski odstąpił już Szweda?
No, poznał ftuidm skąd wiatr panie dmucha
Jeszcze Lówenhaupt..." „At Lówenhaupt mu
Ale z Potockim zawsze będzie bieda,
Sparty jak kozioł et famd&m przysięga,
Że nie odstąpi; niechaj szwedów łupią,
Kaduk ich zabierz, z obcym nie mitręga,
Lecz ze swoimi jakoś dyablo głupio;
Kord we krwi bratniej zawsze się bezcześci;
Żeby to jako skąd zasięgnąć wieści
l.... patrzno waszmosć tam na drodze oto
Podróżną brykę wstrzymali żołdaki,
Może to do nas jest posłaniec jaki?...

Dajcie sam żyda... gadaj-no hołoto
Kto ty zacz jeden, za kim i do kogo?"
A Boruch stanął z wyciągniętą szyją:
„Co to się pytać? niech panowie biją,
A potem przecie zapytać się mogą,
Wszak tu wam tylko o batogi idzie?"

Taki jest morał gawędy o żydzie!

WŁADYSŁAW SABOWSKI

SPEKULACYI DZIADOWSKA.

Był sobie kościoł, a pod kościołem

W rząd stali dziady,
Opodal baby zebrane kołem,
A każdy wchodził z odkrytem czołem,

Jak dla parady.

Och tak! parada!... A Pan Bóg widzi

Zła dola dziada!
Człek się za groszem nasiedzi, zbiedzi,
Ten da, ten nie da, tamten wyszydzi,

Ot i parada!

Kiedy Bóg człeku nieco poszczęści,

Da dobre ludzie,
To grosze lecą w obydwie pięści,
Ale bez grosza stoi dziad częściej,

Póki nie pójdzie.

Dawniej to było! dola dziadowska

Bylać to dola!
O grosz się, o chleb, człowiek nie stroska,
Jeść, pić ci dadzą, niech tylko wioska,

Ruszaj przez pola!

WŁADYSŁAW SABOWSKI

(ur. 1837 + 1888).

I.

Dziad cuda robił!... pewnego razu

Grzmi wieść o cudzie:
Dziad to przemówił w głos do obrazu!
Obraz nie odrzekł ani wyrazu!

Dziwią się ludzie...

Dawniej to księżna dziada kochała,

Czy tam królowa,
Jest o tem w księgach historya cała!
Szewcowa dziada odkochać chciała,

Adryjanowa.

Bogata pani nigdy do stola

Nie szła bez dziada,
Dziad ją wT pas ujął, usty tknął czoła,
A ona była taka wesoła,

Dziadowi rada!

A dziś niesmaczny ten chleb z włóczęgi,

Z torby i kija!
Policyjanci wzrok mają lęgi,
Złapią — to koza, a w kozie cięgi,

I Kalwaryja!

Kto ich tam uczył takiej rhytrości?

Każdy sposobny,
Kęsa swobody człeku zazdrości.
Dziady chce mieścić w Dobroczynności,

Pchać w dom wyrobny!

Tak gwarzą dziady; dolę nielekką,

Ten lży, ten łaje,
Bo dziad dziś został pętelką betką,
Ten chodzi z sakwą, len z portmonetką,

Nikt nic nie daje!

Dziad Marcin z Piotrem radzą się społem,

Nad swoją dolą.
Nagle rzeki Marcin słowem wesołem:
„Co tu stać mamy pod niebem gołem,

Aż kości bolą?

„Ot, jutro jarmark w sąsiedniem mieście,

Boże nas prowadź,
Ja wezmę wódki, wy wódki weźcie,
Wszakże do handlu zdolni jesteście,

Będziem handlować!"

„Zgoda — Piotr rzecze — na to się godzę

Handel niech żyje!
Ale jak wódkę wypijem w drodze,
I pośniem w lesie pijani srodze,

Cóż się odkryje?

„Na wódkę pójdą zebrane grosze,

Jarmark nas minie —
Ot lepiej chleba nakupmy w kosze,
W jarmark sprzedawać będziem potrosze,

Z wódką człek zginie!"

„Ej Piotrze! Piotrze! — Marcin odpowie —

Nie ucz Marcina!
Nie ucz Marcina, wszak znasz przysłowie...

Wiedz, ze do handlu, gdy rozum w głowie,

Wódka jedyna!

„Mieszczanie z miasta, kmiecie z chałupy,

Górale z kosą.
Kupią prosiaka, czy ćwiartkę krupy,
Zaraz pić będą sute litkupy,

Zysk nam przyniosą.

„Przysięgniem tedy na szczęście duszy,

Wszak człek nie głupi,
Że swojej wódki żaden nie ruszy,
A gdy się nazbyt gardło osuszy,

To sobie kupi.

„A tak drugiemu korzyść przyniesie,

Skoro zapłaci,
I grosza szczędząc nie uśnie w lesie,
A na jarmarku dopełni w kiesie,

Co w drodze straci".

„Zgoda! więc idziem?" — „Idziemy Piętrze"

„Bracie tyś Juda.
Pogoda cudna, czyste powietrze,
Z tych chmurek niebo zaraz się przetrze,

Jarmark się uda!"

0 handlu śnili przez noc, przez całą,

Kupili wódki,
Piotrowi grosza nie brakowało,
A Marcinowi trzy się zostało,

Rachunek krótki.

1 skoro nadszedł świt, nie śniadając

Wyszli do miasta.
Czem było śniadać trojaka mając?
Wyszli, wtem drogę przebiegł im zając

Przeszła niewiasta.

„Ehe! zła wróżba! — Piotr na to rzecze —

Cos mi się widzi,
Że na nic pójdą zamiary człecze,
Zając przebiega, baba się wlecze",

Marcin zeń szydzi:

„I! co ta! głupstwo, rzecz to jednaka!...

Lecz coś mi ckliwo...
Co dbać na babę, co na szaraka,
Ot, kupię wódki, wszak mam trojaka,

Dawajcie żywo!..."

Wypił, odchrząknął, i zaraz raźniej

Idzie już w drogę,
A Piotra trojak w kobiałce drażni:
„Marcinie, dobrze mierz, po przyjaźni,

Ja łyknąć moge".

Trojak w kobiałce znów u Marcina,

A butle letsze;
Marcin znów ckliwość swą przypomina,
A że na ckliwość wódka jedyna:

„Daj wódki Piętrze!"

Tak, co chwil kilka, co kroków parę,

Sprawą trojaka,
Ten wypił miarę, ten wypił miarę,
Podoehociły dziadziska stare —

Idzie tabaka!

A po godzinie przy tej gorzałce

I przy tabace.
Piotr miał już w pałce, Marcin miał w pałce
1. choć li trojak krążył w kobiałce:

„Daj wódki!... płacę!..."

Iście za dyabła sprawą tak pili.

Bies to ich niesie,
Wszakże trojakiem jednym płacili...
Gdy wódki zbrakło, nie myśląc chwili.

Posnęli w lesie.

I spali twardo, aż nad wieczorem

Marcin się budzi,
„Jakim tu, — myśli. - leżym taborem?
Kędy nas droga wiodła tym borem

Zdala od łudzi?"

Dumali z Piotrem: i przypomnieli,

Aż w północ prawie,
Jak ową wódką handlować mieli,
Jak się popili i jak posnęli

W lesie na trawie.

A zrozumiawszy wypadek głupi,

Rzekli: „oj dosyć!
Głupi kto wódki im handel kupi,
Chcesz się kto upić, w porę się upij,

W jarmark idz prosić.

„Bo to, co żydom korzyść przynosi,

Dziady zabija;
Głupi, kto z handlu korzyści głosi,
Dla dziada jedna, gdy o grosz prosi,

Spekulacyja".

II.

KAPUSTA

Kapusto! na polach rosnąca głowiasto.

I pilnie zjadana przez mszyce!
Wiedz o tem, że dzisiaj i wioskę i miasto

Opisem twych zalet zachwycę!

Tyś cudna jarzyna; twa nazwa: „kapusta"

Tak dobra do rymów chaosu,
Że serce się pali do nazwy, — jak usta

Smakosza do faski bigosu.

Cóż brukwie? cóż rzodkwie? cóż marchwie? z nich rymy

Jak smak ich niemiłe i głupie,
O! wierz mi, kapusto! na zapas tej zimy

Nie marchwi lecz ciebie nakupię!

I mięsa w cię wkraję, i mąką zapalę,

Cebuli przyłożę dość sporo,
A potem przy ogniu przykopcę, przysmalę;

Toż będę zajadał za czworo!

Lecz wyjdź mi na zdrowie, kochana kapusto!

Wynagrodź wytrwałość mą w części,
I gdy cię przypadkiem przyrządzą zbyt tłusto,

Nie sprawiaj zbyt wielkich boleści.

Bo masz ty tę wadę, kapusto, masz wielką;

Prócz tego masz jedna, jedyna!
Po tobie trza cieszyć się piwa butelką,

A wcale nie można pić wina.

Och! możeś stworzona dla synów proroka,

Ten symptom z ich wiarą tak bliski!
Złe wino po tobie, lecz dobry blask oka,

1 uścisk namiętnej huryski!

Więc dalej panowie, po dobrym bigosie,

I blondyn, i brunet, i łysy.
We Iraku na grzbiecie, ze szkiełkiem na nosie,

Ruszajcie pomiędzy hurysy!...

I usta niech sławią, a oko niech śledzi.

Ich oczka, ich bazie, ich szyje,
A komu w rozmowie nie stać odpowiedzi

Niech mu się kapusta... przypomni.

III.

DO J. K.

Przyznam ci się, choć to grzech,
Że się kocham razem w trzech.
Kieszenią., sercem, urodą
One w moich snach rej wiodą.
Bo tez cudne to zjawisko!
Agrypino! Dydo! Prysko!
Trójko Gracyj, trójko Park!
Panie losów mych i snów !
Macie mnie od stop do głów,
Urok lic mych, słodycz warg!...
Kiedy z gęśli mojej intodćj
Tysiąc rzewnych dźwięków płynie,
Dzielnej muzy wieszcze płody
Niosę w darze Agrypinie.M
Kiedy znów z zakątków głowy
Jak tłum drogą dowcip idzie.
Czcząc wzrok bystry i włos płowy.

Przynoszę go w darze Dydzie; —
A kiedy sprawą kieszeni
Chwila zabawy zabłyska,
Rozszaleni, zachwyceni
Bawimy się: ja i Pryska. —

Cóż jest milszego dla świata
Nad cnej fortuny uściski?
Pryska jest bardzo bogata,
Jak tu nie kochać tej Pryski?...
Piękność i młodość rej wiodą
W tem życiu troski i biedy,
Dyda jest piękną i młodą,
Jak tu nie kochać tej Dydy?...
Z czułością będzie się snuło
To biedne życie najszybciej, —
Agrypcia bardzo jest czułą,
Jak tu nie kochać Agrypci?...
Którą wziąć? kto radę poda
Ten wdzięczność moją pozyska:
Bogata, czuła, czy młoda?
Agrypcia?... Dyda?... czy Pryska?.

FAUSTYN ŚWIDERSKI

(EX-BOCIAN)

I.

RACYA FIZYKA

PAN A. BUR MIST RZ A.

Dyalog filozoficzny w jednej scenie.

OSOBY:

pan bryndza, burmistrz. — pani bryndzo w a, jego zona. — MACIEJ WILK

i jan ki:zda, mieszczanie.

Rzecz dzieje się w Wolbromie 1840 r. w kancelaryi p. Burmistrza. Pan bur-
mistrz siedzi w karle przy stole, przed nim krucyfiks; pani burmistrzowa w fo-
telu przy oknie robi szkarpetkę; panowie Jan i Madej słoja przy drzwiach.

PAN BOURMISTRZ.

Cóż powiecie nowego Mości Dobrodzieju!
Szanowni panie Janie i panie Macieju?

PAN MACIEJ.

Wielmożny prezydencie! proszę laski Pana,

Zostałem pokrzywdzony przez kumotra .Iana —

Nietylko na majątku, ale na honorze —

Sam Wielmożny Prezydent, skargę sprawdzić może -

Oto — moja kapota podarta w otręby,

Jedno oko zsiniałe — wybite trzy zebv. —

PAN BURMISTRZ.

Masz racya mój Macieju! zupełną masz racyą!
Będziesz miał sprawiedliwą zaraz satysfakcyą.
Znam twe czyste sumienie, poczciwość i cnotę —
Masz racyą, jak powiadam — zapłacze dwa złote!

(Pan Maciej kłaniając się płaci i wychodzi).

pan burmistrz (do Pana Jana).
Zacóźto takie straszne wyprawiłeś rznięcie
Kmotrowi Maciejowi?

PAN JAN.

.....Panie prezydencie!

Chciałem żyć w wiecznej zgodzie sąsiadując z Janem,

Nazywał mnie złodziejem, oszustem, gałganem.

Że ja do złych uczynków łudzi namawiałem,

Nic na to nie zważałem, wszystko mu cierpiałem —

Ale jak mi powiedział - że ja — Janek Kuzda!

Żem ja jest Jeometra. że ja Skoczybruzda,

Nie mogłem już wytrzymać, mój Wielmożny Panie!

I musiałem mu sprawić takie smarowanie —

Wybiłem mu trzy zęby — podarłem kapotę!

PAN BURMISTRZ.

Masz racyę najsłuszniejszą! zapłacze dwa złote!

(Pan Jan "kłaniając się płaci i wychodzi).

PANI BURMISTRZOWA.

Mężu!... co masz w swem sercu, co masz w swojej głowi
Czy tak winni rozsądzać procesa Bryndzowie?

Czy taka w kompromisach jest pomoc i rada,
Od Bryndzów, co są szlachtą z dziada i pradziada?!
Spraw przed ciebie wnoszonych słuchałam już kilka,
Jak dzisiaj Jana Kuzdy i Macieja Wilka —
Robiąc dla ciebie mężu pod oknem szkarpetki,
Spraw takich, jak dzisiejsza, słyszałam już setki —

Czyś zwaryował kochanku — proszę uniżenie,
By za głupie dwa złote sprzedawać sumienie?
Gzy taka już panuje w duszy twojej chciwość,
Że dwa złote kosztuje twoja sprawiedliwość?
Czy myśleć o dymisyi masz wielką ochotę?

PAN BURMISTRZ.

Masz racyę moja żono! zapłacze dwa złote.

(Zasłona spada. — Pan Bryndza daje za kulisami Janowi i Maciejowi 15 ko-
piejek na sznapsa, którzy zaraz potem dają sobie buzi — resztę pozostałą
kopiejek 45 pan Bryndza daje swej małżonce na szpilki — pani Bryn-
dzo wa przyjmuje z uśmiechem).

II.

NOMINAOYA NA KWESTARZY

z dawnych akt klasztornycli.

Wiedzą to wszyscy, że Archanioł Michał

Precz wszystkich dyabłów z piekła powypychał,

I straszną z nimi zrobił egzekucyą.

Bo tam podnieśli łotry rewolucya —

Ec święty Michał jest twoim patronem,

A ty na ziemi żyjesz z dolnym tonem,

Jesteś poczciwy i z serca i rodu,

I Bernardynom nie dasz umrzeć z głodu.

Znasz się z ich pustym, biednym refektarzem,

Więc cię mianuję Michale kwestarzem.

Twój Ojciec Gwardyan, co mieszka w Przyrowie,

Ma dość kłopotów klasztornych na głowie;

Przeto z uwagi, że tak ciężkie czasy,

Kwestujże szynki, ozory, kiełbasy,

Wino i piwo i wszelki napitek

Dla Bernardynów na duszny pożytek;

Objeżdżaj wkoło całą okolicę,

Masło i jaja bierz na jajecznicę,
Przywoź nam gęsi. choćby i łabędzie,
Kury i kaczki, co na placu będzie;
Bierz goldwassery, rumy i likiery.
Jak możesz Bracie napełniaj maniery,
Aby nie było próżnego kieliszka.
Inaczej paskiem świętego Franciszka
Mógłbyś oberwać — albo Bernardyny
Wyskubaliby resztki twej łysiny.

Bądźże więc Ojcze ostrożny w tej mierze,
Bo strzeżonego zawsze Pan Bóg strzeże.

X. Kleofas,

Guardianus Bernardinorum in Przyrów.
Manu propria.

AUGUST WlLKOŃSKI

(ur. 1805 + 1852).

.

LIST Z NOSKOWA.

Nosków, 1 kwietnia 1837 r.

Kochany Władziu!
W ostatnim liście doniosłem ci, że J. W. prezesowa
z Kozery na imieninach u hrabiego w Dymnicach publiczny
z majorem Ostrołęskim uczyniła zakład: że każdego człowieka, bez wyjątku, pozna z postaci i z rysów twany jakiego jest stanu, urodzenia i pochodzenia. Wielu z obecnych, Ua z nimi, natychmiasteśmy wygranej majorowi wujowa., ale znaleźli się i stronnicy prezesowej. Ostatnim przodkował filozof od ciemnej gwiazdy, sławny odszczepieniec
feck, baron Barłoguski. ten san., który
O Użyciu wywarów na karni dla łudzi roboczych*, a nawet
Pan baron oświadczył, że do potowy zakłada należy,Po skoń
czonej stypie, major i kilku z młodzieży na noc do
mniepojechali. Długośmy radzili, kogoby obrać z plebejuszów,
któryby, naszym przeciwnikom nieznany, rolę patrycyusza trafnie odegrał. Aliści szczęśliwie przypomniał mi się nieza-przeczony plebejusz, niemniej przeto wytworny światowiec Szczepan***, syn trębacza od fary Poznańskiej, a po kądzieli

wnuk rybaka z Kruszwicy; Szczepanek, z którym do ginmazyum i na uniwersytet chodziłem. Gdym go majorowi i szanownym sprzymierzonym wiernie opisał, wszyscy zgodzili się
na to, ażeby pana Szczepana cichaczem jak najrychlej sprowadzić. Tejże samej nocy odesłałem list na pocztę do Wielkopolski. Przyrzekliśmy sobie milczenie, i nazajutrz każdy do swojej wyruszył zagrody, zobowiązując się stanowczo, że na pierwsze wezwanie stawić się nie omieszka. Upłynęło dni dziesięć, a ani Szczepanka, ani odpowiedzi nie było. Już zacząłem wątpić o pomyślnym skutku mej prośby, gdy wieczorem zaturkotało na dziedzińcu, i w tejże chwili wtoczył się do pokoju, szopami okryty, zaśnieżony, atletycznej postawy wąsaty i brodaty Szczepan, a za nim żydek z pocztowego miasteczka z maleńkim tlóinoczkiem. Uściśruenia szkolnych przyjacioł były szczere. W godzinę rozpisałem listy. Około południa sprzymierzeni przybyli; nie czekając na obiad rozpoczęliśmy posiedzenie. Szczepan przedewszystkiem oświadczył, że chętnie każdą odegra rolę, aby niecny przesąd upokorzyć. O szczegółach naszej wielkiej ostatecznej rady dowiesz się z czynów, które skreślę poniżej; tutaj przytoczę część mojej dodatkowej z Szczepanem rozmowy, iżbyś się o jego zdolność nie obawiał.

— Pamiętaj tylko Szczepanku, gdy przyjdziemy pomiędzy te wrony egipskie, że winieneś, mówiąc po polsku, używać często składni francuskiej i wyrazy polskie przeplataj o ile można najwięcej cudzoziemskimi; takie papuzie majaczenie różnymi językami za najwyborniejszą posłuży ci maskę; i nie szczędź tą razą drogiej mowy naszej: kalecz, morduj każdy okres, każde słowo; skalaj każde ust rozt.warcie.

Szczepan. To się samo przez się rozumię. Czy mnie masz za nowicyusza w salonach?

— Nie, nie, ale widzisz, ja wiem o ile ty lubisz mowę rodzinną, o ile nią czarująco władasz.

Szczepan. Jako syn ludu, zaprawdę nie wmieszam obcego do polskiej rozmowy wyrazu, ale gdy będę hrabią Ademarem oh! oh! je eous assure qm je ne saiirai expńmm moich uczuciów inaczej jak po salonowemu. Alboż ty myślisz,
że i u nas w Wielko-Polsce tego rodzaju paplotanie do dziś dnia w tak nazwanej wyższej koteryi najmodniejszem być przestało?... Niestety! francuzczyzna, jak dawniej tak i obecnie, jest u nich jedyną świątynią umysłowości; a dzieła i pisma czasowe w języku polskim dla średniejszej szlachty, dla mieszczan, ale nie dla nich drukują.

Z tych kilku ustępów przekonałeś się zapewne, żem szczęśliwie wybrał Szczepanka; i istotnie serce jego dobrze uczuło i pojęło o co nam idzie.

W kilka dni potem chyża wieść z wioski do wioski,
z dworca do dworca zaziajanym telegrafem biegła, że do umie wprost z Madrytu przyjechał Ademar hrabia Firlej; że ojciec Ademara przed 20 laty zginał pod pugimalami włoskich bandytów: że matka Ademara jest księżniczka hiszpańską de los Manos Espinada; że Ademar dlatego Madryt opuścił, ponieważ się w nim pokochała królowa, a na związek takowy Kortezy nateraz zezwolą nie chcieli i t. d. i t. d.

Pani Palecka, dziedziczka Milczącej Wólki, mając sobie przez Stasia te wszystkie szczegóły w wielkim sekrecie powierzone, lękając się, aby się ktokolwiek z ust innych o tem nie dowiedział, z pościelą na objazd powiatowy wyjechała,
i podobno że najlepszą ochwaciła fornalkę, ale tez za to przed ostatnim wtorkiem stanęła u prezesowej, do której ua wielki bal całe sąsiedztwo i ja z mym gościem przez siostrzeńca pani prezesowej zaproszony byłem.

O godzinie 4-tej z południa, w największej paradzie,zajechaliśmy przed paląc w Kozerach. Wszystkie dolne szyby,
a nawet niektóre z górnych, mozajkowane były różnorodneini
twarzyczkami damskiemi, wpośród których tu i owdzie naje-żone mężczyzn wąsy komiczną stanowiły sprzeczność. Pod kolumnadą przyjął nas rodzony brat prezesowej, hrabia Szu-miłło, niegdyś szambelan Stanisława Augusta, dzisiaj rezy-dent w Kozerach i niezmordowany angielskiej gitary zwo-lennik, a francuskich aryetek zapalony miłośnik.

— Grzeczność łaskawego sąsiada miłą zawsze dla nas będzie powinnością — wyrzekł do mnie szambelan, a memu towarzyszowi tak się bardzo nizko ukłonił, że o mało równo-wagi nie stracił.

Prezesowa, spostrzegając nas wchodzących, jak z. procy wyleciała z fotelu i przyśpieszonem kołysaniem starała się pierwej od nas do środka salonu dobieżeć; jakoż, w samym środku miałem zaszczyt wygłosić:

— Madame! fui 1'honneuf de eous presenter M. Ie com te F.

Wyrazy Ie comłe F. wymówiłem tak dobitnie, że całe towarzystwo, nie wyjmując, o zgrozo! i dam, z lekka po-wstało. Pani prezesowa, usunąwszy się pół kroczka wstecz, zrobiła wielce wspaniały dyg; towarzyszył mu uśmiech szczę-
ścia. Pan hrabia F., nie ruszając się z miejsca, pchnął swoje postać naprzód, przybrał wyraz twarzy nader poważny, uprzej-
mem uszanowaniem okolił usi a i pięknem narzeczem snlo-nów paryzkich wyrzekł w języku francuskim, głosem umiar-kowanym i słodkim:

— Pani! zaszczyt być przedstawionym pani prezesowej zwiększa się dla mnie familijnein uczuciem, bo nazwisko rodziców pani ozdabia genealogiczne przodków moich drzewo. —

Prezesowa słysząc te wyrazy, wymówione wobec całego sąsiedztwa, ogłaszające że z F. jest spokrewnioną, łzami radości maleńkie zwilżyła oczy, a przymrużając je rozkosznie drżące zai rnp r o w i z o w a 1 a westchnienie.

— Ach! ileżto razy moi rodzice wspominali... Co do mnie, ubogą jestem w wyrazy, aby moją radość wysłowić, że tak godnego poznaję kuzynka.

— Pani! zaprawdę, ten dzień szczęścia mojego do najtkliwszych pamiątek policzę.

— Jak się miewa mama hrabiego, o której wysokich przymiotach tak wiele słyszałam, którą mieć szczęście pozna-
nia dawno jest mojem najgorętszem życzeniem.

— Meret, mon manum jest zdrową, zostawiłem ją w Mad nt.

Odtąd Ademar mówił językiem plecionym, do którego czasem i włoskie i angielskie mieszał wyrazy.

— Pan hrabia dawno wyjechałeś z Madrytu?

— Quelques jours apres rok nowy.

Całem towarzystwem otoczeni, w maleńkiej procesyi zbliżyliśmy się do kanapy; Ademara usadzono na wielkim fotelu; panie cisnęły się o zajęcie najbliższego miejsca przy panu hrabim F.; niewdzięczna prezesowa znpomniala do mnie
wyrzec i słówka. Natomiast Paplecka z Milczącej Wołki,

chwytając mnie grzecznie za rękę. odwiodła na stronę i spytała skwapliwie, jak długo hrabia F. w Polsce zabawi?
— Zależeć to będzie od listów z Madrytu. Czy matka hrabiego istotnie księżniczka? — Związkami pokrewieństwa z Burbonami złączona. — I pan znasz hrabiego? — Od lat 26-riu maleńkiem jeszcze dziecięciem. 1 pan hrabia znajomi się z panem? — Zaszczyca runie swoją przyjaźnią; podróżowałem z nim przez lat kilkanaście.

— W których krajach? — We wszystkich częściach świata; od Chin do Lizbony zwiedziliśmy wszystkie miasta i miasteczka, niemal każdy zakątek, na którym historya świata swą czarującą położyła pieczęć. — Ja nie wiedziałam, ie pan tyle podróżowałeś: bardzo przepraszam.

— Zawsze panią uwielbiam.

Gdym się na Ademara obrócił, spostrzegłem, że wszyscy,jak w cudowną tęczę, weń oczy wlepione mieli. Nawiasowo a najgrzeczniej właśnie go egzaminowała prezesowa co do jego stosunków majątkowych. Hrabia odpowiedział, że podróż jego do Polski ten tylko ma cel, aby o spadek ojczysty rozpocząć proces; co zaś do macierzystego majątku, dodał niedbale, „należy do les plus brittants cn Espaync".

Półgłos 1-szy: IL est czarujący! 2-gi: Jakie ułożenie! 3-ci: Co za edukacya! 4-ty: Żałuję, że nie przyjechał Ostrołęski — przekonałybyśmy go jak wyraźnie piętnuje się wysokie urodzenie. 5-ty: Vous avez raison ma petite; nieco głośniej odpowiedziała prezesowa: mój ojciec jest bardzo blizko spokrewniony z F. 6-ty: Ale on przez matkę daleko wyżej stanął. 7-my Papi ec ka: Tak. krew Burbonów w nim płynie. Czy on się tez ożeni? 8-my: O! z pewnością: ale z kim?

— Rozumiem, że nie w Polsce. 4-ty: Natur ellement, si ńche! może sobie i za granicą poszukać księżniczki. 5-ty: Kto wie, może jego matka nie bez przyczyny bawi w Madrycie. 6-ty: O! jakby to było chlubnie dla naszego narodu, gdyby Firlej zasiadł ni tronie Hiszpanii. 7-my Papi 3 ck a: Żeby mu to napomknąć, co też on na to powie?...

— 1-szy: Mon ange, niewypada; należy szanować tajemnice polityczne.

Następnie Paplecka zapominając, że już roczek czterdziesty jej życia przeminął, ze spuszczonemu na dół oczyma,
nieśmiało hrabiemu uczyniła zapytanie, jak znalazł swoje rodaczki; czyli się zgadza z głosem całej Europy, że Polki przodkują płci pięknej całego świata.

— Mając szczęście konwersować do pani, je ne blessa* rai la venie, kiedy oświadczę, że tych uczuciów z cala Europą
zawsze podzielę.

1-szy: Co za grzeczność!... 2-gi: Jakie słodkie wyrażenie! 3-ci: Jaka odpowiedź a propos! 4-ty: Co za usta! 5-ty: Jakie zęby! 6-ty: Co za nos! 7-my: Co za oczy! 8-my: Co za włosy!

B a r I o g u s k i. Gala postać zachwyca i zniewala razem. On jest istnym Apollina polskiego obrazem. Ale bo też to wszystko pochodzi z wysokiego urodzenia.

Zrazu na ucho wyrzeczone pochwały, niezadługo zamieniły się w głośne uwielbiania, których hrabia F. słuchał bez zarozumienia; niekiedy tylko lekki ukłon świadczył, że był łaskaw przyjmować należną mu cześć.

Nie będę cię nudził opisywaniem całego mnóstwa szczegółów tych wszystkich hołdów, jakiemi z ubliżeniem własnej godności wszyscy obsypali mniemanego Firleja. Barłoguski odzywał się do naszego Szczepana z taką uuiżonością, że zdawało się jak gdyby pan baron u hrabiego o posadę podleśnego się starał. Prezesowa o malo, że całego słownika dla wyrazu „mon cher kuzynku" nie zapomniała, a syn trębacza, widząc ile ją swojem kuzynowstwem uszczęśliwił, co chwila także ma respeetable eoiisine powtarzał. Wystaw sobie do jakiego stopnia pomieszało się w głowie Barłoguskieniu, że ile razy F. do niego przemówił, on zawsze z krzesła się zrywał i mimo grzecznych próśb siedzącego, dopóty usiąść nie chciał, dopóki F. wszczętej z nim rozmowy nie ukończył. Podczas wieczerzy przyjechał Ostrołęski. Prezesowa, przy przyjęciu pocałowania swej rączki szepnęła mu zcicha: „Majorze, eonnaissez vous Ie comłe F? Otóżto z pierwszego wejrzenia poznasz wysokie urodzenie. Suvez eous, on jest moim kuzynem , rodzi go hiszpańska księżniczka de los Manos Espinada".

Major odpowiedział głośno; „Pomówimy o tem potem". Prezesowa się zmieszała, i zwykła kobiecie przenikliwością z tych kilku wyrazów majora domyślając się reszty, pełnym rozpaczy wzrokiem na mnie rzuciła. Mimo wszelkiej usilnosn. śmiechu wstrzymać nie mogłem. Prezesowa zbladła, zsiniała, i nagle z zadziwieniem całego towarzystwa, udając wielką słabość, do przyległego oddaliła się pokoju. Roznoszono pasztet z dzikich gołębi z truflami, gdy się ten drugi akt rozpoczął.

Papierka bezzwłocznie wracając od prezesowej, prosiła mnie, abym za nią pospieszył. Wyznaję ci, mój Władziu, że mnie

trochę zimno przeszło; wypiłem więc dla lepszej odwagi całą szklankę czerwonego wina, utarłem serwetą usta i udałem się
do prezesowej. Prezesowa siedząc na kozetce, mając przed sobą
trzy wielkie flakony z trzeźwiącemi kordyałami, głosem drżącym i słabym prosiła, aby się do niej przybliżył, i po cichu do ucha spytała: „Panie Auguście, powiedz mi pod słowem honoru coto jest za F? czyli mnie tylko zabardzo nie skompromitowałeś?" — „To jest, również cicho do ucha odpowiedziałem, Szczepan, syn trębacza od fary Poznańskiej".
Prezesowa wrzasła i na doprawdy zemdlała. Ile tylko było białogłów, wszystkie wbiegły na krzyk Papleckiej, mężczyźni powstali od obiadu, zrobiło się wielkie zamieszanie. Korzysta-
jąc ze szczęśliwej chwili, już się z F. na dziedziniec wymykam,
ale mnie w sieni Paplecka za poły schwyciła, prosząc błagalnie: Panie Auguście! przez litość, powiedz mi coś ty szepnął
prezesowej ?

- Zmiłuj się pani, puszczaj mnie; nie moge; zdradziłbym... tajemnicę stanu.

Ciekawość Papleckiej nie znała granic; klęka i woła: w imię Boga! wyjaw mi ten sekret, bo w twojem ręku zemdleję!

Lękając się nowego wypadku, nachyliłem się do ucha Papleckiej. „Pani możesz mnie zgubić! — Gdyby moja matka z grobu powstała, słowa nikomu nie powiem — Mniemany F., którego pani poznałaś, jest Lucyan Bonaparte*. Paplecka ska-
mieniała, ja z F. skoczyliśmy do pojazdu. Wczoraj słyszałem, że Barłoguski i szambelan, za mniemaną obrazę prezesowej,

pojedynkiem się odgrażają. Co się dalej stanie, doniosę; obecni*
pisanie moje kończę, bo wyjeżdżamy na proszony kawalerski
obiadek do majora, od którego bliższych szczegółów o zakoń-
czeniu drugiego aktu dokładnie się dowiemy. Całunki i bratnie

□ścieki. Szczerze cię kochający

Au. Wi.

p rzypadek,który na własne oczy widziałem; w istocie mały,a wielkiego wstydu narobił.

Wstęp smutny. — Powiastka zwyczajna. — Zakończenie wielce dramatyczne
i niezaprzeczenie oryginalne. — Krótki sens moralny w dodatku.

Wstęp.

Jedna z upowszechnionych wad naszego kraju jest zbytnia ilość koni cugowych, przy szczupłej liczbie koni roboczych. Bardzo często widzimy dzierżawcę maleńkiej wioski, szumią-
cego czwórką lub piątką cugowych rumaków, a nie mającego
więcej do gospodarstwa, jak dwie nędzne szkapy. Wprawdzie
i cugowe bywają o tyle wychudzone, że im wszystkie żebra policzyć można, ale zawsze są to cugowe, to jest: zaprzężone
w szuwaksowany rzemień z mosiężnemi sprzączkami na kra-
kowskich chomontach, lub gdy jest pan dumniejs.y. na an-
gielskich szorach. Taki sani stosunek istnieje co do

pojazdów;
bryczki porządnej i wygodnej w wielu dworach szlacheckich nie znajdziesz, o półtoraczny, dobrze okuty wóz fornalski nie pytaj; natomiast pudło w resorach, gdyby przyszło czwartą część konającego majątku na to odłożyć, gdyby i za pożyczone
pieniądze, być musi, albowiem każda edukowana i dobrego urodzenia córka obywatelska, wybierając się za mąż. przede-
wszystkiem marzy o koczu, i nie mającemu nowego kocza i liberyi i koni cugowych nie oddałaby swej ręki, chociażby łączył w sobie wszystkie przymioty zacnego człowieka.

Wyjątek w toj mierze zdarza się tylko przy desperacyi miłosnej i wtenczas mówią, ze panna zrobiła poświęcenie. O dziedzicach nie rzeknę nic, bo jest-że u uas przykład, aby dziedzic dóbr ziemskich, niechby te dobra ziemskie tylko

3.000 złp. czystego dochodu przyniosły, aby, mówie, dziedzic
żenił się bryczką, aby dziedziczka dóbr 3.000 złp. przynoszą-S
cych, bryczką jeździła?... A kto widział? tego u nas nigdy nikt j
nic żądał. Jest albowiem jak wół wyraźne prawo w kodeksie obywatelskim rzeczypospolitej babińskiej: „wszystkie dziedziczki
dóbr ziemskich, jako cierpiące na jeneralne spazmy i familijne,
hemoroidy, winny się huśtać na resorach, a to pod utratą wszelkich fu mów dziedziczki". W Niemczech inaczej; tam ziemianin, mający 5.000 talarów czystego dochodu, długo się
namyśla, czy kupić koczobryk, czy jeździć tak jak dawniej budką, lakierowanem płótnem krytą, — zwyczajnie: co kraj, t o obyczaj.

U uas zaś jest obyczaj: kocz! prawo babińskie po temu, a więc koniecznie: kocz! i chociażby na starość przyszło piechotą podróżował'-, z młodu najkonieczniej potrzebny jest kocz,
bez żadnego względu na ilość posiadanego majątku, na niepewni iść dochodów, bez względu, co będzie i jak będzie: główna
rzecz, aby żony i córki obywatelskie jeździły jeżeli nie oszkloną
landarą, lub, co najmniejsza, karetą! to przynajmniej koczem, i
mówie wyraźnie, koczem.

Powiastka. 1

W dobrach jednego z wielkich niegdyś panów, służył I przed b-,iu laty ekonom: imię jego Rafał, nazywał się Ku- 1 kawką. Wedle powszechnego u nas zwyczaju, pobierał zasług j
złp. 300, ordynaryi twardego zboża korcy IB, wierzchowca na j
pańskiej stajni i 2 krowy na pańskiej oborze; o nierogaciźnie J
i drobiu ni.- wzmiankowano w kontrakcie: tylko ustnie pan i komisarz oświadczył: resztę wolno wacpan u chować
w proporcyi.

Kiedy RafaJ Kukawka obejmował urząd ekonoma w dobrach wielkiego pana, miał jedną kapotę z taśmami od wielkiego święta, kożuch na zimę szaraczkieui kryły,
szarawaryskórką cielęcą Oblamowane, jeden garnitur z surowego płótna
na lato. jedną parę juchtowego obuwia, nieco bielizny w dębowej skrzynce, kamizelkę pikową z cynowymi guzikami, gra-
natowy kaszkiecik z rydelkiem, jedną brzytwę z paskiem,

chustkę cycową na szyję (chustek do nosa, skarpetek i rękawiczek wówczas nie używał), siodło za IO zip. drogo kupione, bat krótki na jałowcu, harapnik na sarniej nóżce oprawny.

W pięć lat poźniej miał pan Kukawka kilkanaście sztuk bydła rogatego, dwa konie do zaprzęgu, jednego do wierzchu,
3 źrebce na zgoninach, sporą trzodę nierogacizny, drobiu pod
dostatkiem, sprzętów gospodarskich przyzwoity zasób, bryczkę
parokonną i jednokonną, wyżła, fuzyjkę, fajkę, tabakierkę, nieco mebelków w domu, kilka obrazków książąt niemieckich,
kilkoro dzieci i żonę Małgorzatkę. W IO lat później pan Kukawka dzierżawił wioskę Skwarek, prowadził hurtowny handel
okowitą i po wszystkich jarmarkach tytułowano go: „panie Kukasiński dobrodzieju!"

Kiedy się Kukawka w Kakasińskiego zamieniła i czy się to stało z pozwoleniem heroldyi, czy bez pozwolenia, tego opowiedzieć nie moge; wiem tylko, że w r. 1840, jakoś na jesień, widziałem tłustego obywatela w biurze iutbrinacyjnem
"Kaczanowskiego, na Krakowskiem Przedmieścia, który się pilnie
dopytywał, azali już familijne dokumenta KukasińsWeh nadeszły z Podola.

Roku 1844, w powiecie N, N. w gubernii N. N. w dworskiej rezydencji dóbr ziemskich X. N.. zastawny dzierżawca Wny Kalał Kukasiński, dnia 10-go grudnia, o godzinie 4-tej z południa, leżąc w merynosowym szlafroku na kanapie, palii ze stambulki gelbvirginię z dreikoeniżkiem mieszaną i nastę-

pującą prowadził rozmowę z wielce szanowną małżonką swoją,

— Mniejsza o pieniądze, ale moja duszo, nasza dawniejsza egzystencya tak jest znana w sąsiedztwie, że ja przyznam
ti się, duszko, wstydziłbym się jeździć koczem, zwłaszcza, że i ten Kaczanowski jeszcze mnie nie wylegitymował.

— Mnie się zdaje, żeby on cię i wylegitymował, żebyś ty do niego koczem zajechał.

— Tak gadasz, jak się znasz; w Warszawie koczem jeżdżą wszyscy dorożkarze i, jak zapłacisz złotówkę, możesz od rogatki do rogatki koczem paradować.

— Tem bardziej, kiedy w Warszawie za złotówkę wolno każdemu koczem jeździć, dlaczego my na wsi, mając 40.000 sumy hipotecznej, koczem jeździć nie mamy. Ale tobie to nie warto i rozsądnie poradzić. Zawsze ci jeszcze Kukawka z parokonną bryczką w głowie. Bywało się pod wozem, można być i na wozie.

— Poczekajmy jeszcze kochanie, może ja na św. Jan skończę z panem hrabią o kupno Paździerza, wtenczas, zwłaszcza, że się w inne przeprowadzimy strony, dlaczegóżbyin nie miał kupić kocza; a i koni tymczasem dobiorę maścistych i pomyślałoby się o nowych chomontach, o płaszczu szaraczkowym dla Mateusza, byłoby jakoś jedno z drugiem.

— Ty zawsze, kiedy ja ciebie o co proszę, wyjeżdżasz ze swojemi obietnicami, a nigdy nic dla mnie uczynić nie chcesz. W całem sąsiedztwie wszyscy mają kocze, nawet zona
tego bankruta Koziegłowskiego paraduje koczem, a ja, co

przez
całe życie pracowałam, będę jak głupia jeździła bryczką. Wiesz
co? trzy miesiące nie byłam w kościele dla tej naszej żółtej bryczki, co ją już wszystkie dziady z całej parafń palcem wytykają, ale gdyby mi przyszło i na Boże Narodzenie nie być w kościele, żółtą bryczką nie pojadę!

— To ją każę Stelankowi pomalować na zielono.

— Dureń stary z ciebie i kwita; nie wartało, żem wyszukała nazwisko Kukasiński, tobie było na zawsze pozostać Ku kawką.

— No, no, moja jejmość, tych żartów za wiele, durniem nie byłem i nie będę, a jeżeli ci koniecznie tak pilno do kocza,
niech cię rejment dyabłów weźmie, kupię ci i kocz, tylko mi nie skrzecz nad głową, bo ja w tym roku mam za swoje;

siano zgniło, pszenica na pnia porosła, owsa i jęczmienia jak
na lekarstwo, kartofle przepadły, a jeszcze do tego propinację
ścisnęli, ani na kredyt szynkować, ani tańcować po 10-tej nie
wolno, handel okowitą ustal, wszystko idzie na opak.

— Ja sprzedałam dzisiaj okowity 30 garncy Herszkowi.

— Po czemu?

— Po złp. 3 groszy 5.

— Żebyś ty pięć lat konała, wszyscy juz i po groszy dziesięć sprzedają.

— Ale ja dolałam dwa dzbanki wody.

— I cóż, żyd nie poznał?

— Miał poznać, kiedy ja statki wysmarowałam alkoranem, więc okowita, jak zawsze, pokazała jedenastą próbę.

— Nie alkoranem, tylko alkoholem, nauczże się gadać jak należy.

— Jak będę miała kocz, to się i gadać nauczę.
Marynka, 8-letnia córeczka, w tę chwilę wciągnęła zaogon miauczącego kota i rozmowa państwa Kukasińskich zamieniła się w śmiech nad dowcipem Maryni.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia roku jak wyżej 1844, pan Kukasiński wstawszy równo ze dniem, wyłoiwszy skórę pirobkowi, jat się do przemierzenia okowity w cztery kufy, które wieczorem zamierzył wyprawie do Grochowa pod Warszawą, i jiu słońce ku południowi zbliialo się, a pan Rafał jeszcze w gorzelni gospodarował, gdy trzecia dziewka nadbiegła z zapytaniem, czy jegomość pojedzie do kościoła, czy nie pojedzie.

— Powiedz pani, że nie pojadę, bo mi się rachunek zmylił i muszę mierzyć na nowo.

— Pani prosi, żeby jegomość przyszedł powiedzieć, jak się drzwi koca otwierają, bo karbowy Walenty ukręcił tę złotą gałkę.

Żeby on szelma jasności Boskiej nie oglądał! kto kazał temu niedźwiedziowi łapą swoją majdrować przy koczu!
Cham, myslał zapewne, że to kłonica przy wozie.

Po tych słowach, ze złością wyrzeczonych, napisał pan Kukasiński na belce siódmą kreskę za ósmym krzyżykiem, wygnał dwóch parobków z piwnicy, wziął do ręki świeżą dębową klepkę z niezestawionej jeszcze nowej kadki zaciernej, zamknął drzwi ua klucz i spuściwszy tenże klucz do Portugalii, sążnistym krokiem ruszył do dworu

Przede dworem stał w cztery fornalskie konie zaprzężony kocz żółty, na wysokich resorach suknem granatowem wybity, z ważkim koziołkiem bez fartucha, na giętych prętach bardzo wysoko wyniesionym. Koła, rozmiaru tych kół, które Ewans daje do sieczkarni, dwa żółte, dwa czerwone, a wszyst-
kie cztery pomiędzy sobą równe, trzymając u dołu kolej tak nazwaną saską, u góry odbiegły od pukładu z każdej strony na 1 i pół łokcia, obręcze wyszlufowane wzmacniało 12 nowych, już na wsi zrobionych cybantów. Był to sprawunek za złp. 470, na święta wprost z Pociejowa do Skwarków sprowadzony.

Kiedy jegomość przyszedł do kocza, karbowy Walenty właśnie próbował kowalskiemi obcęgami pochwycić sztyft w mosiężnej gałce ukręcony, a fornal Maciej małym toporczakiem podważał drzwiczki, niby ku ulżeniu zardzewiałym zawiasom; jejmość, otoczona dziewkami, stała zafrasowana luż
przy fabrykantach.

— Jezu! Jezu! — krzyknął Walenty, gdy go jegomość ową świeżą dębową klepką przez plecy ściągnął.

— A szelmo! a złodzieju! a niegodziwcze! naści patent na ślusarza od pojazdów.

Mateusz, nie czekając kolejki, rzucił toporek na ziemię i jednym susem płot od ogrodu przesadził.

— Dam ja ei toporem drzwiczki od kocza otwierać —

krzyknął za Mateuszem jegomość 1 popuściwszy Walentego,
obrócił się do żony.

— Więc ty nie mogłaś się doczekać, aż ja z gorzelni wrócę?

— Dziesiąta godzina wybiła, wszyscy ludzie idą do kościoła.

— A szelmy! taką mosiężną gałkę ukręcić i jakżeż teraz, otworzyć bez gałki! ażeby was paraliż zaraził z waszem majsterstwem: to ta bestya niedźwiedzią łapą ukręciła.— I znów jegomość Walentego lunął świeżą klepką dębową raz, drugi i trzeci. Widząc więc Walenty, że mu nie wypada dłużej placu
dotrzymać, z obcęgami w ręku dał drapaka i Mateusza na pastewniku dogonił.

— Tylko się mężu nie gniewaj, ja już przystawię stołek i tak wlezę bez otwierania dzwiczek.

— Patrzajcie, po stołku będzie wchodziła do kocza! także i przed kościołem po stołku będzie wychodziła z kocza? także
mi mądra? Ale ona by już i po drabinie wlazła, byleby tylko jechać w koczu. A toć-że masz przecie drugie drzwiczki.

— A prawda.

— Jagna, bież jeno na pastewnik, tam pod stogiem stoją obadwaj majstrowie; powiedz Mateuszowi, jak nie powróci do
koni, dam mu Narodzenie, aż mu skóra zsinieje.

Jagna pobiegła. Gdy Mateusz powrócił do koni i wielmożnego pana w kolana pocałował, wielmożny pan dał mu tylko kułaka w kark. Mateusz rad, że się tylko na kułaku skończyło, wygramolił się na koziołek i podane mu przez Jewkę lejce i bicz przyjął nie bez nowej trwogi, czy potrati z tak wysokiego kocza szczęśliwie do kościoła zajechać.

— Słuchaj jeno Mateuszu - mówił udobruchany i widokiem ekwipażu rozradowany jegomość — zajeżdżając przed
kościół, weźmiesz się na lewo i zrobisz około dzwonnicy zakręt, abyś stanął tą stroną, gdzie gałka nieukręcona.

— Dobrze, wielmożny panie, już ja wiem, zaraz od księżej stodoły złożę na lewo.

— Tylko przy księżej stodole ostrożnie, bo tam są doły po kartoflach.

— Ale mężu! któż mnie drzwiczki otworzy, jak zajedzie przed kościół?

— Nie możesz sama otworzyć?

— Ale jakżeż ja z tak głębokiego kocza wychylić się moge? zresztą, może nie potrafię. Czy nie mógłby Grzesio stanąć za koczem.

— W czemże pojedzie, obdarty jak złodziej, usmolony jak kominiarz.

— Ja go kazałam umyć i mógłby się ubrać w te rzeczy, które to szynkarki wzięła od tego podróżnego pijaka.

— Jak tam chcesz, tak zrób.

W pięć minut potem, Grzesio, 15-letni chłopak, który w lecie źrebce pasał, a w zimie w piecach palił, w buchciastym fraku, w dostatnich pantaleonach, z nieco zaprzestronnym
kapeluszem na głowie, gdy jejmość wsiadała do kocza, stanął
w tyle, uchwycił za rzemienie i z wielkiem ukontentowaniem zawołał: ruszaj Mateuszu! Patrzył za odjeżdżającymi, wracający do gorzelni, zadowolniony jegomość, patrzyły z podziwem
pozostałe dziewki, patrzył się z pastewnika karbowy Walenty,
na wsi kto tylko oczy miał w głowie, patrzył się to na Mateusza na wysokim koźle, to na żółty pukład na wysokich resorach, to na ogniście wystrojoną jejmość w pukładzie, to na przebranego Grzelę, którego mało kto poznać mogł.

Droga przez wieś i droga za wsią aż do samego kościoła we wsi sąsiedniej była piaszczystą; Grzesio mocno się trzyma!
za rzemienie, na nos spadający mu kapelusz łokciem na czoło
podsuwa! i jakoś było wszystko dobrze — w sercu zaś pani Kukasińskiej, odbierającej najniższe pokłony od idących do kościoła włościan, był raj żadnym językiem nie wysłowiony, a myśl o wrażeniu, jakie na sąsiadach uczyni, gdy koczemz lokajem przed kościoł zajedzie i gdy koczem z kościoła odjeżdżać będzie, piętrzyły się w piramidę dumy, przynajmniej tak wysoka, jak szczyty galicyjskich Tatrów.

zakończenie.

Każdemu ze znających obrządki kościoła rzymsko-katolickiego wiadomo, że w pierwsze święto Bożego Narodzenia jeden ksiądz trzy msze święte odprawia. Otoż w paratu N. N. ksiądz proboszcz odprawiwszy mszę drugą, szedł ku

plebanii,
a lud wytoczył się na cmentarz i witał się ze znajomymi, którzy schodzili się na trzecią mszę świętą. Kilka pań z córkami i kilka pań bez córek, kilku sędziwych obywateli, młodzież dorosła, młodzież ze szkół przybyła, czyli szanowne obywatelstwo parafii, o której mowa, także przystanęło na cmentarzu i powinszowania dosiego roku krzyżowały się w najlepsze, gdy wtem przy księżej stodole palnął ktoś z bicza. Wszyscy spojrzeli ku stodole; miałem i ja oczy ku patrzeniu, patrzę więc i widzę cztery fornalskie koniki, widzę koziołek wysoki, a na nim znanego czytelnikom Mateusza, widzę żółty
puktad na wysokich resorach, widzę w pukladzie szlachciankę
z ogromnemi kokardami szafranowego koloru — to wszystko widzę, zarazem słyszę na cmentarzu znagła szerzący się śmiech
i równocześnie wrzaski, baias, wołania ze wszystkich stron: „patrzaj, patrzaj kumie, wejgo, wejgo!" A gdy i panie zawrzasty: „pii! pfi! pfe!" ledwo mi oczy na wierzch nie wylazły z ciekawości, z czego się lud poczciwy śmieje i na co panie wołają: pii! pfe!

Istotnie jestem w kłopocie jak to opisać, co i ja w końcu spostrzegłem — ależ, należy się na chwilę cofnąć w opowiadaniu.

Gdy Grzelę ubierano do służby lokajskiej, włożyli na niego frak, kamizelkę i odzienie, na które krawcy żądają Ink.a
dwa; dano mu nawet chustkę ua szyję; jak wiadomo, miał

kapelusz przestronny, miał i obuwie przyzwoite, jednakże o czemś
zapomniano. Oto. Grzesio nie miał szelek i gdy Mateuszek, objeżdżając dzwonnice, silnie stuknął o kamień, przestronny kapelusz wpadł Grzesiowi przez nos aż na brodę, a dwa łokcie
sukna, w najnieszczęśliwszej chwili zwolnione, opadły aż na pięty Grzesiowi, że zaś Grzesio pod dwoma łokciami sukna nie miał czterech łokci płótna, więc oryginał strony odwrotnej
był u Grzesia najwidoczniejszy, a całość postawy i poruszeń biednego chłopca, wiatr igrający z połami fraka, dopełniły widoku, na który człowiek w godzinę śmierci swojej jeszczeby
się roześmiać musiał.

Sens moralny.

Powyższe opowiadanie niechaj nietylko dla Kukasińskich, ale i dla wszystkich, co nad możność paradować pragną, nowym będzie dowodem, że chęć równania się bogatym, prędzej
czy później smutne, częstokroć najsmutniejsze upokorzenie sprowadza — niechaj za zwierciadło ich głupstwa posłuży.

ARTUR BARTELS

(ur. 1818 + 1885).

I.

MAŁPY I LUDZIE.

Napróżno Darwin dowodzi,
Że człek od małpy pochodzi,
A co więcej, że jest pono
Małpą udoskonaloną.

Według mnie podobne zdanie
Krzywdzi małpę niesłychanie,
Bo z dwóch tych głupstw biorąc mniejsze.
Małpy pewno rozumniejsze,

Czy widział kto małpę kiedy,

Biorącą wśród swej czeredy,

Z racyi dłuższego ogona,

Tytuł: Jaśnie Oświecona!

Ma sama to przeświadczenie,

Że nie tam jest oświecenie.

Z dwóch głupstw wielkich biorąc mniejsze,

Czyż małpy nie rozunmiejsze?

Albo jestże małpa proszę,
W takim stanie zbydlęcenia,

By widzieć życia rozkosze

W opiciu się bez pragnienia?

Wina, wódki, rumu, piwa,

Wiemy, że nie nadużywa;

Z dwojga głupich biorąc mniejsze.

Czyż małpy nie rozumniejsze?

Weźmy je z innego względu.
Kto widział sześć godzin z rzędu

Cztery małpy za stolikiem
Ziewające nad bezikiem;
Nawet patrzają z ukosa,
Kiedy ludzie grają w sztosa.
Z dwojga głupich biorąc mniejsze,
Czyż małpy nie rozumniejsze?

Tańczą chętnie, lecz do tańca
Biorą byle oberwańca,
I dotąd u nich nieznanem
Być w tańcu prezentowanym.
Żadna niema w sercu troski
By mieć suknię od Włodkowskiej.
Z dwojga głupich biorąc mniejsze,
Czyż małpy nie rozumniejsze?

Zadowolone swym stanem.
Widział kto ją szainbelaneni,
Nawet wątpię czyli kiedy,
Kamerjunkrem chce być z biedy?
Bo dla wielu tak pochlebny,
Klucz jej z tyłu niepotrzebny.
Z dwóch głupstw wielkich biorąc mniejsze
Czyż małpy nie rozumniejsze?

Nie widziałem dotąd żadnej,
Któraby dla małpy ładnej,
Kupowała naszyjniki,
Lub brylantowe kolczyki;
Mówi bowiem: „moja zona
Takaż małpa jak i onaw.
Z dwojga głupich biorąc mniejsze.
Czyż małpy nie rozumniejsze?

Nie znam małpy eleganta,
Nie znam nawet spekulanta;

Małpa w swojem zdaniu szczerem,
Lituje się nad bankierem,
Mówiąc: „woię jabłko zdrowe,
Jak największe komisowe".
Z dwojga głupich biorąc niniejsze,
Czyż małpy nie rozsądniejsze?

Widok najmądrzejszych ludzi,
Śmiech najczęściej w małpie budzi,
Wie bowiem, że człek uczony,
Zawsze głupszym jest od żony,
Która nauki olbrzyma.
Pod pantoflem swoim trzyma.
Z dwojga głupich biorąc mniejsze,
Czyż małpy nie rozsądniejsze?

Najwięcej śmieją się z lego,

Co zwą miłością bliźniego;

Kłamstwo, które biorąc ścisłej,

Żadna małpa nie wymyśli;

To też jedynie w obłudzie

Wyżej małpy stoją ludzie.

Z dwóch głupstw wielkich biorąc mniejsze.

Małpy nawet sumienniejsze.

0 modach wciąż nie gadają,
Po swojemu rozmawiają:
le każda małpa spoziera
Na francuza guwernera;

1 największe u nich panie,
W domu biorą wychowanie.

Z dwóch głupstw wielkich biorąc mniej
Czyż małpy nie rozsądniejsze?

Znał kto małpę zadłużoną,

Lub potrzebami ścieśnioną

Aż do tyla, żeby żyda,

W łapy cmokać, kiedy bieda?

Na los żadna nie narzeka,

Czysta każdej hypoteka;

Z dwojga głupich biorąc mniejsze

Czyż małpy nie rozsądniejsze?

W dowód najwyższej logiki,
Palcem nie tkną polityki;
W rozwagi skryte obozie
Nigdy nie siedziały w kozie;
Żaden rząd się nie ośmieli,
Zaniknąć małpę w cytadeli.
Z dwojga głupich biorąc mniejsze
Czyż małpy nie rostropniejsze?

Kraj, w którym się urodziły,

Lubią z całej swojej siły

I małpa w największej biedzie,

Do Paryża nie pojedzie;

Woli swoją okolicę,

Jak te wszystkie zagranice.

Z dwojga głupich biorąc mniejsze,

Czyż małpy nie rozumniejsze?

Każda małpa spokój ceni:
Dla posagu się nie żeni.
Nikomu baki nie świeci,
Na małpy kieruje dzieci,
Nie tak jak nasi szlachcice,
Co z nich robią lwów, i lwice.
Z dwojga głupich biorąc mniejsze.
Czyż małpy nie rozsądniejsze?

O zdanie ludzkie niedbałe,
Przekonania mają stałe:
Żadnej małpie ani w głowie,
Co tam świat ten o niej powie;
Wielkich panów nie udają,
Na dochodzie poprzestają.
Z dwojga głupich biorąc mniejsze,
Czyż małpy nie rozsądniejsze?

Zgodnie w sprawach swoich radzą.

Wojen nigdy nie prowadzą:

Jednym w życiu jak świat światem

Kierują się systematem,

A że gazet nie czytają,

Żadnych też stronnictw nie maja.

Z dwóch głupstw wielkich biorąc mniejsze,

Czyż małpy nie rozumniejsze?

Biorąc te rzeczy logicznie,

Małpy nawet i fizycznie,

Przypatrzywszy się im bliżej

Nie stoją od człeka niżej.

Proszę z nas zdjąć tylko fioki,

Fraki, turniury, i koki,

A z dwóch brzydot biorąc niniejsze,

Małpy często i piękniejsze!

Jestem przekonania prawie.

Że Darwin eheąc swej rozprawie

Nadać charakter uczony,

Kupić małpę był zmuszony;

Małpa, zwierz nie tyle głupi,

Darwina pewno nie kupi.

Z dwóch głupstw wielkich biorąc mniejsz

Małpy w wszystkiem rozumniejsze!

II.

KŁÓTNIA MOCIUMDZIEJA Z MOCIADZIKA.

— Wasan starzeć się zaczynasz,
To wcale nieprzyzwoicie,

Czy Asindziej przypominasz
Dawne nasze dobre życie?
Ja go zwałam: Bartłomieju,
Aść mnie przecudną Moniką,
Czy tak, Moci Dobrodzieju?

— Tak jest, Mocia Dobrodziko!

— Aść przystojnym był ułanem,
Ja byłam hożą dziewczyną;

Ty zgodnie ze swoim stanem
Lubiłeś karty i wino;
Wszak raz na hrabi Pocieju
Wygrałeś folwark sonico,
Gzy tak, Moci Dobrodzieju?

— Tak jest, Mocia Dobrodziko!

— Zgrabnym Aść byłeś tancerzem.
A jakimż trzpiotem do tego,

To bywało jak się zbierzem
Tańcujem do upadłego —
Pamiętasz mio amico
Anglez na balu w Oświeju?

— Pomnę, Mocia Dobrodziko!

— I ja pomnę, Moci Dzieju!

— Dawne czasy, Mocia Dziko!

— Dobre czasy, Moci Dzieju!

— Jak to my z tym czasem lecim.
Gzy to Wacan obliczyłeś?
Wszakże to w osiemset trzecim
Afekt mi swój oświadczyłeś

Przed całą naszą publiką

W tydzień po świętym Andrzeju.

— Tak jest, Mocia Dobrodziko.

— Widzisz Wacan, Moci Dzieju!

— Mimo damskiej moderacyi
I nagabania wszelkiego.
Trzeba byłoby waryacyi
Wyjść za wisusa takiego;
Dowiodłam nie brak oleju,
Widząc w tem własne ryzyko.
Poszłeś z kwitkiem, Moci Dzieju!

— Poszłem, Mocia Dobrodziko.

— Poszłeś z kwitkiem, Moci Dzieju

— Tak, niestety. Mocia dziko!

— Polem przepadłoś bez wieści
I długie minęły lala,

Bo lat z górą ze trzydzieści
Używałeś sobie świata.
Dziś powrócić masz myśl dziką
Do dawnego przywileju.

— Zgoła, Mocia Dobrodziko!

— Tak, tak, Moci Dobrodzieju!

— Kłamstwo, Mocia Dobrodziko.

— Prawda święta, Moci Dzieju!

— Przewąchałeś nosem worek,
Nieźle zgoła napełniony,

I porządny w mieście dworek,
I folwarczek opatrzony —
Gore czapka na złodzieju
Byłoby na wdowę Cliąuot.
Czy tak Moci Dobrodzieju?

— Kłamstwo, Mocia Dobrodziko!

— Tak, tak, Moci Dobrodzieju!

— Nie — nie prawda, Mocia dziko!

— Ależ ja wzajem Imości
Przypomnę niektóre grzechy:
Kto po śmierci Jegomości

W miłostkach szukał pociechy,
Kto, choć pości na oleju,
Lubi baliki z muzyka?

— Kłamstwo, Moci Dobrodzieju!

— Prawda szczera, Mocia Dziko!

— Głupiś, Moci Dobrodzieju!

— Mądraś wielce, Mocia dziko!

— Pozwól dokończyć nauki:
Kto w tym wieku się sznuruje,

Czarnej używa peruki,
Nawet brwi sobie farbuje?
A na twarzy róż na kleju
I chemia z cala fizyką.

__Głupiś, Moci Dobrodzieju!

_ Madras wielce. Mocia Dziko!

— Precz mi z oczu, Moci Dzieju!

— Do nóg padam, Mocia Dziko!

III.

Z DOMU DZIURDZIULEWICZÓWITA.

Dumna mojem pochodzeniem,
Nie ustąpię też nikomu
Edukacya i znaczeniem,
Oraz koligacyą domu.
Nie lepsza pewnie odemnie,
Choćby i Radziwiłłówna,
Jestem, proszę nie kpić ze mnie,
Z domu Dziurdziulewiczówna!

Od dzieciństwam nie przywykła
Do żadnej zgoła roboty,
Iak to moda Niemkom zwykła;
Ale strzegłam mojej cnoty.
1 usiłowaniem całem,
Mojej głowy myślą główną,
Było zostać duszą, ciałem
Prawą DziuńIziulewiezówna!

Tatko mój był niesłychanie
Mądry, i nie koniec na tem,

Bo raz dał takie śniadanie,
Że aż został deputatem.
Mówił do mnie: „To rzecz mała,
Nie dość być deputatówną,
Trzeba, żebyś ton swój miała,
Jesteś Dziurdziulewiczówną!"

A za tatkiem moja mama,
Co mię też bardzo pieściła,
Jak była rozumna sama.
Tak mnie też i wyuczyła:
Żem szlachcianką dawnej daty,
Księżnom i grafiankom równą,
Że król Popiel był żonaty
Z jakąś Dziurdziulewiczówną!

Miałam lokajczuka Jana,
Wziętego prosto od sochy,
I panneczkę, co mnie zrana
Kładła na nogi pończochy:
A i guwernantkę miałam
Razem z panną Marszałkówną,
Ale uczyć się nie chciałam,
Będąc Dziurdziulewiczówną!

Umiem jednak, proszę spytać,
Bzeczy nietrudne pojęciu,
Wcale nie źle pisać, czytać
I rachować do dziesięciu;
Niewiele mi w głowę wpadło,
Ale mnie to wszystko równo,
Moge być głupią jak sadło,
Będąc Dziurdziulewiczówną!

Po francusku sobie mówię
Tak jak i największe panie,

I choć z kim, to się rozmówię,
I zagram na fortepianie;
Byłam panną niemilczącą,
Jestem mężatką wymowną,
A zawsze swój takt mającą,
Słowem Dziurdziulewiczówną!

Co roku na imieniny.

Albo jakie wielkie święta,

Bal u ciocieczki Balbiny,

Albo wuja prezydenta.

To bywało na nich żadna

W tańcu już innie nie wyrówna,

Tylko słychać: „Jakaż ładna

Dzisiaj Dziurdziulewiczówną!"

Taka piękna parentela,
Wszystko, gdyby szczury w mące,
I posag nie bagatela,
Bo blizko cztery tysiące.
To też sąsiad za sąsiadem,
Jak te wyżły, wszystko równo,
Lecą wietrząc tylko śladem
Za tą Dziurdziulewiczówną!

Popatrzawszy w lewo, w prawo,
Wybrałam sobie jednego
Kawalera z dobrą sławą,
A przytem i nie biednego;
ładnych fochów ze mną niema,

Bo u mnie to rzecz jest główna:
Męża za łeb zawsze trzyma
Każda Dziurdziulewiczówną!

IV.

POD PANTOFLEM.

Pod pantoflem mój dziadunio,
Pod pantoilem mój tatunio,

Pod pantoilem trzech stryjaszków,

Pod pantoflem dwóch wujaszków,

Pod pantoflem, to nie plotki,

Nieboszczycy mojej ciotki,

Pod pantoflem wszyscy, wszędzie;

Mój też pod pantoflem będzie.

Żyjem z sobą jnż rok szósty,
Jest sens w domu i dostatek,
Mój Ignacy zdrów i tłusty,
Mamy już pięcioro dziatek;
Po dwunastu dosyć będzie,
Bo ze innie kobieta słowna, —
Taką była zawsze, wszędzie
Każda Dziurdziulewiczówną!

Wiem, że chodzą o mnie gadki.
Jakoby jestem złośnicą,
I że te małpy sąsiadki
Mają mnie za sekutnicęv
Ale w oczy wszystkie grzeczne.

A mnie zresztą wszystko równo,
Niech wiedzą, jak niebezpieczne
Zajście z Dziurdziulewiczówną!

Pod pantoflem brat mój Oleś,
Pod pantoflem kuzyn Boleś,
Pod pantoflem pan marszałek,
Nawet rotmistrz chociaż śmiałek.
I prezydent z deputatem,
I nie koniec jeszcze na tem,
Pod pantoflem obaj sędzię,
Mój też pod pantoflem będzie!

A dla czego? kto zapyta.
Oto prawda jest niezbita,
Ktorą następnie przełożę,
Że inaczej być nie może;
Bo u nas łudzi nie wiele,
Jak nie wół, to pewno cielę,
Jak nie baran, pewno jagnię,
A każden pantofla pragnie!

Mój dziadunio był bibułą,

Tatko wielkim safandułą,

A reszta albo leniuchy,

Albo też opasibrzuchy,

Z wszystkich zaś ludzie się śmieją,

Że ledwo pisać umieją,

A że każden ciężkim flakiem,

I mój pewnie będzie takim!

Lędę zatem jak babunia.
Jak ciotunia, jak nia munia,
Jak są moje trzy stryjenki.
Jak bratowa i wojenki;
Bo nikt nie może bez żony
Być tu samopas puszczony;
Wszystko to mając na względzie,
Mąż mój pod pantoflom będzie!

Choć nas ludzie zwą gąskami
Albo simplex indyczkami,
Zawsze lema domestica
Więcej warta od indyka
Albo cietrzewia na toku,
Których widzim tu co kroku;
W ich więc policzony rzędzie,
Mąż mój pod pantoilem będzie!

Mówią, że są takie kraje,
Gdzie są inne obyczaje.
Chyba tam może mężowie
Więcej sensu mają w głowie,
Tylko to nie u nas wcale,
Gdzie to cymbał na cymbale,
I gdzie wszyscy z ciałem, duszą
Pod pantoflem siedzieć muszą!

V.

DZIONEK OBYWATELSKI.

— Pietrek! która godzina?

— Po jedenastej panie.
Nakrojona wędlina,

Zastawione śniadanie ...
Co na dworze dziś rano?

— Deszczyk pada niewielki...

- Przepadło moje siano!

Dobądź z szafy butelki.

— Pietrek! która godzina?

— Kwadrans na pierwszą panie.

— Jeść mi się chcieć zaczyna,

D.alipan niesłychanie.
Co na dworze? — pogoda?

— Deszczu ani kropelki...

— Niema deszczu, to szkoda!

Daj mi z tamtej butelki...

— Pietrek! która godzina?

— Druga ... Waza na stole,
Dobry rosołek z lina ...

— A cóż tam po rosole?

— Będzie pieczeń wołowa ...

— Hum ... hum ... obiadek krótki,
Jakoś boli mię głowa,

Daj mi kieliszek wódki!

— Pietrek! która godzina?

— Blizko już szósta panie:
Z panem sędzią sędzina

Jadą ... niechaj pan wstanie!

— Jadą? biegaj, proś siedzieć...

Ach! poczciwy Franciszek,
Przyjechał mnie odwiedzić,
Daj mi wódki kieliszek!

— Pietrek! która godzina?

— Po dziewiątej już panie.
Niedomaga sędzi i ia,

Nocować tu zostanie...

— A jaka tani kolacya?

— Będzie potrawa z główki...

— Panie sędzio, jest racya

Wypić eynainonowki!

— Pietrek! która godzina?

Po północy już panie ...

— Czy śpi pani sędzina?

- Ej, śpi dawno mospanie!

— I nam spocząć już pora,

Ale panie Franciszku.
Canonica to hora.

Jeszcze choć po kieliszku!

— Pietrek! która godzina?

— Pierwsza, czyż pan nie widzi?

— A śpi pani sędzina?

— Śpi... niech pan też spać idzie.

— Idę. I ra I ie bez kija.

Ale tak do poduszki,
Pietrek, Ave Maria!

Wytnę jeszcze staruszki,
Gratias plena Mariał

Jeszcze raz do poduszki!

VI.

WaRYACL

W mózgownicy człowieka jest celeczka mała
I do niej kurytarzyk też szczupły i ciasny;
Celka ta wypełniona jest waryacyą cała,
Kurytarz pomieszkaniem jest miłości własnej.
Oddziela ich od siebie cieniutka przegroda,
A im bliżej przegrody, tem waryacya bliżej;
1 umysł niech raz jeden w tę stronę się poda —
Jest na drodze waryacyi i... kłaniam najniżej.

Może być człowiek zacny, rozumny, poczciwy,

Skądinąd pełen zalet, i praktyczny znacznie;

Dość mu raz w kurytarzyk zabrnąć nieszczęśliwy,

Ni z tego, ni z owego w piętkę gonić zacznie,

A broń Boże! przewierci choćby małą szparkę

W tem wątłem przepierzeniu, już nie koniec na tem,

Staje się, coraz głupstwa przebierając miarkę,

Z półgłówka całym głupcem, nareszcie waryatem.

Przeklęta miłość własna: znam matematyka,
Który, mając aż nadto nauki prawdziwej,
Wpadłszy do przeklętego raz kurytarzyka.
Dostał do wynalazków manii nieszczęśliwej:
Odkrywa nowe siły, wynajduje koła,
Jakich dotąd nie było, wymyśla machiny,
W teoryi dziwnie mądre, lecz w praktyce zgoła;
I zamiast sławy, dotąd zyskał ludzkie drwiny.

Znam bogatych szczęśliwych na drodze waryacyi

I bankructwa, pomimo dostatków obszernych,

Przez szaloną pretensyę do administracyi,

Przemysłu, handlu, fabryk, projektów niezmiernych, —

Nie głupi, kilka rzeczy wcale nie źle umie,

I mógłby, chwaląc Boga, poprzestawać na tem,

Nie — chwyta się tej jednej, której nie rozumię,

I zamiast przemysłowcem jest tylko waryateui.

Drudzy przez miłość własną w tem szukają chluby,
Że są w stanie wydawać, jak nikt nie wydaje.
Napróżno widzą sami, że lecą do zguby,
Że im na główne życia potrzeby nie staje,
Powstrzymać się nie mogą, a głównie im idzie,
Żehy o nich mówiono: „Ależ traci, traci!"
I gdy na głupi zbytek wydać się nie wstydzi,
Mięso wzięte na kuchnię najniec hętniej płaci.

Innym załazi w głowę wdzięk autorskiej sławy,
Ten się archeologii, ten historyi chwyta,
Zaniedbuje dom, żonę. najpilniejsze sprawy,
A pisze banialuki, których nikt nie czyta.
Rzecz główna, by gazeta o nim napisała.
(O co u nas, niestety, bynajmniej nie trudno)
Że Litwa tak mądrego dotąd nie wydała;
Jemu może z tem dobrze, ależ nam jest nudno!

Znam też zwaryowanego na wielkich intratach,
A jest to punctum fixum najgłupsze jak sądzę,
Żeby o nim mówiono choć w kilku powiatach:
„A niechże go pioruny, ot robi pieniądze!"
Dla tej czarownej sławy nie śpi, nie dopije.
Nie doje, nie zna domu, i dzieci, i żony,
Dniem i nocą na bryce boki sobie bije,
A w rezultacie codzień bardziej zadłużony.

Albo ci zwaryowani na szczęściu w miłości,
Z pod sztandarów Amora weterani owi,
W polkach i gałopadach nadpróchniałe kości
Codzień na nowych balach roztrzęsać gotowi.
Pełen słodkiej ułudy o nowych konkietach,
Wspomnieniami młodości dotąd się kołysze,
Niepomny, że w mężczyźnie, tak jak i w kobietach.
To, co było a nie jest, w rejestr się nie pisze.

Znam takich, co pracują całemi silami,

I dochodzą do tego choc z pracą niezmierną,

Że są małej parafii oryginałami,

W świecie zaś ledwie kopią i to dość mizerną.

Biedacy, gwałt zadając własnej swej naturze,

Ofiarami są tylko oryginalności.

Znam jednego, co z placu ustąpiłby kurze,

Z postawą, gestem, mową pełną wojskowości.

A jaż, m ądry filozof, co te głupstwa piszę,

Gzy nie mam mojej celki i kurytarzyka?

Mam, mam i nieraz dobrze, bardzo dobrze słyszę

Stukanie do przegródki, co waryacyi tyka;

Tylko mam tyle mocy, że chociaż mię neci

Chętka zboczyć na chwilę w tę ponętną drogę,

Po namyśle powracam, lecz pomimo chęci

Co tam jest w mojej celce, powiedzieć nie moge.

VII.

NASZ JĘZYK.

1 (Wyjątek).

Nasz język, który codziennie

Kształci się, lepiej obrabia,

Na prowincyi nieodmiennie

W coś dzikiego się przerabia.

Prócz z obczyzny pożyczonych

Mnóstwa słów, oraz wyrażeń,

Jaka masa przekształconych

Na j z u p ełniej wy o b r a ż en.

Em u la cy a, która znaczy,

Współubieganie się pewne,

Za wszo się u nas tłumaczy,

Za jakieś uczucie gniewne;

Niech się gdzie dwóch kpów pokłon.

Z racyą, czy bez żadnej racyi,

Całe sąsiedztwo zanuci:

Że „przyszło do e rn u l a c y i".

Każden wie bez objaśnienia,
Co jest także polityka;
Jest to podług doświadczenia
Rzecz, co do kozy zamyka;
U nas niech się dwie imoście
Poprztykają o spódnicę,
Zaraz zauważą goście:
„Są z sobą... na polityce".

Co jest statysta, przyznaję
Żem zgłębiać nie miał odwagi.
Ma to być, jak mi się zdaje,
Cecha w człowieku powagi.
U nas jak kto tylko nudny
Pedant, nawet w partyi wista,
Ciężki, i w pożyciu trudny,
To już pewnie jest... statysta.
Wiem, co wieki wykazały,
Że na lat sto boska władza,
Jeden geniusz na świat cały
Lub dwa najwięcej wyradza;
U nas autorek mizerny.
Koncepista parafialny,
Lub poeta, jak ja mierny,
Zowie się juz człek genialny.

Exaltacya, to wzniesienie
Ducha człeka w strefy wyższe,
To poezya, to marzenie
Nadziemskie, niebios najbliższe.
U nas bierze się inaczej,
I niech imość jaka z rana
Lub pod wieczór często płacze,
Zowie się exaltowana.
Wyraz z łacińskiego wzięty,
Subiekcya, znaczy poddanie,

Ale w użyciu przyjęty,
Przerobi! sie niesłychanie.
Bo jak kto guza wynosi,
Z traktyerni w czasie elekcyi.
Zaraz się fama roznosi:
Doświadczył panie subiekcyi".

Gra się dobrze, gra się miernie.
Gra się źle na fortepianie,
Jak się słucha, chętnie, biernie
Lub ze zgrozą, jakie granie.
U nas każden żak zepsuty,
Z małym nauki zasobem,
Byle nie źle czytał nuty,
Koncertowym gra sposobem.
Instrument, czyli narzędzie.
Jest nazwaniem ogółowem,
Nietylko w muzycznym względzie.
Lecz w technicznem, naukowem;
Niechże tu najlepsza głowa
Coś pojmie, gdy w głos zniżony
O jakim panu jest mowa:
„Kupił instrument dla żony".

Filozof wszędzie oznacza.
Człeka naukę czczącego,
A bs I ra kcyjnego badacza.
W każdym razie uczonego.
U nas najczęściej tak bywa.
Że człek co golić się leni,
A nigdy rąk nie umywa,
Filozofem się być mieni.
A pocbwytaneż wyrazy,
Z modnych języków — o Boże!
Cóż to za zwroty, za frazy, —
Prsy słabym myśli wyborze;

Sn rn znalem pewnego pana,
Który długą sprawę zdawaj,
Że miał de P r o v e u c e furmana,
A z komfortem wyźeł stawał.
Zamiast sarnę, mówić sam en.
W nadzwyczajnej u nas modzie,

Kochać bardzo s w o j o m m a m e n,
Miłość synowską dowodzi,
fiienszkom sien pracom zajmować,
Boskiej sien 1 e n k a ć obrazy,
C n o t e n nad wszystko miłować,
Słyszymy na dzień sto razy.
W tym zbiorze dosyć już znacznym,
Do dziwnych liczę zagadek,
Jakim wypadkom dziwacznym
Podlega szósty przypadek;
Objął za szyję rękoma,
Przeszedł pół świata no gy ma,
Wczoraj przyjechał sani om a,
Odjechał dzisiaj k o ł y ni a.

Różne są zabaw rodzaje,
Różnego rodzaju ludzi,
Jak są rozmaite kraje,
Gdzie się ludzkość zwykle nudzi;
Mówią, że b a w i ą się damy
Wachlarzem, albo łańcuszkiem,
Lecz my w kraju naszym mamy
Ludzi bawiących się łóżkiem.

Słysząc podobne wybryki,
Doświadczasz jakby uczucie,
Że w kraju naszym fabryki
Są na języka zepsucie.

Jak stosownie, że w kilku jakie znani językach,
(I nie wątpię, że we wszystkich jakie istnieć mogą)
W mowie ustnej, pisanej i w prostych okrzykach,
Przyjaźń jest uważana za rzecz nader, d r o g ą;
Ale malo kto dotąd chciał pomyśleć o tem,
(Choć się człekiem myślącym nie jeden być mieni)

Jak ta przyjaźń istotnie drogim jest przedmiotem.
Nietylko dla serc naszych, lecz i dla kieszeni.

Gdy mówisz, albo piszesz: „przyjacielu drogi", —

Sam nie wiesz jakąś prawdę powiedział niezbitą;

Bo czyś człowiek bogaty, czy całkiem ubogi,

Przeczułeś duszą stratę gdzieś na dnie ukrytą,

Którą za sobą ciągnie ten przymiotnik miły.

Widzisz oczyma duszy cały szereg nędzy

Stąd płynącej, te kłamstwa, i ten nad twe siły

Wydatek władz moralnych, jeśli nie pieniędzy.

Masz bowiem czas, — przyjaciel go sobie zabiera,

Masz zdolności, — te także dla siebie zużyje,

Masz serce, — w tem jak w swojem wciąż dłubie i szpei

Masz duszę, — i tę cala, aż do dna wypije;

A jeśli masz pieniądze, tak cię z nich obierze,te od wszystkich żebraków stawszy się uboższy,

Umierasz naostatek przekonany szczerze,

e z wszystkich rzeczy drogich, przyjaciel najdroższy.

Dodać jeszcze możemy, że tym cnotom dzięki,
Które, każąc nam wierzyć w wszystko, co kłamane,droga przyjaźń, drogi przyjaciel.

Redukują posagi, z hojnej papów ręki

Do szóstej części tego, co miało być dane;

To prawidło się daje stosować dokładnie,

Do większej liczby teściów i małżonek pono,

I jeśli „drogi papo", brzmi nadzwyczaj ładnie,

Niemniej sensem swym trafne jest; „najdroższa żono!"

Nie sąż więc dobrodziejstwem te zacne języki,

Które nam ułatwiają z ludzkością pożycie;

Z poszanowaniem prawdy, sensu i logiki,

Dają też wszelkie prawo kłamać przyzwoicie;

Gdybym mówił: kochany i najukochańszy,

Ominąłbym się z prawdą często w sposób srogi,

Unikam tego grzechu w sposób dużo tańszy,

Mówiąc z miłym uśmiechem: „przyjacielu drogi!"

IX.

K A B A Ł A.

Najzacniejsza, kochana, poczciwa kabało,
Najniewinniejszych zabaw, i rozrywek wzorze,
Tyś chwil moich samotnych towarzyszką stałą —
I że cię bardzo kocham, któż się dziwić może! —
Ty mię zawsze ratujesz od nudnej rozmowy,
I towarzystwa bliźnich moich ciężko nudnych,

Od czczych płotek, i brzęku złośliwej obmowy,
Pod postacią facecyj płaskich, często brudnych.

Kładąc cię, własnym mysi.mm swobodnie oddany.
Bujani sobie rozkosznie w fantazyi dziedzinie:

I czy żyję Z przeszłością, czy przyszłości plany
Rozwijam, teraźniejszość nieznacznie mi płynie,
Bez tych nieznośnych targań, któremi nas budzi
Głupstwo, co chwila wyszłe z ust kochanej braci;
A głupstwo tem przykrzejsze, że nietylko nudzi,
Lecz najmniejszą korzyścią czasu nie opłaci.

Co mi naprzykład z tego, że mi jakaś dama,
Po raz setny opowie czyny wiekopomne
I cnoty nieboszczyka swojego Adama,

0 których w dziesięć minut najpewniej zapomnę,

1 to, że o tem nawet nikt z znajomych jego.
Nie pamięta, bo raczej powszechne jest zdanie,
Że to był człek rozumu nader powszedniego,

A i cnoty zażywał dość umiarkowanie.

Albo, że po raz tysiąc ośmdziesiąt wtóry,
Opisze swojej Józi naprzód urodzenie
W A.... — potem wszystko co ten cud natury
Zrobił, zdziałał i stworzył na świata zdumienie.
Tu, i na Monte Pincio, tam i w świecie całym;
A zawsze: ja i Józia, my z Józią we dwoje.
To wszystko powiedziane owym tonem śmiałym,
Który znaczy: „Słuchajcie, bo to dzieło moje!..."

Ty mię także uwalniasz, kochany pasyansie,
Od słuchania szanownych naszych myślicieli,
Którzy się po beziku, albo preferansie,

Wzajemnie tem traktują, co gdzie usłyszeli,
Albo co który widział; otoż zbiór ciekawy
Uwag, twierdzeń, dowodzeń, zdań najopaczniejszych
Niedoczytanych nowin, z czego znów rozprawy,
W kwestyach dla ich umysłu najniedostępniejszyeh.

Ludzie co nie rozróżnią walca od sonaty,
O metodzie śpiewaczki rezonują śmiało;
W jednym kącie zebrane same dyplomaty,
W drugim reformatory, których też nie mało;
Wprawdzie żaden nie słucha, bo wszyscy gadają,
Ale z ruchów-, postawy każdego widocznie
Wnieść można o tych panach, że się wszyscy mają
Mało za kompetentnych... każden za wyrocznię.

I słusznie, wszak marszałków samych masz już pięciu.

Niejeden był podsędkiem. dwóch kuratorami

Szkół jakichś, a choć trudno cokolwiek -pojęciu,

Jak się kraj mogł obchodzić takimi osłami,

Zawsze to matedory, licząc prezydenta,

Którego i dziś jeszcze poważane zdanie,

I którego dowodzi figurka nadęta,

Że sam się za mądrego ma też niesłychanie.

Nie maż prawa stentoru podnieść w każdym razie,
Gdy idzie o zbadanie wszech rzeczy przyczyny,
Sztabs rotmistrz co przesłużył lat sześć na Kaukazie?
Alboteż nauczyciel niższych klas łaciny,
Profesorem dziś zwany; cognoscere rerum
Causas, tam im jest łatwo, jak pod dobrą porą,

Wypić pół kwarty wódki po flakach z imbierem,
Lub bigosu z kapustą połknąć misę sporą.

To też tutaj dowodzą, że Paweł z Feliksem
Są łotrami, jak malo na świecie szerokim,
Tam dalej znowu Pawła zrobiono fenixem
Cnot wszystkich, a Feliksa ledwie nie prorokiem;
Tu o pani X. mowa, że rzadko jest dama
Więcej cnotą, nauką i rozumem głośna;

Zaledwieś w drugą stronę zwrócił się, taż sama
Jest baba zła. kapryśna, głupia i nieznośna.

Pasyans mój układając, nic tego nie słyszę,

A choć słyszę nie słucham, nawet gdy jest mowa

Co Masia o Ignasiu do Monisi pisze,

I jak się Ewelinka wśród tego zachowa.

A jeśli mi się zdarzy dołożyć uwagi

Gdy mowa jest o kwiatkach trzech przy kapeluszu.

To w istocie dlatego, że rzecz takiej wagi,

Nie może być puszczona przecie mimo uszu.

Dzięki tobie pasyansie, gdy nasze babule
Po spowiedzi, komunii, trzech mszach i nieszporze,
Pokrzepione na duchu, seraticznie, czule,
Oszczekują się wzajem w chrześcijańskiej pokorze,
Ja nie wchodząc bynajmniej w rozbiór rzeczy całej,
Równie malo ciekawy, jak krytyk nieskory,
Podziwiam tylko szczerze pożytek niemały,
Jaki przynoszą spowiedź, trzy msze i nieszpory.

Aż nadto w głębi duszy cieszę się najszczerzej,
Że ludzie tak umieją kochać się i bawić
Niewinnie, niezłośliwie, zacnie, w dobrej wierze,
Że tak właśnie potrzeba Pana Boga chwalić;
Że tak dobrze pojmują tę miłość bliźniego,
Pierwszą jak sami twierdzą chrześcijaństwa zasadę
A że sam ją inaczej rozumiem, dla tego
Nic nie mówie, poziewam... i kabale kładę.

Dwie ciotunie ładnej Zosi: stara panna Klara,
I wdowa po czterech mężach, sędzina Barbara,
Otrzymawszy list od Zosi pewnego wieczora,
O doszlych jej zaręczynach za pana Melchiora,
Przyklasnąwszy wykrzyknęły! Patrzajcie nowinal
O to Zula! — Ależ ZuJa! — Oto zuch dziewczyna,
No Zula! — Tak jedźmy do niej, rzecze panna Klara!
Jedźmy zaraz! w sim I dodaje sędzina Barbara,

Przyjechały — dawaj ściskać i całować czule,
Tę najdroższą, tę najmilszą, tę jedyną Zulę.

O, jakiż on? — a jakże on? — No cóż, czy bogaty?

— No gadajże — czy z wąsami — a wiele intraty?

— Jakto było? — skądże jemu? — w jakiej mieszka stronie,

— A czy koczem czy karetą? — a jakie ma konie?
Sto tchem jednym jej zapytań robi panna Klara,
Sto dwanaście w ślad dodaje sądzina Barbara.

Dowiedziały się wszystkiego. — Blondyn, lat trzydzieście,
Folwark daje mu dzierżawy rubli tysiąc dwieście;
Drugi, w którym mieszkać będą, cały murowany,
Konie siwe, stangret Marcin — bardzo zakochany,
(Nie Marcin ale pan jego) — meble mahoniowe,
Fortepian będzie wiedeński — a obicia nowe.

— A czy mówi po francusku? pyta panna Klara,

— A był kiedy za granicą? dodaje Barbara.

Był, i mówi. — No, to dobrze, a charakter jaki?

— Anioł ciociu! — Bo to widzisz bywa czasem taki,

CIOCIA KLARA i CIOCIA BARBARA

Że przed ślubem zda się anioł, a potem po ślubie
Czysty dyabeł. — Ty wiesz Zosiu jak ja ciebie lubię,
Jak cię kocham, więc powinnam z serca tobie radzić,
Jak masz z mężem postępować, i jak go prowadzić...

— A! tak, jak masz go prowadzić, rzecze panna Klara,

— Jak masz z mężem postępować, dodaje Barbara.

Naprzód powiem tobie: zawsze Zosieczko kochana,
Mąż powinien cię dwa razy pocałować zrana,
Na dobry dzień, po herbacie, tyleż po obiedzie;
Jak gdzie z pokoju wychodzi, albo dalej jedzie,
Pożegnać się z tobą musi. i popieścić trocha;
Jak raz tego nie dopełni, to już cię nie kocha.

— O tak, tak, nie kocha ciebie, rzecze panna Klara.

— Mówię, że już cię nie kocha — dodaje Barbara.

Potem jeszcze, słuchaj dobrze mnie Zosiu kochana.
Że on ciebie zdradzać zechce, bądź przygotowana,
Bo mężczyzna każden taki, nie myśl że to żarty,
Takim był i mąż mój pierwszy, a takim i czwarty,
Więc należy mieć ogromny takt, i doświadczenie,
Nie rachuj na delikatność, ani ich sumienie,

— O tak, tak, nie rachuj na nie, rzecze ciocia Klara,

— To istoty bez sumienia — dodaje Barbara.

Zatem trzeba z nim rozumnie, żeby zawsze wiedział,
Ze go znasz, a pilnuj dobrze — żeby w domu siedział,
A bez ciebie ani za próg: — jedzie, ty z nim razem.
Nigdy żadnego zboczenia nie przepuść mu płazem;
Spojrzy na jaką kobietę, wymów zaraz góry,
Żaden list niechaj nie przejdzie bez twojej cenzury.

— O tak, każden list przeczytaj, rzecze ciocia Klara,

— Ani go się o to pytaj — dodaje Barbara.

Nigdy mu nie żałuj sceny, a przynajmniej scenki,
Jak go znajdziesz obok jakiej damy, lub panienki.
Żeby nigdy się nie bawił długo przy kobiecie,
I wiedział, że ty dla niego wszystkiem na tym świecie;
Zrób mu scenę jak na termin do domu nie wróci,
Rób mu na dzień cztery sceny, jak się bałamuci;

— O! tak, rób scenę po scenie, rzecze panna Klara.

— Słowem, ani dnia bez sceny — dodaje Barbara.

Bo my zawsze nieszczęśliwe, i zawsze zdradzone,
Który z nieb tak jak należy, kocha swoją żonę?
Każdy z nich taki bałamut, żó niech Pan Bóg broni,
Ja ich przecież czterech miałam, to wiem jacy oni,
Każden z nich byłby mię zabił z zgryzoty i nudy,
Żeby sam (świeć jego duszy) nie był umarł wprzódy.

— Wieczny więc mu odpoczynek, rzecze ciocia Klara.

— In saecula saeculorum, dodaje Barbara.

Ależ ciociu, ja przysięgnę przecież posłuszeństwo.

— Głupia jesteś moja Zosiu, dowiedz się: małżeństwo
Dla szczęścia i dla spokoju ludzi moja droga,
Zostało ustanowione przez samego Boga.

A jak szczęście albo spokój pytam się być może.
Jeśli mąż nie jest trzymany w potrzebnym rygorze?

— O tak, rygor przedewszystkiem —rzecze ciocia Klara,

— Rygor, rygor, nic nad rygor — dodaje Barbara.

— Czy i resztę wypowiedzieć? — Nie! na rany Boga;
Szanuj skromność swą dziewiczą, Basiu moja droga,
Albo zostaw to już matce, niech ona jej powie,
Lepiej niechaj się od matki, jak skąd inąd dowie,

— Masz racyę siostruniu droga, więc na dziś Zosieczku,
Dosyć będzie, resztę mama mój ty aniołeczku...

— Wytlómaczy ei obszernie, rzecze panna Klara,
_ Wytłómaezy akuratnie, dodaje Barbara.

Sens moralny, że wolałbym moją narzeczoną,
Przez dwa pułki kawaleryi widzieć prowadzoną,
Jak przez jedną taką ciotkę zaprawioną w cnocie,
A cóż mówić już u dyabła przez dwie takie ciocie,
I wołałbym z dwojga złego, jakem człowiek szczery,
Dostać trochę apopleksyi a nawet cholery,
Jak wziąć żonę edukacji słodkiej panny Klary,
I wdowy po czterech mężach sędzinej Barbary!

XI.

ANTOSIA Z PLACKICH DRAPINSKA PRIMO VOTO KURKUDOWSKA.

Z wszystkich dam w świecie mi znanych,
Trzyma prym z zalet umysłu,
1 manier dystyngowanych,
Powiadam to bez namysłu,
Jedna, a tą jest z pod Mińska,
Krótkich nóg, płaskiego noska,
Antosia z Plackich Drapińska,
Primo voto Kurki ido wska!

Do arcydzieła takiego
Natura dłuta nie brała,
Ale z kloca dębowego,
Goś siekierą wyrąbała;
Wyszła z tego jakaś chińska
Pagoda, czy małpa włoska,

Antosia z Plackich Drnpińska,
Primo voto Kurkudowska!

Pochwał nigdy nie słyszała,
Ale sama, ręczę za to.
Za cudo wdzięków się miała.
Bo była bardzo bogatą:
Miała folwark koło Pińska.
I w Mozyrskieni jakaś wioska,
Antosia z Plackich Drapińska.
Primo voto Kurdukowska!

Złapał się tez głupiec na nia.
Zgryzła go w dwóch krótkich latach,
Lecz, że była wielką panią,
Nie zabrakło jej na swatach;
Poszły wietrzyć: Jagodzińska,
Kurkulina i Bębnowska,
I dziś jest z Plackich Drapińska,
Primo voto Kurkudowska!

Choćby i tego nie stało,
Ot tak w lot na poczekanie,
Byle się jej tylko chciało,
Męża trzeciego dostanie;
Sprowadzi go choć z Nerczyńska,
Jeśli taka wola Boska,
Antosia z Plackich Drapińska.
Pr imo voto Kurkudowska.

Ale niechaj się już trzyma,
I na bok z wszelką mitręgą,
Żartów u Jejmości niema,
Jak chce czego, to chce tęgo;

Temperament abisyński.
Chodzą po świecie pogłoski.
U tej Antosi Dra pińskiej.
Primo voto Kurkudowskiej.

Słowem panie to kobieta
Do wielkich rzeczy stworzona.
A niemniejsza tez zaleta.
Że jest ogromnie uczona:
U niej książka czy łacińska,
Czy angielska czy żydowska,
Wszystko czyta ta Drapińska,
Primo voto Kurkudowska!

Osobistość to jest rzadka,
I ona to sama czuje,
Szesnasta z rzędu mężatka,
Na jej wzór się modeluje;
Wszystkich panien koło Mińska,
Jedyna w tem życiu troska,
By być taką jak Drapińska,
Primo voto Kurkudowska!

XII.

IDE A Ł Y.

Dwie młode panienki w ogródku siedziały,
I tak szepcząc zcicha z sobą rozmawiały:
„Maryniu kochana, powiedz mi tak szczerze,
Jak szczerze odmawiasz codzienie pacierze,
Jakie twe marzenia o szczęsnej przyszłości,
O przyszłym kochanku, o przyszłej miłości,

0 tym, kto zawłada uczuciem twem caleni,

1 kto jest nareszcie twoim ideałem!"

— Ideał mój, Zosiu, jest piękny i młody
Blondyn, oczu jasnych, z wąsikiem bez brody,
Skromniutki w układzie, wobec mnie nieśmiały.
A tylko w zdarzeniu dumny i zuchwały, —
Czuły, dźwięcznym głosem i oka wymową
Świadczący, źe miłość dlań rzeczą jest nową,
Uczuciem pod wpływem mych uczuć dojrzałem...
Taki tylko może być mym ideałem.

— A ja znów inaczej, kochana Marylko,
Wprawdzie i ja także chcę młodego tylko,
Ale nie blondyna, ja brunetów woię,
Lecz marzę bruneta o spokojnem czole,
O duszy ognistej, zarównie czułego,
Jak pełnego życia, oraz namiętnego.
Któregoby miłość ciągłym była szałem,
Taki mern marzeniem, taki ideałem.

— Gdzież mieszkać ty pragniesz?—Na wsi.— A ja w mieście,
Ale tylko dużein; w Paryżu, a wreszcie

Choćby i w Warszawie, byle teatr, bale.
Spacery, zabawy... Wsi nie lubię wcale!

— Ja zabaw nie pragnę, dla mnie dość schronienia,
I tej ciszy wiejskiej pełnej upojenia,

Wśród cudnej natury, pod niebem wspanialem,
Byle obok niego, — byle z ideałem! —

W lat piętnaście potem panienki widziałem.

Każdą pOOSObnO z swoim ideałem.

Ideał Maryni łysy jak kolano,

Kłócił się z małżonką, że go budzi rano;

Zosi zaś ideał krótki i brzuchaty
Gderał, że nie w porę dała mu herbaty,
Ona go nawzajem nazwała cymbałem.
Trudna to doprawdy rzecz być ideałem!

XIII.

WSPOMNIENIA TKLIWEJ WDOWY O NIEBOSZCZYKU.

— Oj! kochany mój sędziulku, znałeś mego Jana,
Co to był za człowiek rzadki i dusza kochana!
Przez dwadzieścia lat pożycia, jednej przykrej chwili.

— Znałem, znałem, i widziałem... (ns.) ciągle się kłócili.

— Znałeś go!... jaki gospodarz, jaki to rozsądek,
A w domu i interesach, ach! jakiż porządek;

Jak Salomon nieraz sprawy najtrudniejsze sądził...

— Oj, wiem pani Dobrodziejko... (ns.) że żyd wszystkiem

[rządził...

— A urzędnik jaki z niego, prawda? wyborowy,

Co to w nim za poświęcenie, uczynność, sąd zdrowy,
To też każden uciśniony rady jego wzywał...

— Święta prawda... (ns.) nie czytając, wszystko
podpisywał.

— A moralność jakaż piękna i rzetelność jaka!
Ręka zawsze w pogotowiu na pomoc biedaka.

A w pieniężnych interesach jakaż czystość święta . .

— Prawda... (ns.) wszystkim kredytorom pokręci!
procenta...

— Nałogu choć na lekarstwo... Nieboszczyk kochanek
Jak ognia lak się wystrzegał zabaw i hulanek,

Czasem w wielkie jakie święto kieliszek staruszki...

— Tak, tak... (us.) ale tylko codzień gul, gul do poduszki...

— A jaka to w nim nauka i ogląda w świecie:
Przez trzy lata słuchał kursów w Uniwersytecie.

To też o czem tylko chciałeś, mogłeś z nim pogadać...

— Wiem, wiem... (us.) dwie kopy kołdunów na obiad mógł

[zjadać.

— A dla mnie jakiż opiekun i małżonek z niego,
Zda się nie pożałowałby i mleka ptasiego;

O! bo też i dla niego dziwnie byłam słaba...

— Świadkiem jestem... (us.) zawsze mówił: oto Herod baba!

— A i ojcem był najlepszym: syn nasz pan Franciszek
Dziś dziedzicem jest Kiełbasicz — Jędruś Kapuciszek,
Wszystkich dokoła obdzielił, choć sam nie używał...

— Tak, tak... (hs.) ale za to wszystkich zięciów pookpiwał.

— Oddany całkiem domowi, jak wół pracowity,
Nie dla niego wymyślili karty i kobiety.

Gdyby grzechu śmiertelnego bal się czasu straty...

— Prawda!... (us.) sypiał od obiadu do samej herbaty...

— Praca też go i dobiła... pracował nad siły,
Nadwyrężył tem swe zdrowie, nieboszczyk mój miły.
Umarł wtedy, gdy się cieszyć swą pracą sposobił...

— Tak jest, umarł!... (ns.) i to jedno dobre w życiu zrobił...

KONIEC

SPIS RZECZY

zawartych w czterech tomach „Ksiąg humoru polskiego4'.

Tom I. — Wiek XVI. i XVII.

Str.

Przedmowa do w. XVI..... 1

Klemens Janicki. Z epigramatów łacińskich w przekładzie W l. Syrokoinli..... 3

— Dyalog o niestałej rozmaitości odzieży u Polaków, w przekładzie

Wł. Syrokomli..... 6

Mikołaj Rej. Z „Przypowieści przypadłych"..... 18

— Z „Wizerunku człowieka poczciwego"..... 20

Łukasz Górnicki. Z „Dworzanina"..... 2?

ian Kochanowski. Z „Fraszek"..... M

— Broda..... 48

Apophtegmata..... W

— Z „Wieczerzy w gościnie" (Foricoenia) w przekładzie W ł. Syrokomli..... 57

Bartosz Paprocki. Z broszury „Dziesięcioro przykazanie męiowoM . . M

Marcin Bielski. Ze „Sejmu niewieściego"..... '

Sebastyan Klonowicz. Z „Worka .1 uJasowego"..... 71

Marcin Błazowski. Ze „Setnika przypowieści iwiesznych"..... 3

Kacper Miaskowski. Mięsopust polski..... 88

Z broszury „Sejm piekielny"..... 98

Peregrinacya Maćkowa (z broszury „ Peregrinacya dziadowskaa), . . W

Wiersz o lórlelach y obyczaiach białogłowach..... 11 J'

Tance i pieśni (z broszury „Pieśni, tańce i podwany")..... Hs

Tom II. — Wiek XVIII.

Przedmowa ogólna do całego wydawnictwa..... 5

Wstęp do wieku XVIII..... 10

Jan Stanisław Jaołonowski Z „Nowego Ezopa polskiego" II

Elżbieta Druzbacka Skarga kilku dam..... 20

— Punkta dla poprawienia zepsutych obyczajów polskich ... 25

Monitor warszawski (wstęp i objaśnienie)..... 30

Jan Dzwonowski. Statut t. j. Artykuły Prawne.....125

Stanisław Serafin Jagodyński. Z , Grosza".....131

— Z „Dworzanek".....138

Z broszury: „Facecye Polskie Abo Żartowne a trefne Powieści Bie-
siadne *..... . 138

Krzysztof Opaliński. Ze „Satyr albo Przestróg".....174

Jan Achacy Kmita. Morocozmea Babińskie.....191)

Rzeczpospolita Babińska (objaśnienie).....198

Urzędników Babińskich Regestr.....210

Jan Gawiński. Z „Swomnek*.....227

— Sielanka Xl. Rozmowa żartoważna.....233

Andrzej Morsztyn. Z „Fraszek i Liryków.....243

Wespazyan Kochowski. Z „Liryków polskich".....248

— Z „Fraszek*....., „.....258

Wacław Potocki. Z „Jovialitates".....270

— Z rękopisów „Moralia" i „Ogród".....281

Daniel Bratkowski. Ze „świata po części przejrzanego".....295

Z rękopisów wieku XVI. i XVII.: aj Westchnienie panieńskie, b)

rel Ja panieńska, cj Pacierz panieński, d) Pacierz rnęzki, ej Pieśńpanny chcącej pójść za mąż..... 300

Salomon Rysiński. Z „Przypowieści polskich".....305

Przysłowia, przypowieści i zdania humorystyczne z wieku XVI. i XVII. 308
Przysłowia humorystyczne od nazwisk szlacheckich pochodzące z XVI.

i XVII. wieku.....315

Anegdoty z wieku XV., XVI. i XVII.....322

Anegdoty o błaznach (Bieńce, Jaśku, Stańczyku i Słowikowskim) . . 332
Żarty Piotra .Smolika.....338

Sir.

Wyjątki z .Monitora": a) List próżniaka do Monitora, b) O zabobo-
nach, c) Wyjątek z opisania polski przez Chińczyka, d) O pijań-
stwie, e Podróż z Warszawy, (o przesądach), fi Tydzień mo-
dnego kawalera, g) Dama niemodna, lt) Niczegiści i Aprzcciści,
i) Dyaryusz damy, In O pojedynkach, I) O wszędobylskich,
m) Wszystkich nie zadowolisz, n) Napuszystość w wymowie
33

X. Franciszek Bohomolec. Wstęp wydawcy..... ... 78

— Pochwała Michała.....;; 80

— Suplika do J. O. X. Generała Ziem Podolskich.....!S2

— Do bizuna.....83

— Pieśń Kurdeszowa.....86

— Z komedyi „Figlacki".....88

— Z komedyi „ Pijacy*.....100

— Z komedyi „Paryżanin".....121

— Monitor. Komedya w jednym akcie.....129

Żarty kawalerów Akademii szlacheckiej.....151

Wyjątki z „Zabaw przyjemnych i pożytecznych": a) Suplika poetudo Apollina, h) Modlitwa do złotka, przez Feliksa Gaudzińskiego,c) Auro conciliatur amor, przez Krzysztofa Urbanowskiego,
(I) Chory o śpiewaniu J, Haraburdy, e) Chłop z barankirmi f) wyjątek ze Satyry „Świerzbiączka pisania".....154

X. Gracyan Piotrowski Ze „Satyra": a) Na gazeciarzów, U) Na mło-
dego sęzkiej funkcyi napierającego się, c) Na grubijaństwo,

(I) Na importuna.....105

Adam Naruszewicz. Z „Bajek".....Is!

— Ze „Satyr": a) Głupstwo, b) Chudy literat, c) Reduty . . . 18S

— Z „Liryków".....209

Ignacy Krasicki. Ze „Satyr": u) Pijaństwo, b) oda modna, ą) Klatki,d) Małżeństwo.....219

— Z „Listów": Podróż pańska.....234

— Z „Wierszy różnych".....238

— Z „Wierszy z prozą".....240

— - Myszeis (w streszczeniu)..... io

— Monachomachia (w streszczeniu).....235

Stanisław Trembecki, ą) Pani i dziewki, B) Anakreontyk, c) Sk- pido W. Miera, d) Do Jasia o fryzowaniu, c) Wrróbel 271
Kajetan Węgierski. a) Wróble i kościoł, b) Do wiereiopiaów, c) Podziałczułego z młodym, d) Nagrobek Bielawskiemu.....277

— Organy. Poema heroi-komiezne.....282

Franciszek Zabłocki. Oddalanie się z Warszawy literata (satyra) . . 309

324
325

Tom III. - Wiek XIX.

J. U. Niemcewicz Z „Bajek"..... 7

— Z „Powieści poetycznych": aj Panna Guzdralska, bj Trzewiki,c) Nowy sad Parysa..... 19

Rajmund Korsak. Wyjątki z poematu „Bihejda"..... 33

— Przedmowa do „Uwag o śmierci niechybnej" ks. Baki ... Ib
Leon Borowski. Przedmowa do „Uwag o śmierci niechybnej" ks. Baki 53

— Porównanie życia Szurłowskiego i Baki na wzór Plutarcha. . 01 *

— Opisanie publicznych i prywatnych bibliotek w miasteczku Per-
szteJach w parafii taworajskiej..... 74

— Odezwa Perkunasa, dawnego prezydenta w Towarzystwie szu-
brawskiem, przez szubrawca Pergrubiusa (L. Borowskiego) miana....., . . ,.....* 82

Szubrawcy i „Wiadomości Brukowe". Objaśnienie wydawcy .... Si

Wyjątki z „Wiadomości Brukowych": 1. U twory nieznanychautorów: a) Obiad Jurysty podczas wielkiego postu, bj z Lo- !

toczka, ej Prawda dowodzona przez jednego adwokata na są-
dach granicznych, d) Dyaryusz podróży do Warszawy, ej Na-j
grobek ekonomowi,) Ogłoszenie, j) Wiadomości z za Niemna, j
h) O defekcie trudnym do wyleczenia, ij Historya o dzwonach j
Oiioliiiskich, kj Dziennik życia Eligiusza Drzemajły, I) Ogłoszę-
Die o nowej Pensyi, rn) Dalszy ciąg podróży Szwecz-punscynisa
(o edukacyij, n) O przymnożeniu swobód i wolności żydkomnaszym.....87 j

II. Utwory znany ch autorów: I

1) Jędrzej Śniadecki. Sentymentalne Towarzystwo.....142

— Postrzeżenia włóczęgi Gulliwera: aj Odezwa do redaktora „Wia- I

domości Brukowych, b) O wyspie i mowie Kukuryków, cj Co

Franciszek Zabłocki. Z komedyi „Fircyk w zalotach"3lB

— Z „Baliku gospodarskiego"..... 323

— Pieśń Zofii z „Żółtej szlafmycy".....

— Z komedyi „ Sarmat yzm".....1

Jakób Jasiński. Sprzeczki (poemat żartobliwy)..... 330

— Jaś i Zosia..... 335

Tom IV. — Wiek IX.

Przedmowa do tomu IV..... ;

Adam Mickiewicz, ą) ffotń Twardowska, b) Zaloty, cj Golono strzy-
żono, dj Pchła i rabin, c) Przyjaciele..... 11

Aleksander Fredro, aj Szewc i dyabeł (bajęda), b) Stara dykteryjka.

c) Z „Satyr i Epigramatów".....

Epigramatycy. (Objaśnienie wydawcy)..... 555

I. Antoni Pełka. I (inki..... r.7

11. Kretowicz. IJeinki..... 68

się dzieje na wyspie Peroradzie? d) O państwie Laputy i ko-
niec postrzeżeń włóczęgi Gulliwera.....157

2) Ignacy Szydłowski. Fraszki i epigramata.....178

— Mowy pana Gulbi, witajnika drugiego rzędu w Towarzystwie
szubrawskiem.....185

— Wstęp do dziejów Towarzystwa szubrawskiego.....198

— Mowa Szubrawca pana Gulbi.....199

3) Michał Baliński. Przypadki Pamfila ze Żmudzi.....206

— Podróż do wyspy Ni pu.....213

— Mixtum chaos, czyli historya szubrawstwa, chronologicznie
ułożona..... 218

— Madrygał Imćpana Auszlawis.....MI

Pochwała pijaństwa.....223

Alojzy Żółkowski. Wyjątki z „Momusa*.....231

Ferdynand Chotomski Wyjątki z „Enejdy* trawestowanej.....246

— Drobne wiersze 283

Franciszek Morawski, aj Do milczącego Jaxy, b) Odpowiedź Godeb-

skiemu..... . 289

— Bajki..... 291

Fraszki.....303

Jan Nepomucen Kamiński. Przypadek na odpuście.....308

— Skutki przestrachu.....SUS

Hipolit Błotnicki. ą) Pochwała tabaki, bj Sen, cj Początek tantarmów 319

Henryk Biesiekierski. Satyrki: a) Podróż, h) Konieczność.....325

Kantorbery Tymowski. Oda do brzucha.....329

Ul. Ignacy Piotr Legatowicz. Epigramata ... .70

IV. Epigramata X. M. Banlskiego, K. Brodzińskiego, Ks. F. Ber-
natowicza, W. Chłędowskiego, F. Chrzanowskiego, N. CzeczeJa,
3. DuJskiego, C. Godebskiego, J. Grąbczewskiego. F. Gutta, J. Horaina, SI. JaszowsMego, A. Kaczkowskiego, B. Kicińskiego,
S. Konopackiego, Łopacińskiego, E. Machwitza, J. Massalskiego,
Matuszewskiego, L. Miączyńskiego, J. E. Minasowicza, J. Mogil-
niekiego, I. Molla, A. Moniuszki, N. Muśnickiego, T. Nowo-
sielskiego, J. Onoszki, J. K. Pajgerta. K. Pawłowskiego, A. PJi-
chty, T. Porazińskiego, L. Potockiego, K. Słotwińskiego, Grotta-
Spasowskiego, L. Szabla, W. Szacfaiera, F. Sokoł-Szahina, K. Tymowskiego, Zambrzyckiego i T. Żebrowskiego 73

V. Epigrammata nieznanych autorów . . '.....88

Antoni Górecki. a) Z „Bajek", b) Z „Fraszek i Epigrammatów" . . 102
Konstanty Majeranowski. aj Z opery: „Wesele na Pocieszce, bj Sądw Pacanowie. 113

Utwory nieznanych autorów (1820—1848) wyjęte z czasopism: .Śmie-
szek, Tandeciarz krakowski, Rozmaitości krakowskie, Bruko-
wiec (emigr.), Baba (emigr.), Kuryer krakowski, Świstek, Ba-
łamut (petersburgski).....128

J. I. Kraszewski, a) Kotlety, bj Dziad i baba, cj Pan i człowiek . . 165

Ignacy Chodźko. Samowar.....17(5

Aleksander Chodźko. Na skały ułomku.....189

Franciszek Kowalski. Kiszka. Ballada.....190

Stanisław Starzyński, aj Kowal, b) śmiech zdrowiu służy, cj Bane-
luka, dj Obaczymy, ej Układ.....194

Jan Czeczot, a) Woda i para, bj Biedny człowieczek, cj Co to starzyza waryaci.....200

Stefan Witwicki. aj Hulanka, b) System filozoficzny, c) Rozmowa z Mi-
chałem 203

Ryszard Berwiński. Z Don Żuana poznańskiego.....210

Antoni Edward Odyniec, a) Zapustny wtorek, bj Strachy.....213

Konstanty Gaszyński. Gra i karciarze (satyra).....225

Władysław Syrokomla, aj Czarno i biało, ty Sen i kabała, c) Nagro-
bek obywatelowi, dj Niedrukowane rymy okolicznościowe . . 233

Julian Horain. Odpowiedź Syrokomli.....246

Lucyan Siemieński. Z „Bajek" i „Okruszyn".....248

Wacław Szymanowski. Jako żyd Boruch, handlarz skórek zajęczych,dostał basarunek.....255

Władysław Sabowski. aj Spekulacya dziadowska, b) Kapusta, c) do J. K. 262

Faustyn Świderski, a) Racya fizyka pana burmistrza, b) Nominacyana kwestarza z dawnych akt klasztornych..... 271

August Wilkoński. a) List z Noskowa, b) Przypadek, który na własneoczy widziałem; w istocie mały, a wielkiego wstydu narobił . 275

Artur Bartels. Z „Piosnek i satyru: a) Małpy i ludzie, b) Kłótnia Mo-
ciumdzieja z Mociadziką, c) Z domu Dziurdziulewiczówną, d) Pod
pantoflem, e) Dzionek obywatelski,) Waryaci, g) Nasz Język (wyjątek), h) Droga przyjaźń, drogi przyjaciel, i) Kabała, k) Cio-
cia Klara i ciocia Barbara, I) Antosia z Plackich Drapińska primo voto Kurkudowska, rn) Ideały, n) Wspomnienia tkli-
wej wdowy o nieboszczyku.....293